

Julie Garwood

OBLUBIENICA

Prolog

Szkocja, 1100

Okończyło się czuwanie przy zwłokach.

Żona Aleca Kincaida spoczęła wreszcie w grobie. Niebo było chmurne, podobnie jak twarze nielicznych członków klanu, którzy zebrali się wokół miejsca pochówku na szczycie stromego wzgórza. Helenę Louise Kincaid złożono w nie poświęconej ziemi. Że młoda małżonka potężnego lairda targnęła się na życie, musieli ją chować poza chrześcijańskim cmentarzem. Kościół nie mógł dopuścić, by naznaczone grzechem śmiertelnym szczątki znalazły się na pobłogosławionym terenie, gdyż czarna dusza jest jak zgniłe jabłko; nie wolno przymykać oczu na zepsucie, jakim zagraża wszystkiemu wokół.

Padał rześisty deszcz. Zawinięte w przemoczony czerwono-czarno-wrzosowy kilt Kincaidów ciężkie ciało z trudem umieszczono w sosnowej trumnie. Alec Kincaid sam to uczynił, nie pozwalając nikomu dotknąć zmarłej.

Staruszek ksiądz, ojciec Murdock, stał z dala od innych, nieswój, że nie może dokonać należytego obrządku. Nad ciałem samobójcy nie odmawia się modlitw. Jakąż mógł ofiarować pociechę żałobnikom, skoro każdy z nich wiedział, że Helena pójdzie prosto do piekła? Kościół przypieczętował jej żaloszny los. Ogień wiekuisty. Nie masz innej kary dla tego, kto sam odbiera sobie życie.

Nielekko mi. Stoją obok kapłona, z twarzą zasepioną jak twarze pozostałych. I ja się modlę, lecz nie za Helenę. Nie, składam Bogu dzięki, że skończyło się wreszcie udrczenie. Długo umierała, trzeba mi było znieść trzy dni męczarni i niepewności, ale ona przez cały ten czas wypełniony modlitwami ani razu nie otworzyła oczu i nie przemówiła, by wyjawić prawdę.

Młoda żona Kincaida, konając, przysporzyła mi wielu cierpień. Specjalnie to zrobiła, żeby przyczynić mi skrytej zgryzoty. Moja ręka położyła wreszcie kres mękom, przy pierwszej sposobności zarzucając jej hit Kincaidów na twarz. Nie trwało to wcale długo, a ona, osłabiona, nawet się za bardzo nie szarpała.

Boże, cóż to była za ulga. Ręce pocily mi się ze strachu, że mnie ktoś odkryje, ale podniecenie dodawało sił. Mord! Och, chce mi się w głos krzyczeć o moim występku! Ma się rozumieć, nie rzeknę słowa ani nie ośmielę się okazać radości.

Patrzę na Aleca Kincaida. Stoi nad zięjącą w ziemi jamą, dłonie ma zaciśnięte, pochylił głowę. Nie wiem, czy jest zagniewany, czy zasmucony grzeszną śmiercią żony. Trudno odgadnąć, co się dzieje w jego głowie. On nigdy nie okazuje uczuć. Nie dbam, co teraz myśli. Z czasem pogodzi się z jej odejściem. I mnie też potrzeba czasu, nim upomnę się o należne mi miejsce.

Ksiądz raptem kaszle. Suchy, nieprzyjemny dźwięk sprawia, że teraz zwracam oczy ku starcowi. Wygląda, jakby miał się zaraz popłakać. Wpatruję się w niego tak długo, aż się wreszcie opanowuje. Zaczyna potrząsać głową.

Wiem, co myśli, ma to wypisane na twarzy, tak by każdy mógł dojrzeć. Niewiasta Kincaida okryła ich wszystkich sromotą. Boże, dopomóż, by się nie roześmiać.

Rozdział 1

Anglia, 1102

Mówili, że zabił swoją pierwszą żonę. Ojczulek powiedział, że widać sama się dopraszała.

Cóż za niefortunna uwaga, wygłoszona w obecności córek. Ledwie baron Jamison wyrzekł te słowa, zdał sobie sprawę z popełnionej niezręczności. Natychmiast, ma się rozumieć, przeprosił za tę kwaśną opinię.

Trzy z jego czterech córek, dając pełną wiarę pogłoskom dotyczącym Aleca Kincaida, nie widziały żadnego uchybienia w ojcowskiej uwadze. Bliźniaczki Agnes i Alice płakały w głos i jak zwykle jednocześnie. Już taki miały irytujący zwyczaj. Łagodna zwykle Mary chodziła niespokojnie wokół stołu w wielkiej sali. Gdy ojciec topił wyrzuty sumienia w piwie, raz po raz wtrącała między zawodzenia bliźniaczek swoje trzy grosze, paplając o okropieństwach zasłyszanych na temat wojownika z gór, który już za tydzień miał zjechać do ich domu.

Rozmyślnie czy nie, doprowadziła bliźniaczki do stanu hysterii. I diabłu nie stałoby cierpliwości. Ojczulek próbował bronić Szkota. Nie spotkał go nigdy dotąd, słyszał tylko wrogie pogłoski o jego czarnym charakterze, czuł się przeto w obowiązku stanąć po jego stronie. Na próżno.

Córki ani słuchały jego słów, co nie było dlań niespodzianką. Czknął, mruknął; jego anioły nigdy nie zważały na opinie ojca. Zawsze ogarniała go zupełna bezradność, kiedy popadały w podniecenie, ale aż do dzisiaj nie przejmował się, nie potrafiąc ich uciszyć. Teraz wszak powinien koniecznie opanować sytuację. Nie mógł wyjść na głupca w oczach nieproszonych gości, choćby byli to tylko Szkoci, a głupcem go nazwą, jeśli nie zmusi córek do posłuszeństwa. Pociągnąwszy trzeci łyk piwa, zebrał cały swój spryt. Walnął pięścią w stół, chcąc przywrócić spokój, po czym obwieścił, że cała ta gadanina o zbrodni to wierutne bzdury.

Kiedy jego słowa nie wywarły żadnego wrażenia, wpadł w prawdziwy gniew. W porządku, osądził, jeśli jest w pogłoskach prawda, kobieta Szkota musiała zasłużyć sobie na ten marny los. Pewnie zaczęło się od zdrowego lania, ot, ciut za mocne spadły na nią razy.

To wytłumaczenie wydało się baronowi Jamisonowi nie pozbawione sensu. Córki zaczęły słuchać z uwagą, ale i z niedowierzaniem. Nie to chciał osiągnąć. Drogie anioły wpatrywały się weń ze zgrozą, jakby zobaczyły wielką kapkę wiszącą mu u nosa. Zrozumiał, że mają go za głupca, wpadł w pasję i ryknął, że nieszczęsna niewiasta przebrała widać miarę, a one, jego krnąbrne córki, winny wziąć to sobie do serca.

Baron darmo silił się obudzić w niepokornych bojaźń wobec Boga i ojca. Bliźniaczki znów podniosły rwetes. Głowa go rozboleła od tych wrzasków. Zatkał uszy, po czym zacisnął powieki, by nie widzieć słanych przez Mary jadowitych spojrzeń. Osunął się w krzesło, kolanami prawie dotykał podłogi. Głowę pochylił, odeszła go cała przebiegłość. Zrozpaczony kazał wiernemu słudze, Hermanowi, sprowadzić najmłodszą córkę.

Siwy starzec z ulgą pospieszył spełnić polecenie, kiwając wielokroć głową, nim opuścił salę. Baron gotów był kłać się na święty krzyż, że usłyszał, jak Herman mruczy, że czas po temu najwyższy.

Nie minęła chwila, a najmłodsza latorośl pojawiła się pośród zamieszania. Baron Jamison natychmiast wyprostował się w krzesło. Posłał Hermanowi spojrzenie mówiące, że dobrze słyszał wymruczaną przezeń przyganę, po czym rozchmurzył się i westchnął z ulgą.

Już jego Jamie zrobi tu porządek.

Zdał sobie sprawę, że nawet się uśmiecha, bo też musiał przyznać, że nie sposób się dąsać, gdy Jamie jest w pobliżu. Taka czarowna, tak słodko na nią spoglądać, że człowieka od razu odchodziły wszelkie troski. Jej wzięcie było tak władcze jak postać. Jamie odziedziczyła urodę po matce. Długie kruczoczarne włosy, fiołkowe oczy jak u ojczulka w wiośnie życia, liczko niepokalane jak dusza czysta. Chociaż baron twierdził wszem i wobec, że kocha wszystkie córki, w skrytości to Jamie napawała go prawdziwą dumą i radością. Fakt

zadziwiający, zważywszy, że na dobrą sprawę nie był jej ojcem. Druga żona, matka Jamie, zamieszkała pod jego dachem tuż przed rozwiązaniem. Mężczyzna, od którego poczęła, zginął w bitwie ledwie miesiąc po tym, jak wzięli ślub i zlegli w łożu. Baron przyjął dziewczynkę, nikomu nie pozwalając mówić o niej jako o przyrodniej córce. W chwili gdy pierwszy raz wziął ją na ręce, uznał za własną.

Jamie była najmłodszym i najcudniejszym z jego aniołów. Bliźniaczki, podobnie jak Mary, odznaczały się spokojną urodą, jaka dojrzewa powoli i nie razila w oczy, ale dość było raz spojrzeć na Jamie, a człowiekowi dech zapierało. Podług przesadnych słów ojczulka jeden jej uśmiech potrafił rycerza wysadzić z siodła.

Między siostrami nie było przyziemnej zazdrości. Agnes, Alice i Mary instynktownie lgnęły do najmłodszej, szukając u niej rady w sprawach wszelkiej wagi niemal tak często, jak czynił to ich ojciec. Jamie rządziła całym domem. Od dnia śmierci mateczki wzięła na siebie ten ciężar. Wcześniej objawiła, jakie ma zalety, baron zaś mając zamiłowanie do porządku, ale żadnych talentów, by go zaprowadzić, z ulgą zdawał się na nią we wszystkim. Nigdy go nie zawiodła. Taka z niej była roztropna, nie przysparzająca kłopotów córka. Od śmierci mateczki ni razu nie zapłakała. Agnes i Alice, które roniły łzy z byle powodu, powinny się uczyć od siostry dyscypliny - myślał baron. Szczęściem ratowała je uroda, niemniej współczuł panom, którym pewnego dnia przyjdzie okiełznać jego pobudliwe córy.

Najbardziej trapił się Mary. Choć nigdy na głos nie wypowiedział słowa przygany, wiedział, że ponad zwykłą miarę samolubna, przedkłada zawsze własne interesy nad dobro sióstr, ale jeszcze większym grzechem było, iż wynosiła się nawet nad swojego ojczulka. Tak, Mary była utrapieniem, a przy tym stworzeniem skłonny do niecnoty. Cieszyło ją wywoływanie niesnasek. Baron w głębi serca podejrzewał, że Jamie żywi wobec niej uczucia, które nie przystoją damie, ale nie wypowiedział nigdy głośno tej myśli; z lęku, że może stracić laski swojej najmłodszej.

Prawda, że była jego ulubienicą; nie pozostawał przecież ślepy na jej wady. Choć rzadko dawała mu upust, temperament miała taki, że zdolna by rozpalić pożar w puszczy. Była też uparta. Po mateczce odziedziczyła dar uzdrawiania, jakkolwiek zabraniał tych praktyk. Nie, nie podobało mu się to wcale, gdy zajmowała się chłopami i czeladzią, miast dbać o jego wygody. Często pośrodku nocy wyciągano ją z łóżka, by opatrzyła ranę od noża albo pomogła sprowadzić na świat nowe życie. Nocne posługi zbyt mu nie wadziły, bo zwykł już smacznie spać o tej porze, ale w dzień srożył się bardzo, szczególnie gdy obiad się spóźniał, bo córka akurat była przy chorym czy rannym.

Westchnął boleśnie na tę myśl i raptem zdał sobie sprawę, że bliźniaczki zaprzestały głośnych zawodzeń. Jamie już uśmierzyła burzę. Skinał na służę, by napełnił kielich, i usiadłszy wygodniej, patrzył na te czary. Agnes, Alice i Mary pofrunęły do siostry, gdy tylko pojawiła się w sali, jedna przez drugą próbując wyłożyć własną wersję opowieści.

Jamie nic z tego nie mogła zrozumieć.

- Siądźmy koło ojczulka za stołem - rzekła niskim głosem. - Rozważymy rzecz, jak przystało w rodzinie - dodała z przymilnym uśmiechem.

- Tym razem to rzecz bardzo poważna - jęknęła Alice, ocierając łzy w kącikach oczu. - Nie sądzę, byśmy doszły do jakich wniosków. Jamie, naprawdę nie sądzę.

- Ojczulek tym razem przesolił - mruknęła Agnes. Wyciągnęła stołek spod stołu i usiadła, posyłając ojcu naburmuszone spojrzenie. - Jak zwykle on wszystkiemu winien.

- To nie moja wina - poskarżył się baron. - I przestań się na mnie bocyć, panienko. Posłuszny jestem swojemu królowi, ot co.

- Nie sroż się, papo - upomniała go Jamie, poklepując po dłoni, po czym zwróciła się do Mary: - Ty zdajesz się najspokojniejsza. Agnes, przestań zawodzić, chcę wreszcie usłyszeć, w czym rzecz. Mary, mów, co zaszło.

- Wszystko przez to pismo od króla Henryka - odrzekła Mary. Zamilkła, odrzuciła loki na plecy i złożyła dłonie na blacie stołu. - Nasz król zagniewany jest na ojczulka.

- Zagniewany? Mary, czysta pasja go zdjęła - wtrąciła Alice.

Mary skinęła głową.

- Ojczulek nie posłał danin - oświadczyła i zerknęła nań z wyrzutem. - Król wystawił go na pośmiewisko.

Bliźniaczki zgodnie rzuciły mu pełne potępienia spojrzenia.

Jamie westchnęła ciężko.

- Mów dalej, Mary - zażądała. - Niech dowiem się wszystkiego.

- A że król ma za żonę tę Szkotkę... Jakże jej na imię, Alice?

- Matylda.

- Prawda, Matylda. Dobry Boże, jakże mogłam zapomnieć, jak zwa naszą królową.

- Bez trudu pojmuję, dlaczego zapomniałaś - rzekła Agnes. - Ojczulek nigdy nie zabiera nas na dwór, a i u nas nikt znaczny nie bywa. Żyjemy jak trędowate na tym odludziu, gdzie diabeł mówi dobranoc.

- Agnes, to nie ma nic do rzeczy - oświadczyła Jamie zniecierpliwionym głosem. - Mary, mów dalej.

- I teraz król Henryk uważa, że wszystkie powinnyśmy pójść za Szkotów - stwierdziła Mary.

Alice pokręciła głową.

- Nie, Mary, nie wszystkie, jedna tylko, a ten barbarzyńca ma wybrać która. Boże, co za upokorzenie.

- Upokorzenie? Toż to pewna śmierć, Alice. Jeśli ten człowiek zabił pierwszą żonę, zrobi tak samo z następną, a to, siostró, krzyzna więcej niż upokorzenie - oświadczyła Mary.

- Co? - Jamie szeroko otworzyła oczy, najwyraźniej przerażona posłyszaną nowiną.

Alice zignorowała jej wybuch.

- Ja słyszałam, że jego żona odebrała sobie życie - wtrąciła.

- Papo, jak mogłeś! - krzyknęła Mary z taką miną, jakby za chwilę zamierzała rzucić się na ojca. Miała wypieki, dłonie zacisnęła w pięści. - Wiedziałeś, że król się zgniewa, jak nie pošlesz danin. Nie myślałeś o skutkach?

- Alice, ścisź głos z łaski swojej. Krzyk nic tu nie pomoże - rzekła Jamie. - Wszystkie wiemy, jaki zapominalski jest ojczulek. Pewnie nie dopatrzył na czas zobowiązań. Czy tak, ojczulku?

- Tak jakby, mój aniele - bąknął baron niepewnie.

- Dobry Boże, on wszystko przetrwonił - jęknęła w głos Alice.

Jamie uniosła dłoń nakazując ciszę.

- Mary, kończ opowieść, nim ja zacznę krzyczeć.

- Zrozumże, Jamie, że trudno nam zachować spokój w obliczu podobnej niegodziwości. Spróbuję wszak zebrać siły i wszystko ci wyjaśnić, bo widzę, że gubisz się w domysłach.

Mary zaczęła prostować ramiona. Jamie, doprowadzona do kresu wytrzymałości, miała ochotę mocno nią potrząsnąć, choć wiedziała, że na nic się to nie zda. Mary zwykła cedzić słowa, nie zważając na okoliczności.

- I? - ponaglała ją Jamie.

- No i ten barbarzyńca z gór zjeżdża tu za tydzień, żeby wybrać mnie, Agnes albo Alice na swoją drugą żonę. A pierwszą zamordował, pojmujesz? Ciebie to nie tyczy, ojczulek powiada, że w królewskim piśmie wymieniono tylko nasze imiona.

- Pewna jestem, że nie zabił swojej pierwszej żony - odezwała się Alice. - Kucharka powiada, że sama targnęła się na życie. - Dziewczyna uczyniła znak krzyża.

- Nie, niewiasta zginęła. - Agnes pokręciła głową. - Przecież nie mogła odebrać sobie życia i skazać się na męki wieczyste w piekle, żeby nie wiem jakim okrutnikiem był jej mąż.

- Może umarła nieszczęśliwym trafem? - podsunęła Alice.

- Szkoci to niezdary. - Mary wzruszyła ramionami.

- A wy wierzycie w każdą zasłyszaną bajkę - orzekła Jamie twardo. - Może mi wyjaśnisz, co rozumiesz, gdy mówisz, że ma „wybrać”? – dodała próbując nie okazywać po sobie przerażenia.

- Wybrać na żonę, oczywista. Czy nie słuchasz, Jamie? A my nie mamy nic do gadania. Póki on nie zdecyduje, wszystkie plany małżeńskie odłożyć przyjdzie na bok.

- Będzie nas oglądał niczym konie na wybiegu - zawodziła Agnes. - Och, niemal zapomniałam. Król Szkotów, Edgar, też obstaje za tym małżeństwem, Jamie. Tak mówi ojczulek.

- Może być, że posłuszny swojemu władcy, sam z siebie wcale nie ma ochoty na ożenek - rzuciła Alice.

- Och, dobry Boże, to mi nie przyszło na myśl! - zawołała Agnes. - Jeśli nie ma ochoty, gotów zamordować oblubienicę, jeszcze nim ją dowiezie do domu, gdziekolwiek ten jego dom.

- Agnes, uspokój się z łaski swojej. Znowu krzyczysz - powiedziała przez zaciśnięte zęby Jamie.

- Wyrwiesz sobie wszystkie włosy z głowy, jeśli nie przestaniesz ich szarpać. Do tego nie wiesz, ile prawdy jest w bajaniach o śmierci jego żony.

- Zwią go Kincaid, Jamie. To morderca. Ojczulek powiada, że zatłukł pierwszą żonę na śmierć - oznajmiła Agnes.

- Nic takiego nie powiedziałem - zaprotestował baron. – Nadmieniałem tylko...

- Emmett mówi, że zrzucił ją ze skały - wtrąciła Mary, bębniąc palcami po stole w oczekiwaniu na reakcję Jamie.

- Emmett jest tylko stajennym i do tego leniem - odparowała Jamie. - Czemu słuchacie jego gadania?

Wzięła głęboki oddech, chcąc się uspokoić. Choć próbowała zachować trzeźwość umysłu, przerażenie sióstr i jej się udzieliło. Poczowała dreszcz na plecach. Wolą jednak nie zdradzać się ze swymi obawami, by na nowo nie rozpętać obłąkańczych zawodzeń.

Siostry wpatrywały się w nią wzrokiem pełnym nadziei, z wyczekującymi minami. Zrzuciły kłopot na jej barki i teraz spodziewały się rady. Nie mogła ich zawieść.

- Ojczulku, czy jest jakiś sposób, żeby udobruchać króla? Może jeszcze czas wysłać daniny, dokładając grosza dla poprawienia humoru.

Baron Jamison potrząsnął głową.

- Musiałbym je zebrać raz jeszcze, a chłopci już ledwie dyszą. Zbiory jęczmienia były marne w tym roku. Nie, Jamie, nie mogę więcej żądać.

Jamie pokiwała głową, próbując ukryć rozczarowanie. Miała nadzieję, że coś się uratowało. Odpowiedź ojca potwierdziła obawy, że wszystko przetracił.

- Emmett powiada, że ojciec puścił wszystko, co zebrał - szepnęła Mary.

- Emmett to pleciuga niczym kumoszka chodząca po kominach – parsknęła Jamie.

- A jakże - przyświadczył ojciec. - Zawsze był pierwszy do zmyślenia. Nie powinniście słuchać jego bajan.

- Dlaczego o mnie nie piszą, ojczulku? - zapytała Jamie. - Król zapomniał, że masz cztery córki?

- Nie, nie - szybko rzucił baron i pospiesznie spuściwszy wzrok zapatrzył się w kielich. Bał się, że najmłodsza wyczyta prawdę z jego oczu. Król Henryk nie wykluczył Jamie. Użył słowa „córki” w swoim posłaniu. To baron z lęku, że Jamie mogłaby go opuścić, sam postanowił ją wykluczyć. - Król pisze tylko o córkach Maudie - oświadczył dumny z własnej przebiegłości.

- Klnę się, że nic z tego nie rozumiem - rzekła Agnes pociągając nosem.

- Może to dlatego, że Jamie jest najmłodsza - zgadywała Mary. - Kto wie, co nasz król miał na myśli - dodała wzruszając ramionami. - Ciesz się, że nie wspomniał o tobie, Jamie. Nie mogłabyś wtedy poślubić swojego Andrew.

- O to właśnie idzie - wtrąciła Agnes. - Andrew jest potężnym baronem i w łaskach u dworu. Sam nam o tym mówił. Pewnie przetłumaczył rzecz królowi, a każdy wie, jak za tobą patrzy.

- Być może tak było - szepnęła Jamie. - Jeśli Andrew jest tak potężny, jak powiada.

- Nie myślę, żeby Jamie naprawdę chciała poślubić Andrewa – poinformowała bliźniaczki Mary.

- Nie patrz tak na mnie, Jamie. Pewnie nawet nie bardzo go lubisz.

- Ojczulek go lubi - powiedziała Agnes, posyłając ojcu kolejne kosę spojrzenie, po czym dodała:

- A że Andrew przyrzekł tu zamieszkać, to Jamie mogłaby się dalej wysługiwać...

- Agnes, na litość boską, nie zaczynaj znowu - poprosiła Jamie.

- A co złego, że chciałbym zatrzymać Jamie przy sobie, kiedy już wydam ją za mąż? - mruknął baron.

- Wydawać to ty potrafisz - odmruknęła Mary.

- Zważaj na słowa, młoda damo - odparował. - Więcej szacunku, jeśli łaska.

- Ja znam prawdziwy powód - oświadczyła Alice. - Wiesz, Jamie, że Andrew dał ojcu wiano za ciebie, a on...

- Co ty mówisz?! - krzyknęła Jamie podrywając się z krzesła. - Błądzisz, Alice. Rycerz nie daje wiana. Papo, wzięłeś coś od Andrew?

Baron Jamison nie odpowiedział, zajęty przelewaniem piwa w kielichu.

Zapadła ciężka cisza.

- O, Boże - szepnęła Mary. - Alice, wiesz, co mówisz? Jeśli to prawda, nasz ojciec sprzedał Jamie baronowi Andrew.

- Nie drażnij się z Jamie, Mary - mitygował ojczulek.

- Nie powiedziałam, że sprzedał ją Andrew - sprostowała Alice.

- A jakże, powiedziałeś - nastawała Mary.

- Widziałam, jak dawał ojcu sakiewkę pełną złotych monet.

Jamie huczało w głowie. Postanowiła dojść prawdy, jak było z pieniędzmi, choćby miało to trwać Bóg wie ile, choćby czaszka miała jej pęknąć. Sprzedana, widział kto! Na samą myśl żołądek jej się ścisnął.

- Ojczulku, nie wzięłeś przecież za mnie pieniędzy, prawda? – zapytała z lękiem w głosie.

- Nie, mój aniele, ma się rozumieć, że nie.

- Ojczulku, wiesz, że nazywasz nas aniołami tylko wtedy, kiedy coś przeskrobiesz? - jęknęła Agnes. - Bóg widzi, że zaczynam mieć dość tych czułości.

- Powiadam ci, widziałam jak Andrew dawał ojcu monety! – wrzasnęła Alice.

- Skąd możesz wiedzieć, co było w płóciennym woreczku? - sprzeczała się Mary. - Masz dar jasnowidzenia?

- Upuścił woreczek - warknęła Alice - i kilka monet wypadło.

- To była tylko niewielka pożyczka! - Ojciec podniósł głos, chcąc je przekrzyczeć. - A teraz koniec gadania o frymarcheniu dzieckiem.

Jamie odetchnęła z ulgą.

- No, widzisz, Alice? Andrew tylko pożyczał ojczulkowi pieniądze. Po co mnie straszysz? Możemy wrócić do sprawy?

- Ojczulek ma skruszoną minę - wytknęła Mary.

- Ma się rozumieć - odparła Jamie. - Sypiesz mu sól na rany. I tak żałuje tego, co się stało.

Baron uśmiechem podziękował córce za wstawiennictwo.

- Mój aniołek najdroższy - pochwalił ją. - Jamie, kiedy Szkoci przyjadą, zostaniesz w ukryciu. Po co kusić ich tym, co nie dla nich.

Dopiero kiedy Alice uczepiła się tych słów, pojął, jaką palnął gafę.

- Szkoci, ojczulku? Więcej niż jeden? Chcesz powiedzieć, że ten czart Kincaid przywiezie ze sobą innych?

- Pewnie kogoś z rodziny na świadka zaślubin - zwróciła się Agnes do bliźniaczki.

- Tak więc ma się sprawa? - zapytała ojca Jamie. Próbowała się skupić na przyczynie całego zamieszania, ale myślami ciągle wracała do złotych monet. Dlaczego ojciec przyjął pożyczkę od Andrew?

Baron zwlekał z odpowiedzią.

- Czuję, ojczulku, że jest coś jeszcze, czego nie powiedziałeś – napierała Jamie.

- Dobry Boże, nie dość już? - zanosła się Mary.

- Ojczulku, co ukrywasz?! - wrzasnęła Alice.

- Wyduś wreszcie, ojczulku - zażądała Agnes.

Jamie raz jeszcze nakazała gestem ciszę, powstrzymując się wysiłkiem woli, by nie chwycić ojca za szarą tunikę i nie potrząsnąć, aż zacząłby mówić.

- Mogę przeczytać posłanie od króla?

- I my powinniśmy być uczyć się czytania i pisma, kiedy mateczka Jamie zaczęła dawać jej lekcje - westchnęła ponuro Agnes.

- Bzdury - prychnęła Alice. - Damie wysokiego rodu nie trzeba takich umiejętności. W zamian powinniśmy być uczyć się tego przekłętą od Boga gaelickiego, jak Jamie - oświadczyła. - Bez obrazy, Jamie – dodała pospiesznie, widząc gniewną minę siostry. - Prawdziwie żałuję, że nie uczyłam się razem z tobą. Nosek chciał uczyć nas wszystkie.

- Nasz koniuszy uczył mnie z radością - rzekła Jamie. - A mateczkę to bawiło. Tak długo była przykuta do łóżka przed śmiercią.

- Chcesz powiedzieć, że ten potwór z gór nie potrafi mówić naszym językiem? - jęknęła Agnes, po czym wybuchnęła płaczem.

To przepełniło miarkę. Jamie straciła panowanie nad sobą.

- A cóż ci za różnica, Agnes, skoro ten człowiek nie ma zamiaru rozmawiać z panną młodą, tylko ją zabije?

- Wierysz więc, że ludzie mówią prawdę? - szepnęła Mary.

- Nie - odparła Jamie, powściągając natychmiast złość. - Żartowałam tylko. - Zamknęła oczy, odmówiła krótką modlitwę, by Bóg dał jej cierpliwość, i zwróciła się do Agnes: - Niepotrzebnie, siostró, tak się odezwałam. Bardzo cię przepraszam.

- Mam nadzieję - odparła Agnes pośród łez.

- Ojczulku, pokaż Jamie królewskie pismo - zażądała nagle Mary.

- Nie! - oświadczył gromko baron i zaraz złagodniał, by nie dać swym aniołom powodów do podejrzeń. - Szkoda fatygi, Jamie. Mogę ci powiedzieć, co stoi napisane. Za tydzień przybędą dwaj Szkoci i uwiozą do swojego kraju dwie wybranki.

Nie trzeba mówić, że córki barona nie przyjęły owej wieści radośnie. Bliźniaczki uderzyły w płacz jak niemowlę, kiedy szczypaniem zbudziły je ze snu.

- Ucieknę! - wrzeszczała Mary,

- Myślę - zaczęła Jamie próbując przekrzyczeć lamenty - że powinniśmy ułożyć jakiś plan, który zniechęci waszych zalotników.

Agnes umilkła z rozdziawioną do krzyku buzią.

- Plan? O czym myślisz?

- O tym, jak wywieść ich w pole. Boję się aż mówić, ale że wasz los od tego waży, powiem. Gdybym ja miała wybierać, trzymałabym się z dala od osoby... dotkniętej jakąś niemocą.

Uśmiech z wolna rozjaśnił twarz Mary. Zawsze najszybciej pojmowała zamysły Jamie, szczególnie te niezbyt godziwe.

- Albo tak brzydkiej, że strach patrzeć - powiedziała kiwając głową. W ciemnych oczach zapaliły się chochliki niecnoty. - Agnes, ty i Alice będziecie dotknięte niemocą, ja stanę się gruba i brzydka.

- Dotknięte niemocą? - Alice miała stropioną minę, - Rozumiesz, o czym ona mówi, Agnes?

Agnes zaczęła się śmiać. Nos miała czerwony od ciągłego wycierania, oczy zapuchnięte, lecz kiedy się śmiała, wyglądała ślicznie.

- Zapewne o jakiejś strasznej chorobie. Najemy się jagód, siostró. Rumień długo nie trzyma, musimy dobrze czas obliczyć.

- Teraz pojmuję - rzekła Alice. - Szkoci pomyślą, że mamy z przyrodzenia takie okropne twarze.

- Będę się iskać i drapać - oświadczyła wyniośle Agnes - jakby obeszło mnie najgorsze robactwo. Cztery siostry roześmiały się, widząc oczami wyobraźni taką scenę. Ojczulek rozczulony uśmiechał się do swoich aniołów.

- Widzicie, a nie mówiłem, że znajdzie się sposób?

Ma się rozumieć, nie mówił nic takiego, ale nie robiło mu to żadnej różnicy.

- Pójdę zlegnąć na chwilę, a wy się naradzcie - rzekł i już go nie było.

- Szkoci mogą nie zważać na wasz wygląd - przestrzegła siostry Jamie, zmartwiona, że może tchnęła w nie złudną nadzieję.

- Możemy tylko się modlić, że to stworzenia płytkiego charakteru - odparła Mary.

- Czy zwodząc ich popełnimy grzech? - zapytała Alice.

- Ma się rozumieć - potwierdziła Mary.

- Nie wyznamy nic ojcu Charlesowi, bo gotów dać nam miesiąc pokuty. Poza tym to przecież Szkoci, Bóg zrozumie.

Jamie zostawiła siostry i poszła szukać koniuszego. Nosek, jak go z racji wydatnego, krogulczego nosa pieściliwie zwali przyjaciele, człowiek starszy, od dawna był jej powiernikiem. Ufała mu ślepo. Nigdy nie zdradzi sekretu, a mądry latami doświadczeń, uczył ją wszystkiego, co uznał za przydatne, i prawdę rzekłszy, traktował nie tyle jako córkę, ile własnego syna. Nie zgadzali się tylko, gdy przychodziło do rozmów o baronie. Koniuszy nie myślał ukrywać, że nie podoba mu się sposób, w jaki pan traktuje swoje najmłodsze dziecko. Jamie, sama zadowolona z życia, nie rozumiała utyskiwań Noska. Nie mogąc przyjść do zgody, starannie unikali rozmów o charakterze barona.

Jamie poczekała, aż Nosek pozbędzie się pod byle pozorem Erametta ze stajni, po czym opowiedziała mu całą historię. Koniuszy bez przerwy tarł brodę, co oznaczało, że słucha z najwyższą uwagą.

- To wszystko moja wina - wyznała Jamie.

- A to jakim sposobem? - zainteresował się Nosek.

- Powinna była dopilnować ściągania danin. Teraz siostróm przyjdzie drogo zapłacić za moje lenistwo.

- Lenistwo, na mój zadek - mruknął Nosek. - Jeszcze brakuje, żebyś zbierała daniny i zaciągała strażę, dziewczyno. Już ledwo żyjesz, tyle roboty na siebie bierzesz. Niech mi Bóg wybaczy, zem cię czegokolwiek nauczył. Gdybym ci nie pokazał, jak jeździć konno i polować, tak że jesteś ze wszystkich najlepsza, nie pracowałabyś też jak pośród wszystkich pierwsza. Jesteś damą, Jamie, a bierzesz na siebie rycerskie zatrudnienia. To ja jestem winien.

Jamie nic wywiodła w pole jego strapiona mina. Zaśmiała mu się prosto w twarz.

- Mało razy wychwalałeś mnie pod niebiosa. Pękasz z dumy, ot co.

- Jestem z ciebie dumny - przyznał Nosek mruczając - ale nie będę słuchał, jak winisz się za grzechy ojca.

- Nosku...

- Powiadasz, że nic o tobie nie mówią w kontrakcie małżeńskim? Nie myślisz, że to dziw nad dziwy?

- Dziw, ale widać nasz król miał swoje powody. Nie moja rzecz wątpić w jego racje.

- Widziałas to pismo? Czytałaś je?

- Nie, ojczulek powiedział, że szkoda zachodu. O czym myślisz. Nosku? Dziwnie ci z oczu patrzy.

- Myślę, że twój ojczulek coś knuje - przyznał Nosek. - Jakąś niegodziwość. Znam go jak zły szeląg, dziewczyno. Pamiętaj, kto cię niańczył, kiedy twoja mateczka poślubiła barona. Znałem go na wylot, nim ty nauczyłaś się chodzić. Powiadam, twój ojczulek coś knuje.

- Przyjął mnie jak własne dziecko - rzekła Jamie. - Mateczka zawsze powtarzała, że ani mrugnął okiem. Pamiętaj, Nosku, o jego poczciwości. Ojczulek jest dobrym człowiekiem.

- A jakże, obszedł się z tobą jak przystoi, ale to rzeczy nie zmienia.

W tej chwili do stajni wrócił Emmett. Znając jego zwyczaj nastawiania ucha na rozmowy innych. Jamie natychmiast zaczęła mówić po gaelicku.

- Podejrzana ta twoja wierność - szepnęła.

- Na Boga! Tobie jestem wierny. Nikt inny ani dba o twoją przyszłość. A teraz przestań się dąsać i powiedz staremu, kiedy zjeżdżają Szkoci.

Jamie zrozumiała, że Nosek specjalnie zmienia temat, i była mu wdzięczna.

- Za tydzień. Nosku. Ja mam siedzieć w zamknięciu niczym więzień. Ojczulek myśli, że będzie lepiej, jeśli mnie nie ujrzą, chociaż nie wiem dlaczego. Trudno mi będzie dopatrywać codziennych zajęć. Kto będzie polował? Długo zostaną, jak myślisz, Nosku? Tydzień? Trzeba zasolić więcej wieprzowego mięsa...

- Niechby siedzieli i miesiąc - przerwał jej Nosek. - Odpoczniesz wreszcie. Już to mówiłem i powiem raz jeszcze. Kopiesz sobie grób, harując od świtu do nocy. Martwię się o ciebie, panienko. Pamiętaj dawne dni, nim twoja matka zległa w łożu, niech spoczywa w spokoju. Nie większa byłaś od komara, ale uprzykrzona jak on. Pamiętaj, jakem musiał piąć się po murze, żeby ściągnąć cię z wieży na dół? Cały czas. Wykrzykiwałaś moje imię, a ja takem się spietrał napowietrzną wędrówką, że jak cię tylko postawiłem na ziemi, całą wieczność przyszło oddać bogom. Przeciągnęłaś jakiś nędzny kawałek szpagatu między wieżyczkami i nic, tylko się uparłaś na niej tańcować.

Jamie uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Pamiętaj, żeś mi dała takie lanie, iż przez dwa dni siadać nie mogłam.

- Aleś ojcu nic nie powiedziała, bo bałaś się, że mnie zruga.

- Zrugalby cię na pewno - oświadczyła Jamie.

Nosek zaśmiał się.

- No i wzięłaś drugi raz w skórę od mamy, jakbyś ode mnie nie dostała batów.

- Uratowałam mnie wtedy od niechybnej śmierci - przyznała Jamie.

- Albo to raz, żeby prawdę powiedzieć.

- Ale dawno temu - przypomniała mu z łagodnym uśmiechem. - Teraz jestem dorosła, mam swoje obowiązki. Nawet Andrew widzi, jak się rzeczy mają. Nosku. Tylko ty nie chcesz zrozumieć.

Zamilkł. Na cóż pchać palce między drzwi? Wiedział, że sprawiłby jej ból mówiąc, co naprawdę myśli o owym baronie. Chociaż raz tylko, a i to nieszczęściem, natknął się na tę frymuśną figurę,

starczyło, żeby przejrzał jej chwiejny charakter i kurzy mózdzek. Mopanek, widzący tylko koniec własnego nosa. Bóg świadkiem, ilekroć Nosek pomyślał, że jego Jamie ma żyć z takim ladaco, żołądek wywracał mu się na nice.

- Potrzeba ci mocnego chłopca, panienko. O mnie nie wspomniawszy, wątpię, czy kiedy spotkała prawdziwego mężczyznę. Ciągle jeszcze jesteś niczym dzika kotka. Rwieś się na wolność, ani wiesz o tym.

- Przesadzasz, Nosku. Nie jestem dzika, już nie.

- Myślisz, że nie widział, jak stawałaś na grzbiecie swojej klaczki, galopując przez południową łąkę? Żałuję, że cię nauczyłem tej sztuczki. Lubisz kusić licho, ech?

- Śledzisz mnie, Nosku?

- Ktoś musi cię pilnować.

Jamie westchnęła i zaczęła na powrót mówić o Szkotach. Nosek pozwolił, by się wygadała, rad chociaż w ten sposób ulżyć jej troskom. Kiedy się rozstali, pograżył się w myślach.

Baron knuje jakieś krętactwo, za to Nosek gotów by dać głowę. Musi przeszkodzić w matactwach. Uratuje swoją Jamie. Najpierw zobaczy, co za ludzie z tych Szkotów. Jeśli okaże się, że który ma Boga w sercu i szacunek dla kobiet. Nosek poprzysiął sobie wziąć go na stronę i rzec, że baron ma cztery, a nie trzy córki.

Tak, Nosek uratuje Jamie przed smutnym losem.

Z bożą pomocą wypuści ją na wolność.

Murdock, klecha, właśnie nam powiedział, że Alec Kincaid powróci do domu z angielską niewiastą. Podniósł się straszny zgiełk, ale nie przeciw temu, że nasz pan znowu się żeni, nie. Ludzie gniewni, że żona Angielka. Inni na jego obronę powiadają, że Alec posłuszny jest woli króla, jeszcze inni dziwiają się, jak nasz laird to przelknie.

Proszę Boga, niechby ją pokochał, ale zbyt wiele tego żądać od stwórcy, kiedy Alec, jak i my wszyscy, jest przeciwko Anglikom.

A przecie... słodsza tylko będzie zbrodnia.

Rozdział 2

Alecowi spieszo było do domu. Posłuszny rozkazom króla Edgara, siedział w Londynie miesiąc bez mała, przyglądał się porządkom na dworze, dowiedział się, czego mógł o nieobliczalnym suwerenie Anglii, ale prawdę mówiąc, wszystko to czynił jakby przeciw sobie. Baronowie zdali mu się zadufkami, ich damy bez rozumu i serca, a Henryk za miękki na monarchę. Że jednak Alec potrafił każdemu oddać sprawiedliwość, przyznawał, acz niechętnie, że gwałtowne porywy Henryka, gdy bez zbędnych ceremonii karał zdradzieckich włodarzy, uczyniły na nim wrażenie.

Chociaż się nie skarżył, że przyszło mu wypełnić niewdzięczny obowiązek, teraz wracał do domu z ciężkim sercem. Pan wielkiego klanu spieszył do swych zajęć, gnany obawami, że jego górzysta domena mogła popaść w chaos, szarpana przez Campbellów i MacDonaldów. Bóg wie jakie jeszcze inne utrapienia czekają go za powrotem w rodzinne strony.

A teraz jeszcze dodatkowa zwłoka, niech to licho porwie, kazano mu się żenić w drodze.

W małżeństwie z Angielką widział nie więcej jak drobną uciążliwość.

Ożeni się, żeby zadowolić króla Edgara, ona uczyni to samo z posłuszeństwa Henrykowi, gdyż w owych dniach tak postępowano przez wzgląd na pakta łączące obydwu monarchów.

Henryk specjalnie nastawał, by Alec Kincaid był jednym spośród włodarzy Szkocji przeznaczonych do poślubienia Angielki. I on, i jego suweren Edgar rozumieli motywy kryjące się za życzeniem Henryka. Było powszechnie wiadome, że rod Kincaidów, choć najmłodszy między

panami Szkocji, należy do najpotężniejszych. Drużyna ośmiuset gotowych na wszystko wojowników łatwo mogła urosnąć i dwakroć, jeśli liczyć oddanych sprzymierzeńców. W Anglii szeptano po cichu o talentach wojennych Kincaidów, w Szkocji w głos się nimi przechwalano.

Wiedząc, że Alec niechętnym okiem patrzy na Anglików, Henryk ufał, że małżeństwo zmięczy serce potężnego pana. Może z czasem - zwierzał się Edgarowi - zapanuje pokój między narodami. Edgar wszak, przenikliwszy niżby Henryk sądził, podejrzewał, że król chce tym sposobem przeciągnąć Kincaida na stronę Anglików. Obydwoh setnie rozbawiła naiwność angielskiego monarchy. Choć Edgar ślubował Henrykowi na klęczkach wierność poddańczą, choć wyrósł na angielskim dworze, pozostawał przecież władcą Szkocji i nad obcych przedkładał pobratymców.

Nie pojmując widocznie, co znaczą więzy krwi, Henryk myślał, że łatwymi zabiegami zyska sprzymierzeńców. Nie docenił Kincaida. Alec bowiem nigdy nie stanąłby przeciw ojczyźnie i swojemu królowi.

Daniel, druh Aleca od najwcześniejszych lat, naznaczony na lairda klanu Fergusonów, też miał wziąć za żonę Angielkę. I on spędził nużący miesiąc w Londynie, i jemu pobyt tutaj nie przypadł do smaku. Jak Alecowi spieszo mu było do domu.

Obydwaj rycerze pędzili co koń wyskoczy od brzasku, dwa razy tylko popasając tyle, żeby dać wytchnienie wierzchowcom, i wierząc, że zabawią pod dachem Jamisona najwyżej dwie godziny. Zdało im się to dość, aby zjeść wieczerzę, wybrać oblubienice, związać się ślubami, jeśli baron wezwie księdza, i ruszać w dalszą drogę.

Nie myśleli przepędzać kolejnej nocy na angielskiej ziemi ani zważać na zapatrywania przyszłych małżonek. Obydwaj byli zdania, że kobieta jest nie więcej niż własnością mężczyzny, a własność nie ma pragnień. Angielki zrobią, jak im kazano, i na tym koniec.

Chociaż, prawdę mówiąc, niewiele dbali ani przykładali się do rzutów, Alec wygrał do Daniela w pniaki pierwszeństwo wyboru. Ot, kończyli swoje posłannictwo i zbywali się ostatniego kłopotu. Czart i jego uczeń zjechał pod dach barona trzy dni przed spodziewanym terminem.

Pierwszy szkockich panów wojny - jak zaraz ich nazwał - wypatrzył Nosek. Siedział na szczycie drabiny wiodącej na strych i właśnie myślał o popołudniowej drzemce, gdyż pracował w wiosennym słońcu bez wytchnienia od obiadu. Tymczasem Mary wyciągnęła Jamie na łąki i powinien był jechać za nimi, żeby sprawdzić, czy im jakie zbytki nie strzelą do głowy. Kiedy Jamie udało się czasem wyprząc z codziennego kieratu, do głosu dochodziły dzikie porywy jej natury. Kiedyś gotowa sobie zaszkodzić - myślał Nosek. Jeszcze jeden powód, by znaleźć jej silnego mężczyznę. Gdyby tylko chciała, jego słodka Jamie potrafiłaby i zbója odmówić od rozboju; Bóg wie do jakiej niecnoty namówi jeszcze Mary.

Te rozważania sprawiły, że ciarki przeszły mu po grzbiecie. Nie ma rady, musi ruszać na łąki za dzikimi pannami.

Szeroko ziewając, zaczął złazić po drabinie. Ledwie zsunął się o jeden szczebel, ujrzał dwóch galopujących ku domowi olbrzymów. Omal nie spadł z wrażenia, zamarł z rozdziawioną gębą niczym jaskółcze piskłę czekające żeru i nie mógł jej zamknąć. Powstrzymał się ze wszystkich sił, by nie uczynić znaku krzyża, a gdy zszedł, dziękował Bogu, że zbrojni są zbyt daleko, by usłyszeć, jak mu kolano klekoce o kolano. Serce waliło, jakby miało wyskoczyć z piersi. Przypomniawszy sobie, że i w jego żyłach płynie szkocka krew, chociaż dziedziczył ją po przodkach i. nizin. I to sobie próbował przypomnieć, że nigdy nie sądził ludzi po pozorach. Ni jedno, ni drugie nie przyniosło mu ukojenia.

Widok olbrzymów go przerażał. Nosek tłumaczył sobie własne tchórzostwo, powtarzając w myślach, że jest tylko zwykłym, całkiem zwykłym człowiekiem, a tych dwóch zbrojnych i apostoła mogłoby przyprawić o gęsią skórę.

Ten, którego nazwał uczniem, wysoki, postawny, o szerokich barach, miał włosy jak zardzewiałe gwoździe i zielone niby ocean, zimne, otoczone ponurymi zmarszczkami oczy.

Potężny był z niego człowiek, a przecie przy towarzyszu zdawał się kruszyną.

Czart, jak go Nosek nazwał, ciemnowłosy był i smagłokóry, o całą głowę wyższy od swojego druha, mocny, jak, nie daj Panie, Herkules, a na jego mięśniach nie znalazłby grama tłuszczu. Nosek postąpił do przodu, by lepiej go widzieć, i zmroźony martwym chłodem jego oczu, który mógłby ściąć najpiękniejsze kwiaty lata, natychmiast pożałował nierozważnego kroku. A on sobie roił w głupiej głowie, że uratuje Jamie! Uznał, że prędzej jego dusza będzie się radować na piekielnych rusztach, niżliby dopuścił do niej którego z tych barbarzyńców.

- Zwą mnie Nosek i jestem tutaj koniuszym - oznajmił tonem, który dać miał przybyszom do zrozumienia, że są jeszcze młodszy koniuszy, stajenni oraz podstajenni, przeto on jest na tyle ważną figurą, że rozmowa z nim nie może nikomu przynieść ujmy. - Wcześniej przybywacie - dodał kiwając niespokojnie głową. - Inaczej cała rodzina stawiałaby się godnie was powitać.

Przerwał dla złapania oddechu i czekał odpowiedzi. Gdy się nie doczekał, jego skwapliwa grzeczność zniknęła bez śladu i uczył się równie ważny jak uprzykrzona mucha. Dwaj olbrzymi spoglądali na niego zimno.

Raz jeszcze postanowił spróbować.

- Zajmę się waszymi wierzchowcami, milordowie, wy tymczasem pójdźcie do domu.

- Sami zaopiekujemy się końmi, stary - oświadczył uczeń. Jego głos także nie należał do najprzyjemniejszych.

Nosek skinął głową, cofnął się kilka kroków, żeby zejść im z drogi. Patrzył, jak rozkulbaczają konie, chwając je po gaelicku, że tak dzielnie szły całą drogę. Uwagi Noska nie uszło, że piękne zwierzęta, dwa ogiery, kasztanek i kary, nie miały piętna wypalonego na zadach.

Promycalek nadziei na powrót zatlił się w jego sercu. Dawno temu odkrył, że prawdziwy charakter człowieka poznać po sposobie, w jaki odnosi się do mateczki i swojego wierzchowca. Koń barona Andrew nosił na skórze głębokie ślady razów i jeśli nie był to wystarczający dowód na poparcie jego słusznych domniemywań, to Nosek już nie wiedział, co by nim mogło być.

- Waszych zbrojnych zostawiliście pod murami? - zapytał po gaelicku na znak, że jest przyjacielem, nie wrogiem.

Uczeń zdawał się pochwalać ten grzeczny wysiłek, gdyż w końcu obdarzył koniuszego uśmiechem.

- Jedziemy samowtór.

- Od samego Londynu? - zapytał Nosek, nie potrafiąc ukryć zdziwienia.

- A jakże - odparł potężny rycerz.

- I nikt was nie chroni?

- Nie trzeba nam nikogo do ochrony, to angielskie, nie nasze zwyczaje. Prawdę mówię, Kincaid?

Czart nie raczył odpowiedzieć.

- Jak was zwa, milordowie? - zagadnął znowu Nosek. Odważył się zadać tak śmiało pytanie, widząc, że rycerze pozierają nań trochę łagodniejszym okiem.

Zamiast dać odpowiedź, uczeń zmienił temat.

- Dobrze władasz naszym językiem, Nosku. Jesteś Szkotem?

Nosek wyprostował się dumnie.

- Jestem, chociaż rude włosy zdążyły posiwieć.

- Jestem Daniel z klanu Fergusonów, a mojego druha ci, co go dobrze znają, zwaą Alecem. To wódz klanu Kincaidów.

Nosek dwornie się skłonił.

- Powitać, panowie, z pokorą i radością - oświadczył. - Tak dawnom już nie mówił ze Szkotami krwi, że nie wiem, jak się zachować przystoi - dodał szczerząc zęby w uśmiechu. - Dawnom też przepomniał, jak wielcy są górale. Napędziliście mi strachu, kiedym was ujrzał, oj, napędziliście. Otworzył najbliższe wejścia przegrody, nałożył do żłobów, dolał wody i podjął na nowo rozmowę.

- Jakem mówił, przybywacie na trzy dni przed czasem. Domowi głowy potracą.

Panowie nic nie odrzekli, a ze spojrzeń, jakie wymienili, dało się wyczytać, ile dbają o to, czy będą przyczyną zamieszania.

- Kogoście czekali, jeśli nie nas? - zapytał lord Daniel marszcząc czoło.

- Czekali? - Nosek nie zrozumiał, do czego ten pije. - Nikogo, przynajmniej przez najbliższe trzy dni.

- Most zwiedziony, nigdzie żadnych straży. Na pewno...

- Ach, to - odparł Nosek z głębokim westchnieniem. - Most zawsze prawie zwiedziony, a straży nigdy nie wystawiamy. Widzicie, lordowie, baron Jamison nie ma głowy do takich bagateli. - Kiedy dostrzegł niedowierzanie w oczach obydwu rycerzy, pospieszył z odsieczą swemu panu. - Szkoda zachodu i zbędnej fatygi, kiedy kto mieszka na takim jak my pustkowiu. Baron powiada, że nie ma tu co kusić rabowników.

- Nie ma co kusić? - przemówił wreszcie Aiec Kincaid. Głos miał łagodny, a przy tym mocny. Kiedy zwrócił wreszcie spojrzenie na Noska, pod starym znowu zatrzęsły się nogi.

- Ma przecież córki!

Z gniewnych oczu sypał takie iskry, że Nosek uznał, iż mogłyby niecić pożary. Niezdolny długo wytrzymać strasznego wzroku, zaczął wpatrywać się w swoje buty, by nie stracić rezonu.

- A jakże, ma córki, więcej nawet niż rad by to przyznać.

- I cóż, nie chroni ich? - zapytał Daniel kręcąc z niedowierzaniem głową, po czym zwrócił się do Aleca: - Słyszałeś kiedy coś takiego?

- Nigdy.

- Co za człowiek z waszego barona? - Tym razem to Daniel zwrócił się do Noska, ale Kincaid uprzedził odpowiedź.

- Anglik, Danielu.

- Prawda, to wszystko tłumaczy - odparł tamten kąśliwie. - Powiedz mi, Nosku, czy córki barona takie szpetne, czy takie nieczne, że nie trzeba im żadnej ochrony?

- Wszystkie urodziwe - odparł Nosek - a jedna w drugą tak cnotliwe jak w dniu przyjscia na świat. Niech trupem padnę, jeśli nie powiadam prawdy. Jenó ich ojciec nie potrafi dopatrzeć, co do niego należy - dodał z przyganą.

- Ile córek ma w domu? - zapytał Daniel. - Nigdyśmy nie wywiedzieli się od króla.

- Trzy obaczycie - mruknął Nosek.

Już miał dalej wyjaśniać, co chciał przez to powiedzieć, gdy obaj rycerze ruszyli ku drzwiom.

Teraz albo nigdy - postanowił. Wziął głęboki oddech dla uspokojenia i wykrzyknął za odchodzącymi:

- Obywaj jesteście jednakó moźnymi lairdami swych klanów czy któryś z was potężniejszy?!

Alec pochwycił strach w głosie koniuszego. Zdziwiony odwrócił się ku niemu.

- A jaka przyczyna tak czelnego pytania? - odezwał się.

- Bez obrazy, panie - rzucił szybko Nosek. - Uczciwa przyczyna. Choćbyście myśleli, że się nad stan wynoszę, muszę wtrącić swoje. Widzicie, ja jeden muszę dbać o nią i jej dobro leży mi na sercu.

Daniel wzruszył ramionami na to dziwne tłumaczenie, w którym nie mógł się dopatrzeć sensu.

- Rok, dwa, a będę lairdem klanu, dziedzicę tytuł tana - odparł. - Kincaid już jest wodzem. Dostałeś odpowiedź na swoje pytanie, Nosku?

- Czy on ma prawo pierwszy wybierać? - nie ustępował Nosek.

- W rzeczy samej.

- I większym jest włodarzem od ciebie?

Daniel skinął głową.

- Na razie - odparł szczerząc zęby. - Nigdy nie słyszałeś o drużynach Kincaida?

- A jakże, słyszałem różne opowieści.

Powaga tonu Noska sprawiła, że Daniel się uśmiechnął. Stary najwyraźniej lękał się Aleca.

- I Rozumiem, że mówiły o tym, jak Alec poczyna sobie w bitwie?

- Mówiły, ale nie dawałem wiary, bom je słyszał od Anglików. Myślałem, przesadzają, że taki... okrutny. - Nosek posłał szybkie spojrzenie Alecowi.

- Wątpię, aby w ich opowieściach było choćby źdźbło przesady. Mówili, że nigdy nie okazuje współczucia, że obca mu litość?

- A jakże.

- Zatem uwierz w ich słowa, Nosku, bo były prawdziwe. Co powiesz, Alecu?

Kincaid przyświadczył mruknięciem.

- Bawią mnie twoje pytania, Nosku - ciągnął Daniel - chociaż nie wiem, ku czemu zmierzają. Chcesz coś jeszcze wiedzieć?

Nosek nieśmiało przytaknął, zwracając wzrok na Aleca, i popadł w zadumę, jak by tu rzec o Jamie, a nie sprzeniewierzyć się do cna swemu panu.

Alec dostrzegł lęk w oczach starego. Zawrócił i podszedł doń.

- Co chcesz mi powiedzieć?

Noskowi przenikliwość Kincaida zdała się równie przerażająca, jak jego potężna postać i groźne spojrzenie. Drżącym głosem dobył z siebie pytanie:

- Czyś kiedykolwiek w życiu ukrzywdził kobietę, Kincaidzie?

W wielkiego lairda jakby piorun strzelił. Nie w smak poszło mu pytanie. Nosek postąpił krok do tyłu, drżąc oparł się o ścianę.

- Byłem z tobą cierpliwy, boś Szkotem, stary, ale jeśli zadasz jeszcze jedno podobnie szalone pytanie, to klnę się, że będzie ono twoim ostatnim.

Nosek skinął głową.

- Mam wielki dar dla ciebie, panie, i muszę wiedzieć w sercu, że umiesz go docenić.

- Mówi zagadkami - stwierdził Daniel podchodząc do Aleca. Nosek widział, że był zagniewany prawie tak samo jak Kincaid. - Za długo widać żyjesz w Anglii, stary, że śmiesz zadawać takie pytania.

- Wiem, że nie możecie dopatrzeć się w nich sensu - przyznał Nosek zgnębiony - ale jeśli wypowiem wszystko, zdradzę swoją panią. Nie mogę. Jak nie obdarłaby mnie ze skóry.

- Przyznajesz, że lękasz się kobiety? - zapytał Daniel.

Nosek nie zważał na zdziwione spojrzenie ani na drwinę w jego głosie.

- Niestraszna mi żadna kobieta, ale dałem słowo. Poszedłbym za nią na kraj świata i nie wstyd mi przyznać, że kocham ją jak córkę.

Próbował mężnie znieść twarde spojrzenie Aleca, lecz efekt był żalospny. Jakże żałował, że ten drugi nie jest potężniejszym rycerzem. Daniel przynajmniej potrafił się czasami uśmiechnąć.

- Dość jesteś silny, by bronić tego, co do ciebie należy? - zapytał Kincaida, pragnąc czym prędzej przejść do sedna sprawy.

- Jestem.

- Baron Andrew zwoła liczną drużynę, pociągnie za tobą, by odebrać dar, który chcę ci dać. Król Henryk zwie go swoim przyjacielem - rzekł Nosek, srożąc brwi dla podkreślenia wagi informacji, która na Kincaidzie nie wywarła najmniejszego wrażenia.

Wojownik wzruszył obojętnie ramionami.

- Nieważne.

- Kim jest baron Andrew? - zapytał Daniel.

- Anglikiem - odparł Nosek.

- Tym lepiej - rzekł Alec. - Jeśli przyjmę dar, który chcesz mi ofiarować, rad stawię czoło Anglikowi. Nie będzie mi groźny.

Nosek odetchnął z ulgą.

- Niechby kto wątpił - powiedział gromko.

- Zamierzasz może podarować mu konia? - zapytał zbity z tropu Daniel.

Kręcił głową, ciągle nie pojmując, do czego zmierza koniuszy. Kincaid jednak zrozumiał.

- To nie koń, Danielu.

Nosek uśmiechnął się promiennie. Ten człowiek ma głowę nie od parady.

- Kiedy zobaczycie mój dar, panie, zaraz go zapragniecie - odparł chępliwie. - Macie coś przeciw błękitnym oczom, milordzie?

- Często spotkasz je na wyżynach, Nosku - wtrącił Daniel.

- Cóż, jest błękit i błękit - certował się Nosek. Zachichotał, odchrząknął i ciągnął dalej: - Oto moja zagadka, lordzie Kincaid. Baron Jamison obchodzi się z córkami niczym z końmi, taka jest prawda. Rozejrzyjcie się wokół, a pojmiecie, o czym mówię. Te tu trzy ślicznotki są niby barońskie córeczki wystawione na pokaz, ale jeśli pójdziecie w głąb stajni, zaraz za załomem znajdziecie osobną przegrodę ukrytą przy bocznym wejściu, oddzieloną od innych. Tam baron chowa prawdziwą piękność, cudną siwą klaczkę, którą trzeba dopiero ułożyć. Sprawcie radość staremu, przez wzgląd żem też jest Szkotem, i pójďte ją zobaczyć - nalegał Nosek, gestem zapraszając rycerzy, by szli za nim. - Wy szczególnie nie pożałujecie fatygi, lordzie Kincaid.

- On mnie zaciekawia - rzekł Daniel do Aleca.

Obydwaj ruszyli za koniuszym w głąb stajni. Gdy stanęli przed przegrodą, zachowanie Noska raptownie zmieniło się. Włożył między zęby źdźbło trawy, oparł się o ścianę, jedną stopę założył za drugą i zaczął się przyglądać dzikiej klaczce, jak znarowiona unika dotknięcia Aleca. Skrzypnęły boczne wrota, promień słońca oświetlił srebrzysty grzbiet.

Długo trwało, nim dumna ślicznotka się uspokoiła, w końcu przecież rycerz dobył z niej przebłysk łagodności. Nosek mógł mieć tylko nadzieję, że potężny pan będzie miał tyle samo cierpliwości do Jamie.

- Piękna jest, ani słowa - rzekł Daniel.

- Jeszcze na wpół dzika - rzucił Alec. Uśmiechnął się po raz pierwszy i Nosek uznał, że widać dzikość nie stanowi w jego oczach ujmy.

- Zwą ją Błyskawica i prawdziwie zasługuje na to imię. Baronowi nie daje do siebie przystąpić. Podarował ją najmłodszej córce, gdy się okazało, że tylko ona potrafi jej dotrzeć.

Alec znowu się uśmiechnął - cud prawdziwy - gdy klaczka spróbowała ugryźć go w rękę.

- Gorąca krew. Dać jej dobrego ogiera, a będą piękne źrebaki, sam żywioł, jak ona.

Nosek raz jeszcze uważnie przyjrzał się Alecowi. Wyszczerył zęby w uśmiechu.

- To samo myślę o moim darze dla was. - Oderwał się od ściany i z dumną miną oświadczył: - Jakem mówił, baron traktuje swoje córki tak samo jak konie. Trzy z brzegu wystawione na widok...

Poprzysiągł sobie, że nie rzeknie ani słowa więcej, niech Szkot sam sobie dopowie resztę zagadki.

- Jesteś tam, Nosku? - doszedł go głos lady Jamie. Nosek tak się wyląkł, że omal nie połknął żdźbła, które trzymał w zębach.

- To najmłodsza z barońskich córek - szepnął do rycerzy - a tu boczne wyjście. - Tędy najbliżej do domu. Ja idę zobaczyć, czego chce moja Jamie.

Mimo lat Nosek potrafił się poruszać z zadziwiającą szybkością. Wypadł z załomu i w pół drogi spotkał Jamie i Mary.

- Mówiłeś z kimś? - zapytała Mary. - Wydało mi się, że słyszę...

- Odwiedziłem Błyskawicę - skłamał Nosek.

- Jamie mówiła, żeś się pewnie zdrzemnął. Chciałyśmy chyłkiem osiodłać wierzchowce i trochę się przejechać - wyznała Mary.

- Na Boga, Mary, po co mu to mówisz.

- Przecież powiedziałaś...

- Wstydz się, Jamie - połajał ją Nosek strojąc dziwaczne miny. - Nigdy nie drzemię, a ty nie powinnaś zakradać się chyłkiem, to nie przystoi damie.

- Owszem, lubisz się zdrzemnąć - odparła Jamie naśladując jego grymasy. - Wybornieś dzisiaj usposobiony.

- Wybornie, nie powiem - przyznał Nosek.

Próbował ukryć przed Jamie podniecenie. Za nic nie chciał, By przejrzała, że coś knuje. Zastanawiał się, czy rycerze ciągle są jeszcze przy przegrodzie Błyskawicy. Kincaid nie mógł stamtąd widzieć dziewczyny, ale sam głos, miękki i niski, na pewno zwróciłby jego uwagę.

- Co też myślałyście robić w tak piękny dzień? - zainteresował się Nosek.

- Chciałyśmy się trochę przejechać - odparła Mary, posyłając mu zdziwione spojrzenie. - Mówiłyśmy ci przecież. Dobrze się czujesz? Jamie, on coś rozpalony.

Jamie natychmiast dotknęła dłonią jego czoła.

- Nie ma gorączki.

- Dość cackania. Jestem zdrow jak zawsze - obruszył się Nosek.

- Więc pozwolisz nam jechać? - zapytała Mary.

- Nie wsiadziecie na konia i koniec gadania - oświadczył i skrzyżował ręce na piersi jakby na potwierdzenie stanowczości swych słów.

- Czemu nie pozwalasz? - nastawała Mary.

- Klaczki odpoczywają. Nakarmiłem je, utuliłem i ukołysałem do snu.

Ledwie skończył swoje kłamstwa, przypomniał sobie, że u żłoba na podwórku stoją dwa wielkie ogiery i że dziewczęta mogły je widzieć. Prawda, że zazwyczaj biegły jak wiatr do stajni, a teraz może uda mu się je tak wyprowadzić, żeby nic nie spostrzegły.

- Powinnyście się gotować na przyjęcie gości - burknął Nosek, chwycił Mary za lewe ramię, Jamie za prawe i pociągnął je w stronę wyjścia.

- Mary mówi, że w taki piękny dzień nie trza sobie głowy szkodować nieczekaną wizytą - wyjaśniła Jamie. - Nie ciągnij mnie tak, Nosku.

- Mamy jeszcze trzy dni wolności - wpadła jej w słowo Mary. - Jamie zdąży jeszcze wszystko przygotować.

- Mogłabyś i ty przyłożyć ręki, panienko - powiedział Nosek. - Na dobre by ci wyszło.

- Przestań ją łajać. Pomoże mi, jeśli poproszę.

Mina Noska nie wskazywała, żeby wierzył jej słowom.

- A właśnie, poprosić. Mam do ciebie prośbę, Nosku - wtrąciła Mary.

- Mary, nie męcz teraz Noska.

- A właśnie, że będę. Cenię jego rady bardziej niż ty sama, a poza tym chcę wiedzieć, czyś mówiła prawdę.

- Grzeszysz językiem - zburczała ją Jamie, ale Nosek z jej uśmiechu wnosił, że nie chowa urazy.

- Jamie opowiedziała mi wszystko o tych strasznych Szkotach. Myślę uciec z domu. Co powiesz na ten śmiały zamysł?

Powaga Mary kazała Noskowi powściągnąć na czas uśmiech.

- Cóż, zależy, dokąd myślisz uciekać.

- Prawdę powiedziawszy, jeszcze sobie tego nie ułożyła...

- Czemu chcesz uciekać, Mary? Jakie to ponure opowieści wbiła ci do głowy siostra? A może fałszywe?

- Czemu miałabym opowiadać kłamstwa siostrze, Nosku? - zapytała Jamie siłąc się na powagę.

- Wiem, co potrafisz - odparł Nosek. - Znowu dokazujesz. Czym to dzisiaj okpiłaś znowu Mary, że trzęsie się cała ze strachu? Wiem przecież, że nie masz bladego pojęcia o Szkotach.

- Wiem, że mają kurze mózdzki - obruszyła się Jamie, mrugnęła do Noska i ciągnęła dalej: - Ma się rozumieć, tylko ci rodzeni na wyżynach, ci z nizin są bardzo rozumni, jak ty, Nosku.

- Nie mam mnie słodkimi słówkami - odparował Nosek. - Nic nie wskórasz. Widzę przecież, jaka Mary zestrachana. Ręce do krwi zatarła. Coś jej naplotła?

- Powiedziałam tylko, że Szkoci słyną z lubieżności.

- No, widzisz, Mary, to wcale nie najgorsze - pocieszył ją Nosek.

- Żarłoczności - dodała Mary.

- A to grzech?

- Grzech wielki - odparła.

- Grzech obżarstwa - pospieszyła jej z pomocą Jamie.

- Jamie mówi, że bez przerwy się biją.

- Powiedziałam - często, nie bez przerwy. Jeśli chcesz powtarzać, czyn to porządnie.

- Bez przerwy. Nosku?

- Co bez przerwy, Mary?

- Biją się bez przerwy?

- Mówiłam tylko, że lubią najechać zniecka sąsiada - oświadczyła Jamie z lekkim wzruszeniem ramion.

Nosek dostrzegł rumieniec na policzkach Jamie. Była zaambarasowana skarżypoctwem siostry. Jamie lubiła psoty. Potem miała skruszoną minę, jak wtedy gdy naopowiadała

Mary, że ojczulek odda je pod nadzór klasztoru. Kochała stroić z innych żarty, ale Nosek nie mógł oderwać od niej oczu, tak ślicznie wyglądała w błękitnej sukni, a to był jego ulubiony kolor, z rozpuszczonymi włosami opadającymi w luźnych splotach na ramiona, z umorusanym nosem. Pożałował, że lord Kincaid nie może widzieć jej teraz, z iskierkami radości w oczach.

Mary też prezentowała się niczego, ubrana w różową suknię. Dostrzegł plamy na szacie. Już chciał pytać, w jakie wpadły dzisiaj tarapaty, ale zaraz pomyślał, że po prawdzie chyba woli nie wiedzieć.

- Jamie mówi, że Szkoci biorą co chcą i kiedy chcą. - Słowa Maryprzerwały jego rozmyślenia. - Powiada też, że mają swoje upodobania.

- Jakież to? - zapytał Nosek.

- Mocny koń, tłusty baran i uległa kobieta - wyliczyła skrupulatnie Mary.

- Konie, baranie mięso, kobiety?

- Tak, Nosku, i w takim porządku. Jamie mówi, że prędzej śpią przy koniach niż przy swoich niewiastach. Prawda to? Kobiety są u nich na ostatku?

Nosek nie odpowiedział. Spojrzał złym okiem na Jamie. Niechby teraz wytłumaczyła rzecz siostrze. Minę miała niepewną, jakby się wahała, czy zacząć przepraszać, czy wybuchnąć śmiechem.

Śmiech wziął górę.

- Mary, szczerze, ja tylko żartowałam.

- Spójrzcie no na siebie - zacznij srogim tonem Nosek. - Utyłane jakwiejskie wycirusy. I to mają być damy! A ty, panienko - wskazał palcem na Jamie - chichoczesz, jakby ci piątej klepki brakowało. Ciekawym, coście porabiały na łąkach?

- Próbuje zmienić temat - poinformowała siostrę Mary. - Nie ruszę się z tego miejsca, póki mnie nie przeprosisz. Jamie. I to szczerze, bo inaczej powiem ojcu Charlesowi. Dostaniesz taką pokutę, że długo popamiętasz.

- To moja wina, że dajesz się wodzić za nos jak kilkutygodniowe szczenię? - odparowała Jamie.

Mary poszukała zrozumienia u Noska.

- Mogłaby okazać trochę zrozumienia dla mojej niedoli. Ona nie będzie stawać przed szkockimi wojownikami, modląc się w duchu, by jej poniechali. Ojczulek chce ją ukryć.

- Tylko dlatego, że król nie wymienia mnie w swoim piśmie.

- Nie byłbym taki pewny, czyś tam nie wymieniona - mruknął Nosek.

- Ojczulek by nie kłamał - obruszyła się Jamie.

- Na to nic ci nie rzeknę. Mary? Jamie naopowiadała ci bajek, ale nic w nich nie ma złego. Tyle ci powiem. Przestań gryźć się strachem, dziewczyno.

- Mówiła jeszcze inne rzeczy, Nosku. Nie dawałam wiary, ma się rozumieć, bo opowiadała takie niestworzone historie, że straszno było słuchać. Może sobie mówić co chce, ja wcale nie jestem taka łatwowierna.

- Co na to powiesz, damo? - zwrócił się zesrożony Nosek do Jamie.

Westchnęła.

- Przyznaję, trochę zmyślałam, ale co do reszty - wszystko szczerą prawdą.

- A ty skąd możesz wiedzieć? Nasłuchiłaś się bajan. Nie tak cię uczyłem.

- Jakich bajan? - zainteresowała się Mary.

- Szkoci rzucają w siebie dla zabawy pniakami.

- Pniakami?

- Sosnowymi, Mary - uzupełniła Jamie.

Mary prychnęła głośno.

- Nie.

- A jakże - spierała się Jamie. - I powiedz mi tylko, że rzucanie w siebie drewnem to nie barbarzyński obyczaj.

- Myślisz, że uwierzę we wszystko, co mi powiesz, tak?

- Mówi prawdę, Mary - przyświadczył Nosek. - Rzucają pniakami, tyle że nie w siebie wzajem.

Mary potrząsnęła głową.

- Widzę po tym paskudnym uśmiechu, że sobie żarty ze mnie stroisz Nosku. Może nie? - upierała się, gdy zaczął protestować. - I ma się rozumieć, noszą kobiece suknie?

- Co...? - Nosek zaniósł się kaszlem. Miał nadzieję, że Szkoci wynieśli się już ze stajni i nie słyszą tej haniebnej rozmowy. - Ruszajmy stąd, na dworze dokończymy sporów. Szkoda pięknego dnia.

- To prawda - przekonywała siostrę Jamie, puszczając mimo uszu słowa Noska. - Chodzą w kobiecych sukniach. Może nie?

- Gdzieś słyszała takie bezceństwa? - chciał się dowiedzieć Nosek.
- Cholie mówiła.
- Cholie? Gdybym wiedziała, nie dałabym wiary ani jednemu słowu. Siedzi cały dzień w kuchni nad kuflem piwa. Pewnie była pijana – westchnęła Mary.
- Czorta tam - mruknęła Jamie. - Była trzeźwa.
- Czorta? Naprawdę, Jamie, klniesz jak Nosek.
- Noszą - wtrącił się Nosek, próbując położyć kres kłótni.
- Co noszą? - zapytała Mary.
- Noszą spódnice po kolana - wyjaśnił Nosek.
- No i widzisz, Mary.
- To się nazywa kilt, Mary. Kilt! - ryknął Nosek. - To ich święta szata. Niechby usłyszeli, że kto nazywa ją kobiecą suknią.
- Nie dziwno mi, że bez przerwy się biją - wtrąciła Jamie. Nie chciała wierzyć w opowieści Cholie, ale Nosek miał tak poważną minę.
- Pewnie - przytaknęła Mary. - Bronią swoich sukien.
- To nie suknie!
- No, widzisz, Jamie, coś narobiła. Nosek na nas krzyczy.
Jamie spokorniała w mgnieniu oka.
- Przepraszam, Nosku, żeśmy cię zezłościły. Jej, jakiś ty dzisiaj nieswój, ciągle spoglądasz przez ramię, jakby kto miał cię za kark ucapić. Co na...
- Nie zdrzemnąłem się i tegom nie w sosie - burknął Nosek.
- Idź zatem i odpocznij - poradziła Jamie. - Chodźmy, Mary. Nosek dość nam okazał cierpliwości, a widać, że coś z nim niedobrze.
Wzięła Mary pod rękę i ruszyły ku drzwiom.
- Na Boga, Mary, oni naprawdę noszą kobiece suknie. Nie wierzyłam Cholie, ale Nosek mnie przekonał.
- Uciekam, postanowione. - Doszły jeszcze Noska głośne słowa Mary. Nagle zatrzymała się, obróciła na pięcie i krzyknęła głośno: - Jeszcze tylko jedno pytanie!
- Słucham, Mary?
- Może wiesz, czy Szkoci nienawidzą grubych kobiet. Nosku?
Na to dziwaczne pytanie nie znalazł odpowiedzi. Wzruszył ramionami.
Mary pobiegła za siostrą. Uniósłszy kraje sukien, obydwie ruszyły w stronę górnego zamku. Nosek patrzył za nimi chichocząc.
- Dano jej męskie imię.
Koniuszy o mało nie wyskoczył ze skóry. Nie słyszał kroków Aleca. Odwrócił się gwałtownie, prawie uderzając nosem w ramię wielkoluda.
- Mateczka chciała tym sposobem wprowadzić ją do rodziny. Baron Jamison nie jest jej prawdziwym ojcem, a uznał ją za swoją, to muszę mu oddać. Dobrze przyjrzelście się, panie? - zapytał pospiesznie.
Alec skinął głową.
- Weźmiecie ją ze sobą?
Kincaid wpatrywał się długo w starego, wreszcie odpowiedział:
- A jakże, Nosku. Wezmę ją ze sobą.
Postanowienie zapadło.

Rozdział 3

Jamie dowiedziała się o przybyciu Szkotów, dopiero gdy pastuch Merlin przybiegł z wiadomością, że w domu wielkie poruszenie i ojczulek wzywa ją na pomoc.

Nie wyłuszczył wszak powodu zamieszania i nie można go za to winić; właśnie zaczął mówić, ale spojrzenie cudnie błękitnych oczu ukochanej pani sprawiło, że zapomniał języka w gębie, a gdy jeszcze się uśmiechnęła, głupie serce zaczęło trzepotać się w piersi jak dziki ptaszek w klatce, z głowy zaś wyfrunęły wszystkie myśli poza jedną: lady Jamie poświęciła mu chwilę uwagi.

Stał bez słowa. Jamie bowiem i tak nie mogła biec od razu do domu, zajęta rannym. Silas wydawał z siebie jęki tak donośne, że przerażone świny zaczęły kwiczeć do wtóru. Biedny stary niedowidział, rękę miał też już niepewną. Zamiast odciąć kawał garbowanej skóry, z której robił siodło, ciął się w ramię. Rana była niegroźna i nie wymagała wypalania gorącym nożem, ale po jej oczyszczeniu i opatrzeniu upłynęło jeszcze wiele czasu, nim Jamie zdołała uspokoić starca.

Potrzebował czułości, ot co.

Merlin z niejaką zazdrością śledził wszystkie te zabiegi wokół Silasa, próżno przy tym wysilając głowę, co też jeszcze miał powtórzyć pani. Jamie wreszcie była wolna. Zostawiła Silasa pod troskliwą opieką Cholie, domyślając się, że obydwójce pokrzepią się wnet piwem. Nie znajdowała w tym wielkiego grzechu, zważywszy, że Silas potrzebował pociechy, a Cholie znała jeden tylko niezawodny sposób.

- Przecież się nie rozerwę - prychnęła na Merlina, kiedy próbował jej przypomnieć o zamieszaniu w domu, po czym uśmiechem osłodziła połajankę.

Zostawiwszy wystraszonego pastucha, uniosła wysoko spódnice i biegiem ruszyła do domu; obok biegły trzy dokazujące charty. Cała czwórka tak wpadła do wielkiej sali.

Tu Jamie stanęła jak wryta na widok dwóch rycerzy wspartych niedbale o ścianę. Wpatrywała się w nich, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia. Nigdy w życiu nie widziała jeszcze takich wielkoludów. Na domiar złego pierwsze słowo, które zdołała z siebie dobyć, trudno było nazwać dwornym powitaniem, jakie przystało damie.

- Przebóg!

Wyszeptala je co prawda ze ściśniętym gardłem, ale spojrzenie, jakie posłał jej wyższy z przybyszów, świadczyło, że dobrze słyszeli, co rzekła.

Nie śmiała wykonać dygu, wiedząc, że jeśli spróbuje, wyłoży się jak długa. Nie mogła też oderwać oczu od potężniejszego z rycerzy, którego wzrok sprawiał, że kolana się pod nią ugięły.

Nigdy w życiu nie widziała tak strasznego człowieka.

Mówiła sobie, że nie będzie się bała, o nie, na to zbyt była wściekła. Wytrzymała jego spojrzenie przez całą minutę, ochłonęła nieco i pojęła szybko, że jeśli nie przestanie patrzeć mu w oczy, na nic jej mężne postanowienie.

Zdała sobie wreszcie sprawę z panującej w komnacie ciszy. Spojrzała przez ramię i dostrzegła siostry. Stały jak skazańcy czekający na wykonanie wyroku. Ledwie Agnes pochwyciła jej współczujące spojrzenie, uderzyła w płacz. Alice objęła ją pocieszającym gestem i sama się rozbeczała. Mary miała taką minę, jakby też miała zaraz się rozszołchać i wyglądała tylko zmiłowania od Boga. Ręce złożyła na podółku, posłała Jamie rozpaczliwe

spojrzenie i wbiła wzrok w podłogę. Coś trzeba przedsięwziąć. Nie wolno pozwolić, żeby bliźniaczki hańbiły rodzinę w obecności Szkotów.

- Agnes, Alice, natychmiast przestańcie się mazać.

Siostry otarły oczy i spróbowały zapanować nad sobą.

Dopiero teraz Jamie dostrzegła ojca. Siedział przy stole i nalewał sobie piwa z jednego ze stojących przed nim dzbanów. Cóż, widać na nią spadnie obowiązek przywitania gości, jak każe dwom angielski obyczaj, choć, Bóg świadkiem, miała przemożną ochotę w głos ich obsmyczyć, że pojawili się trzy dni przed czasem. Powinność wzięła wszak górę, a poza tym byli pewnie zbyt tępi, by zrozumieć niestosowność swego zachowania.

Zbliżyła się do nich powoli. Przypomniała sobie o psach, gdy usłyszała warczenie, odegnała je ruchem dłoni i zrobiła ukłon godny pani domu. Gdy skłoniła głowę, lok spadł jej na lewe oko, burząc majestat, który zamierzała osiągnąć. Odrzuciła włosy i spróbowała się uśmiechnąć.

- Witam w naszym skromnym domu, skoro nikt inny nie jest zdolny okazać dworności - zaczęła.

- Zechcecie wybaczyć, panowie, żeśmy nie gotowi na wasze przyjęcie, ale jeśli wspomnicie, że przybywacie całe trzy dni przed czasem, łącznie zrozumiecie nasze zaskoczenie.

Podczas tej przemowy wpatrywała się w buty gości, na koniec podniosła oczy i rzekła:

- Na imię mi...

- Lady Jamie - dokończył niższy z olbrzymów.

Jamie zapatrzyła się w przestrzeń między obydwoma gośćmi, po czym rzuciła szybkie spojrzenie na mówiącego. Nie wyglądał tak strasznie jak ten drugi - uznała, gdy się do niej uśmiechnął. Na policzkach zrobiły mu się urocze dołeczki, a w zielonych oczach błysnęły niecne chochliki. W Jamie obudziła się czujność. Zbyt jest radosny jak na ponure okoliczności.

Agnes i Alice zanoszą się niczym niemowlęta. Może jest zbyt ograniczony, żeby zrozumieć, jakie powoduje zamieszanie. W końcu to przecież Szkot.

- A was jak zwą, panie? - zapytała zimnym tonem.

- Daniel - odrzekł. - To zaś Alec - wskazał głową na towarzysza.

Uśmiech Daniela okazał się zaraźliwy. Czaruje - pomyślała Jamie odpowiadając uśmiechem. Tak zabawnie wymawiał słowa, że ledwie mogła go zrozumieć.

Nie miała ochoty rozmawiać z drugim panem, chociaż wiedziała, że musi. Ciągłe uśmiechnięta spojrzała na niego. Czekał na to. Uśmiech zastygł jej na wargach. Wzrok gorący jak żar słońca w południe onieśmiał.

Kincaid nie uśmiechał się.

Było jej dziwnie nieswojo, chociaż nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Jeszcze nigdy w życiu nie wydawała się sobie tak bezbronna. Poczowała, że zaczynają piec ją policzki. Oblała się rumieńcem. W jego oczach czytała zaborczość, której nie rozumiała. Patrzył na nią jak na swoją własność; nie było to spojrzenie, którym można pan obdarza wysoko urodzoną damę. Nie, pożądliwość tego spojrzenia czyniła jej zniewagę. Oglądał ją, oceniał, mierzył powoli od stóp do czubka głowy. Zatrzymał wzrok na jej ustach, na piersiach, biodrach.

Nienawidziła go.

Czuła się tak, jakby stała przed nim naga. Była wściekła. Nie ujdzie mu to płazem. Nie, odpłaci mu tą samą monetą. Chociaż spłoniona, chciała wierzyć, że spogląda na niego z wyższością. Zaczęła go mierzyć wzrokiem z takim samym powolnym rozmysłem.

Niestety, rycerz niewiele sobie robił z jej wysiłków. Wyglądał na rozbawionego. W jego oczach pojawiło się coś ciepłego. Uniósł lekko brwi poddając się ocenie Jamie.

W jego wzroku dostrzegła coś, co poruszyło jej serce. Gdyby nie był taki straszny, wydałby się jej nawet przystojny. To śmieszne, ma się rozumieć. Już postanowiła, że go nienawidzi, że go za nic nie polubi. Poza tym te jego włosy, wołające o balwierza, długie, opadające na tunikę. Przypominał greckich wojowników, których znała z rysunków, ale rude loki nie łagodziły kanciastego zarysu twarzy i kwadratowej szczęki. Także w ustach było coś bezwzględniego, zaciętego. Nie mógł się jej podobać, ale nie mogła pojąć, dlaczego serce tak wali. Im dłużej na

niego spoglądała, tym bardziej zapierało jej dech w piersiach. Jedna tylko myśl ratowała ją przed utratą zmysłów. Któraś z jej sióstr będzie musiała poślubić tego wojownika z piekła rodem.

Zadrżała.

Uśmiechnął się.

Baron Jamison raptem w głos począł zapraszać rycerzy, by zasiedli z nim i posmakowali wina. Daniel natychmiast ruszył w stronę stołu, zatrzymał się po drodze, mrugnął w stronę Mary.

Alec ani drgnął. I Jamie stała bez ruchu. Nie mogła oderwać od niego oczu. On nie myślał przestać na nią patrzeć.

- Macie tutaj księdza?

Głos miał schrypnięty i nic nie mógł na to poradzić, zapatrzony w stojącą przed nim hardo niezwykłej piękności kobietę. Jej oczy miały świetlisty fioletowy odcień. Była wspaniała, chociaż Aleca urzekła widoczna na pierwszy rzut oka buntownicza natura. Niełatwo ją zbić z pantafiku. Ta się przed nim nie ugnie. Nie spotkał dotąd kobiety, która tak mężnie zniosłaby jego spojrzenie.

Uśmiechnął się szerzej. Godny z niej przeciwnik, ani słowa. Wiedział, że się lęka, widział, że drży, a przecież dzielnie stara się to przed nim ukryć. Jeśli o nią dbać, zniesie życie na surowej wyżynie, ale powinien być ostrożny. Sprawiała wrażenie takiej delikatnej. Poskromi jej buntowniczość, nie łamiąc ducha. Wiele będzie musiał włożyć w to trudu i włoży, skoro trzeba. Prawdę mówiąc, już za tym tęsknił. W końcu ją zwycięży.

Jamie nie miała bladego pojęcia, co też myśli rycerz. Odzyskawszy w końcu głos, odpowiedziała na jego pytanie:

- Mamy księdza, panie. - Boże, dopomóż, czemu głos tak jej drży. - Wybraliście zatem?

- Wybrałem.

- Decyzja musiała być trudna.

Teraz zaśmiały mu się i oczy.

- Wcale.

Nie zważała ani na arogancję tonu, ani na sposób, w jaki na nią spoglądał.

- Trudno mi uwierzyć - obstawała przy swoim. - Moje siostry są piękne. Jeśli postanowiliście tak szybko, nie rozważyliście swojego wyboru jak należy. Dlatego radzę wam, byście się wstrzymali. Wróćcie do nas za miesiąc, a przez ten czas przemyślcie rzecz całą. Co powiecie, panie?

Powoli pokręcił głową.

- Zatem chcecie jutro się żenić?

- Wtedy będziemy już w pół drogi do domu.

- Tak szybko ruszacie?

- Ruszamy.

- Zaraz myślicie się żenić?

Miała przerażoną minę.

- Zaraz - przyświadczył Alec.

- Nie chcecie chyba...

- Ruszamy natychmiast po ceremonii - rzekł twardo.

Nagle obok niej pojawił się lord Daniel z dwoma kielichami wina. Podał jeden Alecowi, po czym odwrócił się w stronę trzech sióstr.

- Pójdź tutaj, Mary - zawołał ze śmiechem. - Nie zjemy cię.

- Ani bym pomyślała, żeście do tego zdolni - oświadczyła Mary. Podeszła wyprostowana i stanęła przy Jamie.

Daniel i Alec upili wina, pokiwali do siebie głowami i podali kielichy obu siostrom.

Odmówiły.

- Łyknij krzynę, Mary. - Daniel mrugnął okiem.

Alec był mniej wytworny.

- Wypij to, Jamie. Natychmiast.

Pomyślała, że może chodzi o jakiś pradawny szkocki rytuał. Znała obowiązki pani domu, a Alec miał stanowczą minę. Ze wzruszeniem ramion sięgnęła po kielich, szybko przełknęła i oddała naczynie z powrotem. Chwytał ją za rękę i nie myślał puścić. Przesunął kilka razy kciukiem po wnętrzu dłoni. Raptem twarz mu spochmurniała. Otworzył jej garść. Była pełna blizn i odcisków.

Mary wychyliła kielich Daniela, zwróciła go rycerzowi, a on powtórzył gest Aleca. Jamie próbowała wyrwać rękę. Udało się jej dopiero, gdy obydwoj zobaczyli różnicę między delikatną skórą dłoni Mary i jej zniszczoną.

Co za upokorzenie. Rozumiała każde przekłete gaelickie słowo, które wymienili między sobą nie domyślając się nawet, że może znać ich mowę. To jedno napawało ją przewrotnym zadowoleniem. Schowała dłonie za plecami, czekając następnej zniewagi.

- Czy to wspólne picie to jakiś rytuał? - zapytała Mary. - Niewiele wiemy o Szkotach, by rzec prawdę.

Zdobywszy się na tę uwagę, wbiła wzrok w podłogę.

- Nie słyszałaś więc nigdy o naszych dziwnych skłonnościach? - zapytał Daniel zniekształcając zgłoski.

Mary poderwała głowę. Na jej buzi malowało się zdumienie.

- Skłonnościach, panie?

- Pewnych dziwactwach - uściślił Daniel szczerząc zęby w uśmiechu.

- Dziwactwach? - Mary posłała Jamie spłoszone spojrzenie, po czym na powrót zwróciła się do Daniela: - Nie. Nic nie słyszałam o waszych skłonnościach.

- Zatem muszę cię oświecić - oświadczył.

Nie dało się ukryć, że lord Daniel tego się bawił.

- Nie chcę być oświecana - zaprotestowała Mary.

Alec obserwował Jamie. Na wzmiankę o skłonnościach zrobiła wielkie oczy. Najwidoczniej pojęła, ku czemu Daniel zmierza. Bardzo mu się podobała. Sam jej widok wywoływał w nim bolesną żądzę. Chciał dotykać, mieć. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy pojął, jak bardzo pragnie zlec z nią w łóżu. Dziwne, ale nie miało znaczenia, że jest Angielką.

Nie, najmniejszego znaczenia.

- Mary, słodka - zaczął Daniel wrywając Aleca z zadumy. - Na pewno słyszałaś, czego nam trzeba. Każdy wie, że Szkot lubi silne konie, tłuste barany i spolegliwe niewiasty.

Wylizwał z rozkoszą, z jaką stare bajarki powtarzają najświeższe gadki.

- W tej właśnie kolejności - uzupełnił Alec, naśladowując ton głosu towarzysza.

- Ma się rozumieć - przytaknął Daniel.

Jamie spojrzała na Aleca. Zapewne Nosek zdążył już widać uciąć sobie krótką pogawędkę ze Szkotami i podzielić się z nimi obawami Mary. Przyrzekła sobie, że przy pierwszej sposobności natrze Noskowi uszu. Daniel uniósł dłoń i pogładził Mary po policzku. Zaskoczona, zahipnotyzowana czułym spojrzeniem rycerza, zapomniała się uchylić przed niespodziewaną pieśczęcią.

- Mocnego konia już mam - oznajmił. - Jeśli idzie o barany, Mary, to nie brakuje ich na zielonych wypasach. Co zaś do łagodnych, spolegliwych niewiast, to hadko przyznać, dziewczyno, nie mam ani jednej, a bardzo chciałbym, chociaż stawiam je na końcu wśród mych upodobań.

- Nie jestem łagodna - prychnęła Mary.

- Jesteś, a jakże - zaproponował Daniel. - A śliczna jak wiośniany poranek.

Mary oblała się rumieńcem, jakby jej policzki w ogniu stanęły.

- Nie jestem ani śliczna, ani spolegliwa, panie - oznajmiła. Złożyła ręce na piersiach i skupiła cały wysiłek na robieniu nachmurzonej miny. Musi zniechęcić tego czarta. Jeno dlaczego tak dziwnie się czuje? Jego pochlebstwa działają jak wino. Naprawdę myśli, że jest śliczna?

Bliźniaczki znowu poczęły zawodzić. Jamie już miała je zbesztać, kiedy uderzyła ją myśl, że któraś z nich została wybrana na oblubienicę. A może obydwie? Jeśli tak, Alice i Agnes miały pełne prawo podnieść larum. Dla niej mogą wyć teraz jak wilki.

Alec czekał, kiedy wreszcie dotrze do niej prawda. Widział współczujące spojrzenie, które posłała siostrze, i ciekaw był, ile czasu trzeba, by zauważyła, że one patrzą na nią w identyczny sposób.

Baron ją oświeci, niech tylko sam odzyska równowagę ducha - pomyślał. Jamison siedział z taką miną, jakby za chwilę miał się rozplakać. Rozgorączkował się okropnie, kiedy Alec najspokojniej w świecie oświadczył mu, że chce Jamie za żonę.

Obszedł się z baronem stanowczo. Powstrzymując gniew, wysłuchał cierpliwie długiej litanii samolubnych powodów, dla których pan zamku nie chciał oddać mu Jamie. Żaden nie miał nic wspólnego z dobrem jego najmłodszej. Wtedy Alec nie zdzierzył, wściekły na Anglika. Mnogość obowiązków tłumaczyła odciski na dłoniach Jamie. Jamison chciał zatrzymać przy sobie córkę nie przez miłość do niej. Potrzebował niewolnika gotowego na każde skinienie. Alec nabrał przekonania, że Jamie jest spętana przez ojca.

Do komnaty wszedł zafrasowany posłaniec, rzucił tylko przelotne spojrzenie baronowi i skierował się prosto do Jamie. Skłonił się niezdarnie i szepnął:

- Książdz zaraz będzie, pani. Ubrał się w szaty do ślubu.

Jamie skinęła głową.

- Dobrze, że oderwałeś się od swoich zajęć, by sprowadzić ojca Charlesa, George. Zostaniesz na weselu?

- Nie odzianym jak należy - wyszeptał sługa z uwielbieniem w oczach.

- Ani my - odparła tym samym tonem Jamie.

- Idź zmienić suknie, Mary - wtrącił Daniel. - Okropnie lubię złoty. Jeśli masz szatę w tym kolorze, załóż ją, proszę. Jak nie, biała też będzie dobra. Poślubię cię, lady Mary.

Lord Daniel Ferguson chwycił lady Mary, nim zdążyła upaść. Wcale go nie zgniewało, że jego wybranka zemdlą, przeciwnie, z głośnym śmiechem wziął ją w ramiona i przytulił do piersi.

- To z wdzięczności - zawołał do przyjaciela.

- A jakże, widzę, Danielu - odparł Alec,

Jamie dłużej nie potrafiła już hamować gniewu. Stanęła w bojowej pozycji z dłońmi wspartymi na biodrach, i natarła na Aleca.

- No, mówcie, którą z bliźniaczek zamierzacie poślubić?

- Żadnej.

- Żadnej?

Ciągle nie rozumiała. Alec westchnął.

- Zmień suknie, Jamie, skoro tego chcesz. Lubię biały. Idź i zrób, o co proszę. Godzina późna, pora nam ruszać w drogę.

Specjalnie przeciągał przemowę, dając jej czas na oswojenie się z zasłyszaną wieścią. Uważał, że okazuje jej w ten sposób poszanowanie.

Uznała, że postradał zmysły.

Zrazu osłupiała, patrzyła na niego bez słowa. Gdy wreszcie odzyskała mowę, krzyknęła na cały głos:

- Prędeż mróz zetnie niebieskie pastwiska, jak was poślubię, panie!
- Właśnie opisałaś zimę na wyżynach, dziewczyno. Poślubisz mnie.
- Nigdy.

Dokładnie w godzinę później lady Jamie była już żoną Aleca Kincaida.

Rozdział 4

Do ślubu ubrała się w czerń i uczyniła tak po to wyłącznie, by doprowadzić Szkota do firii. Plan się nie powiódł; gdy wróciła do wielkiej sali, Alec ledwie na nią spojrział, wybuchnął śmiechem tak głośnym, że strop zadrżał.

Gdyby wiedziała, jak uraduje go jej buntowniczy duch, nigdy nie zadałaby sobie tyle trudu. Gdyby wiedziała, jak nie znosi on łez, zapłakałaby raczej, choć zapewne nie byłaby tak przekonująca jak bliźniaczki. Za to poruszała się jak królowa. Prosta niczym strzała, przed żadnym mężczyzną nie uchyliła głowy. Odgadywał, że za nic nie pozwoli sobie na okazanie kobiecej słabości. Ubrana jak żalobnica, wyglądała przecież wspaniale. Nadal próbowała okiełznać go wzrokiem. Wątpił, czy kiedy przywyknie do jej urody. Oby, na Boga! Nie mógł sobie pozwolić, by coś odrywało go od ważniejszych spraw. Ta dziewczyna jest prawdziwą zagadką. Urodzona i wychowana w Anglii, nie okazuje cienia tchórzostwa. Zastanawiał się, jak możliwy był podobny cud, i doszedł do wniosku, że niewinność i brak lęku zawdzięczała uniknięciu plugastw życia dworskiego. Z łaski Boga lady Jamie była wolna od angielskiej podatności na nicość. Powinien pewnie być wdzięczny baronowi, że zaniedbał swe obowiązki wobec córki. Nie miał wszak intencji dziękować, wątpił też, czy jego słowa dotarłyby do ojca Jamie. Starzec płakał, co Aleca napełniało taką odrazą, że ani chciał do niego przemówić. Nigdy nie widział, by dorosły mężczyzna upokarzał się w tak głupi sposób. Żołądek się wywraca na ten żalony widok.

- Ojczulek jest do nas bardzo przywiązany - szepnęła Jamie, gdy baron, niezdolny odpowiedzieć księdzu, kto oddaje oblubienice, ukrył twarz w mokrej lnianej szmatce. - Będzie mu bardzo nas brakowało, panie. To ciężka chwila dla niego.

Tłumaczyła zawstydzające zachowanie ojca szeptem, nie podnosząc wzroku na Aleca, ale w jej niskim głosie słyszano się prośbę. Wiedział, że zabiega o zrozumienie, i owo wstawiennictwo wydało mu się na tyle godne szacunku, by zachował dla siebie własne odczucia. Poznał jeszcze jedną szlachetną zaletę jej charakteru; była oddana rodzinie. Biorąc pod uwagę cechy przyrodzone członkom jej rodu, wierność Jamie graniczyła ze świętością.

Zbyt przerażona, nie śmiała spojrzeć na swojego przyszłego. Siostry, ramię w ramię, trzymały się za ręce dla dodania sobie wzajem otuchy. Daniel stanął na prawo od Mary, Alec na lewo od Jamie. Dotykał ramieniem jej barku, biodrem umyślnie ocierał się o jej biodro.

Nie mogła się odsunąć, wciśnięta między Mary i Aleca. Boże, jakże nienawidziła się lękać. Nie nawykła do podobnych odczuć. Powiadała sobie, iż to dlatego, że jest taki wielki; górował nad nią niczym potężna mroczna chmura, pachniał wrzosem i męskością, trochę skórą. W bardziej sprzyjających okolicznościach może spodobałaby się jej ta woń, ale teraz, ma się rozumieć, wstrętem ją przejmowały olbrzymia postać, zapach i sama obecność Szkota.

Ksiądz zakończył homilię sakramentu małżeństwa i zwrócił się do Mary. Szczera do bólu, prawdziwie ubawiła Daniela, gdy na księżowskie pytanie, czy chce wziąć go sobie za męża, zasepiła się głęboko, po czym wreszcie odparła:

- Raczej nie, ojczu.

Jamie znalazła się na skraju hysterii. Nie powinna poślubić pana wojny zwanego Alekiem Kincaidem. A i on dodatkowo jeszcze ją pogłębiał, stojąc tak blisko, że czuła bijący odeń gorący.

Gdy ojciec Charles usiłował dobyć z Mary właściwą odpowiedź, Jamie spróbowała odsunąć się od Aleca. Gdzieś w zakamarkach umysłu kołatała tchórzliwa myśl by postąpić krok, po czym lotem błyskawicy umknąć precz z wielkiej sali. Domyślał się pewnie jej zamiarów, oparł rękę na jej ramieniu i nim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją ku sobie. Nie mogła się uwolnić; próbowała raz po raz strząsnąć jego dłoń, wreszcie szeptem zażądała, by ją zdjął.

Zbył jej polecenie.

Przygnębiona rzekła do siostry:

- Obawiam się, że nasze „raczej” niewiele znaczą. Jeśli nie poślubisz Daniela, postąpisz wbrew woli króla.

- A gdy powiem, że chcę go za męża, zaświadczę wbrew Bogu – spierała się Mary. - Skłamię przecież - dokończyła z płaczem.

- Na Boga, Mary, odpowiedz - syknęła Jamie.

Mary spojrzała na siostrę naburmuszona, po czym rzekła do księdza:

- Dobrze, biorę go. - Do Jamie zaś mruknęła: - Szczęśliwa jesteś, siostrzyczko? Zmusiłaś mnie, bym skłamała przed duchowną osobą.

- Ja cię zmusiłam?

Jamie dech wprost zaparło wobec tak niebywałej hucpy. Na domiar wszystkiego poczuła dłoń Aleca na karku; gładził jej delikatną skórę. Ojciec Charles z ulgą przyjął słowa Mary.

Teraz przyszła kolej na Jamie i Aleca.

- Jak was zwa, panie?

- Alec Kincaid.

Ksiądz skinął głową. Chciał jak najszybciej mieć katusze za sobą. Gdy wymówił słowa „z dobrej woli”, w oczach słodkiej Jamie ujrzał mordercze błyski.

- Z dobrej woli? - Wzięła głęboki oddech, gotując się już wyrazić swe zdanie w tej materii, gdy wtem poczuła na gardle palce Aleca. Usiłuje ją powściągnąć? Spróbowała się uwolnić, ale on chwycił jej dłoń i wzmocnił tylko ucisk.

Nie myślał być delikatny. W lot pojęła milczące posłanie. Ten grubianin gotów ją udusić, jeśli będzie dalej się opierała, i uczyni to, bo jest przecież Szkotem.

Kark zaczynał boleć.

- Biorę go - wykrztusiła.

Ksiądz westchnął z ulgą i dokończył już bez przeszkód obrządku. Ledwie wypowiedział ostatnie słowo błogosławieństwa, Mary rzuciła się do ucieczki. W mgnieniu oka Daniel ją chwycił, wziął w ramiona i wbrew jej krzykom pocałował na oczach ojca Charlesa i całej rodziny. Po tym czułym ataku bezwładnie zwiśla w jego objęciach. Jamie przemknęło przez myśl, że wygląda jak zwiędły kwiat.

Bliźniaczki wznowiły lamenty, ojczulek pociągał nosem. Jamie miała ochotę umrzeć niespodziewaną śmiercią.

Alec mniej od swego druha rwał się do pieczętowania związku pocałunkami. Stał bez słowa na wprost panny młodej, z rękami wspartymi na biodrach, na szeroko rozstawionych nogach, wzrok utkwwszy w czubku jej pochylonej głowy. Wszystko wskazywało, że będzie trwać tak choćby i noc całą, aż na niego spojrzy. Jedyna pociecha, że przestał ją dusić.

Czuła, jak wali jej serce. Odgadywała, że Kincaid jest człowiekiem gotowym na wszystko. Zebrała w sobie odwagę i podniosła wzrok. Straszny był. W ciemnych oczach trudno było doszukać się ciepła. Wytrzymała przez chwilę jego spojrzenie, opanowując drżenie, i już miała odwrócić głowę, gdy wziął ją w ramiona, ujął podbródek i wycisnął na jej ustach mocny, stanowczy i... niewiarygodnie ciepły pocałunek.

Jamie czuła, jakby przypiekło ją słońce. Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyła nawet się obruszyć, a choćby i poruszyć. Bez słowa wpatrywała się w swojego męża, ciekawa, czy i on poczuł to samo co ona.

Aleca rozbawiło pomieszanie w oczach Jamie. Widać, że nie całowano jej dotąd zbyt często. Zaczerwieniona ze wstydu, splótła dłonie w konwulsyjnym uścisku. Ach, jakże przypadła mu do smaku. I jego poruszył krótki pocałunek. Nie mógł oderwać od niej oczu. Do czarta, raz jeszcze chciał ją pocałować.

Nagły lament Mary rozwiął czary.

- Teraz?! - krzyknęła, jakby powtarzała najpaskudniejsze słowo. - Jamie, oni chcą zaraz wyjeżdżać!

- Moja siostra z pewnością musiała się przesłyszeć - rzekła Jamie do Aleca. - Nie chcecie przecież już ruszać?

- A jednak - odparł Alec. - Czekają nas liczne obowiązki w domu. Wyjeżdżamy za godzinę.

Nie wspomniał słowem o niej ani o Mary. Uczepiła się tego niemal z radością. Lepiej się wszak upewnić, czy szczęsne przeczucie może być prawdą.

- Zjecie z nami skromną wieczerzę, nim obydwaj ruszycie? - zapytała.

Wiedział doskonale, o czym myśli. Zdradziła się podkreślając słowo „obydwaj”. Pomyłona niewiasta, myśli, że odjedzie bez niej. Śmiać mu się chciało. Miała taką poważną, pełną nadziei minę.

Pokiwał głową, a jej się zdało, jakby kto wypuścił ją z więzienia na wolność. Rozpaczliwie próbowała ukryć radość, bo byłoby trochę niegrzecznie okazywać otwarcie, jak cieszy się z jego odjazdu. Zatem śluby to czysty pozór. Czemu wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Alec i Daniel wypełnili tylko polecenie króla, teraz wrócą do domu i Bóg z nimi, mech zajmą się swoimi sprawami, zostawiając prawdziwie wdzięczne oblubienice w Anglii, gdzie ich miejsce. Nic niezwykłego w takim obrocie rzeczy. Czyż podobne małżeństwa, dające zadowolenie obydwu stronom, należą do rzadkości? Jakaż była głupia, że nie domyśliła się wcześniej. Oszczędziłaby sobie strapienia. Uczuła tak przemożną ulgę, że niemal ugięły się pod nią kolana. Zwyczajna targów ze stwórcą, natychmiast przyrzekła mu dwunastodniową nowennę za tak cudowne uchylenie wyroku.

- Wróćcie kiedy jeszcze do Anglii? - zapytała usiłując przybrać taki ton, jakby w tym dziwnym pomysśle było żdźbło rozsądku.

- Chyba że na wojnę.

- Niepotrzebnie obwieszczacie to z taką radością - obruszyła się, nim zdążyła pomyśleć. Niech widzi, że ją zgniewał, niech się nawet obrazi. Zakuty łeb. Jeśli nie ma dla niej krztyny grzeczności, i ona nie myśli udawać dwornej. Odrzuciła włosy do tyłu, odwróciła się do niego plecami i powoli odeszła.

- Już późne popołudnie, Kincaid - rzuciła przez ramię. - Pora wam ruszać, czeka was długa droga.

Miała jeszcze ochotę dodać, że miło było go poznać, ale kłamstwo oznaczałoby następną nowennę, przeto zmilczała. I Była koło stołu, gdy ostry głos męża osadził ją w pół kroku

- Spakuj się i pożegnaj z rodziną, ja i Daniel tymczasem dopatrzemy koni. Spiesz się.

- Ty, Mary, także - rzucił Daniel radosnym głosem, który przyprawił Jamie o prawdziwą furję.

- Czemu tak wam spieszo? - zapytała Mary.

- Przyrzekliśmy sobie nie przepędzić ani jednej nocy więcej na angielskiej ziemi. Musimy ujechać szmat drogi, zanim mrok zapadnie.

Jamie obróciła się na pięcie i zdążyła zobaczyć, jak obydwaj Szkoci opuszczają komnatę. Zaciśnęła dłonie na krawędzi stołu.

- Kincaid! Powinieneś mnie tutaj zostawić! - zawołała. - To tylko małżeństwo dla spokoju sumienia.

Zatrzymał się w drzwiach, odwrócił ku niej.

- A jakże, dla spokoju mojego sumienia. Pojmujesz?

- Nie, Kincaid, nie pojmuję - odparła nie bacząc na jego gniewny ton i srogą minę. Chociaż bardzo chciała, by zabrzmiało to wyzywająco, głos jej zdrzął.

Nie dał się zwieść, widział strach w jej oczach.

- Klnę się, że z czasem zrozumiesz. Masz na to moje słowo - odpowiedział z uśmiechem.

Nie potrzebuje jego słowa, musi być człowiekiem, który rzuca obietnice na wiatr. W końcu przecież wygląda jak wojownik z piekła rodem. Nie będzie się z nim kłóciła. Łzy napłynęły jej do oczu, ledwie wyszedł z sali. Pragnęła tylko opaść na najbliższe krzesło i wypłakać się od serca. Zbyt przygnębiona, by myśleć o pakowaniu, zostawiła zmartwienie bliźniaczkom i ostatnie chwile postanowiła spędzić z ojcem. Gdy Agnes i Alice wróciły do wielkiej sali, Mary była w takim stanie, że ledwie mogła wydusić z siebie słowa pożegnania, po czym uciekła z komnaty.

- Resztę spakuję porządnie i wyślę ci za tydzień - przyobiegała Agnes. - Wyżyny chyba nie tak znów daleko stąd.

- Ja zapakuję twoje piękne kilimy - wtrąciła Alice. - O niczym nie zapomnę. Zobaczysz, poczujesz się jak w domu.

- Alice, już obiecałam Jamie, że zajmę się wszystkim - mruknęła Agnes. - Doprawdy, siostrze, zawsze chcesz okazać się lepsza ode mnie. Och, Jamie, włożyłam ci do tobołków szal twojej mateczki i słoiki z lekami.

- Dziękuję, siostrze - powiedziała Jamie i uściskała je obie. - Bardzo będę za wami tęskniła, moje drogie.

- Taka jesteś dzielna - szepnęła Agnes. - Taką masz spokojną, pogodną twarz. Ja bym już od zmysłów odchodziła. Poślubiłaś człowieka, który...

- Nie musisz jej przypominać - mruknęła Alice. - Przecież nie wyleciało jej z głowy, że zamordował swoją pierwszą żonę, siostrze.

- Nie mamy pewności - wdała się w sprzeczkę bliźniaczka.

Jamie rada byłaby położyć kres tym pocieszeniom. Każde wspomnienie o Alecu Kincaidzie jeszcze bardziej tylko rozdrażniało. Baron pociągnął ją za spódnicę, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Jak nic w tydzień dokonam życia. Kto zadba o moją stawę? Kto będzie słuchał moich opowieści?

- Agnes i Alice zaopiekują się tobą, ojczulku. Będzie ci z nimi dobrze - mówiła kojąco. Pochyliła się nad ojcem, ucałowała go w czoło i dodała: - No, daj pokój. Przyjedziemy z Mary w odwiedziny i...

Nie mogła dokończyć i nie chciała kłamać ojcu, że niczym się nie martwi. Jej świat się skończył, wszystko, co znane i bezpieczne, obracało się w gruzy. To Agnes wypowiedziała na głos jej najgorszą obawę.

- Nigdy cię już nie zobaczymy, prawda, Jamie? Nie pozwoli ci przyjechać do domu.

- Przrzekam, że znajdę sposób, żeby was zobaczyć - obiecała.

Głos jej drżał, łzy piekły pod powiekami. Wielki Boże, jakie bolesne jest to rozstanie.

Baron Jamison pociągając nosem mruczał, że Szkoci obrabowali go z jego najdroższych dziełek, bez których życia nie ma. Jamie na próżno usiłowała pocieszyć ojczulka. Nie dał się uciszyć. Im czulej przemawiała, tym głośniejsze zawodził.

Przyszedł po nią Nosek. Próbował oderwać córkę od ojca, wywiązała się szarpanina. Baron nie myślał puścić jej dłoni. Wreszcie sama Jamie przysłała Noskowi z pomocą.

- Chodź, Jamie, nie trza gniewać męża. Czeką na ciebie cierpliwie na podwórku. Lord Daniel i lady Mary już ruszyli w drogę, dziewczyno. Pójdź ze mną. Na nowe życie.

Łagodny głos Noska ukoił skołatane serce Jamie. Chwyciła go za rękę i poszli ku wyjściu. Jeszcze stanęła, by po raz ostami pożegnać się z rodziną. Nosek pociągnął ją za sobą.

- Nie patrz za siebie i przestań się trząść. Pomyśl o szczęśliwej przyszłości.

- To właśnie na myśl o przyszłości cała drzę - wyznała Jamie. - Nie wiem nic o swoim mężu, Nosku. Te mroczone pogłoski. Martwię się. Nie chcę być jego.

- Co się stało, to się nie odstanie - oświadczył Nosek. - Można na to spojrzeć na dwa sposoby, dziewczyno. Albo zaciśniesz powieki, nie chcąc nic widzieć i będziesz nieszczęśliwa do końca dni swoich, albo szeroko je otworzywszy, spojrzysz na swojego męża i spróbujesz pogodzić się z życiem.

- Nie chcę go nienawidzić.

Nosek uśmiechnął się. W jej głosie było tyle żałości.

- Zatem nie próbuj - poradził. - To nie twoje rzemiosło, za miękkie masz serce - mówił ciągnąc ją za sobą. - Nic w tym niezwykłego.

- W czym?

- A boś to jedna, co poszła za obcego?

- Ale szły zawsze za Anglika, Nosku.

- Już cicho - nakazał słysząc strach w jej głosie. - To dobry człowiek, ten Kincaid. Widzę po nim. Nie ukrzywdzi cię.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Jamie próbowała się zatrzymać i spojrzeć w twarz Noska, ale on ciągnął ją dalej.

- Pamiętaj, co ludzie powiadali o śmierci jego żony.

- Wierzysz im?

- Nie - odparła natychmiast.

- Czemu to?

Wzruszyła ramionami.

- Nie umiem powiedzieć - szepnęła. - Nie mógłby chyba... - westchnęła i dodała:

- Pomyślisz, że brak mi piątej klepki, Nosku, ale jego oczy... nie jest złym człowiekiem.

- Wiem na pewno, że to kłamstwo - oświadczył Nosek. - Nie zabił jej. Wprost go zapytałem, Jamie.

- Nie może być. - Roześmiała się na wieść o tej niebywałej zniewadze. - Pewnie wściekł się na ciebie, Nosku.

- Czarta - szepnął Nosek. - Szło o twoją przyszłość, a nie o jego gniewy - powiedział nie kryjąc dumy. - Nie wcześniej go zagadnąłem, nim wiedziałem, że ciebie wybierze, pojmujesz?

- Kiedy zdążyłeś? - zapytała Jamie, a przez jej ciało przeszedł dreszcz.

- Nieważne - szybko odparł Nosek. - Wiem, że jest dobry. Uważnie się przyjrzałem jego koniowi.

- Pchnął lekko Jamie w stronę męża. - Będzie się obchodził z tobą tak samo troskliwie.

- Wielkie nieba - mruknęła. - Za długo byłeś koniuszym, stary przyjacielu. Jest niejaka różnica między żoną i koniem, ale ty najwidoczniej wierzysz w te głupstwa, które wygadujesz. I coś taki rad z siebie?

- Jestem rad - oświadczył Nosek z przechwałką w głosie. - Wyprawiam cię stąd prawie po dobroci, nie tak?

Widział, że jego słowa wprawiły ją w osłupienie, stanęła raptownie, wpatrując się w niego rozszerzonymi oczami; musiał znowu pchnąć ją lekko. Alec stał na środku podwórca obok swojego wierzchowca. Nie potrafiła odgadnąć z twarzy, co myśli, ale nie była skłonna wierzyć,

by czekał jej cierpliwie, jak zapewniał Nosek. Nie, Kincaid nie wyglądał ani trochę na cierpliwego człowieka.

Był pewien, że po przybyciu do Szkocji Jamie podniesie wielki rwetes. Spojrzeli na siebie badawczo. Zastanawiał się, kiedy do niej przywyknie. Nigdy nie widział tak fiołkowych oczu.

Jest błękit i błękit, jak powiedział Nosek czyniąc swe dziwaczne uwagi. Teraz Alec rozumiał, co stary miał na myśli. Nie pozwoli, by go zniewoliła. Te diablo urocze usta macą mu spokój duszy. O tak, ona chyba nawet się nie domyśla, jak wzburzy swoim widokiem krew jego ziomkom. Wiedział, że żaden ani śmie wyciągnąć ręki, gdyż należała do niego, ale ich myśli będą kierowały się ku niej. Zbyt była urodziwa, by mogła zaznać spokoju. Ciągłe się go lękała. Rzekł sobie, że to dobry początek, żona powinna zawsze trochę obawiać się męża. A przecież ten lęk go gniewał. Gdyby nie to bojaźliwe spojrzenie, kazałby jej natychmiast dosiadać konia. Przypominała mu same wietrzącą niebezpieczeństwo. Najwyższy czas, by coś postanowił. Wskoczył płynnym ruchem na siodło. Potężny czarny koń otarł się o Błyskawicę. Ta, już zaniepokojona zapachem obcego ogiera, próbowała stanąć dęba. Alec nachylił się szybko, chwycił wodze z rąk gapowatego stajennego i osadził spłoszoną klacz.

Uśluhała go natychmiast.

Nosek poczuł jak Jamie wstrzymuje oddech, widział, jak patrzy na Szkota i uznał, że gotowa zaraz zasłabnąć. Położył jej dłoń na ramieniu.

- No, gdzie twój duch, dziewczyno? Chyba nie masz zamiaru omdleć tu na własną sromotę. Nie tego cię uczyłem.

Natychmiast się wyprostowała na to napomnienie.

- Nie będzie żadnego omdlenia - mruknęła. - Obrażasz mnie, jeśli masz mnie za taką słabiznę.

Nosek powściągnął uśmiech. Już nie musiał jej popychać. W oczach zabłysł dawny ogień.

Z istic królewską gracją uniosła kraj szaty i podeszła do swojego konia. Nosek pomógł jej dosiąść Błyskawicy, po czym poklepał po ręce.

- No, obiecaj staremu, że ułożysz się jakoś ze swoim mężem. To święte przykazanie, jeśli pamiętasz - dodał z beczelnym mrugnięciem.

- To nie przykazanie - oświadczyła Jamie.

- Na wyżynach owszem - powiedział Alec z poważną miną.

Posłała mu złe spojrzenie i odwróciła się na powrót do Noska. Stajenny uśmiechnął się do jej męża.

- Pamiętacie, coście mi przyrzekli, lairdzie Kincaid?

Alec skinął głową, rzucił Jamie wodze Błyskawicy, spiął swojego wierzchowca i ruszył.

Nie myślał czekać. Patrzyła za nim, powściągając klacz i myśląc, ile ujedzie, nim się zatrzyma, by go dogoniła. Gdy jeździec i koń przebyli most zwodzony i zniknęli z oczu, pojęła, że w ogóle nie przystanie. Nawet nie pofatygował się spojrzeć za siebie.

- Co miałaś na myśli mówiąc, by pamiętać, co ci przyrzekał? - zapytała Jamie obojętnie, zapatrzona w most.

- Nic, co tyczy ciebie - odparł Nosek pospiesznie.

- Mów, Nosku - nakazała spoglądając na niego.

- Ot, miałem z nim krótką rozmowę o twojej... niewinności.

- Nie rozumiem.

- Ee, bo widzisz, musi być noc poślubna, dziewczyno. A że to ja ci mówiłem, jak to jest między kobietą a mężczyzną, to i do mnie należało przestrzec twójgo męża...

- Boże, o tym mówiłeś?

- Mówiłem. Przyrzekł obchodzić się z tobą ostrożnie. Nie zada ci bólu pierwszej nocy.

Jamie poczuła, że płoną jej policzki.

- Nie pozwolę nawet mu się dotknąć, Nosku. Szkoda twojego zachodu, niepotrzebnie brałeś go za słowo.

- Nie bądź harda, Jamie. To z lęku o ciebie. Prawdę powiedziawszy, niewiele dowiedziałaś się ode mnie, jak to jest w alkowie. Mówiłem Kincaidowi, że nie rozumiesz wiele z...

- Nie chcę więcej słuchać tego bajdurzenia. Nigdy mnie nie dotknie, powiadam.

Nosek westchnął głośno.

- No, to czeka cię niespodzianka, dziewczyno. Tak na ciebie spogląda, że weźmie cię przy pierwszej sposobności. Wbij to sobie do swojej upartej głowy. Rób, co ci powie, a wszystko będzie dobrze.

- Robić, co mi powie?

- Nie podnoś na mnie głosu, panienko, i ruszaj już - ponaglił.

Jamie potrząsnęła głową.

- Jedną chwilę, Nosku. Przyrzeknij mi, że przyjedziesz, jeśli będzie źle się działo.

- Co może stać się złego?

- Ojczulek wziął chyba jakieś złoto od Andrew - szepnęła nie patrząc mu oczy. - Pożyczka, nie wiano, ale się martwię. Nie wiem, z czego odda.

Ciekawa jego reakcji, posłała mu szybkie spojrzenie. Niepotrzebnie. Wściekły ryk nieomal wysadził ją z siodła.

- Wziął złoto za ciebie? Sprzedał cię baronowi Andrew?

- Nie, nie, źle mnie zrozumiałeś - rzuciła pospiesznie. - Pożyczył, Nosku. Nie ma czasu sprzeczać się teraz. Daj mi tylko słowo, że przyjedziesz, jeśli ojczulek wpadnie w tarapaty.

- A jakże, panienko - odparł z gniewnym westchnieniem. - Obiecuję ci. Są jeszcze jakieś troski, o których powinienem wiedzieć?

- Oby nie.

- Ruszaj zatem w drogę. Jeśli twój mąż...

- Jeszcze jedno i już mnie nie ma.

- Rozmyślnie tak marudzisz. Drażnisz się z nim, tak? Szybko cię przejrzy - przepowiedział Nosek szczerząc zęby w uśmiechu. - Po co tyle sobie robiłem zachodu, zmyślając przed nim.

- Coś mu nazmyślał?

- Powiedziałem, że z ciebie łagodna, słodka panna, ot co.

- Jestem łagodną, słodką panną - obruszyła się Jamie.

- Słodką jak mydło, kiedy się spieni - prychnął Nosek.

- Coś mu jeszcze powiedział? - zapytała mierząc go podejrziwym spojrzeniem. - Lepiej powiedz wszystko, żebym wiedziała, co mnie czeka.

- Powiedziałem, żeś bardzo powściągliwa i wstydliva.

- Nie!

- Żeś słaba, że trzeba ci troski i zachodu.

- Uff!

- I że dnie lubisz przepędzać na szyciu i modlitwie.

Jamie zaczęła się śmiać.

- Po co mu to wszystko powiedziałeś?

- Chciałem, żebyś miała z początku trochę forów. - Noskowi tak spieszno było wyjaśniać, że język mu się plątał. - Nie powiedziałem mu nic, że znasz gaelicką mowę.

- Ode mnie też się nie dowiedział.

Dwoje spiskowców wymieniło uśmiechy.

- Chyba nie żałujesz, że nauczyłeś mnie tylu rzeczy? - spytała.

- Ma się rozumieć, że nie, ale niech twój mąż myśli, żeś słaba i delikatna, lepiej o ciebie zadba i podług mojego rozumu więcej będzie miał dla ciebie cierpliwości.

- Nie dbam, co myśli - odparowała Jamie. - Ubodłeś moją dumę, zrobiłeś ze mnie nędzne stworzenie.

- Kobiety są słabsze - spierał się Nosek.

- A kto poluje, żeby była wieczerza na stole? Kto jeździ konno lepiej niż rycerz? Kto...?

- Nie ciskaj gromów na moją głowę, a co umiesz, trzymaj do czasu pod korcem. I nie wystawiaj go na razie na próbę. Lepiej nie chwycić dzikiego psa za ogon, bo napytasz sobie biedy, zawsze to powtarzam.

- Pierwszy raz słyszę.

- Zawsze tak myślałem - odparł Nosek i spojrzął strapiony w kierunku mostu. - Jedź już.

- Chcę jeszcze coś ci powiedzieć, z czym od dawna się noszę. Nie popędzaj mnie.

- Co znowu? - prawie krzyknął.

- Kocham cię. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale kocham cię całym sercem. Byłeś mi dobrym ojcem, Nosku.

Srogi wyraz zniknął z twarzy starca, oczy mu się zaszkliły. Zduszonym głosem wyszeptał:

- I ja cię kocham, Jamie. Udałaś mi się, córuś. Zawsze byłaś jak moja.

- Przrzeknij, że mnie nie zapomnisz - powiedziała porywczo.

Nosek ścisnął jej dłoń.

- Nie zapomnę.

Skinęła głową. Po policzkach płynęły łzy. Otarła je, wyprostowała ramiona i spięła Błyskawicę.

Nosek stał na środku podwórca. Odprowadzał swoją panią wzrokiem, modląc się, by nie spojrzała za siebie i nie zobaczyła go w takim stanie. Niebiosa litościwe, płakał, jakby stracił jedyne dziecko. Serce mówiło mu, że nigdy jej już nie zobaczy.

Rozdział 5

Alec był w wyśmienitym humorze. Z uśmiechem powściągał konia, dopóki żona go nie dogoniła. Było jasne jak słońce, że jego panna młoda chciała go w swej naiwności rozsierdzić, marudząc z wyruszeniem w drogę. Nie wiedziała, jakim jest cierpliwym człowiekiem, szczególnie w tak błahej jak kobiety materii. Bawiło go już samo to, że niewiasta waży się mu sprzeciwiać. Gdy tylko usłyszał, że się zbliża, popędził konia. Teraz obydwójce jechali galopem, Jamie zaraz za nim, mężnie znosząc tumany kurzu. Mogą tak pędzić na złamanie karku, nie wypowie ani słowa skargi. Niechby się obejrzał na nią,

zobaczył, jak dzielnie sobie radzi. Pośle mu najsroższe spojrzenie, choćby miał ją zabić.

Alec ani myślał patrzeć za siebie.

Jamie była dobrym jeźdźcem, ale nowe siodło okazało się sztywne i niewygodne. Wolałaby jechać na oklep. Bolało ją siedzenie i uda. Wyboista, zaniedbana droga jeszcze przydawała bólu. Jamie musiała się uchylać przed gałęziami, nie tracąc panowania nad koniem. Pewna już, że Alec się nie obejrzy, nie kryła cierpienia. Targowała się ze swoim stwórcą, ofiarowując dwadzieścia mszy z rzędu, jeśli jej diabelski mąż bodaj trochę zwolni.

Gdy dogonili Daniela i Mary, uznała, że Bóg nie miał ochoty dobijać targu.

Alec natychmiast wysunął się na czoło, ani na chwilę nie zmieniając tempa. Jamie jechała za mężem, za nią ze zbolałą miną kołysała się w siodle Mary, Daniel zamykał pochód.

Jamie wiedziała, że gnali tak przez wzgląd na bezpieczeństwo. Słyszała opowieści o zbójach i łazikach czatujących po drogach na Bogu ducha winnych podróżnych. Domyślała się, że z tego samego powodu jeden z rycerzy jechał od czoła, drugi zabezpieczał tyły. Gdyby ktoś chciał ich

skrzywdzić, miałyby najpierw do czynienia z mężczyznami. Och, pewnie, rozumiała, ale zbyt martwiła ją Mary, żeby miało ją to cokolwiek obchodzić.

Po dwóch godzinach siostra ledwie trzymała się w siodle. Jamie była z niej ogromnie dumna, że wytrzymała tak długo bez jednej skargi, a nie należała do tych, co łatwo się godzą z niewygodami.

- Jamie! Chcę się na chwilę zatrzymać! - zawołała Mary.

- Nie, dziewczyno! - krzyknął Daniel.

Jamie ledwie wierzyła uszom. Obracając się zdążyła jeszcze zobaczyć, jak kręci głową na znak odmowy.

Zmartwiła ją zboląła mina Mary. Miała już zawołać na Aleca, by stanęli na krótki odpoczynek, gdy usłyszała przeraźliwy krzyk.

Kiedy odwróciła się ponownie, zobaczyła konia Mary zaraz za swoim, ale ani śladu po siostrze na jego grzbiecie.

Wszyscy się zatrzymali, nawet Kincaid.

Daniel był już przy Mary. Jamie i Alec zeskoczyli ze swoich wierzchowców.

Biedna Mary leżała jak długa na plecach pod gęstym krzewem. Daniel pomagał jej się podnieść.

- Bardzo się potłukłaś? - spytał z troską w głosie.

Odgarnęła kosmyk z twarzy, po czym odparła:

- Tylko trochę, panie.

We włosach miała liście, które wyjmował delikatnie. Jednak nie jest pozbawiony zalet - pomyślała Jamie.

- Co się, u czarta, stało? - dopytywał Alec zza pleców Jamie.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu, po czym odwróciła się twarzą ku niemu.

- Mary spadła z konia.

- Mary co?

- Spadła z konia.

Patrzył na nią, jakby nie dawał wiary jej słowom.

- Jest Angielką, zapomniałeś - zawołał Daniel.

- Co to ma do rzeczy? - zapytała Jamie, spoglądając to na jednego, to na drugiego rycerza.

Dopiero po chwili zrozumiała, że z trudem powściągają uśmiechy. - Kark sobie mogła skrócić - mruknęła niechętnie.

- Ale nie skreśliła - odparł Alec.

- A mogła - nie dawała za wygraną Jamie, rozwścieczona jego zimnym spokojem.

- Wszystko w porządku - osądził Daniel. - Tak, Mary?

- Tak, już dobrze - odparła Mary. płoniąc się, że skupia na sobie tyle uwagi.

- Nie, nie dobrze - oświadczyła Jamie i zwróciła się ponownie do Aleca.

Przysunął się nieprzystojnie blisko, kiedy nie patrzyła, i teraz omal się z nim nie zderzyła. Zrobiła krok do tyłu, ale ciągle musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Mary spadła, bo... - Tutaj głos uwiązał jej w gardle. W jego oczach zobaczyła złote błyski. Trudno im się oprzeć. Zaczęła wpatrywać się w jego pierś, próbując zebrać myśli.

- Bo...? - zapytał Alec.

- Jest za bardzo umęczona, żeby jechać dalej, panie. Musi odpocząć. Niezwyczajna dalekich podróży.

- A ty, Angielko? Ty jesteś zwyczajna?

Jamie wzruszyła ramionami.

- Nie mówimy o mnie. Idzie o Mary. Widzicie przecież, jaka jest zmęczona. Kilka minut was nie zbawi.

Spojrzała w górę, zobaczyła chmurne oblicze i zaczęła się zastanawiać, co też powiedziała takiego, co mogło wywołać gniew.

- Mary jest damą - przemówiła do jego piersi.

- A ty nie?

- Też, naturalnie - wyjąkała. Rozmyślnie czepia się każdego słowa. – To bardzo niegrzecznie z waszej strony mniemać inaczej.

Spojrzała mu w twarz i dojrzała uśmiech. Nie chciał jej obrazić. Uśmiechał się szczerze i miło. Uczuła słodycz. Zalała ją fala dziwnej radości. Nie wiedziała, jak się zachować.

- Zawsześ taka poważna, żono?

Pytanie brzmiało wręcz pieszczotliwie, chwyciło za serce.

Bóg widzi, że dziwy z nią wyczynia ten barbarzyńca. Widać jest równie zmęczona jak Mary. To dlatego Kincaid zaczyna się jej podobać. Jest dość urodziwy, ma się rozumieć - na swój prymitywny, surowy sposób. Z kosmykiem włosów opadającym na czoło wygląda jak nicpoń.

Tym gorzej, tym większe zmartwienie, bo Jamie miała zawsze słabość do wygadanych lekkoduchów. Bezwiednie wyciągnęła dłoń i odgarnęła niesforny lok. Nie powinien przypominać nicponia, niech wygląda straszno. Serce nie będzie jej tak głośno łomotało i zdoła zaczerpnąć powietrza. Nie poruszył się, kiedy odgarnęła mu włosy, ale spodobał mu się dotyk jej dłoni na czole. Zdziwiła go delikatna przysługa. Niechby dotknęła go raz jeszcze.

- Czemu to zrobiłaś? - spytał łagodnym tonem.

- Za długie macie włosy - odparła nie śmiać wyznać prawdy.

- Akurat.

- Powinniście je przyciąć.

- Dlaczego?

- Jakże ufać mężczyźnie, który ma włosy prawie tak długie jak moje? - mruknęła i natychmiast usłyszała, jak śmiesznie brzmi to tłumaczenie.

Sploniona, złością próbowała pokryć zażenowanie.

- Pytałem, czyś zawsze taka poważna? - przypomniał jej Alec.

- Tak?

Niebiosa, nie potrafi dwóch słów sklecić. To jego wina, ma się rozumieć. Ten uśmiech sprawia, że myśli ulatują z głowy.

- Tak.

Próbował powściągać rozbawienie, aby jego panna młoda nie pomyślała, że kpiny sobie stroi. Z powodów dla niego samego niejasnych nie chciał ranić jej delikatnych uczuć. Dziwne - powiadał sobie - nigdy przecież nie dbał o to, co czują kobiety. Masz - uprzytomnił sobie - teraz dba raptem, chociaż szuka sobie wymówki w tym, że panna jest angielskiego chowu i przez to bardziej kapryśna niż mocne szkockie dziewczki. Jamie wykręcała palce. Wątpił, czy wie, ile wymowy kryje się w tym geście. Oznaczał lęk, tak, a przecież usiłowała ukryć słabość, mężnie patrząc mu w oczy. Policzki zabarwił rumieniec. Musiała być równie zmęczona jak jej siostra. Żadna z nich nie zdawała się zbyt mocnej konstytucji. Z konieczności narzucił męczące tempo. Dopóki byli na angielskiej ziemi, nie mogli czuć się bezpieczni. Jego oblubienica dotąd przecież nie rzekła słowa skargi ani nie prosiła o postój. Bardzo go to radowało. Gavin, druh i przyboczny, powiedziałby, że dziewczyna umie zacisnąć zęby, a w ustach ludzi z wyżyn to nie lada pochwała pod adresem kobiety. Już druga po tym, jak docenił, że potrafi stawić mu czoło. Pomyślał, że Gavin uśmiełby się serdecznie, gdyby mógł widzieć teraz swojego lairda. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy zrozumiał, że zachowuje się jak prostak. Nigdy dotąd nie miał okazji dłużej rozmawiać z kobietą, a teraz stał i gapił się na swoją żonę, jakby nigdy wcześniej nie widział

urodziwej niewiasty. Niech to czarci, i ciało odpowiada; czuł, jak się pręży. Pora przestać o niej myśleć.

- Połamiesz sobie palce - mruknął wyciągając rękę, aby położyć kres niespokojnym gestom.

- Wyobrażałam sobie, panie, że to wasz kark - odparła w odpowiedzi na jego raptowny ruch. - I jestem przeważnie poważna, jeśli o to idzie - mówiła spiesznie, chcąc zagadać własne obraźliwe słowa, - Jestem poważna, bo opuszczam Anglię, opuszczam drogą ziemię rodzinną.

- Z tego samego powodu ja się uśmiecham - odparł.

Prawdę mówiąc, wcale się w tej chwili nie uśmiechał, ale powstrzymała się od uwag.

- Jesteście szczęśliwi, dlatego że wracacie do domu?

- Dlatego że wracamy do domu. - Jego głos był znowu zimny jak stal.

- Moim domem jest Anglia.

- Była - sprostował.

- Chciecie, żebym przyrzekła wierność Szkocji?

- Czy chcę? - zapytał szczerząc zęby. - Nie, nie chcę, żono, nakazuję. Masz być wierna Szkocji i mnie.

Znowu zaczęła wyłamywać palce. Zadała pytanie podniesionym głosem, ale postanowił na to nie zważać. Wiedział, że potrzebuje czasu, by ułożyć myśli w głowie. A że jest bardzo cierpliwy, da jej godzinę, może dwie, by uległa. Uznawszy, że to z jego strony bardzo dwornie, napomniał się w duchu, by podobna układność nie przeszła mu w obyczaj.

- Niech dobrze zrozumiem - zaczęła Jamie. - Naprawdę myślicie, że ja...

- To bardzo proste, żono. Jeśli będziesz wierna Szkocji, będziesz wierna mnie. Przekonasz się, kiedy cię osadzę.

- Kiedy co?

- Kiedy cię osadzę - powtórzył.

Miała ochotę wrzasnąć na to grubiaństwo, ale przypomniała sobie radę Noska, by nie wystawiać humorów Kincaida na próbę, póki nie pozna go lepiej. Musi być ostrożna. Powszechnie wiadomo, że Szkoci mają ciężką rękę i ciężki pomyślunek. Bijają żony, kiedy przyjdzie im tylko ochota.

- Osadzić możesz jeno kurę na grzędzie, Kincaid, ja jestem damą. Jeśliś jeszcze nie zdążył zauważyć.

- Zauważyłem.

Serce zabiło jej szybciej na tę odpowiedź.

- Tak - wyjąkała. - Kobiet, widzisz, nie osadza się. Jest pewna różnica.

- Nie ma - odrzekł z leniwym uśmiechem.

- Jest. Możesz zaufać memu słowu - odparowała.

- Spierasz się ze mną, Angielko? - spytał może nazbyt twardo, może ją przestraszył, ale niech zna swoje miejsce.

Czekał, że skuli się na te słowa... i przeprosi.

- Spieram się z tobą - oświadczyła przytakując zapalczywie głową, kiedy popatrzył na nią z niedowierzaniem. Bóg świadkiem, nie wiedział, co z nią teraz począć. Ten władczy głos i taka postawa. Przestała wykręcać palce, dłonie zacisnęła w pięści i wsparła na biodrach. Nie można puścić płazem podobnej czelności. Żona nie powinna stawiać przeciw mężowi. Jamie najwyraźniej nie słyszała o tym świętym obowiązku. Śmiała wadzić się z nim jak równa. W gardle wzbierał mu chichot. Zbikowana kobieta, ale twarda z niej sztuka.

- Za długo byłem w Anglii - przyznał. - Inaczej twoje słowa poczytałbym za zniewagę, żono.

- Przystaniesz nazywać mnie żoną? Mam imię. Może mów do mnie Jamie.

- To męskie imię.

- To moje imię. - Najchętniej by go udusiła.
- Znajdziemy ci inne.
- My nie znajdziemy.
- Znowu śmiesz się ze mną swarzyć?

Żałowała, że nie jest tak wielka jak on. Wtedy nie miałby odwagi się natrzasać. Wzięła głęboki oddech.

- Powiadasz, że moje swary to zniewaga. Kiedy mnie już osadzisz, jak to rzekłeś bezwstydnie, może rozjaśni ci się myśli i pojmiesz, że mam słusność.
- Jako że całkiem nie pojmuję, co mówisz, bardzo wątpię, bym ci kiedy miał przyznać słusność - odparował.
- Teraz ty czynisz mi zniewagę.
- J a ?
- Ty.

Wzruszył ramionami.

- Takie moje prawo, żono.

Zaczęła modlić się o cierpliwość.

- Rozumiem - powiedziała zachrypniętym głosem. - Zatem i moim prawem jest czynić ci zniewagi.
- Co to, to nie.

Poddała się. Jest równie uparty jak ona.

- Minęliśmy już granicę?

Pokręcił głową.

- Jesteśmy ledwie o rzut kamieniem.
- To dlaczego się uśmiechałeś?
- Na myśl, że tak blisko.
- Och.

Już miał się odwrócić do niej plecami, gdy powstrzymało go kolejne pytanie.

- Alec, naprawdę tak nie lubisz Anglii?

Próbowała nie okazywać zdziwienia, choć sama myśli, że ktoś mógłby nie lubić jej kraju, ledwie mieściła się jej w głowie. Wszyscy kochają Anglię, nawet tępi Szkoci, którzy rzucają w siebie sosnowymi pniami. Przecież Anglia to Rzym nowych czasów. Kto by zaprzeczył jej majestatowi?

- Przeważnie nie znoszę Anglii, ale czasami czynię wyjątki.
- Wyjątki?

Powoli skinął głową.

- Kiedy zatem nie lubisz Anglii?
- Kiedy najeżdżam jej ziemie.
- Przyznajesz się do takich występnych uczynków? - zapytała oburzona do głębi.

Wyszczerył się w uśmiechu, a ją oblał rumieniec tak gorący, jakby policzki palił żar słoneczny. Miło widzieć, że żona jest tak naturalna w swoich odczuciach. Ta fatalna przywara, co z góry zdradza myśli mężczyzny, zdała mu się bardzo przyjemna u niewiasty, szczególnie u jego niewiasty.

-Zatem?

Westchnął przeciągle. Przykre, ale żona pozbawiona jest zupełnie poczucia humoru. Nie odróżnia, kiedy mówi poważnie, a kiedy stroi sobie z niej żarty.

- Dosiadaj konia - odparł. - Słońce już zachodzi. Odpoczniesz, kiedy będziemy bezpieczni.
- Bezpieczni?

- W Szkocji.

Już chciała go zapytać, czy Szkocja i bezpieczeństwo to podług jego rozumienia jedno i to samo, ale uznała, że szkoda zachodu. Jego odpowiedź tylko ją zgniewa.

Właśnie poznała dwie bardzo niemiłe cechy swego męża. Po pierwsze, nie lubi, kiedy mu się przeciwstawiać. Wiedziała, że będzie z tym kłopot, jako że miała zamiar przeciwstawiać mu się, kiedy tylko uzna za właściwe, czy będzie mu to w smak, czy nie. Po drugie, kiedy mierzył ją gniewnym wzrokiem, wcale się jej nie podobał, i ta druga przywara przysparzała jej tyle samo zmartwienia, co pierwsza. Usposobienie miał zmienne jak powiewy wiatru.

Burmuszył się na najniewinniejszą uwagę.

- Jamie, ani myślę dosiadać na powrót tego przeklętnika. – Mary pociągnęła siostrę za ramię.

Alec usłyszał, co rzekła, ale niewiele na to zważając, odwrócił się i ruszył do swojego wierzchowca. Jamie patrzyła za nim myśląc, że tyle dba o nią, co o zeszłoroczny śnieg.

- No i masz grubianina - mruknęła.

- Słuchasz, co mówię, Jamie? - napominała się Mary. - Proś go, byśmy gdzieś popasali na noc.

Jamie całym sercem była z siostrą. Umazana buzia, żalсна mina; jakby jej własne zmęczenie malowało się na liczku Mary. Jamie miała w sobie więcej ikry niż ona, ale poprzedniej nocy nie spała doglądając chorego malca jednej z czeladnych.

Nie okaże teraz Mary współczucia; trzeba twardej ręki. Niech tylko spróbuje się nad nią uzalić, siostra gotowa utonąć we łzach. Dość zatrwająca to myśl. Z Mary, jak zacznie, nawet bliźniaczki nie mogą stawać w zawody.

- Gdzież twoje dumne wzięcie? - zażądała wyjaśnienia Jamie. - To bardzo nie po pańsku mówić „przeklętnik”, danie nie przystojują gminne słowa. Czeladź tak mówi, Mary.

W Mary jakby piorun strzelił.

- Będziesz mnie teraz uczyła manier, na Boga? - załkała. - Chcę do domu. Tęskno rai za ojczulkiem.

- Dość. - Jamie ujrzała się wodzem, który ostrym tonem wydaje rozkazy.

Poklepała siostrę po ramieniu, chcąc złagodzić połajankę. po czym szepnęła:

- Co się stało, to się nie odstanie. Poślubiłyśmy Szkotów; tak się sprawy mają. Nie czyn nam sromoty swoim zachowaniem, a poza wszystkim jużesmy nail granicą - dodała z rozmysłem. - Alec przybiecał mi, że staniemy na noc, jak tylko wjedziemy na wyżyny. Zdzierzysz jeszcze kilka chwil, siostró. Dalej, pokaż swojemu mężowi, jaka jesteś dzielna.

Mary skinęła głową.

- A gdyby przez ochybę nie dojrzał mojej odwagi?

- To ja mu o niej powiem bez ochyby - odpowiedziała Jamie.

- Czyś kiedy w swoim życiu pomyślała, że tak nieszczęście skończymy, poślubione Szkotom?

- Nie, Mary. Nigdy nie brała pod rozwagę takiego końca.

- Bóg widać strasznie na nas zagniewany.

- Nie Bóg - sprostowała Jamie - jeno nasz król.

Odprowadzana żalnym westchnieniem. Mary poszła ku swojej klaczy. A i Jamie patrzyła za siostrą, póki ta nie zrównała się z Danielem. Szkocki pan uśmiechał się szeroko; podług rozumienia Jamie pewno go bawiło, że oblubienica tak powłóczy nogami.

Jamie potrzęsła głową widząc, w jak opłakanej kondycji jest siostra. Raptem zdała sobie sprawę, że nie czuje się ani trochę lepiej. Nogi drżały jej jak suche liście na wietrze. Obwiniła za to głupie siodło, na którym musiała jechać, by Alec nie pomyślał, że nie jest damą. Trzy razy próbowała dosiąść Błyskawicy; wypłoszyła ją, ta zaczęła niespokojnie tańczyć. Najwyraźniej była równie niezadowolona z siodła jak jej pani. Resztkami sił Jamie ugłaskała klaczkę.

Daniel pomógł Mary dosiąć jej konia, Alec nie okazał podobnej troski. Nawet nie spojrzął w stronę żony. Zastanawiała się, co też zwróciło jego uwagę; spoglądał z napięciem w stronę, skąd przyjechali.

Postanowiła go tak samo zlekceważyć. Odwróciła się ze słowem otuchy ku siostrze.

Nie słyszała kroków Aleca. Raptem znalazł się u jej boku. W mgnieniu oka ściągnął ją z konia i na wpół niosąc, na wpół ciągnąc zawlókł do głazu obok krzaka, w który wpadła przed chwilą Mary. Jedną ręką pchnął Jamie na skałę, drugą uderzył Błyskawicę, odwrócił się i gestem przywołał Daniela.

- Cokolwiek masz... - zaczęła.

Reszta słów uleciała jej z głowy, gdy Mary równie gwałtownie wylądowała obok. Daniel stanął przed swoją wybranką, zasłonił je obydwie.

Gdy dobył miecza, pojęła, co się dzieje. Wstrzymała oddech. Daniel podniósł trzy palce, pokazując coś Alecowi.

Ten potrząsnął głową i podniósł cztery palce.

Mary ciągle nie rozumiała, co im grozi. Gdy próbowała wyjąkać jakieś słowa protestu, Jamie zasłoniła jej usta dłonią.

Alec stanął pośrodku niewielkiej przecinki. Chcąc lepiej widzieć. Jamie odgarnęła sobie włosy Mary z twarzy. Nie dobył jeszcze broni. Dopiero teraz zobaczyła, że nie nosi miecza. Dobry Boże, był zupełnie bezbronny. Słabo jej się zrobiło z lęku o niego, potem ogarnęła ją wściekłość. Jaki rycerz puszcza się w drogę przez odludzia bez miecza u boku? Co za przekłeta bezmyślność - pomyślała gniewnie. Pewnie zgubił go gdzieś w drodze do Londynu i nie zatroszczył się o nowy. Musiała coś zrobić. Alec Kincaid jest jej mężem i nikt nie śmie go tknąć, póki jej życia. Nie próbując dojść prawdziwej przyczyny zamieszania, nie chciała, żeby ktoś go skrzywdził. Powiedziała sobie, że po prostu nie ma zamiaru owdowieć w dzień swojego ślubu.

Wyciągnęła mały sztylecik zza pasa licząc, że zdąży jeszcze podać go Alecowi. Jeśli zmyślnie się nim posłużyć, mógł być naprawdę niebezpieczny. Przypomniała sobie, że Daniel ma miecz. Oby tylko wiedział, jaki *i* niego zrobić użytek. Już miała go prosić, by szedł z pomocą jej mężowi, gdy Alec obrócił się raptownie.

Pokazywał coś Danielowi. Widziała teraz wyraźnie jego twarz; zaczęła się trząść. Zatrwożył ją błysk wściekłości w ciemnych oczach. Na widok gniewnie napiętych mięśni poczuła falę gorąca. Biła od niego moc, która spowijała całą ich czwórkę niczym jaka chmura.

Chociaż nigdy nie doświadczała czegoś podobnego, nie mogła się mylić; gotów był zabijać.

Mary uderzyła w szloch.

- To chyba nie dziki, Jamie?

- Nie, Mary - szepnęła Jamie. Wbiła wzrok w męża, zacisnęła palce na ramieniu siostry. - Wszystko będzie dobrze. Mój mąż nas obroni, zobaczysz.

Prawie uwierzyła w swoje zapewnienia, gdy dojrzała zbójów zbliżających się powoli do Aleca. Nie była już wcale pewna, że wszystko dobrze się skończy. Alec odsunął się od nich. Najpewniej po to, by odciągnąć jak najdalej rozbójników - pomyślała. Napastnicy szli w jego stronę niespiesznie, jakby mieli mnóstwo czasu na dokonanie zbrodni. Alec, wprawdzie znacznie od nich potężniejszy, bez broni nie miał wielkich szans. Dwóch zbójów dzierżyło w dłoniach osmalone maczugi, dwóch pozostałych wywijało zakrzywionymi mieczami tnąc ze świstem powietrze. Na ostrzach dojrzała zaschniętą krew, ślad udanych napadów.

Widok ponurych twarzy przyprawiał ją o mdłości. Z ich min wnosila, że niecne zajęcie sprawia im radość. W istocie uśmiechali się nawet, ukazując czarne pieńki zębów.

- Danielu, rusz się, pomóż Alecowi - nakazała ze ściśniętym gardłem.

- Tylko ich czterech, dziewczyno. Rozprawi się z nimi w trymiga.

Szał ją ogarnął na tę odpowiedź. Widziała, że osłania je obie, ale nie zdało się jej szlachetne, że nie spieszy na ratunek druhowi, którego mogą zaraz usieć. Ponad ramieniem Mary pchnęła go w plecy.

- Alec nie ma broni. Daj mu mój sztylet albo swój miecz.

- Nie trzeba mu broni.

Radosny ton wskazywał najwyraźniej, że Daniel zwariował. Nie będzie się z nim spierać.

- Albo mu pomożesz, albo ja to zrobię.

- Dobrze, dziewczyno, skoro nalegasz. - Uwolnił się od dłoni Mary wczepionych w jego tunikę i ruszył w stronę okrążających Aleca zbójów. Doszedł na skraj przecinki i stanął. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Schował miecz do pochwy, założył ręce na piersi i niech to czart, jeśli nie wykrzywił się w uśmiechu.

Alec odpowiedział uśmiechem.

- Poślubiłyśmy przygłupów - oznajmiła Jamie siostrze.

Bardziej musi być przerażona niż wściekła, skoro głos jej tak drży. Raptem rozległ się głęboki ryk. Alec wydał okrzyk bojowy i natarł na tego z napastników, który znalazł się już w jego zasięgu. Zakotłowało się. Zobaczyła, jak chwyta przeciwnika za gardło i szczękę, usłyszała okrutny trzask łamanych kości, ujrzała wykręcaną szyję. Alec rzucił napastnika na ziemię, z lewej przypadło z krzykiem dwóch następnych. Ułapił ich za głowy, trzasnął jedną o drugą i obalił obydwu na ziemię obok ich towarzysza. Ostatoi usiłował zyskać przewagę atakując od tyłu. Alec obrócił się na pięcie, wałnął go butem w pachwinę bez najmniejszego, jak się zdało, wysiłku i poprawił mocnym ciosem pięści w szczękę. Na ziemi leżała sterta ciał. Daniel miał rację, gdy chełpliwie zapewnił, że rzecz skończy się w mgnieniu oka.

Alec nawet się nie zadyszał. Ledwie w jej głowie zdążył zaświtać podziw, posłyszana jakieś dźwięki. Odwróciła się. Od zarośli po drugiej stronie głazu niczym węże ku zdobyczy przemykało w jej stronę trzech drabów.

- Ałec! - krzyknęła.

- Broń mnie - zapiszczała Mary.

Nim Jamie zdążyła odpowiedzieć, siostra odepchnęła ją od skały i sama do niej przywarła. Chociaż prawie o głowę wyższa, skulona za Jamie, z twarzą wtuloną między jej łopatki, wciśnięta w skałę, była dobrze ukryta przed napastnikami. Od tyłu chronił ją głaz, od przodu młodsza siostra.

Rozumiejąc swoją powinność. Jamie ani nie próbowała szukać schronienia. Mary przede wszystkim. Jeśli będzie trzeba, odda życie, by ją ratować. Trzej napastnicy byli już niemal przy nich, gdy przypomniała sobie o ściskanym w dłoni sztyleciku. Zamierzyła się na najpotężniejszego z trójki i nie chybiła. Zbój z przesywającym krzykiem padł na ziemię.

Daniel wykluczył z walki drugiego złoczyńcę, obaliwszy go potężnym ciosem między żebra. Alec znajdował się dalej. Nie zdążył na czas dopaść swej ofiary. Choć Jamie broniła się jak rysica, zbój już trzymał ją w morderczym uścisku, przystawiwszy nóż do serca.

- Ani kroku! - wrzasnął w głos do Aleca. - Nie mam nic do stracenia. Jeśli postąpisz, zabiję ją jednym ruchem.

Daniel, uporawszy się ze swoim przeciwnikiem, powoli zachodził od tyłu. Alec gestem dał mu znać, by się zatrzymał, gdy łotr rzucił okiem przez ramię i mocniej pochwycił Jamie za włosy. Okręcił je sobie wokół dłoni, odciągając głowę dziewczyny do tyłu.

Alec dojrzał w jego oczach dziki błysk. Najwyraźniej zbój był przerażony, ręce mu drżały. Średniego wzrostu, o nalanej twarzy, wydatnym brzuchu, nie wydawał się groźnym przeciwnikiem, o ile tylko puści Jamie. Ogarnięty paniką niczym szczur w pułapce, nie wiadomo,

co mógł uczynić. Jeden nierozważny ruch, myśl, że popadł w opresję bez ratunku, a gotów ją zabić. Bo też był w opresji bez ratunku. Zginie. Jego los został przesądzony, gdy podniósł rękę na Jamie. Alec powściągał wściekłość, czekając sposobności. Przybrał niedbałą pozę, założył ręce na piersi i ze wszystkich sił próbował okazać obojętność.

- Nie żartuję! - krzyknął napastnik. - Niech ta druga ucichnie. We łbie się maci od tych wrzasków.

Daniel natychmiast podszedł do Mary i położył jej dłoń na ustach, przymuszając do milczenia. Nie spojrział nawet na nią, zajęty napastnikiem. I on czekał sposobnej okazji, by uderzyć. Przerazenie powoli ustąpiło z oczu zbója. Czuł, że szala przechyliła się na jego korzyść. Tego mi trzeba - pomyślał Alec. Szczur pewny swego zaraz spróbuje chycnąć na własną zgubę.

- Twoja niewiasta? - krzyknął w stronę Aleca.

- Moja.

- To weź ją sobie.

Alec wzruszył ramionami.

- Dbasz o nią, ani chybi. - Z gardła zbója dobył się chrapliwy, głupawy chichot. - Nie chcesz przecież, żebym położył trupem twoją śliczną, ech? - Pociągnął Jamie mocniej za włosy na znak swej przewagi, a ich bezsilności, ale kiedy dojrzał, jakiego czarta pochwycił, już wiedział, że źle obrachował.

Zakładniczka wpatrywała się w niego.

Choć zadawał jej ból, z uparcie zaciśniętych ust nie dobył się krzyk. Alec usilnie omijał wzrokiem twarz żony. Gdyby dojrzał strach w jej oczach, straciłby panowanie nad sobą, poniosłaby go fiiria. A jednak gdy złoczyńca pociągnął Jamie mocniej za włosy, spojrział na nią. Nie zdawała się złękniiona, po prawdzie raczej wściekła jak wszyscy czarci.

Zdumiony jej odwagą, omal się nie uśmiechnął.

- Dajcie jednego z tych chędogich koników - nakazał napastnik. - Kiedy ujadę dość drogi, a wy nie będziecie następować rai na pięty, puszczyć waszą ślicznotkę.

Alec pokręcił przecząco głową.

- Nie.

- Jak powiadasz?

- Powiadam nie - odparł Alec głosem spokojnym niczym łagodny wietrzyk. - Bierz ją sobie, konia nie dostaniesz.

Jamie westchnęła głośno.

- Milcz, dziecko - mruknął zbój, przyciskając nóż do jej gardła i nie odrywając oczu od Aleca. - Chcę jedno i drugie, na twą skórę.

Alec raz jeszcze pokręcił głową.

- Weź kobietę, jeśli chcesz, ale wara od koni.

- Powiadam jedno i drugie - zaskrzeczał zbój niczym ptak pochwycony w pułapkę.

- Nie.

- Niech bierze - wtrącił Daniel. - Bez trudu znajdziesz inną niewiastę i konia.

Jamie nie wierzyła własnym uszom. Ledwie powstrzymywała łzy.

- Alec? - szepnęła zatrwożona. - Nie uczynisz tego?

- Powiedziałem milcz - nakazał powtórnie zbój i pociągnął ją mocniej za włosy.

Jamie nadepnęła mu z całej siły na stopę.

- Danielu, konia, szybko!

- Niech tamta niewiasta go przyprowadzi! - krzyknął zbój.

Daniel puścił mimo uszu polecenie i poszedł po Błyskawicę.

Jamie wprost nie wierzyła w to, co się dzieje przed jej oczami. Mogłaby przysiąc, że słyszy, jak Daniel pogwizduje. Wiedziała, że Szkoci nie lubią Anglików, ale żeby zachowywać się tak niegodziwie. Rozpaczliwie próbowała powstrzymać drżenie. Bała się okrutnie. Alec rzucił tylko w jej stronę szybkie spojrzenie i więcej na nią nie zważał. Niech ją Bóg ma w swojej opiece. Chyba nawet miał obojętną minę, dopokąd zbój nie zażądał konia. Wtedy dopiero w jego oczach pojawiła się pasja.

Cholie się nie myliła. Szkot nad kobietę przedkłada konia. Gdyby miała pełen żołądek, dawno zwróciłaby wszystko. Ściskający ją nieprzystojnie łajdak śmierział jak nie opróżnione naczynie nocne. Ilekroć próbowała zaczerpnąć powietrza, miała ochotę zaciskać usta.

- Postaw konia między nią a jej mężczyzną - rozkazał zbój.

Alec wyczekał sposobności. Ruszył, gdy Daniel podszedł; wyrwał wodze z dłoni przyjaciela i pchnął Błyskawicę tak blisko napastnika, jak to było możliwe.

To, co się stało, zupełnie zaskoczyło Jamie. Nagle poleciała w powietrze jak dysk, usłyszała tylko krzyk napastnika i znalazła się w ramionach Daniela.

Kątem oka zdążyła jeszcze dojrzeć, jak Alec zatapia sztylet w gardle zbója. Zatchnęła się z przerażenia, a jakże. Daniel czym prędzej postawił ją na ziemi. Mary przypadła do niej jednym susem; dalejże histerycznie krzyczeć, chociaż było już po wszystkim.

Jamie zamknęła oczy. próbując uspokoić walenie serca. Mary tak ją ścisnęła, że nie mogła oddychać. Zaczęła się raptem trząść niczym osika ma wietrze. Nogi miała jak z waty.

- Możesz już otworzyć oczy - usłyszała polecenie Aleca.

Kiedy uczyniła, jak kazał, zobaczyła go stojącego o krok od niej.

Mniej zimnym patrzy już wzrokiem. Prawie się uśmiecha. Nic nie rozumiała. Zabił z taką łatwością, tak brutalnie, od niechcienia, a teraz chce mu się śmiać. Nie mogła zdecydować: uciekać raczej czy też zostać i udusić go. Gdy tak spoglądała na swojego męża, usłyszała, jak Daniel każe Mary pójść za nim; poczuła, jak odrywa od niej siostrę. Nie miała siły mu pomóc. Dlaczego Daniel przemawia do Mary tak gniewnie, a Alec jest taki z siebie zadowolony? Nie zdawała sobie sprawy, że zaciska pięści. Alec przeciwnie, był całkiem spokojny.

- Już koniec - powiedział łagodnie.

- Koniec? - powtórzyła. Odwróciła się, spojrzała na zabitego i znowu zaczęła dygotać.

Zasłonił jej widok. Schylił się, podniósł jej sztylecik i zatrzymał się w pół ruchu, widząc jej nieszczęsną minę. Wzdrygnęła się, jakby chciał jej podać diabelskie narzędzie.

- Twoje to, czy tak? - zapytał, zbity z tropu niezrozumiałym lękiem w jej oczach.

Postąpiła krok, spojrzała jeszcze raz na trupa, na ziejącą ranę na szyi uczynioną sztyletem.

Alec ponownie zasłonił jej widok.

- Żono?

Omijała go wzrokiem.

- Nie chcę już tego sztyletu. Wyrzuć go precz. Mam drugi w tobołku.

- On nie żyje, żono - spróbował przemówić jej do rozumu. - Nie patrz na niego, dziewczyno. Już cię nie skrzywdzi.

- Ano, nie żyje - przyświadczyła z gwałtownym skinieniem. - Rzuciłeś mnie w powietrze jak...

- Pniak do gry?

Znowu skinęła.

- Zabiliście go jakby od niechcienia, panie. Nigdy nie widziałam...

Alec westchnął.

- Dobrze, żeś zauważyła.

Posłała mu nie dowierzające spojrzenie, jednocześnie cofając się o krok.

- Dobrze, zem... Czekasz pochwał ode mnie, mężu? - Zaczepnęła głęboko powietrza, gardło miała ściśnięte, spojrzała na sztylecik, który trzymał w dłoni. - Wyrzuć go precz, jeśli łaska. Nie chcę na niego patrzeć.

- To krew tak cię drażni? - Nie pojmował zupełnie jej zachowania. Chwilę wcześniej, gdy walczyła ze zbrojcem, była niczym tygrysica, a teraz przypomina przerażone dziecko. Raz jeszcze próbował ją uspokoić. Odrzucił sztylet za siebie.

- Tak... to jest nie - wyrzuciła raptem z siebie.

- Co tak i nie? - zapytał.

- Pytałeś, czy to widok krwi jest mi niemiły - pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Odpowiedziałam.

- Odpowiedziałas?

Przeczesała bezwiednie palcami włosy, targając je jeszcze bardziej.

- Niedobrze mi na widok tej krwi.

Westchnęła. Chciała mu powiedzieć, że przywykła do widoku krwi, że leczy i widziała tyle ludzkiej posoki, iż rzeka spłynęłaby czerwienią, ale nic już nie potrafiła wyjaśnić, ciągle jeszcze porażona tym, co przed chwilą zaszło, i niewiarygodną siłą męża.

Bolało ją i to, że tak łatwo chciał się jej pozbyć. Więcej dla niego widać znaczy koń niż ona.

Całymi miesiącami będzie miała koszmarnie zwidy.

Raptem wziął ją w ramiona.

- Postąpisz jeszcze krok do tyłu, a wpadniesz na resztę bandy.

Spojrzała przez ramię, zobaczyła ciała i kolana się pod nią ugięły. Upadłaby na ziemię, gdyby jej nie trzymał. Nawet w tym nieszczęsnym stanie delikatność Aleca nie mogła ujść jej uwagi.

Dziwna rzecz, zważywszy, jakim jest olbrzymem. Niemożliwe, by taki wielkolud

mógł być tak łagodny, ale też nie spodziewała się, że Alec tak łatwo poradzi sobie z czterema uzbrojonymi napastnikami. Nawet pot nie wystąpił mu na czoło.

Miło pachniał. Przytuliła się do jego piersi.

- Naprawdę byś to uczynił? - szepnęła.

- Co takiego?

Gdy zwlekała z odpowiedzią, ujął ją pod brodę i unióś jej głowę.

- Co takiego, żono?

- Rzekłeś temu łotrowi, że dasz mu mnie, ale nie konia - wyjaśniła. - Naprawdę tak byś uczynił?

Roześmiałyby się, gdyby nie jej strapiona mina.

- Nie.

Omał nie wysunęła mu się z ramion na ziemię.

- To czemu tak poważnie mówiłeś?

Choć mówiła szeptem, słyszał wyraźnie każde jej słowo. Nie mógł uwierzyć, że tak to sobie wzięła do serca. Oddać ją? Przenigdy!

- Musiał uwierzyć, że nas trzyma w garści, dziewczyno.

- Trzymał - zaczęła się sprzeczać. - Miał nóż.

- A, pojmuję - odparł z uśmiechem. - Zatem ci, co przypadli do mnie, też mieli mnie garści.

- No, nie - szepnęła. - To znaczy... chciałam powiedzieć... mieli broń, aleś to ty... miał przewagę.

- Po czym dodała, nim zdążył odpowiedzieć: - A więc to tylko sztuczka. Kłamałeś.

- Kłamałem.

Znowu głęboko westchnęła, dopiero dygotanie przypomniało jej, jak bardzo była przerażona. Odsunęła się od Aleca natychmiast, gotowa do nowego ataku wściekłości. Dojrzał w jej oczach błyski. Zachodził w głowę, o co tym razem idzie. Nie trafisz za tą kobietą. Istny labirynt. Nie zważając na jej gest, objął ją ponownie ramieniem, przytulił do siebie i poprowadził tam, gdzie

stał Daniel. Bez słowa podzięki z jej strony wsadził ją na konia. Podniosła oczy dopiero, gdy podał jej wodze. Drgnęła czując dotknięcie i szybko cofnęła dłoń.

- Spójrz na mnie. - Chwilę czekał, nim spełniła jego polecenie. - Pokazałaś, jaka potrafisz być dzielna. Jestem z ciebie dumny żono.

Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia. Uśmiechnął się. Ot i znalazł prosty sposób, jak ja udobruchać: pochwała. Czyż nie jest prawda, że każda niewiasta chętnie przychyła ucha na męzowskie dobre słowo? Powinien to sobie zapamiętać na przyszłość,

- Bądź jednakże dumny ze mnie, mężu, ile chcesz, ja ani trochę nie jestem dumna z ciebie, ty szkocki zadufku.

Gromki ton głosu zdumiał go nie mniej niż wypowiedziana sentencja.

- Nie przyjmiesz dobrego słowa z moich ust?

Nie pofatygowała się odpowiedzieć na jego pytanie, ale zła mina mówiła mu, że fałszywie ją sądził. Nie wygra z nią pochlebstwem. Kiwnął z zadowoleniem głową.

- Rzeknij, czemuś była taka przełknięta?

Pokręciła głową i zaczęła się wpatrywać w swoje białe dłonie.

- Pytałem cię o coś - napomniał.

Raz jeszcze pokręciła głową. Zebrał w sobie całą cierpliwość.

- Żona ma być posłuszna mężowi - pouczył.

- To jeszcze jedno z przykazań twojego kraju?

- A jakże - odparł szczerząc się w uśmiechu.

- Jakim to sposobem, gdy reszcie świata dość przestrzegać dziesięciu, by trafić do nieba, wy, Szkoci, musicie tak mnożyć przykazania? Czyżby dla tej przyczyny, żeście takimi grzesznikami?

- Rezon ci wrócił, to i z nim zawziętość? - zapytał.

- Rezon?

- Mniejsza.

Uśmiechał się do niej, jakby chciał powiedzieć, jak jest jej rad. Uznała, że z niego półgłówek.

- Chcę ruszać.

- Nie wcześniej, aż powiesz, czemuś się tak wystraszyła.

- Frasowałam się, Alecu, frasowałam.

- Niech będzie. Czemuś się tak frasowała? - przystał Alec.

- Prawdę rzec?

- Prawdę.

- Kiedyś walczył... no, wtedy taka myśl mnie naszła, że patrzysz prosto na mnie i że nie trzeba mi pokazywać tobie złości, bo się nie obronię nigdy przed twoją wielką siłą.

Alec aż się nachylił słuchając jej słów. Zdawała się taka nieszczęsna.

Powściągnął śmiech.

- Trudno mi to przyjdzie - mówiła. - Pewnie dziwnie ci tego słuchać, ale zdarzy się nieraz, że cię zgniewam.

- A to dla mnie żadna dziwota.

- Jakże? - Naburmuszyła się.

- Boś mnie już zgniewała.

- Och.

- Jamie, nigdy cię nie skrzywdzę.

Przez długą chwilę spoglądała mu w oczy.

- Nawet kiedy nagła krew cię zaleje? Wszyscy Szkoci są okropnie krewcy, Alecu. To przyznasz.

- Nigdy nagła krew przy tobie mnie nie zaleje. Masz moje słowo.

- A gdyby? - dopytywała.

- To i wtedy cię nie ukrzywdzę.

Nareszcie mu uwierzyła. Już nie wrywała dłoni z jego uścisku.

- Powiadają, że wszyscy Szkoci biją swoje żony.

- I jam to słyszał, jeno o Anglikach.

- Jedni biją, inni nie.

- Nie ja.

Skinęła.

- Ty nie?

Był pewien, że czuje się z nim bezpieczna.

- Kiedym cię zobaczył po raz pierwszy, widziałem, tegom prawie pewien, lęk w twoich oczach.

Choć żona powinna czuć respekt przed mężem, tamten strach...

- Zechciej wybaczyć, że niegrzecznie przerywam, ale muszę ci rzec prosto w oczy, że nic, ale to nic dobrego w tym, kiedy żona lęka się męża. To było strapienie, nie lęk, ma się rozumieć, chociaż niejedna kobieta strwożyłaby się na twój widok. Ja wszak jestem mocniejszej konstytucji.

- Czemuż?

- Co czemuż? - zapytała zbita z pantaląku, widząc, jak się do niej pociesznie wykrzywia, i czując, jak jej serce żywo odpowiada na ten diabelski uśmiech.

- Czemuż to niejedna kobieta strwożyłaby się na mój widok?

Musiała precz odwrócić wejrzenie od cudnych oczu, by ułożyć w głowie stosowną odpowiedź.

- Bo taki z ciebie... duży mężczyzna. Po prawdzie nigdy nie widziała tak wielkiego rycerza.

- A widziałaś jakiego? - zapytał, sił już do niej nie mając, acz nie okazując jej tego.

Obruszyła się na to pytanie, po czym pokręciła głową.

- Żeby szczerze powiedzieć, żadnego.

- To żem taki wielki tak cię... strapiło?

- Boś silny jak cała drużyna wojów do kupy. I zabiłeś czterech zbójów - dodała. - Pamiętasz?

- Jednego tylko.

- Co, tylko jednego? - zapytała stropiona na moment błyskiem w jego oku.

Miała ponure podejrzenie, że żarty sobie z niej stroi.

- Zabiłem jednego tylko - wyjaśnił. - Tego, który śmielił się podnieść rękę na ciebie. Reszta nie straciła życia, jeno trochę słabuje. Chcesz, żebym ich zabił? - zapytał usłużnie.

- Nie, przebóg - zapewniła go pospiesznie. - A co z tym, którego Daniel zdzielił, broniąc mu przystępu do Mary?

- Jego trza zapytać.

- Jego o nic pytać nie będę.

- Te łotry i na ciebie nastawały, Jamie.

- Mary ważniejsza.

- Wierzysz w banialuki, co je wypowiadasz?

- Moją powinnością zawsze było stawać za siostry.

- Czemu mnie nie pytasz o człowieka, w któregoś sama swój sztylet wraziła? Nie chybiłaś, żono - rzekł zamyślając jeszcze jedno małe pochlebstwo. - Zabiłaś...

- Nie będę o tym mówić! - krzyknęła rzucając wodze.

Co to on powiedział? Jego delikatna żona wyglądała, jakby miała zemdleć. Zagadka nie kobieta. Potrząsnął głową. Najwyraźniej wstrętne było jej mordowanie. Takie widać jeszcze jedno dziwactwo natury, to pewna, acz, musiał przyznać, nie pozbawione powabu. Ta niewiasta sprawi, że zmięknie on w swoich zasadach, ile tylko jej na to pozwoli. Musi nawyknąć do zabijania.

Takie już życie na surowych wyżynach. Tylko najsilniejsi wychodzą z życiem. On to musi sprawić, by stała się twardsza, albo nie przetrwa pierwszej mroźnej zimy.

- Zgoda, żono - przystał. - Nie będziemy o tym rozprawiać.

Jakby w całej jej postaci dojrzał ulgę, ale że niepewnie trzymała się na koniu, objął ją wpół.

- Co uczyniłam, uczyniłam dla ratowania życia - rzekła. - Bóg zrozumie, jeśli ukrzywdziłam tego łotra. Szło o Mary.

- A jakże - przytaknął Alec - ukrzywdziłaś go.

- Z drugiej strony ojciec Charles nigdy nie zrozumie. Gdyby coś zwierzył, do końca swoich dni musiałabym chodzić w czerni.

- Książd, który dawał nam ślub? - zapytał, znowu nic nie pojmując.

Skinęła głową.

- Przedziwnymi zamartwiasz się rzeczami. To bardzo niedobrze podług mojego rozumu.

- Och? Idź zatem, wypowiedz się ojcu Charlesowi, a potem wróć i powiedz, że próżno się troskam. Nie zbywa mu fantazji w wymyślaniu pokuty.

Alec zaczął się śmiać. Chwycił ją w ramiona i poniósł w stronę swojego wierzchowca.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Co robisz?

- Ze mną pojedziesz.

- Czemu?

Jego westchnienie jak wiatr rozwiało jej włosy.

- Czy na wszystko, co powiem, będziesz odpowiadała pytaniem?

Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Alec wrósł w ziemię. Iskierki w jej oczach, lekki, słodki uśmiech całkiem go zniewoliły.

- A jeśli, to krew cię zaleje?

- Jeśli co?

- Jeśli będę odpowiadała pytaniami.

- Nie, nigdy krew ranie zaleje ani złość na ciebie nie porwie. – Stał zaczarowany.

- Poślubiłam najbardziej niezwykłego człowieka. Nigdy cię złość nie porwie ani nagła krew nie zalewa.

- Sraielisz się ze mną droczyć, Angielko.

Wpatrywał się w jej usta, nic poza nimi nie widząc. Miał ochotę chwycić dolną wargę zębami, zatopić język głęboko, posmakować miodu, bo teraz do niego należał. Jej palce gładziły jego kark, czy to rozmyślnie, czy za sprawą przypadku, nie umiał powiedzieć.

Więcej mężczyzna znieść nie może - powiedział sobie w myślach.

Powoli pochylił ku niej twarz, ona uniosła liczko. Delikatne, przyprawiające o podniecie usta. Muśnięcie, nic więcej, zdecydowanie zbyt krótkie i niosące zawód - uznał. Ani myślała rozchylić wargi i cofnęła głowę, gdy miał zamiar ponowić natarcie. Wyglądała na diabelnie zadowoloną z siebie. Nie da jej poznać swojego zawodu. Dzielna jest i piękna, ale o całowaniu nie ma pojęcia. Ma się rozumieć, on już dopatrzy, by poznała tę sztukę. Uśmiechnął się na myśl o przyszłych naukach.

- Dziękuję, Alecu.

- Za co mi dziękujesz? - zapytał, sadzając ją na siodle i sadowiąc za nią jednym zwinnym skokiem.

Wierciła się między jego udami, chcąc znaleźć wygodne miejsce. Skrzywił się lekko, podniósł ją i usadził zdecydowanym ruchem na podołku.

- No jak? - ponowił pytanie.

- Dziękuję za to, że okazujesz mi tyle starania.

Nie zrozumiał jej słów.

- Widać, że mało z ciebie wprawny jeździec. Nauczę cię, jak już osiądziemy.

Nie myślała wyjaśniać nieporozumienia. Jeśli woli myśleć, że ona o niczym nie ma pojęcia, niech tak sobie myśli. I tak by nie uwierzył, jaka jest zwinna i że wszystkiemu winne nowe siodło. Gdyby mu wyznała, że lubi jeździć na oklep, zwyczajem niektórych rycerzy, gotów uznać, że żadna z niej dama. Nie będzie wyprowadzała go z błędu. Nosek miał rację, kiedy jej mówił, że wtedy dopiero okaże więcej cierpliwości. Nie trzymałby jej teraz na podółku, gdyby wiedział, że nie potrzebuje pomocy. Uśmiechnęła się do siebie i oparła głowę o pierś męża. Dobrze jest czuć się otoczoną czułą troską. Przrzekła sobie, że we właściwym czasie otworzy mu oczy. Na razie niech on dzierży berło.

Zony to tylko kłopot - myślał Alec - ale ta tutaj, pachnąca tak pokobiecemu, mięciutko wtulona w jego ramiona? Próbowwała odsunąć dłoń spoczywającą pod piersią. Uśmiechnął się na tę skromność, pewien, że kiedy zlegnie z nią w łóżu, odczy ją wstydu. Nagle zateśknił do szybkiego popasu. Dzisiaj ją posiądzie, uczyni swoją, dzisiaj ona mu się odda.

Jak na Szkota pachniał ślicznie. Z uśmiechem pomyślała, że to czyste wariactwo; po jednym dniu, który miał początek w nienawiści, zaczynała go prawie lubić. Bóg widzi, że czuje się z nim bezpieczna. Jeśli jej uczucia dalej będą tak nierozumne, to może nawet pozwoli mu jeszcze raz się pocałować... za dzień, dwa. A niechby się okazało, że godzien jest miana męża, kto wie, po długich, cnych zalotach może w końcu zlegnie z nim w łóżu. Błogosławieństwo prawdziwe, że taki jest cierpliwy. Przełoży mu przyczyny swej powściągliwości, a on, ma się rozumieć, przystanie na jej warunki.

Ot co.

Rozdział 6

Godzinę później zatrzymali się na popas przy górskim jeziorku. Alec i Daniel zajęli się końmi, tymczasem Jamie rozpakowała kosz z wieczerzą, przygotowaną przez troskliwą Agnes. Mary, wsparta plecami o drzewo, żalonym okiem oglądała krzątanicę siostry. Jamie rozpostarła na ziemi niewielki pled, siadła na brzeżku, rozłożyła spódnice, tak by nie widać było nawet kostki, i gestem zaprosiła Mary, by i ona usiadła.

Staraly się nie zważać na mężów. Obydwaj obmyli się w jeziorku; Jamie niewiele obeszło, kiedy Daniel wrócił do obozowiska bez tuniki, wszak naga pierś Aleca przedstawiała widok inny zgoła. Gdy dziewczyna podniosła głowę, dech jej zaparło, gardło ścisnęło. Opalony tors, z węzłami mięśni świadczących o niezwykłej sile, pokryty ciemnym włosiem, który podkreślał nieokrzesaną męskość, z linią biegnącą przez płaski brzuch i znikającą za pasem czarnych spodni.

- Nie życzę sobie, żeby Daniel mnie dotknął - odwrócił jej uwagę strwożony szept Mary.

- To zwykła rzecz, że się trochę boisz - odszepnęła próbując nadać głosowi taki ton, jakby wiedziała, o czym mówi.

- On mnie pocałował.

Jamie uśmiechnęła się. Stała na bezpiecznym gruncie. Czyż nie wiedziała wszystkiego o całowaniu?

- Jego prawo całować cię, Mary. Alec też mnie pocałował. Dwa razy, jeśli liczyć ten w czasie zaślubin. To bardzo przyjemne.

- Czy pocałował cię jak mężczyzna całuje kobietę, kiedy chce z nią obcować? No wiesz, czy dotknął językiem twojego języka?

Jamie ani miała pojęcie, o czym Mary mówi, ani tym bardziej zamiar zdradzić się z niewiedzą.

- Nie podobało ci się, Mary? - odpowiedziała pytaniem.

- Wstrętne.

- Och, Mary - westchnęła Jamie. - Z czasem przywykniesz do sposobu, w jaki Daniel cię całuje.

- Bardzo być może, gdyby się tak na mnie nie złościł – mruknęła Mary. - Chwycił mnie i pocałował. Nie wiem, co go tak zgniewało. Chodzi odęty.

- I nie znasz przyczyny tej złości?

- Nie. Pomówisz z nim, Jamie? Wywiedz się, czemu się boczy.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Daniel podszedł do nich i usiadł koło Mary. Jamie trąciła ją łokciem i wskazała na jedzenie. Pojmując ciche przesłanie, Mary podała strawę mężowi.

Alec usiadł osobno, wsparty plecami o gruby pień drzewa, pogodny, z jedną nogą zgiętą w kolanie, jakby dla podkreślenia wydatnych mięśni uda.

Jamie usiłowała nie okazywać, jak bardzo jest niespokojna. Alec na nią patrzy, a ona nie nawykła do takiej uwagi. Na pewno tylko to jest przyczyną, że czuje się jak najgorszy niezgrabiasz. Kiwnęła mu, by usiadł przy niej. Pokręcił głową i dał znak, by to ona przysłała do niego. Postanowiła nie robić ceremonii. To jej mąż, musi starać się dojść z nim do ładu. Wzięła duży kawałek sera, trochę chleba z rumianą skórką, skórzany bukłak wypełniony piwem i nareszcie ruszyła w jego stronę. Przyjął wszystko bez słowa. Chciała już wrócić do Mary, ale nie myślał jej puścić. Pociągnął ją ku sobie i chwycił w pasie, by nie upadła.

Zaborczy gest, to jasno się wykładało. Siadła sztywno wyprostowana, dłonie złożyła na podolku.

- Znowu zaczynasz się mnie lękać, Angielko?

- Nigdy się ciebie nie lękała, Szkocie, jeno się frasowałam.

- I ciągle się frasujesz?

- Nie.

- Dlaczego więc próbujesz uwolnić się z uścisku?

- Nie przystoi tak ścisnąć, kiedy ludzie patrzą.

- Nie przystoi?

Puściła mimo uszu rozbawienie czytelne w jego głosie.

- Nie przystoi - powtórzyła. - A wołają mnie Jamie. Jeszcze tak mnie nie nazwał, Alecu.

- Męskie imię.

- Znowu będziemy o tym mówić?

- A jakże.

Nie zaszczyciła go spojrzeniem, dopiero kiedy przestał się śmiać, rzekła:

- Strasznie widać bawi cię moje imię. Tym lepiej. Skoroś tak dobrze usposobiony, muszę ci rzec coś, na co inaczej pewnie byś się obruszył, ale kiedy mnie wysłuchasz, pewnam, że przystaniesz na moje postanowienie.

Powaga w jej głosie zaciekała go.

- Cóż takiego chcesz mi rzec?

- Prosić, żebyś mnie... nie dotykał. Nie znam cię aż tak dobrze, by dozwolić na poufałości.

- Dozwolić?

Dreszcz przebiegł jej po plecach. On ani zważa na jej słowa.

- Alecu, chcesz mieć żonę, która będzie ci niechętna?

- Do mnie mówisz czy do swoich dłoni?

- Do ciebie.

- Zatem spójrz na mnie - powiedział ostrym tonem.

Przymusiła się, by uczynić, jak kazał. Gdybyż nie siedział tak blisko. Nie pozwoli jej czmychnąć.

Wreszcie spojrzała mu w oczy, po czym utkwiała wzrok w jego usta. Aż westchnęła na myśl o

swojej pomyłce. Wszystko jedno, gdziekolwiek by patrzyła, znikąd pomocy, twardy jest jak skała. Całodniowy zarost czynił go jeszcze groźniejszym.

Gdy znowu spojrzała mu w oczy, poczuła się, jakby czytał jej myśli. Dziwaczne uczucie, ale nic nie potrafiła poradzić. Na przemian oblewało ją gorąco i przejmowało zimno. Była zupełnie zbita z tropu.

- Teraz powtórz swoje pytanie.

- Czy chcesz mieć żonę, która będzie ci niechętna? - powtórzyła cicho, niemal szeptem.

- W ogóle nie chcę mieć za bardzo żony.

- Ale już masz - odparła z urazą.

- A jakże, do tego Angielkę.

Przemknęło mu przez myśl, że jeśli Jamie spróbuje jeszcze bardziej się wyprostować, zaraz złamie kręgosłup. Jego nowa żonka dostała w darze od Boga nie byle temperament. Chwila, a gotowa stracić pohamowanie, które tak sobie ceni. Pięści zacisnęła, aż pewnie ból z tego idzie.

- I czemu wymawiasz słowo „Angielka”, jakby to była najokrutniejsza zniewaga?

- Boć jest.

- Być nie może!

Pokraśniała jeszcze bardziej, gdy usłyszała, jak na niego krzyczy. Spojrzała ciekawa sprawdzić, co też on na to. Wygląda na zagniewanego, ale poszłaby o zakład, że ani mu w głowie postoi, ile jej gniewu przyczynia. O, ona potrafi kryć się z uczuciami.

- Zatem niewiele dbasz o angielską żonę?

- Niewiele dbam?

- Wiesz, o czym mówię.

- Wytłumacz się.

Mgła byłaby bardziej przejrzysta od tego mężczyzny.

- O miłość - zachnęła się Jamie.

Daniel i Mary na nią patrzyli. Odwróciła głowę, posłała im uśmiech i znowu wpiła wzrok w Aleca.

- Niezdolnyś pokochać żonę, która jest Angielką? - syknęła.

- Wątpię.

- Wątpisz?!

- Nie krzycz - poradził Alec rozradowany przyjętą przez nią zniewagą. - To moja szczerłość tak cię porusza?

Zdażyła zaczerpnąć tchu przed rzuceniem odpowiedzi.

- Nie, twoja szczerłość mnie nie porusza, jeno twoje rozbawienie przyczynia mi prawdziwej obrazy. Rozmawiamy o poważnych rzeczach.

- Tylko podług twojego rozeznania.

- Zatem małżeństwo to dla ciebie zbytki?

- Pewnie.

- Pewnie?

Furia ją ogarnęła i gniew prawdziwy, co podług Aleca układało się w czarowną kombinację.

- Jesteś tylko mało ważną częścią mojego życia, żono. Gdy pojdziesz, co znaczy żyć na wyżynach, pojdziesz, jak głupie są twe lęki.

- Nieważna jestem i głupia? Puch marny podług ciebie, Alecu? – Uniosła się. - A tyś świętym, nie tak? Nigdy wszak nagła krew cię nie zalewa i złość cię nie porywa. Takeś mi powiedział, nieprawdaż?

- Prawdaż - przyświadczył szczerząc zęby w uśmiechu. - Rzekłem przecież.

- I ja nieszczególnie wybierałam się ciebie poślubić, Kincaid.

- Widziałem.

- Tak?

Naprawdę wydawała się zaskoczona. Niechże zrozumie, że brak mu do niej już sił - pomyślał Alec.

- Założyłaś czarne suknie na swoje zaślubiny - przypomniał jej.

- Trafem lubię te szaty - odparowała i strzepnęła pyłek z krawędzi spódnicy. - Mogłabym nosić je codziennie.

- Zatem niewiele o mnie dbasz i dbać nie będziesz? - zapytał.

- Bardzo wątpię.

Roześmiał się na te słowa niskim, dudniącym śmiechem, jakby zatrzęsała się ziemia.

- Czemu moja szczerość o śmiech cię przyprawia?

- Nie szczerość, jeno twoje wzięcie i postawa.

- Nie chcę cię słuchać. Jeśli skończyłeś, zabiorę jedzenie.

- Niech twoja siostra to zrobi.

- To do mnie należy.

- Tak samo jak chronić ją w potrzebie?

- Tak właśnie.

- Mary też wierzy w te banialuki?

- Banialuki? Dla ciebie to banialuki, kiedy człowiek spełnia swoją powinność?

- Obydwoj slyszełismy, że nakazała ci, byś ją chroniła, gdy napadły nas te angielskie zbiry. Widzieliśmy, jak sobie z ciebie uczyniła tarczę.

- To nie były angielskie zbiry - sprostowała Jamie, skupiając całą uwagę na tych słowach. On za nic nie chciał zrozumieć, jak to jest z Mary, ona nie miała ochoty na waśnie. - Pewnam, że ci poganie byli z... - Już miała mu powiedzieć, że łotrzy przyszli ze Szkocji, ale ugryzła się w język.

- To ludzie bez kraju. Dlatego nazywa się ich wyrzutkami, zgodzisz się?

- Zgodzę się - przytaknął ustępliwie. Wyglądała na tak zagniewaną, jakby to była sprawa życia i śmierci. - Jesteś najmłodszą z córek? Słyszałem, jak ojciec nazywał cię swoją dzieciną. - Uśmiechnął się na to określenie. - Nie myślę się?

- Nie mylisz się - odparła. - Jestem najmłodsza i ojczulek lubi nazywać mnie dziecięciem - wyznała sploniona.

- Ale Mary przymusiła cię, byś jej była tarczą.

- Wcale mnie nie przymusiła - obruszyła się.

- A jakże, przymusiła.

- Nie zrozumiesz tego - zaczęła podejrzanie cichym głosem, jakby odpuszczając sprzeczkę. - Jesteś Szkotem, jeśli pamiętasz. Nie potrafisz pojąć angielskiego obyczaju. Zawierz mi na słowo. Moją powinnością było zawsze strzec starszych sióstr. Tak właśnie jest w każdym angielskim domostwie.

- Hadko słuchać.

Niewiele zważała, czy mu hadko, czy chętnie słuchać. Wzruszyła ramionami, by pokazać, ile dba o to.

- Jesteś dzieciną - ciągnął. - To siostry powinny się tobą opiekować.

Pokręciła głową. Nie uda mu się jej przekonać.

- Nie, panie, rzeczy mają się akurat przeciwnie.

Teraz on pokręcił głową.

- Silny musi opiekować się słabym, żono, starszy młodszym i tak jest ustanowione wszędzie, nawet w pieskiej Anglii.

Patrzył zaczarowany, jak jej oczy przybierają ciemnofioletową barwę. Nie spodobały się jej wcale takie słowa. Wymierzyła mu kuksańca pod łopatkę.

- Nie jestem słaba.

Powściągnął chęć, by chwycić ją w ramiona i scałować z twarzy gniew. Panie, nazbyt jest piękna, aby mógł zachować spokój.

- Nie, nie jesteś słaba - przyznał.

- Dobrze, żeś to dostrzegł - powiedziała już potulnie.

- A przecież lękałaś się mnie.

- Będiesz o tym cały czas prawić? Bardzo to niegrzecznie, że czynisz mi wypominki.

- Takiej widać już niegrzecznej natury.

- Nieprawda.

Zadziwiło go to gwałtowne przeczenie.

- Przemawiasz z wielką pewnością.

- Przemawiam - przyznała. - Byłeś dobry dla mojego ojca – przypomniała mu. - Cierpliwy i wyrozumiały. Niewielu okazałoby tyle serca.

Już myślała, że wypowiedziała pochwałę, gdy z gromkiego śmiechu Aleca uznała, że raczej się ubawił, niż docenił intencję.

- To oznaka złych obyczajów śmiechem przyjmować dobre słowo. Piekielne grubiaństwo do tego..

- Dobre słowo? Zniewagę mi czynisz, żono, mówiąc o okazywaniu serca. Nikt mi jeszcze tak nie rzekł.

- Że nikt ci nigdy tak rzekł, nie znaczy...

- Zona nie powinna sprzeciwiać się mężowi.

Szczerze tak myśli. Czas wyprowadzić go z błędu.

- Zona powinna dzielić się z mężem swoimi myślami - jeśli jest taka potrzeba. To jedyny sposób na dobre małżeństwo. Zważ, co mówię – dodała i odwróciła wzrok, by nie widzieć jego nie dowierzającej miny.

- Przestań odpychać moje dłonie. Teraz do mnie należysz. Nie pozwolę, byś mnie odpychała, kiedy cię dotykam.

- Już ci tłumaczyłam, że nie jestem gotowa należeć do ciebie.

- Nieważne - obwieścił radośnie ową prawdę.

- Nie zlegnę z tobą jak żona, dopokąd lepiej cię nie poznam. Masz zapewne zrozumienie dla mojej powściągliwości.

- Och, mam - odrzekł.

Odważyła się posłać mu szybkie spojrzenie, dostrzegła śmiech czający się w jego oczach i pojęła, że bawi go jej zaambarasowanie. Bo też śmiesznie się zachowuje; zacisnęła pięści i znowu zaczęła drżeć.

- Lękasz się. Nosek mi mówił, że ty...

- Nie lękam się. Ja... się frasuję.

- Płonisz się jak dziewica - stwierdził oczywistość.

Posłała mu pełne urazy spojrzenie, po czym odrzekła:

- Nic na to nie poradzę. Jestem dziewicą.

Zaśmiał się wbrew sobie. Powiedziała to z takim zawstydzeniem, jakby wyznawała mroczny grzech.

- Przestań się śmiać ze mnie. To zniewaga.

- Twoje dziewictwo do mnie należy, Jamie. Pannie młodej nie godzi się konrundować własną niewinnością

Wreszcie wypowiedział jej imię. Uśmiechnęła się zadowolona.

- Wziąłbyś mnie, gdybym nie była... niewinna?

- Wziąłbym - odparł natychmiast.

- Naprawdę?

- Nie myślę powtarzać, Jamie. - W jego głosie zabrzmiała irytacja.

- Niezwykły z ciebie człowiek, Alecu. Niewielu rycerzy wzięłoby sobie niewiastę, która obcowiała z innym.

- A ja tak. I dostałbym tego, który zabrał ci cześć przed ślubem.

- A wtedy?

- Zabiłbym.

Uczyniłby, jak mówi. Zadrżała. Zabijanie nie przyczyniało mu wielkiej fadygi.

- Niepotrzebne pytanie, skoro jesteś dziewicą.

- Chyba niepotrzebne - przyznała. - Poczekasz, aż lepiej cię poznam?n Zanim ty... to jest, zanim my...

Biedaczce to słowo nie chce nawet przejść przez gardło. Raptem zapragnął ulżyć jej lękom, chociaż za czarta nie wiedział, jak się do tego zabrać. Będzie ją miał, to pewne, nie chce wszak, by mu się opierała ze wstrętem. Weźmie ją fortelem.

- Poczekamy, aż wdziejesz mój kiłt, Jamie. Wtedy cię wezmę.

Minę miała taką, jakby wydostała się z czyścica, czym wprawiła go w pyszny humor.

- Przrzekasz, Alecu?

- Już przybiecałem - oświadczył i raptem przyciągnął ją ku sobie, uniósł jej brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Nigdy więcej nie każ mi dwa razy powtarzać danego słowa, żono.

Skinęłaby potakująco głową, gdyby tylko zwolnił uścisk. Nachylił się powoli i pocałował ją. Zbyt oszołomiona, nie stawiała oporu. Miał takie cudnie gorące wargi. Odsunął się, zanim zdążyła oddać pocałunek.

- Dziękuję za wyrozumiałość - mruknęła.

- Nie zważam, co czujesz. Jesteś po prostu moją żoną, moją chudobą.

- Twoją chudobą? - Jamie omal się nie udławiła przy tych słowach. Bóg świadkiem, nikt jej jeszcze tak nie upokorzył w całym życiu.

Alec poklepał ją łagodnie po plecach.

- Przeżuwaj, nim przełkniesz, dziewczyno.

Diabło dobrze wiedział, że nie miała jedzenia w ustach.

- Ty tak umyślnie, Alecu?

- Co umyślnie?

- Po co ta niewinna mina, mężu? Próbujesz mnie zgniewać.

Przytaknął z jadowitym uśmiechem.

- Czemu to?

- Żeby ci pokazać, że wszystko jest do przełknięcia.

- Nie rozumiem.

- Cokolwiek powiesz czy zrobisz, nie stracę cierpliwości do ciebie. Moją powinnością jest strzec cię, Jamie. Dałem ci bardzo prostą naukę. Kiedy o tym pomyślisz, pojdziesz, że pozwoliłem ci wypowiedzieć własne myśli, nie uchybiając ci w niczym.

- Cała ta mowa między nami to nic więcej jak nauka dla ciemnej angielskiej żony?

Kiedy skinął głową, zaczęła się śmiać.

- Jeśli ci powiem, Alecu, żeś najbardziej bezczelnym rycerzem, jakiego miałam kiedykolwiek nieszczęście spotkać, nie poruszy cię to ani trochę?

- Nie poruszy.

- Przysięgłem, że mnie nie dotkniesz, dopokąd nie założę twojego kiltu, panie. Teraz ja ci coś przysięgnę. Żałować będziesz dnia, kiedy pochopnie obiecałeś nigdy nie stracić cierpliwości, mężu. Masz moje słowo.

Nim zdążył odpowiedzieć, uderzyła go po dłoni i odsunęła się od niego.

- Chcę się wykąpać. Ten wstrętny człowiek mnie dotykał. Będę się szorować, aż znowu poczuję się czysta. Masz jeszcze jakie zniewagi w zanadrzu, zanim cię opuszczę?

Pokręcił głową. Nisko zwieszona gałęzie drzewa zakołysały się przy tym ruchu. Już nie onieśmiewała jej potężna postać Aleca. Nie wiedziała, czemu to przypisać, ale strach zniknął.

Nie zamordował swojej pierwszej żony - przemknęło jej nagle przez myśl i zaraz potem pojawiło się zdumiewające olśnienie. Ufała mu. Całkowicie.

- Żadnej w tym momencie.

- Co żadnej?

Jego żona ma najwyraźniej kłopoty ze skupieniem się na jednej myśli.

- Nie mam już w zanadrzu żadnej zniewagi - wyjaśnił sucho.

Skinęła głową, gotując się do odejścia.

- Jamie, miej się na baczności! - zawołał. - Woda jest zimna.

- Nie trzeba mi twoich przestróg - rzuciła przez ramię tonem tak butnym jak jej krok. - My Anglicy jesteśmy z twardszej gliny, niż wy Szkoci myślicie.

Dopiero nad brzegiem jeziora opuściła ją cała buńczuczność.

- Po prostu jego chudoba - mruzczała do siebie ściągając czarną szatę.

- Chce, żebym czuła się równie ważna co jego pies.

Nie przestawała mruzczyć, szczęśliwa, że nikt jej nie słyszy. Daniel pociągnął Mary w drugi koniec obozowiska. Miała nadzieję, że siostra zachowa się godnie; nie stałoby jej cierpliwości, by wstawiać się za Mary, jeśli Daniel uchybi w czym jej wrażliwej duszy.

- Prawdziwe błogosławieństwo, że moja dusza mniej jest wrażliwa - powiedziała pod nosem. - Pierwej słońce spadnie na ziemię, nim wdzieję jego barwy. Będzie musiał zabiegać o mnie jak każdy uczciwy człowiek, nim mnie dotknie.

Nagle się zachmurzyła. Niech go piekło pochłonie, ten człowiek nawet jej nie lubi. Co się z nią dzieje? Do czarta, lzy ma w oczach. Krzty sensu w tym nie znajdziesz. Nie chciała, żeby jej dotykał, chciała wszak, by on tego od niej chciał. Zbyt pokrętne to, by coś zrozumieć. Tak usilnie starała się wyrzucić z pamięci wszystkie bolesne słowa, które jej powiedział, iż zaniedbała sprawdzić, jaka jest woda. Chwyciła mydło i skoczyła w środek jeziora, głębokiego, jak oceniła, do ramion.

Alec usłyszał plusk. W chwilę później doszedł go wściekły okrzyk żony. Podniósł się z westchnieniem, podejrzewając, że powinien pospieszyć z pomocą.

Woda była tak lodowata, że aż dech zamarło. Zdało się Jamie, że skoczyła wprost w śnieżną zaspę. Okrzyk, który z siebie wyrzuciła, nie przystawał damie. Alec mógł ją słyszeć, ale trudno, stało się. Jeśli miał ochotę dodać jeszcze „sprośna” do „nieważna”, niech mu idzie na zdrowie.

Gdy skończyła myć włosy różanym mydłem, trzęsła się jak osika. Spiesznie dokończyła kąpieli, rzuciła mydło na trawiasty brzeg i spróbowała wyjść z wody.

Złapał ją skurcz, mięśnie prawej stopy zamieniły się w twardey splot. Zgięta z bólu, Jamie chwyciła za stopę i tracąc równowagę upadła do wody.

- Alec! - krzyknęła chwytając powietrze.

Pojawił się w mgnieniu oka, w chwili gdy jej głowa znów zanurzyła się w jezioru. Chwycił ją mocno w pól. Trzymała się cały czas za stopę, nie mogąc zarzucić mu rąk na szyję, ale nie

potrzebował jej pomocy, co uświadomiła sobie dopiero na brzegu. Ciągłe zgięta, drżąca jak mokry pies, próbowała masować nogę. Nie wiedziała, że pojąkuje. Oderwał jej ręce od stopy i powoli zaczął rozcierać.

Taki jest delikatny. Ukryła twarz w ramionach, by nie widział, jak bardzo chce jej się płakać. Nie okaże słabości. Niech ją dalej trzyma. Taki miły idzie od niego zapach, taki męski. I bije od niego takie przyjemne ciepło.

- Już lepiej?

Mówił łagodnym szeptem, wprost do jej ucha. Potaknęła, ale nie zmieniła pozycji.

Druga dłoń spoczywała na jedwabistym udzie. Ona ma wspaniałe długie nogi, nieskazitelną skórę, pod cienkim materiałem koszuli rysują się wyraźnie delikatne piersi z twardymi sutkami. Łędzwie nie pozostały obojętne. Nie powinien o tym myśleć, ale ciało nie chce usłuchać. Boże, jaka ona delikatna, jaki on twardy. Stało się to tak nagle, że gotów się zapomnieć.

- Już lepiej - szepnęła tonem zdradzającym zawstydzenie. - Znowu winna jestem ci podziękowanie. Utopiłabym się, gdybyś nie przyszedł mi na ratunek.

- Mam uczucie, że ciągle będzie się to przydarzać.

Kpiący zaśpiew w gardłowej szkockiej mowie przyprawił ją o uśmiech.

- Ciągłe będę się topić? - zapytała wiedząc dobrze, że nie o tym myślał.

- Nie - zaprzeczył. - Ciągłe będę ci przychodził na ratunek.

Odsunęła się na tyle, by widzieć jego minę. Odgarnęła włosy z oczu, by lepiej się przyjrzeć.

- Może i ja cię uratuję raz albo i ze dwa razy - odpowiedziała naśladując jego szkocki charkot. Sprawilo mu to przyjemność. Przytuliła się bezwstydnie do jego piersi.

- Muszę się ogrzać przy tobie. Strasznie zimny wieczór, prawda?

- Bardzo łagodny, podług mnie - zaoponował i uśmiechnął się na jej cichutkie westchnienie. - Zawsze kąpiesz się w odzieniu? - Jego głos zabrzmiał niczym pieszczota.

- Nie, ale ktoś mógł być opodal - wyjaśniła - a ja jestem skromna.

Mokra bielizna działała na niego prawie tak samo jak jej naga skóra. Zacisnął zęby, by nic po sobie nie pokazać, i rzekł:

- Posiniałaś. Zdziej lepiej te mokre szmatki.

Musiał wypuścić ją z objęć, ale nie przejawiała ku temu najmniejszej ochoty. Nareszcie napomknął, że jej pomoże. Skoczyła wtedy jak fryga, odwróciła się do niego plecami, pobiegła do swoich szat zostawionych opodal i szybko owinęła się pledem.

- Chcę zostać na chwilę sama, jeśli łaska.

Przewidział tę prośbę, bo gdy się odwróciła, już go nie było. Tylko kołyszące się gałęzie znaczyły drogę, kędy odszedł na powrót do obozu. Zdjęła mokre odzienie, wytarła się do sucha i włożyła świeżą koszulę. Nie związała jedwabnych troczków, palce tak miała zdrętwiałe, że nie zdołała chwycić ich końców, zostawiając głęboko otwarty dekolt. Cóż jeśli wygląda lubieżnie? Czują gęsią skórę na całym ciele. Przy każdym ruchu z wilgotnych włosów spływały krople na plecy, niczym lodowe sople tnące skórę do żywego.

Ze szczekaniem zębów dokończyła rozczesywać loki w próżnej próbie doprowadzenia ich do porządku. Odrzuciła grzebień i ponownie owinęła się pledem, zatknęła jego końce na piersi i pobiegła do obozowiska. Tak jej było spieszo do huczącego ognia, który Alec musiał już rozpalić, że nie założyła nawet butów. Za chwilę będzie jej ciepło jak świeżej bułeczce w piecu. Przez gałęzie przedzierały się ostatnie promienie słońca. Stanęła jak wrośnieta, gdy dobiegła do polanki. Nie czekało na nią ognisko. Ani Alec.

Spał w najlepsze. Podniosłaby krzyk, gdyby miała siłę, a że osłabła, mogłaby wydać z siebie tylko żalony pisk, więc zmilczała. Widać, że diablo wygodnie się umościł i musi być mu ciepło.

Owiną) się pledem, oparty o ten sam pień, przy którym siedział wcześniej. Oczy zamknął, oddycha równo i spokojnie.

Nie wiedziała, co począć. Łzy zawodu napłynęły jej do oczu. Rozejrzała się za miejscem, w którym mogłaby się schronić przed narastającym wiatrem. Okrywająca ją materia była zbyt wilgotna, by dać ciepło. Co za różnica, gdzie będzie spała? I tak zamarźnie na śmierć do rana. Z ociąganiem podeszła do niego. Nieśmiało szturchnęła w nogę stopą.

- Alec?

Czekał na to cierpliwie. Powoli otworzył oczy i spojrzał w górę. Nie będzie jej zmuszał, by prosiła. Cała się trzęsie, w oczach ma łzy, zaraz gotowa stracić panowanie nad sobą. Z kamienną twarzą odchylił kraj pledu i wyciągnął ku niej ramiona. Nie wahała się ani chwili. Opuściła owijającą ją materię i z niegodnym damy łomotem wylądowała na jego piersi. Gdy usłyszała głuchy pomruk, wymamrotała słowa przeprosin w zagłębienie jego szyi.

Owinął ją pledem. Wtuliła kolana między jego uda. Jedną ręką przytulił ją mocno do siebie, drugą wyprostował jej nogi. Leżała na nim, wyciągnięta na całą długość.

Jej biodra znalazły się na wysokości jego ud. Owinął jedną nogę wokół jej nóg, próbując ją ogrzać ciepłem własnego ciała. Pachniała, jakby wykapała się w polnych kwiatkach, a skórę miała gładką jak płatki róż.

Starczyło kilka chwil, by się rozgrzała. Westchnęła z zadowoleniem. Od jego ciepła przyjemnie zaszumiało jej w głowie. W końcu nie taki z niego straszny drab. Prawda, Szkot, i do tego wielkolud, ale chyba jej wielkolud i nie stanie jej się przy nim nic złego. Przy nim zawsze będzie bezpieczna. Uśmiechnęła się wtulona w jego pierś. Może pozwoli mu się jutro

pocałować. Aż westchnęła na tę niegodną damy myśl. Ledwie dziś przecież poznała swego męża.

Ach, wstyd mieć takie myśli. A jednak powinna chyba inaczej spojrzeć na Aleca Kincaida. Jeśli tylko wysili głowę jak trzeba, znajdzie w nim jakieś dobre strony.

Już odpływała w sen, gdy się odezwał:

- Jamie?

- Tak, Alecu? - szepnęła mu w ucho.

- Masz na sobie mój kilt.

Rozdział 7

Świnia nie mężczyzna.

Alec Kincaid nie ma żadnych dobrych stron. Jego poczucie humoru jest nie do pojęcia. Po tych bezwstydnym słowach o wstrętnym kilcie miał czelność wybuchnąć śmiechem. Pierś tak mu dudniła rozbawieniem, jakby ziemia się zatrzęsła.

Ona myśli, że kpi z niej sobie. Nie spojrzałaby nawet na niego, gdyby się domyślała, co zamierza. Własna niewinność i jego słowo uwolniły ją od wszelkiego lęku. Chciał jej, a jakże, ale nie przestraszonej, lecz chętnej, uległej. I gorącej.

Splotła dłonie na jego piersi, podparła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy.

- Twoje poczucie humoru jest spaczne jak siodło za długo zostawione na deszczu.

Czekała na odpowiedź, ale nic nie odrzekł na tę zaczepkę, wpatrzony w jej usta. Niepewnie oblizła wargi. Alec zrobił ponurą minę. Nie wiedziała, co o rym myśleć.

- Nie dam ci się tak wodzić za nos, niech cię tylko lepiej przejrze.

- Ten dzień nie nadejdzie - zapewnił.

- Czemu tak na mnie patrzysz?

- Jak?

- Jakbyś chciał mnie znowu pocałować - odparła. - Dobrze całuję?

- Nie.

Czułość w jego głosie złagodziła zniewagę.

- Czemu to nie, twoim zdaniem?

Niespieszny uśmiech, zmysłowy do bólu, przemienił jego twarz. Zrobiło się jej ciepło. Ten mógłby być uwodzicielem, gdyby tylko zechciał. Szczęściem zbyt jest tępy, by poznać własny czar. Bębniła palcami w jego pierś i czekała na odpowiedź. Kiedy ciągle milczał, doszła do wniosku, że całkiem nie lubi jej całować, i zrobiło się jej smutno.

- Nie jestem w tym dobra, tak?

- Dobra w czym? - zapytał z podejrzaną łagodnością.

- W całowaniu - prychnęła. - Może słuchałbyś, co do ciebie mówię?

- Nie, dziecino, nie jesteś w tym ani trochę dobra - odparł. - Na razie.

- Nie nazywaj mnie dzieciną - szepnęła. - To się nie godzi. A poza tym nie mówisz tego tak jak ojczulek.

Zaśmiał się.

- Mam nadzieję, do diaska.

Uśmiechnęła się pomimo gniewu. Ma taki cudny głos. Ten szkocki charkotwręcz dech zapiera i przyprawia o dreszcz.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - rzekła pospiesznie, gdy zaczął gładzić jej uda, wsunąwszy kciuki pod kraj koszuli. Uda, że nie zauważa, to takie wspaniałe.

- Odpowiedziałem.

- Nie pamiętam.

- Powiedziałem nie.

- Nie? Nie żartowałeś sobie ze mnie?

- Nie.

- Jeśli nie jestem dobra w całowaniu, to twoja wina, nie moja. Może ty też nie jesteś w tym dobry. Co myślisz?

- Myślę, że umysł ci się mąci. - Skwitował uśmiechem jej zniewagę.

- Nie mam zamiaru ubolewać nad sobą z tego powodu. Jesteś jedynym, z którym się całowałam, na ciebie spada cała odpowiedzialność.

- A czy mężczyzna, któremu byłaś przyobiecana, nigdy cię nie pocałował? Często do was przyjeżdżał.

- Wiesz o Andrew?

Wzruszył ramionami. Zaczął gładzić jej pośladki, próbując nie myśleć, jak musi być smakowita. Powinien działać powoli, rozważnie. Pewnie bardziej by się godziło zlec z nią po przybyciu na wyżyny. Droga jest ciężka nawet w najlepszych warunkach. Jeśli teraz będzie się z nią kochał, osłabiona nie zniesie trudów podróży.

Tak, godziłoby się poczekać, ale nie widziało mu się to wcale. Jutro pojedą wolniej i tyle. Pragnął jej okrutnie. Jeśli nie przestanie się wiercić, nic po jego rozważnych fortelach.

- Co wiesz o Andrew? - zapytała ponownie.

- A co tu do wiedzenia?

- Nic.

- Powiedz - nakazał twardym tonem.

- Andrew nigdy mnie nie pocałował. Zostaliśmy sobie przeznaczeni jeszcze dziećmi. Znam go od niepamiętnych czasów. Dbam o niego, ma się rozumieć, bo tak się należy.

- Dbałaś - poprawił. - Dbałaś o tego człowieka.

- Dobrze - zgodziła się widząc marsowe spojrzenie. - Jest przyjacielem rodziny, a skoro byłam mu przeznaczona, to należało, bym o niego dbała, czyż nie?

Nie odpowiedział. Gniew zniknął z jego twarzy, Alec zwolnił uścisk. Jakże był jej rad, ponad wszelkie spodziewanie. Nie oddała serca temu Anglikowi, nie kochała go. Wyszczrzył zęby. Nie wiedzieć czemu takie to dla niego ważne, a przecież ważne... okrutnie.

- Andrew zawsze obchodził się ze mną przystojnie - mówiła dalej. - Kiedy przyjeżdżał świadczyć honory, nigdy nie zostawaliśmy sami. Myślę, że to przyczyna, dla której nigdy mnie nie pocałował.

Szczerze wszystko wyłożywszy, oczekiwała szczerzej odpowiedzi.

Roześmiał się.

- Co cię znowu tak rozbawiło? To, że nigdy mnie nie pocałował czy że nigdy nie byliśmy sami?
- Gdyby był Szkotem, powiem ci, że znalazłby sposób. Miałaś już jednego albo i dwa berbecie.

- Andrew miał dla mnie уваżanie.

- Miał nie уваżanie, jeno pusto w głowie.

- Jest szlachetnym panem angielskim - obruszyła się. - Ma zrozumienie dla delikatnych uczuć niewieścich. Ciągle prawił mi miłe słowa. On jest...

- Był.

- Czemu się napierasz, bym mówiła o nim, jakby już nie żył?

- Bo nie ma go już w twoim życiu. Więcej nie wspomnisz przy mnie jego imienia, żono.

Nie musi tak się wściekać, kiedy do niej mówi. Odsunął się od drzewa i położył płasko na ziemi. O mało nie potoczyła się na niego, ale przytrzymał ją za pośladki. To nieprzyzwoicie, że tak ją trzyma, cóż, kiedy to takie miłe. Nie powie mu, żeby zabrał ręce.

Słońce już dawno zaszło, ale w jasnym świetle księżycy widziała wyraźnie twarz męża. Spokojny, odprężony, na wpół uśpiony. Nie rzekła słowa, kiedy dłonie wsunęły się głębiej pod koszulę. Pewnie nawet nie wie, co robi. Dobry Boże, toż to grzech. Objęła go za szyję i przytuliła policzki do piersi. Włosy laskotały ją w nos.

- Alec? - szepnęła. - Chciałabym wiedzieć jak to jest

Dłonie zaprzestały łagodnej pieszczoty. Steżał.

- Co dokładnie chciałabyś wiedzieć, jak jest. Jamie?

- Jak mężczyzna całuje kobietę, kiedy chce z nią zlec. To inne pocałunki od tych, którymi mnie darzyłeś.

Mówiła tak, jakby udzielała mu lekcji. Potrząsnął aż głową. Cóż za dziwaczna rozmowa. A przy tym podniecająca.

- A jakże, inne - przyświadczył.

- Daniel jak całuje, to zaprzęga do tego język.

- Co?

- Nie musisz na mnie krzyczeć.

- Skąd wiesz, co Daniel...

- Mary mówiła. Powiada, że to obrzydliwość.

- Przekonasz się, że nie - mruknął proroczco.

- Przekonam się? - zapytała z zapartym tchem. - Skąd wiesz?

- Bo od chwili, kiedy mnie zobaczyłaś, chciałaś, bym cię dotknął.

- Nie chciałam.

- Czuję w tobie namiętność. Twoje ciało odpowiada, ile razy na ciebie spojrzę, a do tego...

- Zawstydzasz mnie.

- Nie, rozgrzewam.

- Nieprawda.

- Prawda.

- Nie waż się tak do mnie mówić.

- Będę do ciebie mówił, jak mi się żywnie podoba. Chcę cię, Jamie - powiedział tonem nie pozostawiającym miejsca na dyskusję.

Nim zdołała odzyskać głos, ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Rozmyślnie zacisnęła usta z całych sił.

Przesunął dłoń na podbródek, dopiero wtedy ustąpiła wobec milczącego nakazu. Natychmiast poczuła jego język. Przerazona i zaskoczona próbowała wyszarpnąć się z uścisku. Nie puścił jej. Nie mogła mruknąć nawet słowa protestu. Nie był już delikatny. Gorące, zgłodniałe wargi, dziki, uparty język. Przemknęła jej przez głowę ostatnia zborna myśl: Alec Kincaid na pewno wie, jak całować.

Okazała się pojętną uczennicą. Jej język wił się równie niespokojnie jak jego. Próbowwała się jeszcze szamotać, gdy ścisnął jej uda. Czowała jego wzwód, usiłowała się odsunąć, ale rozpalona, ustąpiła. Prapęła go teraz całym ciałem.

Boże, jaka ona słodka. Drżał z pożądania. Ciche, zdławione pomruki doprowadzały go do szaleństwa.

Nie opierała się tak naprawdę, dopóki nie zaczął powoli zsuwać jej z ramion ramiączek koszuli. Oderwała wargi od jego ust myśląc o ucieczce, ale nim ciało zdążyło odpowiedzieć na polecenie umysłu, koszula już się zsunęła.

- Masz przestać natychmiast - jęknęła.

Nie zważając na ten słaby opór, całował jej szyję, łaskotał językiem w ucho.

Pochyliła głowę na bok, dając mu łatwiejszy przystęp. Tchu jej zabrakło, gdy chwycił zębami koniuszek ucha. Przyspieszony oddech był gorący, słodki, taki podniecający. Szeptał uwodzicielskie obietnice, przyprawiając ją o drzenie z nie znanego dotąd pragnienia.

- Alec? - jęknęła, gdy koszula osunęła się na biodra. - Nie mam nic pod spodem.

- Wiem, dziewczyno.

- Przestań.

- Jeszcze nie, Jamie - mruknął miękkim, aksamitnym głosem.

Obrócił ją na plecy, całował szyję, ramiona, usta. Dopiero gdy zaczęła drżeć z pożądania, odsunął się od niej. Zdała sobie sprawę, że jest zupełnie naga. Uniosła głowę, by spojrzeć na niego. W spowijającym ich mroku słyszała tylko szelest zdejmowanego odzienia, rozbierał się. Raptem ogarnął ją rozpaczliwy strach.

Boże, dopomóż. Miała ochotę uciekać. Był przy niej znowu, nim zdążyła uczynić jakkolwiek ruch. Chwycił jej dłonie, ułożył ręce wysoko nad głową i przykrył ją swoim ciałem. Zaparło jej dech w piersiach.

Wydał niski jęk przed kolejnym, prawdziwie zmysłowym pocałunkiem. Chciał, by uległa. Kiedy wygięła się w łuk, pojął, że namiętność wzięła górę nad przyrodzoną skromnością. Puścił jej dłonie, wsunął język głęboko w usta i jęknął z rozkoszy, gdy wpiła mu paznokcie w plecy.

Ocierali się o siebie, jego dłonie błędziły po jej ciele. Próbowwała unikać dotknięcia jego łądzwi, ale zaraz przestała się opierać. Poczowała ciepłe mrowienie i zapomniała o wszystkim.

Alec pieścił jej piersi, z miłosnym zapamiętaniem pocierał sterczące sutki. Jego przyspieszony oddech mówił jej, jak bardzo cieszy go ta więź między nimi. Szczerze musiała przyznać, że i jej podobał się zamęt, który czuła w głowie. Dotknął teraz piersi wargami i zaczął ssać, a jej zdawało się, że traci zmysły. Zacisnęła wargi i dała się unieść fali rozkoszy. Wygięta w łuk oplótła go nogami.

Alec zaczerpnął głęboko powietrza, jakby chcąc uciszyć przemożne pragnienie, uniósł się na łokciach i spojrzał w jej twarz.

Natychmiast wyczuła zmianę. Otworzyła oczy i wyciągnęła dłoń, by pogłodzić go po brodzie. Zarost łaskotał w palce, nie uśmiechnęła się przecież. Nigdy nie spotkała równie pociągającego mężczyzny. Światło księżycy nie łagodziło rysów, miał surowy, zdecydowany wyraz twarzy.

- A jednak przestałeś - szepnęła.

- Chcesz tego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tak, mówiła sobie, chce przecież, by przestał. Panna młoda zasługuje na godniejsze łóżko.

- Jeszcze nie.

Dopiero ujrzawszy jego uśmiech pojęła, co rzekła.

- Wszystko mi się miesza przy tobie. Myśl się płacze, kiedy tak mnie dotykasz. Powinniśmy przestać...

- Jeszcze nie. - Na czoło wystąpiły mu krople potu. Zacisnął szczęki, oddychał ciężko.

Ani mu się śni przerywać. Oczy rozszerzyły się jej zdumieniem, gdy dotarła do niej owa prawda. Jakby czytał w jej myślach... i odgadywał jej strach. Rozchylił jej nogi szorstkim ruchem uda. Patrzył jej w oczy, dłoń tymczasem zsunęła się w dół, palce dotykały wżgórka Wenerę. Jamie spróbowała odsunąć jego rękę.

- Nie, nie powinniśmy.

Nie da się odstręczyć. Pod opuszkami czuł delikatne ciało. Gdy poczuł, jaka jest wilgotna, niemal przestał panować nad sobą.

- Chcesz mnie, Jamie - szepnął. - Dobry Boże, taka jesteś cudna, miękka...

Palce powoli sięgnęły głębiej, rozwarł je wewnątrz.

- Taka wąska.

Umysł pragnął, by przestał, ale ciało wyzybiło się wszelkich oporów. Uniosła biodra, chcąc go zatrzymać w sobie, kiedy cofnął dłoń.

- Teraz chcesz przestać? - zapytała prawie obrażonym tonem.

- Jeszcze nie - powtórzył, uśmiechając się na dźwięk pomieszania, które dosłyszał w jej głosie. Wziął jej rękę i przycisnął do członka. Odpowiedziała natychmiast. Zadrżała na całym ciele i przywarła do niego.

- Trzymaj mnie. O tak. - Zamknął jej palce i ponownie wsunął dłoń między uda, chcąc, by pozbyła się strachu. Kiedy nie mógł już dłużej znieść słodkiej tortury, odsunął jej rękę. Całował ją długo, głęboko, rozpałała się jak on. Wiedział, gdzie dotykać i pieścić, jak sprawić, by topniała w jego ramionach. Stał się bardziej natarczywy.

- Nie będziemy przerywać, prawda?

- Nie, miłości, nie będziemy.

Wysunął palce, po czym zanurzył je na powrót, głębiej. Krzyknęła z bólu.

- Nie rób tak, to boli.

- Cicho, miłości. Chcę, żeby było ci łatwiej.

Nie rozumiała, o czym mówi. Kiedy po długim, gorącym pocałunku cofnął wreszcie dłoń, pomyślała, że teraz ostatecznie postanowił przerwać. Całował jej szyję, piersi, brzuch. Gdy zsunął głowę w ciemny trójkąt przysłaniający jej cnotę, ponownie krzyknęła, próbując go odepchnąć. Nie dał się odstręczyć. Oszalała go. Pieścił językiem delikatny płatek ciała, wciskał się głęboko w ciasną szparkę.

Zatraciła się w cudownym uczuciu, przywarła do niego domagając się więcej, napięła mięśnie ud w oczekiwaniu na falę palącego uniesienia. Gdy poczuł pierwsze drgnienie spełnienia, rozsunął jej uda i wśliznął się w nią. Zatrzymał się na moment, po czym jednym mocnym pchnięciem wszedł głębiej. Krzyknęła z bólu, uspokoił natychmiast rytm ruchów. Był w niej do końca, posiadał całkowicie. Nakazał sobie spokój, chcąc dać jej czas.

- Nie ruszaj się - szepnął ochryple. - Dobry Boże, Jamie, jakaś ty ciasna.

Nawet gdyby chciała, nie mogła się ruszyć pod jego ciężarem. Ujął jej twarz w dłonie i zaczął powoli zlizywać słone łzy z rozpalonych policzków. Oczy pociemniały z namiętności, nabrzmiały od pocałunków wargi.

- Boli jeszcze, Jamie?

Jego głos zabrzmiał tak jak po długim biegu pod górę. Była w nim też troska, podobnie jak w napiętej twarzy. Kiwnęła głową, po czym wyszeptała:

- Ten ból minie, prawda? Powinnam być taka ciasna?

- O, tak - jęknął.

Kiedy zaczął się poruszać, powtarzając odwieczny rytuał, pomyślała, że z nim niedobrze. Oplotła nogi wokół jego ud, przytrzymując go głęboko w sobie.

- Nie przerywaj, Alecu. Jeszcze nie teraz.

- Jeszcze nie teraz - obiecał.

Obydwoje nie mieli już siły mówić. Wysunął się z niej, po czym wszedł ponownie. Uniosła biodra jemu na spotkanie i zamknęła ciasno w sobie. Poruszał się rytmicznie, z twarzą ukrytą w jej ramieniu. Chciał być delikatny.

Nie pozwoliła.

Nie wiedziała, że orze mu paznokciami plecy, a on na to nie zważał. Kiedy niemal osiągnęła szczyt, gdy już się jej zdawało, że pewnie umrze od narastającego napięcia, przywarła do męża krzycząc jego imię.

- Dojdz ze mną, miłości - szepnął. - Dojdz ze mną, teraz.

Nie rozumiała, o czym mówi, wiedziała tylko, że jest bezpieczna w jego ramionach. Poddała się błogiej niemocy i odkryła, że nadeszło spełnienie.

Choć on wiedział, ku czemu zmierzają, nigdy dotąd tak się nie zatracił ani nie czuł tak przemożnej namiętności. Powiódłby ją ku gwiazdom. Był doświadczony, ona niewinna. Wiedział, gdzie dotykać, jak pieścić, kiedy napierać, kiedy ustąpić. Gdy jednak sam doszedł do szczytu, zdał sobie sprawę, że jego młodzianka żona poprowadziła go dalej niżli do gwiazd. Prosto w niebiosy.

Spała jak zabita. Poranne słońce stało już wysoko nad łąką, gdy się przeciągnęła. Jęknęła przy pierwszym ruchu. Była obolała. Szeroko otworzyła oczy i oblała się rumieńcem na wspomnienie ostatniej nocy. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jakże spojrzysz mu teraz w twarz. Zachowała się jak bczeczka, pozbawiona czci dziewczka. Mówiła mu przecież, żeby przestał, ale gdzie tam, mów mężczyźnie, a on i tak będzie robił swoje. Kiedy przypomniała sobie, jak napierała, by nie przerywał, postanowiła w ogóle nie wyściubiać nosa spod pledu.

Ale przecież i jemu chyba podobało się, co robili. Na tę myśl odchyliła kraj derki i natychmiast zobaczyła Aleca. Stał obok koni, po drugiej stronie polany. Wierzchowce były już osiodłane, gotowe do dalszej drogi. Jej klaczka zachowywała się jak kobieta, która traci rozum z miłości. Bez przerwy trącała dłoń Aleca, dopominając się czułości.

Jamie też raptem zatęskniła, by ją czule poklepał. Może miło mu było ostatniej nocy? Nieszczęściem zasnęła, nim mógł jej to powiedzieć. Jako że nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, zerwała się i szybko naciągnęła koszulę. Nieskromnie wygląda, ale nie okaże przed nim zawstydzenia, gotów jeszcze poczytać jej to za oznakę słabości.

Nie patrzył w jej stronę. Zebrała swoje szmatki i ruszyła godnym krokiem w stronę jeziora, na ile pozwalały obolałe uda. Umyła się, włożyła jasnobłękitną szatę, zaplotła włosy i w znacznie lepszym już humorze wróciła do obozowiska. W końcu jest nowy dzień, wszystko zaczyna się od

początku. Poza tym spełniła swój małżeński obowiązek. Czy nie powinna pozwolić mu zlec, ze sobą?

Myśli, że jestem z żelaza? - pytał Alec sam siebie, gdy żona przeszła mimo niego z obojętną miną. Nigdy jeszcze żadna kobieta tak go nie omamiła. Nigdy wcześniej nie zaznał równie namiętnego pożądania. Zlec i zapomnieć - tak zawsze działało się w przeszłości. Ona jednak jest inna. Niech Bóg ma go w swej opiece, zaczyna być dla niego ważna. Ona nie z tych, o których się zapomina. Pożądanie przysłoniło mu oczy, gdy stanęła przed nim z włosami w nieładzie. Pamiętał ich jedwabistą miękkość, kiedy suszył je pasemkami nocą na wietrze. Nie mógł przestać jej głaskać, gdy już skończyli się kochać. Jamie wszystko to przespała.

On zaś nie spał ani chwili, wtulony w jej biodra. Za każdym razem, gdy się poruszyła, miał ochotę wziąć ją raz jeszcze. Powstrzymywała go jedynie myśl, że gdyby pofolgował pragnieniom, nie mogłaby chodzić przez tydzień. Jeszcze dla niej za wcześnie. Potrzebuje czasu, żeby ból minął. Nie tknie jej, nim nie dotrą do domu - postanowił i zaraz pożałował swej decyzji. Nie był z żelaza. Jego niewinna mała żonka jeszcze tego nie rozumie. Nie stałaby tam, ledwie odziana, gdyby wiedziała, co się dzieje w jego głowie. Może wie? Może zachęca go bez słów, żeby znowu się kochali? Przez długą chwilę rozważał tę myśl, po czym doszedł do przekonania, że w swojej naiwności Jamie nie wie, jak łatwo go podnieca.

Oświeci ją w tej materii, niech tylko dotrą do domu.

- Dziękuję, żeś użyczył mi swojego pledu.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Stała ze wzrokiem wbitym w jego buty.

- Jest twój, Jamie.

- Prezent ślubny?

Nie podniosła oczu. Chociaż miała spuszczone głowę, widział rumieniec na policzkach. Jakże oczywiste było jej zawstydzenie. I jak zabawne. Do diaska, ta kobieta w jego ramionach była jak dzika kotka. Miał zaświadczone o tym ślady. Teraz zachowywała się, jakby jedno źle dobrane słowo miało ją przyprawić o omdlenie.

- Możesz tak go nazwać - rzekł wzruszając ramionami. Wziął jej tobolek i przytoczył do siodła.

- Mam jedenaście szylingów. - Czekala, aż się do niej odwróci. Nie da się zbyć milczeniem. - Macie tam na wyżynach księdza?

Zaintrygowany pytaniem, obrócił się ku niej. Natychmiast spuściła wzrok. Wracała jej odwaga. Teraz wpatrywała się już nie w buty, ale w jego pierś.

- Mam księdza na wyżynach. Czemu pytasz?

- Chcę ci kupić odpust za jednego szylinga - oznajmiła. Wcisnęła pled pod pachę i złożyła dłonie.

- Co?

- Odpust - wyjaśniła. - To będzie mój prezent ślubny dla ciebie.

- Pojmuję - odparł hamując śmiech. Miał ochotę spytać, czy naprawdę taką ma podług niej zatraconą duszę, ale powaga tonu kazała mu uszanować jej uczucia. Musi przemóc w sobie tę śmieszna słabość, nie zważać ani trochę na to, co ona czuje.

- Podoba ci się? - zapytała z nadzieją na ciepłe słowo.

Wzruszył w odpowiedzi ramionami.

- Pomyślałam, że to stosowny prezent, skoro wczoraj wypadkiem zabiłeś człowieka. Odpust skróci o połowę męki czyścicow. Tak mówi ojciec Charles.

- To nie stało się wypadkiem, Jamie, ty też zabiłaś.

- Nie zabiłam.

- A jakże, zabiłaś.

- Nie musisz tak się radować - mruknęła. - A nawet jeśli, to tak się należało, nie muszę sobie kupować odpustu.

- A więc tak troszczysz się o moją duszę?

Skinęła głową. Nie wiedział, czy ma się obrazić, czy uśmieć. Potrząsnął głową na myśl o kolekcji monet, jaką zgromadzi w przyszłości ojciec Murdock, jeśli Jamie będzie kupowała odpust za każdym razem, gdy jej mężowi przyjdzie zabić człowieka. Rok nie minie, a klecha będzie bogatszy od samego króla Anglii.

Uznała, że wielki z niego niewdzięcznik. Ani słowa podzięki.

- Macie też kowala?

Przytaknęła, czekając na dalsze słowa. Bóg jeden wie, co sobie roi w głowie. Dziwne, ale ciekaw byłby usłyszeć. Ot, jeszcze jeden znak słabości. I temu musi zaradzić.

- Zatem za resztę szylingów kupię drugi ślubny prezent - rzekła patrząc mu w twarz.

Pilno mu usłyszeć, co też zamierza.

- Obmyśliłam coś, co powinno ci się spodobać.

- Cóż takiego?

Jej entuzjazm był równie porywający jak jej uśmiech. Nie miał serca powiedzieć, że na wyżynach nikt nie płaci za nic szylingami. Wkrótce sama się przekona.

- Miecz.

Zaskoczyła go zupełnie swoim pomysłem. Kiwnęła głową na potwierdzenie własnych słów i ponownie wbiła wzrok w ziemię.

Chyba się przesłyszał.

- Co takiego?

- Miecz, Alec. To chyba dobry prezent? Każdy zbrojny powinien nosić miecz. A ty go nie masz. Dziwne mi to. Zawsze myślałam, że rycerz nie rozstaje się z tak poręczną bronią, ale ty jesteś w końcu Szkotem. Może być, że wy... Czemu tak na mnie patrzysz?

Nie zdobył się na odpowiedź.

- Podoba ci się mój prezent? - zapytała zmartwiona.

Udało mu się skinąć głową. To najlepsze, co mógł uczynić.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Wiedziałam, że się ucieszysz.

Ponownie skinął głową i czym prędzej odwrócił się do niej plecami.

Po raz pierwszy w życiu Alec KJncaid zaniemówił.

Jamie najwyraźniej nie zważała na to.

- Daniel nosi miecz. Od razu spostrzegłam. Skoro jesteście takimi druhami, może cię nauczyć, jak robić tą bronią. Powiadają, że w bitwie nie sposób obejść się bez niej.

Alec oparł czoło o siodło. Nie widziała jego twarzy, ale widziała, jak trzęsą mu się ramiona.

Pewno tak zmogła go wdzięczność. Była bardzo z siebie dumna. Podała mu gałązkę pokoju, a on ją przyjął. Teraz na pewno będzie między nimi lepiej. Z czasem może nawet zapomni, że jest Angielką, i polubi ją.

Zostawiła go samego, chcąc kilka chwil spędzić z Mary, zanim ruszą w drogę. Teraz, kiedy już znalazła sposób na męża, musi podzielić się swoim doświadczeniem z siostrą. Nie wspomni jednak o ostatniej nocy. Nie, Mary musi się dowiedzieć o tej stronie małżeństwa od swojego męża. A może już się dowiedziała?

Jamie się zdało, jakby odkryła sekret świata. Łagodność rodzi łagodność. Nie kąsa się wszak dłoni, która głaszcze, czyż nie tak?

- Jamie, pójdź tutaj.

Trochę nie w smak był ton rozkazu w jego głosie, ale z uśmiechem na ustach ruszyła ku niemu. Utkwiwszy wzrok w jego piersi czekała, co ma do powiedzenia.

Uniósł jej podbródek.

- Wszystko dobrze, żono? Możesz jechać?

Nie zrozumiała jego pytania.

- Wszystko dobrze, Alecu, z pewnością.

- Nic cię nie boli? - nalegał.

Raptowny rumieniec powiedział mu, że wreszcie pojęła.

- Nie powinieneś o tym wspominać - szepnęła.

- O czym? - Pytanie samo cisnęło się na usta.

Chociaż wydało się to prawie niemożliwe, spłoniła się jeszcze bardziej.

- Że mogę... być obolała - wyjąkała.

- Jamie, ostatniej nocy zadałem ci przecież ból.

Nie zdawał się ani trochę skruszony. Nie, Bóg słyszy, jaki jest butny.

- Zadałeś mi ból - mruknęła. - Prawda, żem obolała. Masz jeszcze jakieś intymne pytania?

Ścisnął mocniej jej podbródek, zmuszając, by spojrzała nań, pochylił głowę i musnął usta. Tyle było w tym pocałunku czułości, że Jamie się zupełnie rozkleiła. Miała łzy w oczach. Teraz niech powie jej jakieś dobre słowo. Tak jej tego trzeba.

- Jak mi jakie przyjdzie do głowy, dowiesz się zaraz - oświadczył i puścił ją.

- Jak co ci przyjdzie do głowy?

Pchła dłużej usiedzi w jednym miejscu niż myśl w jej głowie.

- Intymne pytanie - odparł.

Stała bez ruchu, gdy wskoczył na siodło.

- Dalej, Jamie, pora w drogę.

- Co z Danielem i Mary? Nie poczekamy na nich?

- Ruszyli dwie godziny temu.

- Ruszyli bez nas? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

- Ruszyli bez nas.

- Czemu mnie nie obudziłeś?

Powstrzymał uśmiech, widząc jej zagniewaną minę. Kilka pasemek włosów wysmyknęło się z warkocza, jedno opadło na policzek i na smukłą szyję.

Ślicznie wyglądą.

- Potrzebowałaś snu - rzucił burkliwie.

- Nawet nie powiedzieli - bywajcie. To bardzo nieuprzejmie. – Podeszła do Błyskawicy, szepnęła klaczy w ucho słowo zachęty, poklepała ją i wskoczyła na siodło, krzywiąc się z bólu. - Będziemy ich gonić?

Pokręcił głową.

- O tym czasie są już na północnym trakcie.

- Ile jeszcze drogi przed nami? - zapytała zawiedziona.

- Trzy dni jazdy.

- Trzy? - Naburmuszyła się.

- Trzy, jeśli będziemy ostro jechali.

- W przeciwnym niż moja siostra kierunku? -1 nim zdążył odpowiedzieć, szepnęła: - Nigdy jej już nie zobaczę.

- Nie smuć się tak, Jamie. Mary zamieszka ledwie godzinę drogi od nas. Możesz ją widzieć tak często, jak zapragniesz.

Nic nie rozumiała z tych wyjaśnień.

- Powiadasz, że przed nami trzy dni jazdy w przeciwnym kierunku, a Mary ma zamieszkać tylko godzinę drogi od nas? Nie pojmuję. Pamiętasz chyba, gdzie twój dom?

- Daniel, jak ja, ma zaprzyjaźnione klany, przez których ziemie musi przejechać. I ja będę musiał stawać w drodze, by złożyć pozdrowienie.

- Czemu my we czworo...

- Są też klany, które oddałyby wszystko, by widzieć mnie martwym.

To może zrozumieć. Jeśli taki jest z nimi porywczyni jak z nią, musi mieć wielu wrogów.

- A Daniel jest przyjacielem wrogich ci klanów? Powinien być im wrogiem, jeśli jest twoim druhem.

Ustał. I tak tego nie pojmie.

- Wielu mamy wrogów?

- My?

- Pamiętaj, jestem teraz twoją żoną i dla tej przyczyny twoi wrogowie są moimi, czyż nie?

- A jakże, są - przyświadczył.

- Czemu się uśmiechasz? Cieszy cię, że masz tylu wrogów?

- Śmieję się, boś niczym prawdziwa Szkotka. Rad jestem.

Posłała mu wspaniały uśmiech. Natychmiast odgadł, że coś knuje. Już wiedział, że kiedy w jej oczach pojawiały się chochliki, zaraz usłyszy ciętą odpowiedź.

I nie rozczarowała się.

- Nigdy nie będę Szkotką, Alecu. Ale ty, panie, prawdziwie przypominasz angielskiego barona. Rada jestem.

Nie wiedząc czemu wybuchnął śmiechem na tę straszłą obelgę, a jednak śmiał się serdecznie.

- Zapamiętaj, coś teraz rzekła, Jamie. Przyjdzie dzień, gdy zobaczysz, jakie się myliła we wszystkim.

- We wszystkim? - zapytała gniewnie, po czym dodała: - Chyba zaczynam pojmować, dlaczego mamy tylu wrogów. - To rzekłszy spięła klacz do galopu, rozmyślnie wysuwając się do przodu.

Puściła mimo uszu jego wołanie, gotowa prowadzić całą drogę. Niech się zadławi kurzem spod kopyt jej konia. Dogonił ją w mgnieniu oka, chwycił wodze Błyskawicy. Bez słowa obrócił wierzchowca i rzucił jej na powrót cugle.

- I cóż? - zapytała.

- W złą stronę jedziesz - powiedział z westchnieniem. - Chyba że myślisz wracać do Anglii.

- Nie myślę.

- Zatem twoje wycucie kierunku to jeszcze jedna...

- Zwykła omyłka, Alecu - odparła zaczepnie. - Mam dobre wycucie kierunku.

- Wiele bywałeś po świecie, żeby się przekonać?

- Nie. A kiedy mnie łajasz, zadam ci jeszcze jedno pytanie. Rad mi byłeś tej nocy?

Minę zrobił taką, jakby zaraz miał wybuchnąć śmiechem. Zabije go, jeśli się roześmieje.

- Cóż? Dobrze się spisałam? I nie śmieję prosić, żebyś mi tłumaczyła, o co pytam. Wiesz dobrze, o czym mówię.

Umrze, jeśli nie usłyszy, że dobrze się spisała. Zaciśnęła dłonie na wodzach, wbijając paznokcie w ciało. Raptem spłoszyła się strasznie, jeszcze bardziej zgniewana na siebie o nierozważne pytanie.

- Będzie lepiej.

Wiedział, jak ją doprowadzić do furii. Posłała mu gniewne spojrzenie. Uśmiechnął się czule, rozumiejąc, jak ważne dla niej było to pytanie.

- Będzie lepiej? - Tchu jej zabrakło. - Czemu ty...

- Jak zajedziemy do domu, noc w noc będziemy ćwiczyć, wreszcie się nauczysz.

Rzuciwszy obietnicę spał swojego ogiera, nie dając jej odpowiedzieć na tę zniewagę. Bo że ją znieważył, to pewne, chociaż zdawał się naprawdę oczekiwać tego, o czym mówił.

Jakkolwiek by na to patrzyła, musiała dojść do jednego wniosku: Alec Kincaid tyle miał serca, co stary cap. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, zanie postąpił, że pozwolił jej się wyspać. Potrzebowała wypoczynku i choć winiła go, że wyszał z niej wszystkie siły w nocy, musi przyznać, iż okazał odrobinę litości. Może nie jest w końcu taki beznadziejny.

Późnym popołudniem zmieniła zapatrywanie na męża. Przez cały niemal rano jechali lasami, raz tylko popasując nad bystrą rzeką. Zajęty swoimi myślami, nie rzekł jej jednego choćby ciepłego słowa. Kilka razy próbowała zagadnąć, ale zbywał pytania mruklawie, wprawiając ją w zakłopotanie. Stał na trawiastym brzegu, z rękoma założonymi do tyłu, jakby niecierpliwie wyglądając wznowienia podróży.

- Czekasz, aż konie odpoczną, czy też masz wzgląd na mnie?! - zawołała, nie mogąc znieść dłużej milczenia.

- Konie gotowe - odparł, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Przez chwilę myślała, czy nie wepchnąć go do rzeki, żeby wreszcie zwrócił na nią uwagę, ale poniechała zamiaru. Jeśli się nie utopi, diabeł w niego wstąpi, a ona dość już miała zmartwienia przez ból i zmęczenie. Słuchanie jego sarkau uczyni dzień jeszcze bardziej nieznośnym. Dosiadła klaczy i zawołała:

- Mogę już jechać! Dzięki za popas!

- Prosiłaś o niego.

Zaskoczenie w jego głosie kazało jej nastawić uszu.

- Zawsze muszę się dopraszać?

- Ma się rozumieć.

Do czarta, mógł wspomnieć o tym dziwactwie trochę wcześniej.

- I zawsze usłuchasz mojej prośby?

- Jeśli rozsądna - rzekł wskakując na siodło.

Konie stały tak blisko, że jego noga otarła się o jej łydkę.

- Czemuś zatem nie przestał, kiedy cię prosiłam ostatniej nocy? - zapytała gniewnie.

Złapał ją za kark i przyciągnął ku sobie. Chwyciła się siodła, by nie spaść. Poczekał, aż spojrzy mu w oczy, po czym oświadczył, wykrzywając się w paskudnym uśmiechu:

- Boś tego nie chciała.

- To najbardziej obraźliwa...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Chciał jej tylko przypomnieć, kto tu jest panem, a kto chudobą, ale to jemu miękkie wargi przypomniały, jak ona smakuje. Gdy się od niej oderwał, wyglądała na zupełnie oszołomioną. Dotykała dłonią jego policzka, lekko jak motyl. Pewnie nawet nieświadoma tej pieśczoły.

- Powiedziałem, że dam posłuch każdej prośbie, jeśli rozsądna. Wczoraj w nocy nie mogłem cię usłuchać.

- Nie mogłeś?

Obłąd mu grozi, jeśli ta kobieta ma zamiar powtarzać każde jego słowo. Niech zobaczy, że dłużej tego nie znieśie.

- Prowadź teraz, kiedy masz chęć - oświadczył, chcąc ją przywrócić do rzeczywistości.

Skinęła głową. Przeprowadziła klacz obok Alecowego wierzchowca i właśnie, nachylając głowę, przejeżdżała pod grubym konarem, kiedy mąż pojawił się u jej boku. Gdy chwycił za wodze, zrozumiała swój błąd. Nic nie rzekł ojej pożałowania godnym wyczuciu kierunku, ona też wołała zamilczeć.

O zachodzie słońca zatrzymali się pośrodku rozległej łąki. Alec ściągnął wodze klaczy i nie puścił, gdy konie szły już łeb w łeb. Patrzył przed siebie z kamienną twarzą.

- Jakież niebezpieczeństwo? - spytała zaniepokojona.

Potrząsnął głową. Stałby tak w otwartym polu, gdyby coś miało im grozić? Z pozoru bezrozumne pytanie, ale skąd jego żona ma znać zasady ostrożności? Pomyślała, że rozprostuje nogi. Już miała zsiąść z konia, gdy Alec powstrzymał ją, zaciskając mocno dłoń na jej udzie. Pojęła milczące przesłanie, choć nie rozumiała zachowania męża. Złożyła

dłonie na łęku siodła, czekając na jakieś wyjaśnienia. Z dala, z lasu doszedł ich słaby gwizd. Drzewa jakby raptem ożyły, przez łąkę szli ku nim mężczyźni w brązowo-żółtych kiltach.

Ani wiedziała, że ściska jego nogę, póki nie położył dłoni na jej ręce.

- To przyjaciele, Jamie.

Natychmiast zwolniła uścisk, wyprostowała się i złożyła ręce na podolku.

- Tylem odgadywała - szepnęła.

Wierutne kłamstwo, które uczyniła jeszcze gorszym, dodając, że nawet z tak daleka dojrzała ich uśmiechy.

- I orzeł nie dojrzałby ich twarzy pod lasem - odparł kąśliwie.

- My Anglicy mamy doskonałe oko.

Obrócił się ku niej.

- Kpisz sobie ze mnie, żono?

- Sam osądź, mężu.

- Kpisz, a jakże. Znam już ja wasze angielskie żartowanie.

- No i coś poznał?

- Tyle wiem, żeście do niego niezdolni.

- Ani źdźbła nie masz w tym prawdy - zaprotestowała. - Nie znajdziesz lepszego ode mnie znawcy żartu. - Co rzekłszy, z godnością odwróciła głowę w drugą stronę.

- Jamie?

- Aha?

- Kiedy tu podjadą, na mnie spoglądaj i nie patrz na nikogo innego. Rozumiesz?

- Nie mam pozierać na nikogo innego?

- Tak właśnie.

- Czemu?

- Nie pytaj, żono - powiedział głosem rześkim niczym powiew wiatru.

- Mam do nich przemówić?

- Nie.

- Pomyślą, że czynię im jaką ujmę.

- Pomyślą, żeś służalcza.

- Ani trochę.

- Możesz być.

Poczuła, że oblewa ją rumieniec. Już się naburmuszyła, ale niepotrzebnie, bo Alec patrzył przed siebie nie zważając na nią

- Może powinnam zsiąść z konia i klęknąć u twych stóp. Niech twoi sprzymierzeńcy widzą, jak służalczą masz żonę. - Co tam, że głos drży jej gniewem. - Jak, panie?

- Uwaga nie pozbawiona racji - odparł.

Nie, w jego głosie nie ma nuty żartu. Tak ją zaskoczyła ta bezczelna odpowiedź, że nie znalazła słów dla celnej riposty. Nie pokaże przecież swojej złości wobec obcych, choćby jej mąż nie wiedzieć jak źle się zachował. O, nie, będzie posłuszną żoną, a jakże, póki znowu nie zostaną sami. A wtedy natrze mu uszu.

Kiedy zbrojni byli już koło nich, Jamie nie odrywała oczu od Aleca, z całych sił dbając, by nie okazywać żadnych emocji. Wszak żądać od niej łagodności i pomiarkowania byłoby przesadą. Alec ani na nią spojrział. Rozmawiali w gaelickim. Rozumiała prawie wszystkie słowa, choć ich mowa różniła się od gaelickiego z nizin, którego uczył ją Nosek.

Mąż nie wiedział, że włada rym językiem, z czego czerpała przewrotną radość. Tu i teraz postanowiła nigdy nie oświecić go w tej materii. Słuchała, jak odmawia jadła, napitku i schronienia na noc. Zachowanie godne wielkiego włodarza. Kiedy wreszcie przestali stręczyć posługi, a on skończył, opowiedzieli, co się ostatnimi czasy działo wśród klanów.

Patrzyli na nią, to wiedziała, jak i to, że powinna zachować spokój. Prawdziwie zdesperowana, już ofiarowywała stwórcy miesiąc mszy i jedną litanię, byleby wybawił ją z upokorzeń.

Alec się jej wstydzi. Miała ochotę rozplakać się na tę myśl, ale żałowała siebie jeno chwilę, no, dwie, po czym furia ją zdjęła. Jakże on śmie się jej wstydzić. Może nie jest najpiękniejszą panną, ale przecież nie jest też z ostatnich. Ojczulek w końcu raz do niej powiedział: „śliczności”. Ma się rozumieć, że to ojcowska powinność; wszak była jego dziecięciem i jego mniemanie na tym się opierało. Ale zauważyła, że i inni ludzie bynajmniej

wstrętu dla jej buzi nie okazywali; mąż nie miał więc powodu, by wymawiać się od wieczerzy.

Kiedy Alec chwycił wodze Błyskawicy, znowu zaczęła przysłuchiwać się rozmowie. Ktoś zapytał, kim jest.

- Żoną.

W odpowiedzi nie było ani krzty dumy. Bóg widzi, że mógłby z równym podobieństwem mówić o swoim psie. Nie, pies więcej dla niego znaczy. Ani dba o słowa, mówi, co ślina na język niesie. A jednak chciałaby znaleźć coś na jego usprawiedliwienie.

Alec miał spać konia, kiedy jeden z wojów zawołał:

- Jak ją zwa, Kincaid?

Zwlekając z odpowiedzią, spojrział po rycerzach z miną, która przyprawiła Jamie o dreszcz. W kamieniu taką twarz wykuć. Wreszcie odpowiedział głosem zimnym jak zahartowane w bitwie ostrze:

- Moim imieniem.

Rozdział 8

Już gotowa była pomyśleć, że nie jest człowiekiem. Nigdy spragniony, głodny, zmęczony. Popasał tylko na jej prośby, a Bóg świadkiem, jak jej to było nienawistne. Anglik umiałby zadbać o potrzeby żony. Alec ledwie pamięta, że ma żonę. Jamie jest mu niczym cierń w zadku, nie więcej. Zmęczona, pewnie wygląda jak stara wiedźma. A niech i tak będzie, co ją to w końcu obchodzi. Jasno określił swoje stanowisko, kiedy jej nie przedstawił.

Ma ją za nic.

Cóż, i on niewielką jest zdobyczą. Włosy ma prawie tak długie jak ona. A w ogóle wszystko to było prymitywnym popędem, ot co. Może zdobyłaby się na wyrozumiałość, gdyby jej mąż okazał więcej dwomości. Widać górskie powietrze uderzyło mu na mózg; im wyżej się pięli, tym chłodniejszy i odleglejszy się zdawał. Więcej w nim uchybień niż w szatanie. Liczyć nawet nie umie. Mówił wyraźnie, że trzy dni drogi przed nimi, a tu już piąty nocny popas i ani dojrzysz wokół kiltu Kincaidów. Czyżby jego wyczucie kierunku miało być jednako marne jak zdolność do rachowania? Zbyt jest zmęczona, żeby się zamartwiać. Jak tylko zajął się

końmi, ruszyła nad wodę, by wytchnąć kilka chwil na osobności. Rozebrawszy się do koszuli, umyła się jak mogła najstaranniej w lodowatym jeziorze, które Alec zwał ze szkocka „loch”, a

potem wyciągnęła się na trawiastym brzegu. Czowała zmęczenie w kościach. Zamknęła oczy na kilka chwil, zanim się ubierze. Nie zważała nawet na ostre powietrze.

W kotlinę schodziła gęsta mgła. Alec dał żonie tyle czasu, ile w jego mniemaniu potrzebowała na kąpiel, kiedy jednak nie widział już w wełnistym tumanie własnych stóp, zawołał, by wracała.

Nie odpowiedziała na jego wezwanie. Serce zaczęło bić mu szybciej. Nie lękał się, że mogli ją zniechęcić pochwycić wrogowie. Nie, byli już bezpieczni na ziemi Kincaidów, gdzie nikt nie śmiałyby się zapuścić poza jego pobratymcami. A przecież nie odpowiadała. Przedarł się przez gęste zarośla i zamarł w miejscu, patrząc z zapartym tchem na scenę, jaką zastał. Zmorzona twardego snem, spowita mgłą przydająca jej nieziemskiego wyrazu, zdała mu się niczym cudna boginka, a promienie słońca tylko dopełniały zjawiskowości, barwiąc jej skórę złotem. Spała na boku, wysoko zadarta na biodro koszula odsłaniała długie nogi. Stał tak przez chwilę, napawając się widokiem, patrząc z bolesnym pożądaniem. Jaka jest wspaniała. Przypomniawszy sobie, jak to było, gdy czuł jej nogi oplecione wokół własnego ciała, gdy w nią wchodził. Jego żona. Ogarnęła go fala nagłej zaborczości. Nie zdzierży następnej nocy, jeśli z nią nie zlegnie. Na nic składane sobie przyrzeczenia, że poczeka, aż wróci do domu. Będzie wszak działał powoli. Będzie czuł, ostrożny, łagodny... choćby miał skonać. Stał patrząc na nią, póki słońce nie schowało się za widnokręgiem. Zaczęła zsuwać się po pochyłym brzegu. Przypadł do niej w jednej chwili, pochwycił w ramiona.

Jaka ona ufna. Wiedział, że się obudziła, chociaż oczy miała nadal zamknięte. Kiedy ją unióś, zarzuciła mu ręce na szyję, wtuliła nos w jego ramię i cichutko westchnęła.

Zaniósł ją do obozowiska, okrył pledem, ochronił ciepłem własnego ciała przed chłodem górskiego zimy.

- Alec? - odezwała się zaspanym głosem.

- Tak?

- Zły jesteś na mnie?

- Nie.

- Na pewno?

Szkoda, że nie widzi jego twarzy. Trzymał ją w mocnym uścisku, nie mogła się poruszyć.

- Na pewno.

- Taka jestem zmęczona. Ciężką mieliśmy dziś drogę.

- A jakże, ciężką - przytaknął, chociaż był odmiennego zdania.

- Chciałabym cię o coś zapytać. - Poderwała się i jęknęła lekko, gdy poczuła jego dłoń na plecach. Przytulił ją mocniej do siebie. Jego uda były twardsze od kamienia. Ani się domyślała, jak odpowiadał na jej nieznaczne ruchy. Zamknął oczy. Zbyt jest zmęczona i obolała, by znieść jego zamyślenia. Musi poczekać, inaczej się nie godzi, chociaż nie przyjdzie mu to łatwo.

- Zabierz ręce. Sprawiasz mi ból.

- Śpij, żono. Trzeba ci odpoczynku - powiedział schrypniętym głosem.

Wygięła się, a on zacisnął zęby.

- Boli mnie wszystko. - W jej głosie dało się słyszeć zawstydenie.

Westchnęła ze złością, kiedy zaczął rozmasowywać jej mięśnie, nie zważając na jej pojękiwania i próby wyswobodzenia.

- Strasznie zaniedbano twoje nauki - zaczął. - Nigdy nie widziałem tak nieporadnej kobiety. Co na to powiesz, żono?

- Pewnie myślisz, że zaraz się rozpłaczę, mężu - odparła. - Głos mi drżał, kiedy ci mówiłam, że obolała, a ty pewnie wzdragasz się na kobiece zawodzenia. Nie zaprzeczaj, mężu. Widziałam, jak krzywo patrzył na moje siostry, kiedy w głos szlochały.

- Prawda - przyznał.

- Żeby ci tu nic łkała, obrażasz mnie i podbechtujesz do gniewu, bo odgadłeś, że do niego skora. Wolisz, żebym krzyczała, niż płakała.

- Zaczynasz mnie poznawać, Jamie.

- To ci właśnie mówię - rzekła chełpliwie. - I ty musisz mnie poznać.

- Nie muszę...

- Musisz - zaprotestowała. - Mylisz nieporadność z brakiem wprawy. A gdybym ci powiedziała, że lepiej strzelam z łuku niż twoi wojowie? Albo że lepiej od nich dosiadam konia, ma się rozumieć na oklep. Albo że...

- Powiedziałbym, że kpisz sobie ze mnie. Ledwie potrafisz utrzymać się w siodle, żono.

- Zatem przesądziłeś już, jaka jestem?

Puścił mimo uszu jej słowa, odpowiadając pytaniem na pytanie:

- O coś chciała mnie spytać? Coś cię trapi, czy tak?

- Nic mnie nie trapi.

- Powiedz. - Nie ustąpi i nie da się zbić z tropu.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy kiedy dojedziemy do domu, każesz mi się tak samo zachowywać wobec swoich.

- Jak zachowywać? - zapytał nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Wstydzisz się mnie, ale ja nie potrafię ciągle milczeć. Zwykłam mówić, co myślę, i naprawdę nie...

- Uważasz, że się siebie wstydzę?

W jego głosie dosłyszała zdumienie. Obróciła się, odrzuciła pled i spojrzała mu w twarz. Nawet w słabym świetle księżycy mogła wyczytać na niej zdziwienie. O nie, nie zwiedzie jej ta mina.

- Nie udawaj, Kincaid. Wiem wszystko. Tylko głupiec nie odgadłby, dlaczego kazałeś mi milczeć wobec twoich przyjaciół. Bo jestem brzydka i jestem Angielką.

- Jesteś Angielką - przypomniał jej.

- I bardzom z tego rada, mężu. Tylko człowiek płytkiego umysłu sądzi kobietę po wyglądzie.

Jego śmiech przerwał ten wykład.

- Twoje grubiaństwo jest jeszcze paskudniejsze niż mój wygląd - mruknęła.

- Nie spotkałem jeszcze nigdy kobiety, która by tak uparcie trwała przy swoim zdaniu.

- To nic w porównaniu z twoimi grzechami - odparła. - Rezonujesz jak stara, podziurawiona tarcza.

- Nie jesteś brzydka.

Z jej gniewnej miny wywnioskował, że ani trochę mu nie wierzy.

- Kiedyś przyszła do takiego wniosku?

- Już ci powiedziałam. Kiedy kazałeś mi nie patrzeć na twoich druhów, tylko wpatrywać się w ciebie, kiedyś nie pozwolił mi odezwać się jednym słowem. Wtedy przyszłam do takiego wniosku. Mylisz się bardzo, Kincaid, jeśli uważasz, że dbam, co sądzisz o mojej urodzie.

Chwyił ją mocno za podbródek.

- Gdybyś przypadkiem czy z upodobania na kogoś popatrzyła dłużej, gotów by pomyśleć, żeś do wzięcia. Kerrym nie można ufać, przynajmniej podług mego rozeznania. Mogliby chcieć cię odbić. Nawet Angielka powinna to pojąć. A niechby jaki zachwyił się twoimi fiołkowymi oczami, a inny zapragnął dotknąć twoich włosów, by sprawdzić, czy są tak jedwabiste jak wyglądają. Każdy z nich musiał tego chcieć.

- Czy tak? - zapytała z rozszerzonymi zdumieniem oczami.

Ta niewiasta nie ma pojęcia o swoim powabie.

- Chyba przesadzasz, Alecu. Nie myśleli o tym, żeby mnie dotykać.

Skoro doprasza się miłego słowa, niechże je usłyszy.

- Myśleli, a ja nie chciałem szukać okazji do bitki, bo wiem, jak działa na ciebie widok krwi. Zaniemówiła na to tłumaczenie. Czyżby usłyszała z jego ust pochwałę? Naprawdę uważał, że ma piękne oczy?

- O co teraz się boczysz?

- Rozmyślałam, czy ty... to jest... - Odepchnęła dłoń trzymającą jej podbródek i z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu. - Zatem nie myślisz, że jestem brzydka?

- Nie myślę.

- Byłam pewna, że tak nie myślisz - przyznała z uśmiechem. - Dobrze, że nie masz mnie za szkaradę bez powabu.

- Tegom nie powiedział.

Znowu żarty sobie z niej stroi.

- A ja nigdy ci nie rzekłam, żeś urodziwy. Może wcale nie jesteś.

Znowu roześmiał się serdecznie, budząc jej uśmiech. Czyżby zaczynała do niego przywykać?

Odgamaj jej włosy z czoła.

- Słońce spiekło ci twarz, nos masz czerwony jak ogień. Ani trochę nie ma w tym powabu.

- Ani trochę? - Miała zdziwioną minę.

- Żartowałem - odparł z pełnym rezygnacji westchnieniem.

- Wiem, że żartowałeś - odparła z uśmiechem i ziewnęła, co przypomniało mu, jak bardzo jest zmęczona.

- Spij, Jamie.

Delikatna pieśczoła złagodziła ostre polecenie. Gdy zaczął masować jej zeszywniałe plecy, zamknęła oczy i westchnęła głośno, namiętnie, kładąc dłoń na jego piersi. Pod opuszkami palców czuła uderzenia serca. Jakby nieświadoma swoich gestów, zaczęła zataczać dłonią koła wokół brodawki. Pachniał powietrzem, ziemią. Alec chwycił jej rękę i przycisnął płasko do piersi. Domyśliła się, że ma łaskotki.

Zdało mu się, że za chwilę przestanie panować nad sobą.

- Przestań - nakazał głosem suchym jak piasek:

Nie pamiętała, kiedy usnęła. Miała rozkoszny sen. Spała zupełnie nago na posłaniu z leśnych kwiatów, a słońce pieściło jej ciało. Upojny żar zatykał dech w piersiach. Czuła, jak wzbiera w niej znajome napięcie, domagający się ukojenia ból między udami.

Zbudził ją własny jęk pożądania. Wcale nie śniła, to umysł płatał jej figle; nie promień słońca, lecz Alec był przyczyną, że krew burzyła się w żyłach. Nie otaczały jej też leśne kwiaty, leżała na pledzie, bez koszuli. Zastanawiała się, jakim sposobem ją zdziała, ale zaraz odegnała od siebie tę blahą troskę, poddając się dłoniom męża, które gładziły ją po karku. Kochał się z nią. Nagle odeszło ją senne zamroczenie. Była już zupełnie rozbudzona.

W ciemnościach nie widziała jego twarzy, ale nierówny oddech, wtórujący słodkim dźwiękom wiatru, rozwiął resztki oporu. Nie chciała bólu, myślała powiedzieć mu o tym. Ale wtedy jego usta dotknęły jej piersi, a dłoń zsunęła się na kępkę włosów między udami. Nie dba, czy będzie bolało. Wie, gdzie jej dotknąć, by stała się wilgotna. Wygięła się, gdy rozwarł delikatne śliskie płatki skóry i wsunął swe palce do wewnątrz. Krzyknęła w uniesieniu. Pociągnęła go za włosy, pragnąc, by przestał. Szybko zmieniła zamiar; czuła jego kciuk na lechtaczce, palce na powrót zagłębiły się wewnątrz. Wpiła mu paznokcie w plecy. Mruknął w odpowiedzi. Jakże chciała go dotknąć, dać mu tę samą rozkosz, którą on jej dawał. Próbowała zmienić pozycję, ale nie mogła uwolnić się z jego uścisku. Wymienili długi, żarliwy, zachłanny pocałunek.

- Jesteś taka wilgotna.

- Nic temu nie zaradzę - jęknęła w odpowiedzi.

Rozsunął szerzej jej uda i zaczął powoli w nią wchodzić.

- Nie chcę, byś miała zaradzić.

- Nie? - spytała pomagając mu wejść. Oszaleje, jeśli będzie taki powolny. Umrze, to pewne, ale niech pierwszej poczuje go w sobie.

- To znaczy, że mnie pragniesz - mruknął. - Nie ruszaj się, pozwól mi...

- Nie czas na żarty, Alecu!

Roześmiały się, gdyby potrafił.

- Staram się być delikatny, ale jesteś taka ciasna, ja...

Kiedy wygięła się w łuk, zapomniał o delikatności. Zarzucił sobie jej nogi na biodra, włosy zaplótł wokół dłoni, żeby mu nie umykała, i wszedł w nią do końca mocnym pchnięciem.

Stracił rozeznanie, nie wiedział już, czy sprawia ból. Usta zamknął jej pocałunkiem, a czując, że nadchodzi spełnienie, wsunął dłoń między ich splecione ciała, pomagając jej dojść razem z nim. Ścisnęła go mocno udami, doprowadzając do ekstazy.

Opadł na nią. Leżał długą chwilę wyczerpany, nareszcie na nią spojrział. Czy jej nie skrzywdził? To była pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy.

- Zadałem ci ból, Jamie? Nieostrożnie się z tobą obszedłem? - zapytał szeptem.

Nie odpowiedziała. Spoglądał w jej twarz, wsparty na łokciu, z zatroskaną miną. Spała. Nie wiedział, co myśleć. Palce wplątały mu się w jej włosy. Powoli rozdzielał loki, zdziwiony własną cierpliwością. Odgarnął kosmyki z policzków. Wygodził jej, to wiedział. Zapadł w drzemkę, a jakże, ona natomiast spała głęboko, z uśmiechem na twarzy.

Następny dzień okazał się dla Jamie najtrudniejszy. Jechali przez piękny, szeroki kraj, wśród jezior, na których wiatr marszczył wody, przez rozległe wrzosowiska i szmaragdowe łąki, mimo sterczących w niebo skał. Natykali się pośród wzgórz na zielone porosty zwane dzikim porem, które wydzielają dziwny zapach, gdy na nie nastąpić. Majestat wyżyn sprawiał, że Jamie się zdawało, iż wstępuje do nieba.

Koło południa zostawili za sobą piękne widoki. Z każdą godziną powietrze stawało się ostrzejsze. Jamie otuliła się zimową opończą. Była taka śpiąca, że omal nie spadła z grzbietu kłaczy. Alec natychmiast podjechał do niej, przesadził na swojego wierzchowca. Nie protestowała nawet wtedy, gdy zerwał z niej okrycie i cisnął na ziemię, po czym owinał ją swoim grubym pledem i przytulił do siebie.

- Czemuś rzucił precz moją opończę? - zapytała ziewając.

- W moich barwach będzie ci cieplej, Jamie.

Nie mógł się powstrzymać, by nie musnąć wargami czubka jej głowy. Nabierał z wolna przekonania, że jego żona jest najbardziej zadziwiającą istotą na świecie. Potrafiła usnąć w jednym mgnieniu oka. Dobrze ją czuć tak blisko siebie, wdychać kobiecy zapach. Gdzieś w zakamarkach umysłu rodziła się myśl, że ufa mu zupełnie. To podobało mu się najbardziej.

Nie rzekł słowa o poprzednim, miłosnym wieczorze. Poranny rumieniec na jej twarzy nakazał mu milczeć.

Bawiła go ta wstydlivość.

Jego żona nie należała do mocarnych. Nie znała słabości własnego ciała, on zaś natychmiast dostrzegł jej wyczerpanie. Z tej racji jechali dużo wolniej. Spała w najlepsze, musiał nią mocno potrząsać, by się zbudziła.

- Jamie, otwórz oczy, jesteśmy w domu - powtarzał już po raz trzeci.

- W domu? - zapytała, jakby nie pojmując słów.

- Zawsze z takim trudem budzisz się z drzemki? - zapytał cierpliwie, gdy przecierała zaspane oczy.

- Nie wiem. Nigdy przedtem nie drzemałam.

Rozejrzała się wokół; nie mogła więc spostrzec jego naburmuszonej miny.

- Widzę same drzewa. Obudziłeś mnie dla żartu?

W odpowiedzi ujął jej podbródek i skierował we właściwą stronę.

- Tam, żono. Nad tamtym wzniesieniem, gdzie dym.

Kiedy wspięli się nieco wyżej, dojrzała wstęgę dymu na niebie, donżon, wreszcie mury okalające zamek. Boże, potężny niczym skała, zbudowany z brunatnego kamienia, inaczej niż w Anglii, gdzie większość siedzib baronich stawiano z drewna. Mury wysokie, zdawały się sięgać chmur. Budowa nie dobiegła jeszcze końca koło mostu zwodzonego ziała szeroka luka. Wokół murów wykarczowano drzewa zostawiając szeroki pas otwartej przestrzeni. Na skalnym stoku nie zieleniło się ani źdźbło trawy, które łagodziłoby surowość otoczenia.

Całość otaczała fosa, z wodą czarną jak inkaust. Chociaż most był spuszczone, nie wjechali przez bramę, tylko wyrwą w nie dokończonym murze. Ile wspanialszy ten zamek od domu ojczulka! Alec musi być bogaczem. Główny korpus pysznił się nie jedną, lecz dwiema wieżami, a wiadomo, jaka to kosztowna rzecz taka wieża.

Nie oczekiwała niczego nawet w połowie równie wspaniałego. Wyobrażała sobie, że wszyscy Szkoci żyją w kamiennych chałupach krytych strzechą, gdzie zamiast podłóg znajdziesz klepisko, jak w chłopskich lepiankach w Anglii. Pospieszyła się ze swoimi sądami. I tu były chaty, z pięćdziesiąt chyba, przycupnięte jak okiem sięgnąć na stoku między drzewami. Pewnie tam mieszkają ludzie klanu Kincaidów ze swoimi rodzinami.

- Wspaniały dom. Alecu. Kiedy dokończą mur, dolny zamek będzie wielki jak połowa Szkocji.

Uśmiechnął się, słysząc zdumienie w jej głosie.

- Sam mieszkasz? Nie widać nigdzie straży ani drużyny.

- Moi ludzie będą czekać na szczycie wzgórza. Na podwórku - odparł.

- Mężczyźni i kobiety?

- Kilka kobiet. Reszta z dziećmi pojechała na wiosenne święto do warowni Gillebrida, a z nimi połowa wojowników.

- Dlatego tak tu cicho? - Odwróciła się z uśmiechem, po czym zapytała - Ilu ci służy? - Na widok jego rozpozgodzonej twarzy natychmiast zapomniała o swoim pytaniu. - Rad jesteś, żeś z powrotem w domu, prawda?

- Pięć, może sześć setek ludzi, gdy skrzyknąć wszystkich pospołu. Tak, Angielko, rad jestem, żeś na powrót w domu.

- Pięć, sześć setek? - zapytała z bezradnym westchnieniem. - Oj, Alecu, znowu kpisz sobie ze mnie.

- Prawdę mówię, Jamie. Klan Kincaidów jest liczny.

Najwyraźniej wierzy w to, co jej opowiada.

- Pewnie rachujesz jakimś szkockim sposobem i dlatego myślisz, że masz aż tylu ludzi.

- Co chcesz rzec?

- To jeno, żeś kiepski w liczeniu. Czy nie powiedziałeś, że do domu tylko trzy dni drogi, kiedy jechaliśmy wiele dłużej?

- Przez wzgląd na ciebie - wyjaśnił.

- Jak to przez wzgląd na mnie?

- Trzeba się było z tobą delikatnie obchodzić. Zapomniałaś?

Oblała się rumieńcem, który oznaczał, że nie zapomniała.

- Jesteś wyczerpana.

- Nie jestem - odparła. - Nieważne - dodała pośpiesznie, widząc mars na jego czole. Nie powinna przyprawiać go o gniew przed spotkaniem z krewniakami.

- Powiesz mi, że masz siedem setek ludzi pod swoimi rozkazami, i też ci uwierzę.

Uśmiechnął się. Zatem go udobruchała. Niech jednak nie myśli, że puści mu płazem fanfaronadę.
- Czy to nie dziwne, że nikogo na razie nie widzę? Wszystkie sześć setek będzie czekać na podwórku?

Zaśmiał się, słysząc w jej głosie ledwie ukrywane rozdrażnienie, po czym gwizdnął przejmująco. Natychmiast odpowiedziano na jego wezwanie. Schodzili z murów, wychodzili z chat, stajni, z boru; wojowie o groźnych twarzach. Zaroilo się na stoku.

Nie przesadzał. Już prędzej podał nazbyt skromną liczbę. Gdy spoglądała na nich, skinał przyzwalająco głową i uniośł dłoń. Na widok zaciśniętej pięści zagrzmiąło głośnie pozdrowienie. Ogluszona Jamie chwyciła go za drugą rękę, którą obejmował ją władczo w pasie. Chociaż widziała, że to grubiaństwo, nie mogła oczu oderwać od jego zbrojnych. Znalazła się w krainie olbrzymów, rosnących niczym potężne drzewa, którymi - jak słyszała - lubili rzucać niczym wyrwidęby. Słuszny wzrost zadziwiał, baczne spojrzenia zbijały z tropu, ale dopiero ich odzienie zatykało dech w piersi.

Cholie nie pomieszało się w głowie od piwa. Wiedziała, co mówi. Ci Szkoci nosili suknie jak niewiasty. Na wpół rozdzielane niewiasty, poprawiła się w myślach. Potrząsnęła głową. Nie, to nie suknie, to kilty; tym gaelickim słowem nazywano pled.

Wszystkie w tych samych barwach, barwach Aleca, owinięte wokół bioder, przytrzymywane pasami, ledwie sięgające kolan. Niektórzy mieli szafranowożółte koszule, inni tylko kilty, większość była boso.

- Chcesz ich porachować? - zapytał Alec. - Podjechał kilka kroków do przodu, po czym dodał: - Są ich tutaj ze dwie setki, ale jeśli...

- Z pięć setek podług mnie - szepnęła Jamie.

- Teraz ty przesadzasz.

Spojrzała na niego szukając słów. Jechali pod górę wzdłuż gęstego szpaleru ludzi. Nie chcąc, by ją usłyszeli, zniżyła głos:

- Masz cały legion zbrojnych, jeśli to tylko połowa.

- Nie, legion to trzy tysiące, bywa, że i sześć tysięcy ludzi. Aż tylu nie mam, chyba że policzę za swoich tych, którzy mi sprzyjają, ma się rozumieć.

- Ma się rozumieć.

- Nie masz się czego lękać.

- Nie lękam się. Czemu tak myślisz?

- Drżysz.

- Nie drzę - zaprzeczyła żywo. - Wszyscy na nas patrzą.

- Są ciekawi.

- Nie zaskoczyliśmy ich niespodzianie, prawda? - zapytała żałośnie.

- O czym ty mówisz?

Wpatrywała się w jego brodę. Podniósł jej twarz, zobaczył szkarłatny rumieniec i przestał cokolwiek pojmować.

- Moich wojów nic nie zaskoczy.

- Wyglądają na zaskoczonych.

Nagle zrozumiał, dlaczego miała tak spłoszony głos.

- Nie nazywamy tego sukniami.

Oczy rozszerzyły się jej zdumieniem.

- Nosek ci powiedział...

- Byłem tam.

- Gdzie?

- W stajni.

- Nie może być!

- Może.

- Parnie!

Gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie rozmowę z Noskiem.

- Coś jeszcze usłyszała? - zapytała.

- Ze Szkoci mają ptasie mózdzki, że rzucają w siebie sosnowymi pniami, że...

- Dla żartu mówiłam tak siostrze... myślałam, że Cholie w głowie się plątało po piwie, kiedy opowiadała... Alecu, czy oni zawsze odziewają się tak nieprzystojnie? Pokazują kolana?

Grzech to śmiać się żonie prosto w twarz.

- Przywykniesz do naszych obyczajów, kiedy się już tu usadzisz na dobre - obiecał.

- Ale ty nie ubierasz się jak twoi wojowie? - zapytała ze zgrozą.

- Ubieram się.

- Nie, to być nie może. - Z westchnieniem uświadomiła sobie, że znowu mu się sprzeciwiła. Zawsze się obraża, kiedy go poprawiać. - To jest... chciałam powiedzieć, że teraz jesteś odziany jak należy, w spodnie, dlatego myślałam...

- Wracam z Anglii, Jamie. Z tej przyczyny mam ten dziwny strój.

Rozejrzała się i na powrót zwróciła ku niemu.

- Jakim sposobem gatki nie opadają im poniżej krawędzi pleców?

- Nie ma żadnego sposobu.

- Zatem... - Widząc diabelskie iskierki w jego oczach uznała, że już nie jest ciekawa. -Nieważne - wyrzuciła jednym tchem. - Nie chcę wiedzieć, co noszą pod spodem.

- Ale ja chcę ci powiedzieć.

Uśmiechał się po łajdacku. Westchnęła na te niegodne rycerza uwagi i własne niegodne damy zachowanie. Panie, z każdą minutą staje się coraz przystojniejszy. Serce zaczęło jej trzepotać jak skrzydła motyla.

- Później może - szepnęła. - Późną nocą, kiedy będzie ciemno i nie będziesz mógł dojrzeć mojego spłoszenia. Zakładają kolczugi, kiedy idą do bitwy? - zapytała, chcąc odwrócić uwagę od spodniego odzienia wojów.

- Nie noszą zbroi - wyjaśnił Alec. - Nie zakładamy nic poza plecami, choć wytrawni żołnierze wolą stary obyczaj.

- Jaki on jest?

- W ogóle nic nie zakładają.

Znowu ani chybi kpi z niej sobie. Obraz rycerzy pędzących do walki nago na swoich wierzchowcach przyprawił ją o śmiech.

- A więc zrzucają z siebie te derki i...

- A jakże.

- Musisz mieć mnie za okropnie naiwną, jeśli uważasz, że uwierzę w te bajania. Nie strój sobie ze mnie żartów i basta. Jesteś gburem, kiedy tak długo nie zwracasz uwagi na swoich ludzi.

Rzekłszy to, odwróciła się do niego plecami, wsparła o jego pierś i wobec mijanych zbrojnych przybrała anielski wyraz twarzy, co łączyło się z nie lada wysiłkiem, zważywszy paskudztwa, których jej właśnie nakładł do głowy.

- Musisz się nauczyć nie wydawać rozkazów, żono - szepnął.

Położył brodę na jej głowie. Łagodna ta połajanka. Poczwała miłe ciepło w żołądku.

- Chcę tylko oddawać, co się komu należy, i tobie tego życzę, mężu. Grubiaństwo nie przystoi nigdzie, nawet w Szkocji.

Wśród drzew echem odbił się kolejny powitalny okrzyk. Błyskawica zaczęła się narowić. Alec ściągnął w jednej chwili wodze, po czym zsiadł z konia, zostawiając Jamie w siodle. Poprowadził obydwie konie ku gromadzie wojów.

Ależ była niespokojna. Dłonie zacisnęła na lęku, żeby nie widzieli, jak bardzo drżą.

Jasnowłosa mężczyzna wzrostu Aleca oddzielił się od reszty i postąpił do przodu pozdrowić swego Iairda. Miał piękne rysy i Jamie pomyślała, że jest krewniakiem męża. Pewnie to jego druż i powiernik, jako że właśnie objął wodza, waląc go serdecznie w plecy.

Ją takie uderzenie jak nic obaliłoby na ziemię, tymczasem Alec ani drgnął. Mówił z tak gardłowym zaśpiewem, że ledwie rozumiała pojedyncze słowa. Pochwyciła wszak dość, by się splonąć. Dwaj olbrzymi na przemian rzucali pod swoim adresem obelgi. Widać jeszcze jeden dziwaczny obyczaj. Rozmowa po chwili nabrała poważnych tonów. Witający przekazywał jej mężowi złe nowiny. Głos Aleca stężał, na twarzy pojawił się gniew, potem wściekłość. Wojownik sprawiał wrażenie przejętego troską. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, póki nie znaleźli się na wewnętrznym podwórku. Tutaj rzucił wodze pierwszemu z brzegu i zdjął Jamie z grzbietu konia, nawet na nią nie spoglądając. Stała u jego boku, gdy on Rozmawiał cały czas z jasnowłosym rycerzem.

Ludzie Aleca jakby podzielili się na dwa obozy w swojej ciekawości. Jedna połowa wlepiła w nią oczy z ponurymi minami, które jasno powiadały, że nie w smak im oglądany widok. Druga otoczyła wianuszkami Błyskawicę. Ci się uśmiechali. I co o tym myśleć?

Błyskawicy też nie podobali się ci gapi. Spłoszona stanęła dęba. Parskając z niezadowolenia, i bez żadnych oznak szacunku próbowała stratować tych, co chcieli pochwycić wodze.

Jamie odpowiedziała na to natychmiast. Niczym matka, której dziecko źle się sprawuje, pospieszyła ukrócić niewczesne narowy.

Była tak szybka, że Alec nie zdążył jej powstrzymać. Nie myśląc o gapiach zadarła spódnicę, mignęła obok męża i jego ogiera, roztrąciła wojów i przypadła do swego dziecięcia, by je uspokoić. Zatrzymała się o krok od ulubienicy. Nie musiała używać ostrych słów, dość było podnieść rękę i poczekać na skutek. Błyskawica natychmiast przestała się awanturować. Z oczu zniknął dziki błysk. Wojowie patrzyli z otwartymi ustami, jak dumna siwa piękność podchodzi do swej pani z wyciągniętym łbem.

Raptem u boku Jamie pojawił się Alec. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Zwykle jest bardzo słodka - poinformowała go Jamie. - Ale teraz jest zmęczona i głodna. Może powinnam wziąć ją...

- Donald się tym zajmie.

Nie będzie się z nim sprzeczać w obecności jego ludzi. Alec ujął wodze i rzekł kilka słów po gaelicku chłopcu, który do niego podbiegł. Donald, zdaniem Jamie, był wiele za młody na koniuszego, ale gdy powiedział, że Błyskawica jest naprawdę pięknym koniem, uwierzyła bez zastrzeżeń w jego talent. Potrafi widać poznać dobrego konia od jednego rzutu oka. Miał łagodny głos, klóćący się z ogniście rudymi włosami i cerą rudzielca, miły uśmiech, który sprawiał, że człowiek nabierał natychmiast ochoty odpowiedzieć uśmiechem.

Błyskawicy się nie spodobał. Znarowiona usiłowała się wcisnąć między Jamie i Aleca, ale Donald okazał siłę charakteru. Kiedy jeszcze Alec rzucił ostre słowo, koniuszy opanował wreszcie klacz i ruszył z nią przez podwórzec. Jamie patrzyła za nimi jak niespokojna matka, której zabierają dziecko.

- Usadzi się.

Ze złością ją ta uwaga Aleca. Zatem w jego oczach ona i jej klacz niczym się od siebie nie różnią, tak? Jej powiedział to samo. Tu koń, tu żona.

- Ona może tak - odparła kładąc nacisk na słowo „ona”.

Ruszyli w stronę schodów prowadzących do zamkowych drzwi. Ciągłe jeszcze nie przedstawił jej swoim ludziom. Długą chwilę dumiała nad tym przeoczeniem, po czym uznała, że widać czeka na odpowiedni moment, by rzecz wypadła godnie i okazale.

Zatrzymał się na szczycie stopni, odwrócił i ruchem ramienia nakazał jej to samo.

Dopiero wtedy zwolnił uścisk, wziął kilt od jednego ze swoich ludzi i przerzucił przez prawe ramię Jamie. Ledwie to uczynił, na podwórku zaległa cisza. Wojownicy położyli dłonie na sercach, schylili głowy.

Chwila nadeszła.

Jamie stała wyprostowana jak struna, ze spuszczonej po bokach rękoma, czekając na wspaniałą mowę, którą Alec na pewno zaraz wygłosi. Teraz, chce czy nie chce, będzie musiał oddać jej sprawiedliwość, pochwalić.

Zapamięta sobie każde wypowiedziane przez niego słowo, żeby przywoływać je za każdym razem, ilekroć Alec ją zgniewa. Mowa była krótka, raz dwa się z nią uporał; prawdę mówiąc, szybciej niż dotarła do jej świadomości.

- Moja żona - zagrział głos Aleca nad głowami tłumu.

Moja żona? I tyle? Nic więcej nie miał do powiedzenia? Milczał, zatem skończył. A że powiedział, co powiedział, po gaelicku, ona zaś nie myślała zdradzać się przed nim ze znajomością jego mowy, nie bardzo jak miała okazać mu swoje oburzenie na tę burkliwą małowówność. Na dany przez Aleca sygnał zebrani dobyli mieczy i przez podwórzec przetoczył się potężny okrzyk.

Przysunęła się bliżej męża, po czym schyliła głowę i pokłoniła się wojom. Przeraził ją kolejny okrzyk radości. Pewnie czuje się speszonai przytłoczona tym tłumnym zgromadzeniem.

- Co im powiedziałaś? - szepnęła, wiedząc doskonale, ctj rzekł. Kiedy usłyszała odpowiedź, pomyślała, że powinna mu zwrócić uwagę na to, jak skąpo wypadła prezentacja.

Nie dał jej sposobności, by oświeciła go w tej materii.

- Powiedziałem, że jesteś Angielką - skłamał, obejmując ją ramieniem, i swoim zwyczajem przycisnął mocno do siebie.

Bóg widzi, że traktuje ją niczym worek.

- I dla tej to przyczyny tak się radują? - zapytała zgryźliwie. – Bom Angielką?

- Nie, żono, dla tej przyczyny taki podnieśli jazgot.

Bezczelny. Jamie pokręciła głową.

- Jak znajdujesz moich ludzi? - zapytał już poważnym tonem.

- Wszyscy mają miecze - odparła nie patrząc na niego - tylko ty nie, to u nich znajduję.

Cięty język ma ta kobieta. Uśmiechnął się w odpowiedzi na jej uszczypliwość. Wojowie wpatrywali się w nią nie kryjąc ciekawości. Alec rozumiał, że muszą nasycić się jej widokiem, oswoić się z nią. Jemu samemu przychodziło to z trudem.

Ten, który - jak się domyślała - był najbliższym powiernikiem Aleca, podszedł właśnie na jego skinienie i stanął przed Jamie, czekając na dokonanie prezentacji.

- To Gavin, żono. On wszystkim zarządza, kiedy ja wyjeżdżam

Uśmiechnęła się przyjaźnie, gdy spojrzał jej w oczy, ale kiedy nie przestawał się w nią wpatrywać, poczuła się nieswojo. Nie wiedziała, czy czeka na jakieś jej słowo, czy na dopełnienie nie znanego jej ceremoniału. Urodziwy, postawny, przypominał Daniela, męża Mary, tym bardziej gdy wreszcie rzekł z uśmiechem:

- To zaszczyt poznać was, lady Kincaid. - Po czym, ciągle nie spuszczać z niej oczu, zwrócił się do Aleca: - Trafny wybór, Alecu. Jakeś przekonał Daniela...?

- Rzucaliśmy pniakami o prawo pierwszeństwa przy wyborze – oświadczył Alec. - Moja żona była najładniejsza z całego miotu.

- Najładniejsza z miotu? - zwróciła się z furią do męża. - Kpisz sobie w żywe oczy czy wierzysz w to, co mówisz?

- Żartuję.

- On tak zawsze - poinformowała Gavina, tą określną drogą przepraszając go za niewyparzony język Aleca.

Gavin nie posiadał się ze zdumienia. W całym swoim życiu nie słyszał jeszcze, by laird żartował. Nie śmiał wszak zaprzeczać słowom lady Kincaid. Kątem oka zdążył dojrzeć, jak Alec mrugnął porozumiewawczo do Jamie.

- Jest bardzo utrudzona, Gavinie - odezwał się. - Trzeba jej dobrej wieczery i snu.

- Trzeba jej pierwej zobaczyć twój dom - odparła Jamie zgryźliwie – bo bardzo go ciekawa.

Obydwaj uśmiechnęli się na ten delikatny przytyk; dawała im do zrozumienia, że nieładnie jest mówić w czyjejs przytomności tak, jakby go nie było. I ona się uśmiechnęła, zadowolona ze sposobu, w jaki pnytarła im nosa.

- A kąpiel też mogłabym wziąć?

- Jak sobie życzyście, milady! - wykrzyknął Gavin, nim Alec zdążył odpowiedzieć.

Szedł za swoją nową panią niczym szczeniak. Alec spoglądał rozbawiony na twarz przyjaciela, wpatrującego się z cięłym zachwytem w jego żonę.

- Dzięki, Gavinie - odparła Jamie. - Nie musisz sobie robić ze mną ceremonii, jeśli łaska. Mów mi po imieniu, zwą mnie Jamie. Gdy nic nie odparł, rzuciła mu baczne spojrzenie. Miał zachmurzone czoło.

- Czy tak się nie godzi? - zapytała.

- Rzekliście, że zwą was Jane?

- Nie, Jamie - sprostowała i na widok jego ogłupiałej miny potwierdziła własne słowa skinieniem głowy.

- Toż to męskie imię! - wybuchnął oburzony Gavin zwracając się do Aleca.

Rozdział 9

Podbechtałeś go, czy tak, Alecu?

W odpowiedzi na tak szalone pytanie wzruszył tylko ramionami. Nosi przecież męskie imię, a on ma na głowie wiele ważniejsze sprawy niż stać w drzwiach i spierać się z nią o bzdury.

Zostawili ją nadaśaną w wielkiej sali. Żeby powiedzieć prawdę, Alec siłą musiał wywlec Gavina. Rozglądała się wokół ciekawie. Po prawej miała ścianę wysoką niczym nawa kościelna. Kamienie ziębiły dłoń przy dotknięciu, gładkie jak polerowana kość, bez śladu pyłku na brunatnozłotej powierzchni. Drewniane schody wiodły w górę na galerię, która ciągnęła się przez całą długość budowli i gdzie Jamie zliczyła trzy pary drzwi. Odgadywała, że za nimi kryją się sypialnie przeznaczone do użytku Aleca i jego krewnych.

Niewiele tu można było zaznać odosobnienia. Ci, którzy przebywali w wielkiej sali lub sieni, mogli łącno widzieć, kto wchodzi i wychodzi z komnat na górze. Wszystko było tutaj jak na dłoni. Wielka sala zdawała się jakby zbudowana dla olbrzymów. Surowa z wyglądu, przy tym nieskazitelnie czysta i uładzona. Na wprost przed sobą dojrzała potężny kominek. Buzujący ogień z trudem ogrzewał wielkie pomieszczenie.

Nigdy nie widziała sali równie olbrzymiej, no ale po prawdzie nie widziała żadnej poza tą w zamku ojczulka, a ta się nie liczyła; zdawała się izdebką podług tej tutaj, rozległej niczym łąka i niby łąka przeciętej na pół rogozową ścieżką która prowadziła wprost do opia. Stół na

dwudziestu najmniej biesiadników zajmował ledwie splachetek przestrzeni po jej lewej ręce. Drugi, równie wielki, stał po prawej, kilka stóp za nim wyrastała wysoka drewniana ścianka, za którą domyślała się spiżarni.

Przy stole obok ścianki zasiedli Alec z Gavinem. Jako że obaj rycerze nic sobie nie robili z jej obecności, podeszła do przepierzenia, zajrzała za nie i ze zdumieniem dojrzała tam wielkie łoże na wysokim podeście. Na kilku wbitych byle jak w ścianę kołkach wisiały męskie szaty takich rozmiarów, iż musiały należeć do wielkoluda. Czyżby tu sypiał Alec? Pomodliła się w duchu na intencję szczęśliwej pomyłki, gdy jeden z wojów złożył jej tobolek u stóp łoża. Zatem jej domysły były trafne. Rycerz rzucił jej bojajliwe spojrzenie i bąknął coś pod nosem, gdy podziękowała za przyniesienie bagażu, po czym gestem dłoni nakazał jej usunąć się z drogi; pojawił się następny olbrzym, targający okrągłą drewnianą balię, którą ustawił w kącie alkowy. Czeka ją widać najbardziej zaciszna w całym jej życiu kąpiel, ot co. Na samą myśl o podobnym braku odosobnienia oblała się rumieńcem. Ścianka zasłoni jej nagość, a jakże, ale kto tylko wejdzie do sali, odgadnie z odgłosów, co się za nią dzieje.

Wróciła do męża. Zapyta, gdzie jest kuchnią i wyda polecenia co do wieczerzy. Stała za jego plecami długą chwilę, nie mogąc doczekać się odeń żadnego znaku, że wie o jej obecności, tak był pochłonięty raportami, które zdawał mu Gavin. Usiadła na stołku obok, złożyła dłonie na podółku i cierpliwie czekała aż skończą

Niegrzecznie jest przerywać, uskarżać też się nie powinna. Jest w końcu żoną wielkiego lairda i będzie siedziała tak choćby i do świtu, póki on nie obróci ku niej uwagi.

Wkrótce sen tak ją zmorzył, że zapomniała o jedzeniu. Już miała wstać od stołu, gdy do wielkiej sali wpadły dwie niewiasty. Nosiły, jak wszyscy, barwy Kincaida, a z ich wzięcia odgadła, że nie należą do czeladzi. Obydwie miały ciemnoblonde włosy, piwne oczy, a na twarzach pocziwe uśmiechy - póki nie obróciły na nią spojrzenia. Wtedy ich twarze raptownie stężały. Wyższa zmierzyła ją nienawistnym wzrokiem.

Jamie, zbyt zmęczoną by zaradzić jawnej głupocie, nie pozostała jej dłużna. Jutro będzie czas na przyjaźń, tymczasem potrafi odplacić tylko pięknym za nadobne.

Za kobietami pojawił się w sali rycerz o podobnych jak one rysach. Obdarzył Jamie ponurym spojrzeniem i złożył dłonie na ramionach niewiast. Najwyraźniej umyślił sobie znienawidzić ją od pierwszego wejrzenia. Pewnie dlatego, że jest Angielką obcą w tym kraju; wiele czasu upłynie, nim klan Aleca uzna ją za swoją a Bóg jeden wie, ile jej będzie trzeba czasu, by do nich przywyknąć.

Mąż zdawał się nieświadom najścia póki nie szturchnęła go stopą. Spojrzał na nią zły, że mu przeszkadza; dopiero kiedy dostrzegł stojącą opodal wejścia trójkę, twarz natychmiast mu się rozjaśniła szerokim uśmiechem. Obydwie kobiety odpowiedziały radosnym grymasem. Wyższa postąpiła do przodu.

- Pójdź do nas - zawołał Alec. - Marcus! - rzucił na powitanie, gdy nachmurzony rycerz zrobił krok do przodu. - Dam ci posłuchanie po wieczerzy. Czy jest z tobą Elizabeth?

- Tak - odparł Marcus krótko.

- Gdzie ona?

- Czeka w chacie na wieści od Angusa.

Alec skinął głową. Przypomniał sobie o Jamie, podążając za wzrokiem Marcusa.

- To moja żona - oświadczył z niejakim lekceważeniem. - Zwią ją Jamie. To Marcus, a to Edith - rzekł zwracając się do Jamie i wskazując głową na rycerza i stojącą obok niewiastę. - Marcus i Edith są rodzeństwem, kuzynostwem Heleny.

Tego, że są rodzeństwem, mogła się domyślić z podobieństwa rysów. Zbyt zajęta wyjaśnieniami Aleca, nie zważała na ich nieprzyjazne zachowanie. Gdzie jest Helena? I co to za Elizabeth, o

której dopiero co napomknął Marcus? Alec przerwał jej rozmyślenia, wskazując na ostatnią z trójki.

- I jeszcze jedna ważna osoba, moja Annie - oświadczył pełnym czułości tonem. - Podejź bliżej, dziecko! - zawołał. - Poznaj swoją nową panią.

Annie, o ślicznej dziecięcej buzi, promienna pełną zadziwienia niewinnością, spieszenie ruszyła w ich stronę. Okazała się dorosłą kobietą, rok, najwyżej ze dwa lata młodszą od Jamie.

Dygnęła niezgrabnie przed nową panią zamku, uśmiechając się słodko, po czym zapytała swiergotliwym jak u dziewczynki głosem:

- Mam ją polubić, Alecu?

- Masz ją polubić - odparł Alec.

- Czemu?

- Bo tak mi się podoba.

- Zatem ją polubię - zgodziła się Annie. - Chociaż to Angielka. - Po czym dodała z szerokim uśmiechem: - Tęskno mi było za wami, panie. - Co rzekłszy, nie czekając odpowiedzi, pobiegła w koniec stołu do Marcusa i Edith.

Jamie patrzyła na nią przez długą chwilę, wreszcie pojęła, co ją zastanowiło w dziewczynie. Była jedną z tych wyjątkowych istot ludzkich, które przez całe życie są jak dzieci. Poczwała serdeczne wzruszenie i wdzięczność do Aleca, że taki jest dla niej dobry.

- Czy Annie jest też siostrą Marcusa? - zapytała.

- Nie, Heleny.

- Kim jest Helena?

- Była moją żoną.

Nim zdążyła zadać następne pytanie, Alec znów zaczął rozmawiać z Gavinem. A jej uwagę przyciągnęła służba, która pojawiła się w sali. Na widok wnoszonych półmisek z jadem natychmiast poczuła burczenie w żołądku.

Na stole pojawiły się naczynia z drażonego suchego chleba. W ślad za nimi przed nosem Jamie stanął wielki półmisek baraniny. Powstrzymała odruch wstrętu. Nie tykała baraniny od dzieciństwa, kiedy to przechorowała się, zjadłszy raz zepsute mięso.

Kawały sera, jedne żółte, inne pomarańczowe z czerwonymi żyłkami, wielkie ciasta owocowe z jagodami i pajdy ciemnego chleba uzupełniały posiłek. Do tego dzbany z piwem i wodą.

Alec nie zważał na służbę, dopiero gdy dziewczki czeladne wyszły, a w Sali pojawili się wojownicy, powitał każdego skinieniem głowy i powrócił do rozmowy z Gavinem.

Zaczął się srożyć na swojego zausznika. Odpowiadał on co prawda wyczerpująco na wszystkie pytania Aleca, zdawał się jednak pochłonięty czymś innym. Nie odrywał oczu od siedzącej po drugiej stronie stołu Jamie. W odpowiedzi na tę nie zamierzoną zniewagę pojawił się w głosie Aleca ostrzejszy ton.

- Jakież złe wieści? - zapytała Jamie, gdy Alec na nią spojrzał.

- Nie ma Angusa.

- Angusa?

- To obok Gavina jeden z moich zaufanych, choć ma różne od niego obowiązki.

- Jest też twoim przyjacielem?

Alec rozerwał na pół pajdę chleba i podał Jamie kawałek, po czym odparł:

- Tak, to przyjaciel.

- A kim jest Elizabeth? - zapytała Jamie. - Słyszałam, jak pytałeś Marcusa, czy...

- To żona Angusa.

- Biedna kobieta - rzekła Jamie ze współczuciem. - Musi się strasznie martwić. Może Angus zwłóczył gdzieś po drodze?

Alec potrząsnął głową. Nie rozumiał, czemu Jamie tak się przejmuje. Nie знаła nawet człowieka, o którym mówił. Podobało mu się przecież, że okazuje taką troskę.

- Nie zwłóczy, boby mnie znieważał. Nie, żono, coś mu się przytrafiło.

- Albo by tu już był, albo nie żyje - powiedział Gavin ze wzruszeniem ramion.

- Prawda - przyświadczył Alec.

Reszta wojów bacznie przysłuchiwała się tej rozmowie. Nie uszło uwagi Jamie, że nie tylko znają, podobnie jak Alec jej język, ale też zgodni są z Gavinem.

- Skąd możecie wiedzieć, że nie żyje? - oświadczyła oburzona ich barbarzyńską obojętnością. - Nie godzi się tak mówić o przyjacielu.

- Czemu to? - zapytał Gavin spoglądając spod oka.

Pominęła jego pytanie.

- Czemu nie ruszycie na poszukiwanie?

- Ludzie już podążyli na wzgórze - odparł Alec.

- Pewnie do jutra znajdą ciało - przepowiedział Gavin.

- Chyba tak nie myślisz? - zapytała Jamie. - Musisz wierzyć, że twój druh jest zdrow i cały.

- Muszę?

- Musisz - oznajmiła rozglądając się, jakby szukała u innych potwierdzenia swych słów. - Nie wolno tracić nadziei.

Alec powściągnął uśmiech. Godziny jeszcze nie bawi w tym domu, a już rozkazuje.

- Fałszywa byłaby to nadzieja - odparł. - Nie powinnaś się tak oburzać, żono.

Dał znak wojom, by przyłączyli się do rozmowy. Zaczęli natychmiast rozprawiać jeden przez drugiego, a każdemu spieszno było wyrazić własne zdanie o tym, co też mogło przytrafić się Angusowi. Prześcigali się w domysłach, jaką drogę obrał, ale wszyscy w jednym byli zgodni: Angus nie żyje.

Przez resztę wieczery Jamie milczała, przysłuchując się różnym domniemaniom. Angus musiał być dla nich kimś bardzo ważnym, ale żaden nie miał w sercu nadziei.

Edith i Annie nie odzywały się słowem. Siedziały ze wzrokiem wbitym nieruchomo w chlebowe talerze. Alec dotknął ramienia Jamie. Podniosła oczy i zobaczyła, że chce jej podać kawałek baraniny.

- Nie, dziękuję.

- Zjesz to.

- Nie zjem.

Podniósł niedowierzająco brew. Śmie się z nim spierać na oczach jego ludzi? Nie do wiary.

Widząc jego zdumioną minę, przypomniała sobie, jak bardzo nie lubi, gdy mu się sprzeciwiać.

- Nie wezmę baraniny, ale dzięki za poczęstunek.

- Zjesz to - nakazał. - Jesteś słaba i powinnaś się wzmocnić.

- Dość jużem mocna - szepnęła. - Nie mogę jeść baraniny. Zwróć. Niedobrze mi od samego zapachu. Reszta jest bardzo smaczna, ale już się najadłam.

- Zatem idź się wykapać - polecił, widząc zmęczenie w jej oczach. - Zaraz przyjdzie mrok, a z nim chłód, poczujesz go w kościach, jak nie będziesz w łożu.

- A ty nie poczujesz?

- Nie - odparł wyszczerzając się w uśmiechu. - My Szkoci z innej jesteśmy gliny.

Roześmiała się dźwięcznie, wszyscy spojrzeli w jej stronę.

- Odpowiadasz mi moimi słowami.

Nic na to nie odrzekł.

- Gdzie będę spała, Alecu?

- Ze mną - odparł tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ale gdzie? - nastawała dalej. - Za tą przegrodą czy na górze?

Odwróciła się chcąc wskazać na galerię i zamarła w pół gestu. Wielki Boże, nie wierzy własnym oczom.

Wstała z twarzą zwróconą ku sieni. Wszędzie broń, ściany przy wejściu zawieszono od góry do dołu. To, że zobaczyła potężny arsenał, nie wprawiło jej w takie zdumienie, co widok wiszącego na samym środku miecza. Wspaniały, herkulesowy miecz, z rękojeścią wysadzaną czerwonymi i zielonymi niczym wielkie winne grona kamieniami. Wpatrywała się w niego przez długą chwilę, nim zaczęła oglądać resztę broni. Zaczęła liczyć. Pięć mieczy, a obok maczugi, włócznie i inne śmiertelne narzędzia, których nazw nie znała.

Tak, pięć mieczy - przeliczyła raz jeszcze dla pewności.

I każdy z nich należy do jej męża. Musiał się uśmieć serdecznie, kiedy zaoferowała swoje z trudem uciulane szylingi, chcąc zamówić miecz dla niego. Ośmieszyla się, prawda, ale to on powinien się wstydzić, że pozwolił na to.

Zawstydzona własną prostodusznością, nie śmiała spojrzeć na Aleca.

- Gavin? - rzekła ze wzrokiem utkwionym w ścianę. - Ta broń należy do mojego męża, czy tak?

- Tak - odparł Gavin i spojrzał pytająco na Aleca, jakby szukał u niego odpowiedzi tłumaczącej raptowną zmianę w zachowaniu lady Kincaid. Musiał przecież słyszeć, że głos jej drży, widział na pewno rumieniec na policzkach. Dziwne. W czasie wieczerzy jego pani była bardzo cicha, nawet nieśmiała. Ledwie się odzywała.

Alec obserwował bacznie żonę. Gdy wreszcie popatrzyła na niego, uśmiechnął się.

Dłonie miała zaciśnięte na biodrach. Nie bała się słać mu gniewnych spojrzeń. Gavin z zachwytem śledził raptowną przemianę, która w niej zaszła. Myślał, że jest płochliwa, ale teraz, widząc pociemniałe gniewem fiołkowe oczy, zmienił zdanie. Lady Kincaid nie sprawiała już wrażenia nieśmiałej, prędzej gotowej do walki.

Do walki z Alekiem, ma się rozumieć. Czyżby nie wiedziała, jaką jego druh ma porywczą naturę? Najwyraźniej nie wie, inaczej nie stawałaby przeciw niemu tak dzielnie.

- W Anglii żona dzieli wszystko, co należy do męża. Czy tutaj jest tak samo, Gavinie? - zapytała nie odrywając wzroku od Aleca.

- Tak samo - odparł Gavin. - Czemu pytacie, pani? Czy coś szczególnego upatrzyliście sobie?

- Upatrzyłam.

- Cóż takiego?

- Ten miecz.

- Miecz, pani? - zapytał Gavin.

- Nie miecz, Gavinie, lecz ten miecz właśnie - wyjaśniła. - Ten, co wisi na samym środku. Chcę go mieć.

Ludzie w sali wstrzymali oddech. Gavin rozdziawił usta i wbił oczy w stół. Wszyscy słyszeli jej słowa. Oniemieli jak on.

- Ale ten miecz należy niepodzielnie i wyłącznie do naszego lairda - wyjąkał Gavin. - Zapewne... Jego tłumaczenia przerwał śmiech Aleca.

- Niewiasta nie uniosłaby tego miecza - rzekł. - Nie, żadna kobieta nie ma tyle siły, a już na pewno taka, która nie je baraniny.

Przez długą chwilę milczała obmyślając, co rzec, by mu nie pozostać dłużną, wreszcie zapytała ze słodkim uśmiechem:

- A sztylet taka chudzina udźwignie?

- Sztylet tak.

- Może zatem...

- Ale łatwo go wytrącić z wątplych dłoni, Jamie.

Przytaknęła ku jego rozczarowaniu, bo już nabrał smaku na dłuższą potyczkę, i ruszyła za przepierzenie. Śledził łagodny ruch jej bioder; po chwili się połapał, że jego ludzie też odprowadzają ją chciwym wzrokiem. Ochrząknął, by dać im poznać swoje niezadowolenie.

Jamie już zniknęła za ścianką, gdy zawołała jeszcze przez ramię:

- Chyba że będziesz spał, Alecu. Wtedy moje wątle dłonie okażą się dość mocne, nie myślisz? Dobranoc, mężu, i miłych snów.

Dobiegł ją jeszcze głośny śmiech Aleca.

- Czy ja się przesłyszałem - zapytał Gavin - czy też twoja żona obiecała właśnie, że cię zamorduje?

- Nie przesłyszałeś się.

- Śmiałeś się przecież.

- Nie obruszaj się - pouczył go Alec. - Nic mi nie grozi. Moja żona nie życzy mi źle. To nie leży w jej naturze.

- Pewien jesteś? To Angielka.

- Zrozumiesz, kiedy lepiej ją poznasz.

- Jest bardzo piękna - orzekł Gavin z uśmiechem. - Nie uszło to moim oczom.

- I moim nie uszło, jakieś na nią patrzył.

- Cóż... minie trochę czasu, nim się do niej przyzwyczaję - przyznał Gavin speszony, że laird spostrzegł jego zapatrzenie. - Ludzie pójdą za nią w ogień, Alecu, ale nie wiem, czy będą ślubować jej wierność. A to z tej przyczyny, ma się rozumieć, że jest Angielką.

- Nie zapomniałem o tym - odparł Alec. - Za każdym razem, gdy otwiera usta, jej akcent przypomina mi, kim jest. Może z czasem zaskarbi sobie zaufanie. Do niczego nie będę ich przymuszał.

- Zrazu myślałem, że jest płochliwa, ale teraz nie jestem już taki pewien.

- Taka akurat płochliwa jak ja - rzekł Alec. - Niewielu rzeczy się lęka, mówi, co myśli, i to jeszcze jedna z jej licznych wad. A przy tym za łagodna, by zadbać o własne dobro.

- Widzę.

- Czemu się, u diabła, uśmiechasz?

- Ot tak, panie.

- Posłuchaj. Masz jej strzec jak źrenicy oka, kiedy mnie nie będzie w domu.

- Boisz się czegoś?

- Nie. Rób, jak każę, i nie zadawaj pytań.

- Jak każesz.

- Trzeba jej pomóc, by przywykła do życia tutaj. Wcale nie jest taka silna, za jaką chciałaby uchodzić.

- Już to rzekłeś - odparł Gavin i ugryzł się w język.

Alec posłał mu marsowe spojrzenie.

- Nie znosi widoku krwi.

- Jak i baraniny.

Obydwaj zaśmiali się serdecznie i natychmiast umilkli. Alec spojrzał na swoich wojowników. Stali zbici w gromadę u końca stołu, jak jeden zapatrzeni w przepierzenie. Może i nie ufali nowej żonie swojego lairda, ale na pewno ich podbiła.

Nie mając pojęcia, jakie wywołała zamieszanie, czekała cierpliwie, aż dziewczki czeladne pod okiem siwowłosej staruszki imieniem Frieda napełnią balię parującą wodą.

Frieda miała już zostawić ją samą, gdy Jamie zapytała, gdzie kuchnia.

- Gdzie diabeł mówi dobranoc albo jeszcze dalej - szepnęła stara. - Uczciwszy pani uszy. Tak mi się wypsło - dodała gryząc się w język.

Jamie zdusiła śmiech, widząc jej stropioną minę.

- Nikomu nie powtórzę - powiedziała pocieszająco. - Chciałaś rzec, że w oddzielnym budynku?

Frieda przyświadczyła tak zapalczywie, że zatrzęsły się siwe włosy upięte na czubku głowy.

- Jak zima sroga, idzie brnąć po kolana w śniegu, dziewczyno. Zimnisko, że strach.

- Jutro pokażesz mi, gdzie to?

- Czemu chcecie widzieć?

- Jestem tutaj teraz panią. Może trzeba będzie coś zmienić tam i sam. Z tego, co mówisz, dobrze, żeby kuchnia była bliżej wielkiej sali, prawda?

- Naprawdę tak myślicie, pani?! - wykrzyknęła Frieda z nie skrywanym entuzjazmem, po czym zachmurzyła się i szepnęła: -Nie rozgłaszajcie wszem waszym zamiarów, a już nie przed Edith.

Ma się tu za gospodynię. Podług mnie za bardzo się rządzi.

- I to będzie musiało się zmienić - uśmiechnęła się Jamie.

Promienny uśmiech staruszki powiedział jej, że zdobyła sobie dozoną wierność.

- Wykpacie się lepiej, nim woda wystygnie - rzuciła Frieda na odchodnym.

Zdejmując szaty myślała o słowach starej, po czym bezszelestnie wsunęła się do balii. Nie chciała, żeby słyszał ją Alec i jego wojowie. Gdy się wyszorowała od stóp do głów i myła włosy, była już tak zmęczona, że zapomniała o ostrożności. Naciągnęła czystą koszulę nocną, zawiązała wszystkie troczki aż po szyję i wskoczyła do wielkiego łóża. Minęło pół godziny, nim rozczesła i wysuszyła trochę włosy. Miecz Aleca nie przestawał zaprzętać jej myśli. Strasznie ją upokorzył, wysłuchując bez słowa przemowy o tym, jak przydatny jest rycerzowi godny miecz. Nie potrafiła jednak długo chować do niego urazy. Prawdę rzekłszy

chichotała od czasu do czasu cicho na wspomnienie, jak to mu radziła, by brał lekcje u Daniela. Pewnie pomyślał, że to ona ma kurzy mózdzek. Cielę z odludzia.

Ostatnia myśl przed zaśnięciem była najbardziej olśniewająca. Chciała, żeby Alec leżał już obok niej. Niech niebiosa mają ją w swojej opiece, nie zakocha się chyba w tym szkockim barbarzyńcy.

Widzą, jak Alec popatruje w stronę alkowy. Omotała go już ta angielska dziewczka. Tak mało dla niego znaczyła Heiena, że pierwsza lepsza może ją zastąpić?

Nie zapamiętał nauczki. Serce rwie mu się do niej. Spraw, Boże, oby tak było. Tym boleśniej poczuje jej śmierć.

A ja nie myślę zwłóczyć.

Rozdział 10

Obudziły ją jakieś szepty. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest.

Świece ciągle się paliły, rzucając migotliwe cienie na drewnianą ściankę. Patrzyła przez długą chwilę w półmrok, nim przypomniała sobie, że to wielka sala w zamku Aleca.

Znowu doszły ją szepty. Nastawiła uszu, chcąc posłyszeć słowo lub dwa. Gdy się to udało, rozbudzona zaczęła drżeć ze strachu. O, tak, rozumiała, co mówią. Dochodziły do niej słowa wypowiedane przy świętym sakramencie ostatniego namaszczenia, modlitwa za odchodzące dusze. Musieli znaleźć Angusa. Przeżegnała się pospiesznie. Naciągnęła wierzchnią szatę i poszła przyłączyć się do modłów. Chociaż obca tutaj, jest przecież żoną Aleca. Jej obowiązkiem jest stać u boku męża, kiedy ten żegna przyjaciela.

Nie słyszał jej kroków. Zatrzymała się za jego plecami, patrząc na księdza odprawiającego święty obrządek.

Ciało złożyli na stole. U szczytu stał stary siwowłosy kapłan o szarej twarzy, ubrany w żałobną szatę z purpurowym szlakiem. Jego głos przepełniony był smutkiem.

Alec stanął po przeciwnej stronie, po bokach wojowie. Blisko ognia dojrzała Edith, Annie i nieznaną, w której domyśliła się Elizabeth. Serce ścisnęło się na widok żałobnicy. Widziała łzy spływające po jej policzkach. Z podziwem patrzyła, jak cierpi w milczeniu. Ona nie potrafiłaby powstrzymać głośnego łkania.

Wychyliła głowę, by lepiej widzieć tego, którego oplakiwali.

Zrazu pomyślała, że nie żyje. Nawykła oglądać różne rany i tylko dlatego nie zemdląca na straszny widok. Mnóstwo krwi - to pierwsze, co dojrzała, nie mogąc zrazu osądzić powagi obrażeń. Wielkie cięcie przez pierś, ręka złamana powyżej lewego nadgarstka, ale złamanie proste, czyste, jak oceniła.

Zaprawiony w walkach rycerz o surowych rysach i ciemnych włosach. Opuchlizna nad brwiami nadawała mu groteskowy wygląd. Spoglądała przez chwilę na pręgę, zastanawiając się, czy to ślad po uderzeniu, które przyniosło śmierć.

Martwy wojownik raptem się skrzywił. Ułomy grymas, którego nie dostrzegłaby, gdyby nie wpatrywała się w niego tak bacznie. Z iskierką nadziei szukała śladów życia. Oddychał. Płytko, ledwie oko dojrzy, ale ani chybi oddychał. Dobry znak. Zwykle gdy śmierć przychodziła po swój łup, słyszało się rżenie.

Ledwie śmiała uwierzyć. Angus nie umierał... jeszcze.

Zdawało się, że ksiądz nigdy nie skończy swoich modłów. Jamie nie myślała czekać. Ten, którego oplakiwali, umrze do rana od gorączki, jeśli zaraz się nim nie zajmie.

Klepnęła Aleca w ramię. Odwrócił się natychmiast i stanął tak, by zasłonić widok rannego. Nie powitał jej z radosną miną.

- To Angus? - zapytała szeptem.

Skinął głową.

- Wracaj do łóżka. Jamie.

- On żyje jeszcze.

- Umiera.

- Nie, Alecu, chyba nie.

- Wracaj do łóżka.

- Ale...

- Zaraz! - rzucił ostro.

Zmartwiona odwróciła się i ruszyła w stronę łóża, wyliczając w myślach wszystko, czego potrzebowała, by opatrzeć Angusa.

Gdy pojawiła się znów obok męża, przyciskała do piersi drogocenne słoiczki z lekami, w jednej kieszeni tkwiła igła z nitką, z drugiej zwisały trzy białe pończochy. Uczyni co w jej mocy, by uratować rycerza, z pomocą męża, a choćby i bez mej. Oby tylko Alec nie gardłował za bardzo, zanim ustąpi.

Bo ustąpić będzie musiał i basta.

Ksiądz udzielił ostatniego błogosławieństwa i uklęknął. Alec dał znak ludziom, odwrócił się i wpadł na Jamie, omal jej nie przewracając. Odruchowo wyciągnął ręce, żeby ją przytrzymać.

Nie posiada się z wściekłości, dość spojrzeć w jego twarz. Ścisnął ją z całych sił za ramię. Wzięła głęboki oddech i rzekła jednym tchem:

- W Anglii mamy dość osobliwy zwyczaj. Nie oplakujemy człowieka przed śmiercią i nie wołamy księdza, póki nie nabierzemy pewności, że umiera.

Przynajmniej słucha jej uważnie.

- Nie możesz wiedzieć na pewno, że Angus umiera. Pozwól mi opatrzyć jego rany. Jeśli Bóg zamierza go powołać do siebie, w niczym już mu nie zaszkodzi.

Otrząsnęła z ramion jego dłonie i czekała na odpowiedź. Długo zwlekał. Patrzył na nią jak na szaloną. Próbowała przesunąć się o krok, ale stanął jej na drodze.

- Tam jest pełno krwi.

- Widziałam.

- Nie znosisz widoku krwi.

- Alecu, skąd bierzesz swoje pomysły?

Zostawił jej zaczepkę bez odpowiedzi.

- Zniosę ten widok.

- Zrobi ci się niedobrze, nie chcę o tym słyszeć.

Jeszcze słowo tym tonem, a jego głos gotów wywołać błyskawice.

- Mam zamiar zająć się nim, mężu, choćby i bez twojej zgody. A teraz zejdz mi z drogi.

Nie drgnął nawet, ale oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia. Przemknęło jej przez myśl że rozważa, czy jej nie udusić. Nie wybrała chyba najlepszego sposobu.

- Czy ja ci mówiłam, jak walczyć z tymi zbójami, którzy napadli nas w drodze?

Skoro uznał, że odpowiadać na tak dziwaczne pytanie będzie poniżej jego godności, rzekła za niego:

- Nie. Nie rozumiem się na walce, mężu, ale bardzo dużo wiem o leczeniu. Mam zamiar pomóc Angusowi i basta. A teraz, proszę, usuń mi się z drogi. Twój przyjaciel cierpi.

Ostatnie słowa wreszcie go przekonały.

- Skąd wiesz, że cierpi?

- Widzę to z jego twarzy.

- Pewnaś?

- Jak nigdy.

Zdumiała go porywczosc w jej głosie. Na jego oczach zamieniała się w tygrysię.

- Rób co w twojej mocy.

Westchnęła nad jego uporem i szybko podeszła do stołu. Ustawiła w rogu słoiczki i pochyłona nad Angusem zaczęła oglądać rany. Rycerze stanęli w pobliżu. Mieli tak zgorszone miny, że Alec zaczął lękać się rebelii. Złożył ręce na piersi i powiódł przeciągłym wzrokiem po zebranych. Wszystkie oczy były teraz zwrócone na niego, jakby czekali, co ma zamiar uczynić wobec takiego braku respektu ze strony niewiasty.

Jamie nie zwracała na nich uwagi. Delikatnie obmacała opuchliznę na czole i zajęła się raną piersi.

- Tak jakem podejrzewała - orzekła.

- Głębokie cięcie? - zapytał Alec.

Potrząsnęła głową.

- Raban jeno.

- Raban?

- Więcej krwi i strachu niż krzywdy - wyjaśniła.

- Zatem nie umiera? - odezwał się ksiądz. Staruszek podniósł się z wysiłkiem, srodze posapując.

Spoglądał na nią tak gniewnie, jak chyba nikt dotąd.

- Może przeżyć, ojczu - odparła. Usłyszała kobiecy krzyk i odgadła, że to Elizabeth.

- Pomogę - zaofiarował się klecha.

- Z radością przyjmę waszą pomoc. - Słyszała, jak za jej plecami wojowie mruczą coś pod nosem. Niewiele sobie z nich robiąc, zwróciła się do męża: - Zamierzałeś wyjść ze swoimi ludźmi, ale jeśli to nic pilnego, chcę też twojej pomocy.

- Mieliśmy iść zbić skrzynię.

- Skrzynię?

- Skrzynię do pochówku - wtrącił ksiądz.

Spoglądała na nich z niedowierzaniem. Miała ochotę zatkać uszy Angusowi, żeby nie słyszał tych okropnych słów.

- Na Boga, chcieliście złożyć go w ziemi, kiedy jeszcze dycha?

- Nie, poczekalibyśmy - odparł Alec. - Naprawdę wierzysz, że go uratujesz, tak?

- A ja co mogę zrobić? - zapytał Gavin, nim Jamie zdążyła odpowiedzieć mężowi.

- Potrzeba mi więcej światła, szarpi, miski gorącej wody, jeszcze ze dwu wiader i łupków drewnianych, o, takich długich i takich szerokich – mówiła pokazując dłońmi rozmiary.

Jeśli nawet uznali, że jej polecenia pozbawione są sensu, żaden nie rzekł tego głośno.

- Ma złamaną rękę, chcesz ją obciąć, dziewczyno? - dopytywał ksiądz.

- Angus prędzej wolałby umrzeć niż zostać bez ręki - mruknął jakiś wojak za jej plecami.

- Nie będziemy ucinać mu ręki - powiedziała z rezygnacją. - Nastawimy ją.

- Potrafisz to zrobić? - zaciekawił się duchowny.

- Potrafię.

Ludzie zbili się ciasno wokół stołu. Gavin przepchnął się do swojej pani.

- Oto miseczka z wodą, jakeście prosili, a cebrzyki za wami.

Jamie otworzyła jeden ze słoiczków, wzięła szczyptę brązowego proszku i rozpuściła w wodzie.

Kiedy mikstura pociemniała, podała naczynie Gavinowi.

- Potrzymaj przez chwilę.

- Co to, pani? - zapytał Gavin wachając medykament.

- Napój usypiający, który koi też ból.

- Ale on już śpi przecież - odezwał się jakiś nie znany jej męski głos, przepełniony gniewem.

- A pewnie, że śpi, każdy widzi - mruknął ktoś inny.

- Nie śpi - zaoponowała Jamie, próbując zachować cierpliwość. Jeśli chce, żeby jej pomogli, musi zdobyć ich zaufanie.

- To czemu na nas nie patrzy i nic nie mówi?

- Bo cierpi wielki ból - odparła. - Alecu, możesz przytrzymać mu głowę. Chcę go napoić.

Jedyny Alec nie wszczynał z nią sprzeczek. Podszedł do stołu i uczynił, jak prosiła. Nachyliła się nad rannym, ujęła jego twarz w dłonie i przemówiła doń:

- Angusie, otwórz oczy i spójrz na mnie.

Trzy razy musiała powtarzać polecenie, wykrzykując je za ostatnim razem, nim rycerz wreszcie usłuchał. Pełen zdumienia szmer przeszedł wokół stołu.

Niewierni Tomasz wreszcie uwierzyli.

- Angusie, musisz to wypić - nakazała. - To ukoji ból. - Nie przestawała nalegać, póki nie upił solidnego łyku. Wtedy westchnęła zadowolona. - Za chwilę napój zacznie działać - rzekła podnosząc głowę. Alec spoglądał na nią z uśmiechem.

- Ciągle jeszcze może nabawić się gorączki i umrzeć - szepnęła w obawie, że wzbudziła w mężu nadmierną nadzieję, nie dość mówiąc o niebezpieczeństwie.

- Niechby spróbował.

- Niechby spróbował?

- A śmiałyby po tym. jakeś na niego krzyczała?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Musiałam podnieść głos, żeby się przecknęła.

- Już chyba śpi - wtrącił Gavin.

- Zobaczmy. - Jamie raz jeszcze nachyliła się nad rannym i ujęła jego twarz w dłonie. - Ból cię już odchodzi? - zapytała.

Rycerz powoli uniósł powieki. Po szklistych oczach widziała, że lekarstwo zaczyna działać. Na jego twarzy malował się teraz spokój.

- Czym w niebie? - zapytał skrzekliwym szeptem. - Jesteś aniołem?

Uśmiechnęła się.

- Nie, Angusie, jesteś ciągle jeszcze na wyżynach.

Jego rysy stężały w przerażeniu.

- Boże wszechmocny, nie w niebie! W piekle musi. Diabeł wyczynia okrutne sztuki, bo masz pozór anioła, a mowę... angielską!

Ostatnie słowa ryknął w głos i zaczął się szamotać. Jamie nachyliła się tak blisko, że wargami muskała prawie jego ucho, po czym szepnęła po gaelicku:

- Spokojnie, przyjacielu. Jesteś bezpieczny, jesteś w szkockich rękach.

Przedstaw sobie, jak stajesz do bitwy przeciw Angliczanom, jeśli ci to ulży, i cichaj teraz. Napój cię ukołysz do snu.

Miękki gardłowy zaśpiew, który rozmyślnie nadała swoim słowom, był jej wstrętny, ale Angus, zbyt oszołomiony, nic nie zauważył. Przystał się szarpać i zamknął ponownie oczy.

Usnął z uśmiechem na twarzy.

Pomyślała, że liczy, ilu angielskich rycerzy położy trupem.

- Coście mu rzekli, pani? - Jeden z wojów nachylił się nad stołem.

- Powiedziałam, że taki uparty człowiek jak on nie powinien jeszcze umierać - odparła z wyniosłym wzruszeniem ramion.

Gavin nic nie mógł pojąć.

- Skąd wiedzieliście, że jest uparty?

- Jest przecież Szkotem, czyż nie tak?

Spojrzał bezradnie na Aleca, jakby u niego szukając wskazówki, czy powinni się uśmiechnąć, czy obrazić na słowa lady Kincaid. Alec się uśmiechał. Gavin uznał przeto, że jego pani widać sobie żartowała. Zachmurzył się na myśl, ile też czasu minie, nim zrozumie, co siedzi w głowie tej angielskiej kobiety. Jej słodki głos był równie oszukańczy jak całe wzięcie. Krucha taka drobina, ledwie sięgała głową mężowi do ramienia. Mógłby dla niej wszystko zrobić, w ogień pójść, gdyby stracił głowę i się nie pilnował.

- I ja chcę pomóc.

Głos należał do Elizabeth. Stała po drugiej stronie stołu i patrzyła na Jamie.

Na okolonej jasnymi włosami twarzy ciągle malował się lęk, ale i stanowczość. Gdy Jamie uśmiechnęła się do niej, odpowiedziała też niepewnym uśmiechem.

- Angus jest moim mężem. Zrobię wszystko, co każecie.

- Dziękuję - odparła Jamie. - Nawilżcie ten gałganek i przyłóżcie mu do czoła - poleciła.

Wyciągnęła z kieszeni trzy pończochy i naciągnęła jedną na drewnianą deszczułkę przyciętą przez Gavina. Nim skończyła, któryś z wojowników zrobił to samo z drugą.

Drżały jej ręce, ale nie mogła zwłóczyć z tym, czego najbardziej się bała.

Pora nastawić rękę.

- W Anglii jest moda na gąbki usypiające, aleja nie hołduję owej metodzie - oznajmiła nieoczekiwanie. - Angus będzie spał i bez niej.

- Spałby lepiej, gdybyście użyli gąbki? - chciał dociec jeden z wojów.

- O, tak - odparła Jamie. - Ale mógłby się już nie zbudzić. Wielu się nie budzi. Więcej z tego niedoli niż korzyści, nie myślicie?

Rycerze przyświadczyli natychmiast zgodnym chórem.

- Alecu? Będziesz musiał za chwilę mi pomóc. Ja nie mam siły. Gavinie, potrzebuję długich szarpnięć, żeby związać razem łupki.

Trzecią pończochę naciągnęła na spuchniętą rękę, wycięła pięć otworów, przesunęła przez nie palce Angusa. Za każdym razem, gdy go dotykała, posyłała mu czujne spojrzenie, sprawdzając, czy śpi spokojnie.

- Alecu, chwyć rękę. Gavinie, przytrzymaj mu ramię - wydawała polecenia. - Ciągnij, ale bardzo powoli, ostrożnie, ja nastawię kość. Elizabeth, odwróć się. Nie powinnaś na to patrzeć.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, po czym mruknęła:

- Boże, jak ja tego nienawidzę. Teraz.

Przy trzeciej próbie uznała wreszcie, że złamane końce trafiły na właściwe miejsce. Wsunęła jedną deszczułkę pod spód, drugą położyła od góry. Ręce jej drżały. Alec trzymał obydwie, czekając, aż skończy obwiązywać rękę szarpnięciami. Wreszcie wszystko było zrobione.

- Najgorsze za nami - powiedziała z westchnieniem ulgi.

- A jego pierś, pani? - przypomniał ksiądz. Zaniósł się głośnym kaszlem, po czym rzekł: - Straszna dziura.

- Gorsza z widoku niż naprawdę.

Uśmiechnęła się słysząc jedno pospólne westchnienie. Gdy poprosiła o dodatkowe światło, niemal oślepił ją blask niezliczonych świec podsuwanych ze wszystkich stron.

Poprosiła o następną miseczkę gorącej wody, otworzyła inny słoiczek, wsypała do naczynia sporą garść pomarańczowej substancji i podała zaskoczonemu księdzu ze słowami:

- Wypijcie, to uleczy wasz kaszel. Widzę, jak was meczy.

Ojczulek zaniemówił, nie mogąc się nadziwić jej troskliwości. Łyknął solidnie, wykrzywił się.

- Wypijcie do ostatniej kropli, ojczy - nakazała.

Niczym dziecko marudził przez chwilę, nareszcie uczynił, jak kazała.

Zajęła się raną piersi. Mozoliła się długo w noc. Musiała usunąć brud i zaschłą krew. Nie szczędziła sił, wiedziała bowiem z doświadczenia i nauk matki, ile złego potrafi wyrządzić jedna drobina ziemi zostawiona w ranie. Nie rozumiała, czemu tak się dzieje, wierzyła wszak w prawdę tej mądrości. Na koniec za pomocą igły i nitki zszyła poszarpane brzegi rany.

Wiedząc, że Jamie nie zechce opuścić swojego pacjenta, Alec nakazał, by do wielkiej sali przyniesiono posłanie. Chata Angusa była bowiem daleko od zamku. Przez resztę nocy Elizabeth nie odezwała się słowem. Stała nieruchomo naprzeciw Jamie po drugiej stronie stołu, nie odrywając oczu od jej ruchliwych dłoni.

Jamie prawie jej nie zauważała. Tak długo tkwiła nachylona nad rannym, że kiedy się w końcu wyprostowała, poczuła przeszywający, zapierający dech ból w krzyżu. Zachwiała się do tyłu. Nim zdążyła odzyskać równowagę, przytrzymało ją kilkanaście pomocnych rąk.

- Elizabeth, pomóż mi zabandażować ranę - poprosiła, chcąc zająć jakoś strapioną kobietę.

Ta tylko na to czekała. Kiedy skończyły, Alec zaniósł przyjaciela do łóżka. Za nim szły Jamie i Elizabeth.

- Będzie wariował z bólu, kiedy się obudzi - zawyrokowała Jamie. - A tobie, Elizabeth, przyjdzie się opiekować jakby niedźwiedziem.

- Niech tam, aby się obudził - odparła ta z uśmiechem w głosie.

- Obudzi się - zapewniła Jamie, po czym, gdy Elizabeth opatulili już męża po szyję, zapytała: - A gdzie Edith i Annie?

- Wróciły do swojej chaty na spoczynek - odparła Elizabeth, delikatnie dotykając czoła męża, jakby w tym czułym geście chciała wyrazić całą troskę o niego. - Mam je obudzić, kiedy Angus... umierałby.

Jamie posłała Alecowi pytające, zdumione spojrzenie.

Uwagę wszystkich na chwilę przyciągnęło głośne chrapanie ojca Murdocka. Staruszek spał na stolku, z głową wspartą na stole.

- Dobry Boże, zapomniałam mu powiedzieć, że ten napój go uśpi.

- Niechże tam śpi - oznajmił Alec, po czym zwrócił się do żony Angusa: - Idź odpocząć, Elizabeth. Będziemy z Gavinem czuwać na zmianę przy twoim mężu, póki nie wrócisz.

Ze strapionej miny niewiasty Jamie wynioskowała, że nie chce ona zostawić męża. Skinęła jednak potulnie głową i ruszyła ku wyjściu. Posłuszeństwo Bairdowi widać przeważa w tym domu nad wszystkimi innymi względami.

- Gdybyś ty był chory, na pewno nie opuściłabym cię na krok. Dlaczego Elizabeth nie może spać tutaj na krześle albo w jednej z izb na górze?

Żona Angusa określiła się na pięcie.

- Byłoby mi tu wygodnie - dorzuciła.

Alec popatrzył to na jedną, to na drugą, wreszcie skinął głową.

- Idź po swoje rzeczy, Elizabeth. Prześpisz się na górze. Pamiętaj o sobie. Zgniewasz Angusa, kiedy się obudzi i zobaczy, że opadłaś zupełnie z sił.

- Dzięki wam, panie. - Elizabeth dygnęła ceremonialnie.

- Marcus, zaprowadź Elizabeth do jej chaty, niech weźmie swoje rzeczy - zawołał Alec.

Jamie stała obok łóżka, spoglądając bacznie na Angusa. Elizabeth podeszła do niej, zawahała się, po czym dotknęła jej dłoni.

- Chciałam podziękować, pani - szepnęła.

- Nie będziesz musiała budzić Edith i Annie - odparła Jamie.

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Nie, nie będę musiała ich budzić. - Już miała odchodzić, ale coś ją zatrzymało. - Mój syn weźmie imię po ojcu, kiedy przyjdzie na świat.

- Kiedy spodziewasz się tego błogosławieństwa?

- Jeszcze sześć miesięcy. A jeśli to będzie dziewczynka...

- Tak?

- To dam jej imię po was, milady.

Jamie roześmiałyby się, gdyby miała siłę. Była tak utrudzona, że mogła tylko odpowiedzieć uśmiechem.

- Słyszałeś tę obietnicę, Alecu? Nie wszystkim Jamie zdaje się męskim imieniem. Co na to powiesz?

Elizabeth uśmiechnęła się do Aleca, a otrzymawszy od niego przyzwalające skinienie, rzekła:

- Jamie? Myślałam, że wołają was Jane, milady.

Alec wybuchnął śmiechem, Elizabeth ścisnęła dłoń Jamie na znak, że zażartowała, po czym wyszła razem z Marcusem.

- Czy temu człowiekowi zdarza się uśmiechać? - zapytała Jamie, kiedy zostali we dwoje.

- O kim mówisz?

- O Marcusie.

- Nie, Jamie, nie ma zwyczaju.

- Strasznie mnie nie lubi.

- A jakże.

Posłała mu zagniewane spojrzenie, że tak łatwo przystaje na tę wrogość, i zaczęła przygotowywać napój spędzający gorączkę. Już kładła się do łóżka, kiedy uprzytomniła sobie, że nie sprawdziła, czy Angus nie ma innych obrażeń na ciele, od pasa w dół.

Zamknęła oczy, zostawiając to zadanie Alecowi.

- Nie ma innych ran - oznajmił spełniwszy prośbę żony.

Nie odpoczęła wiele. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Alec stoi o krok od łoża, z uśmiechem na ustach.

- Spłoniasz się, żono. Odpowiedz mi na takie pytanie - pokpiwał łagodnie. - Gdyby był ranny, co byś zrobiła?

- Opatrzyłabym go. Być może płonąc się przez cały czas. Musisz pamiętać, że jestem tylko kobietą.

Czekała, że zacznie się z nią spierać.

- Jesteś, a jakże.

Sposób, w jaki na nią patrzył, przyprawił ją o jeszcze silniejszy rumieniec. Co z nim? Zachowuje się, jakby miał coś jeszcze na języku, a nie mógł ust otworzyć.

- Znowu zaczynam ci patrzeć brzydactwem, mężu? Wiem, że teraz ze mnie straszne koromysło.

- Nigdy nie byłaś brzydactwem - odpowiedział odgarniając jej kosmyk włosów na ramię. Dreszcz ją przeszedł za tym dotknięciem. - Ale wyglądasz jak koromysło.

Nie wiedziała, jak powinna przyjąć te słowa. Uśmiechał się do niej, zatem nie zamyślała obrazy. A jeśli? Ten człowiek ma dziwny sąd o tym, co zabawne. Im dłużej na nią patrzył, tym mniej pewnie się czuła.

- Masz, niech Angus to wypije. - Wcisnęła mu miseczkę w dłoń.

- Przez ostatnie kilka godzin wydawałaś rozkazy niczym wódz na polu bitwy, a teraz płoszysz się przede mną. Jaka jest przyczyna tej odmiany?

- Ty. Płoszę się, kiedy tak na mnie spoglądasz.

- Dobrze wiedzieć.

- Nie, nic w tym z pewnością nie ma dobrego - mruknęła, wyrwała mu miseczkę z ręki i szybko ruszyła do Angusowego łoża, żeby napić rannego.

- Chcę, żebyś nałożyła mój pled - rzekł Alec.

- Co?

- Chcę, żebyś nosiła moje barwy, żono.

- Dlaczego?

- Bo teraz należysz do mnie - wyjaśnił cierpliwie.

- Nałożę twój pled, kiedy serce mi powie, że do ciebie należę, Kincaid, i ani chwili wcześniej. Co na to powiesz?

- Mogę nakazać...

- Tego nie uczynisz.

Uśmiechnął się. Jego delikatna, mała żona zaczyna go w końcu rozumieć, ale i on powoli pojmował bieg jej myśli. Szalona niewiasta nie połąpała się jeszcze, że jej serce skłania się ku niemu. Chciałby to usłyszeć.

- Prawdę mówiłaś przy Elizabeth? Że nie odstąpiłabyś mnie na krok, gdybym zległ ranny?

- Ma się rozumieć. - Nie oglądając się za siebie, rzuciła przez ramię: - I po co tak się puszyć niczym kogut? Żona powinna trwać u boku męża, taka jej powinność.

- A ty zawsze jesteś posłuszna powinnościom.

- Zawsze.

- Dam ci dwie niedziele, Jamie. Pomyślisz, w końcu założysz mój kilt.

Patrzył na nią, zmagając się ze sprzecznymi myślami. Chciał, by o niego dbała, chciał, żeby go kochała, sam był jednak zdecydowany nie dać się miłości. Dla prostej przyczyny. Wojownik nie kocha żony, on ją ma na własność. Powód dostateczny i jasny, jako że miłość tylko przeszkadza w związku, może podkopać potęgę lairda. Nie, nie będzie kochał Jamie. Ale niech go diabli, jeśli ona nie pokocha jego. Wkrótce.

- Dwie niedziele.

Nie trzeba jej było tego przypomnienia.

- Butnyś strasznie, mężu.

- Dobrze, żeś spostrzegła.

Wyszedł z sali, nim zdążyła zdusić śmiech i odpłacić mu pięknym za nadobne.

Wojownicy czekali na górnym dziedzińcu i dolnym podwórku na wieści o ich druhu. Kilka setek ludzi zebrało się czuwać przy umierającym. Nie odejdą, póki go nie zobaczą. Tego prawa nikt nie może ich pozbawić.

Angus budził się ze snu i zamroczenia, gdy Jamie zamykała oczy. Klęczała przy jego łóżku, nagie stopy skrywał kraj szaty, włosy rozsypały się na pościeli. Spróbował poruszyć unieruchomioną ręką, jęknął od pulsującego bólu. Chciał ją rozmasować, ktoś chwycił go za zdrową dłoń. Uniósł powieki i dojrzał od razu tę kobietę, z głową koło jego uda, z zamkniętymi oczami. Nie umiał powiedzieć skąd, ale wiedział na pewno, że są fiołkowe, czysto, czarodziejsko fiołkowe. Pomyślał, że ona śpi, kiedy jednak próbował uwolnić dłoń, przytrzymała ją mocno. Do sali zaczęli wsuwać się żołnierze. Witali go uśmiechami, próbował im odpowiadać. Bolało, okropnie bolało, ale ich twarze powiadały, że nie umiera. Może słowa ostatniego namaszczenia, które słyszał przez mgłę, były przeznaczone dla kogoś innego.

Alec z Gavinem stanęli obok wejścia. Alec spoglądał na żonę, Gavin nie spuszczał wzroku z wojów.

W jego mniemaniu była to prawdziwie magiczna chwila. Ludzie spoglądali w osłupieniu na malującą się przed ich oczami scenę. Wszyscy jak jeden wiedzieli, że lady Kincaid uratowała ich druha od niechybnej śmierci. Uśmiech błąkający się na twarzy Aleca potwierdzał, że byli świadkami cudu. Sala mogła pomieścić tylko jedną trzecią zebranych na zamku, ale kiedy pierwszy uklęknął z pochyloną głową, wszyscy za nim poszli koleją do ostatniego na dolnym podwórku. W ten sposób okazywali wierność: nie dla Angusa przecież klękali, to Alce wiedział, bo Angus był im równy. Nie, zaprzysięgali wierność lady Kincaid, oznajmiali, że jej ufają bez reszty.

A jego żona przespała ten cichy hołd.

- Lekko rzekłem, że wiele czasu upłynie, nim ich sobie zaskarbi – powiedział Gavin do Aleca. - Błąd. Jednego dnia nie trzeba jej było.

Marcus i Edith weszli do sali, kiedy opuszczali ją ostami rycerze. Poczekali, aż dołączy do nich Elizabeth z Annie.

- Widzisz, Annie? - szepnęła uszczęśliwiona Elizabeth. - Mówiłam ci, że Angusowi lepiej. Popatrz, jak się uśmiecha. - Zostawiła Annie i pospieszyła do łóżka męża.

- Lady Kincaid uratowała Angusa - powiedział Gavin Marcusowi. - To czas radowania się, przyjacielu, a nie gniewu. Czemuś taki chmurny?

- Angus wydobrzały i bez jej pomocy. To w rękach Boga.

Ostry ton tych słów zwrócił uwagę Aleca.

- Nie w smak ci moja żona? - zapytał na pozór łagodnym tonem.

Marcus pokręcił raptownie głową.

- Nic do niej nie mam i uznaję ją, bo jest twoją żoną, i będę jej bronił, choćbym miał życie oddać, ale mojego oddania nie zdobędzie tak łatwo.

Annie i Edith słuchały tej rozmowy z marsowymi minami; szły za wzorem Marcusa. Alec powiódł wzrokiem po całej grupce.

- Wszyscy macie sprawić, by poczuła się tutaj jak w domu. Zrozumieliście?

Niewiasty natychmiast potulnie przytaknęły, Marcus ociągał się z wyrażeniem gotowości.

- Tak szybko zapomniałeś o naszej Helenie?

- Trzy lata bez mała minęły - wtrącił Gavin.

- Nie zapomniałem - oznajmił Alec.
 - Dlaczego zatem...
 - Ożeniłem się, bo tego pragnął nasz król, i wiesz o tym, do diaska, Marcusie. Nim odwrócicie się od mojej żony, zapamiętajcie sobie raz na zawsze, że i Jamie wyszła za mnie przez posłuszeństwo swojemu królowi. Ani trochę bardziej chciała tego małżeństwa niż ja. Oddajcie jej honor, że spełniła swoją powinność.
 - Naprawdę nie chciała wyjść za ciebie? - zapytała Annie. W jej piwnych oczach malowało się zdumienie.
- Alec potrząsnął głową.
- Mówię o tym z tobą, Annie, tylko przez wzgląd na twoją siostrę, Helenę. Jamie była przeznaczona innemu. Czemu miałybyście chcieć iść za mnie?
 - Anglicy nie lubią nas równie mocno jak i my ich - dodał Gavin.
 - Twoja żona nie wie, ile miała szczęścia - nieśmiało bąknęła Annie.
- Alec uśmiechnął się na tę naiwną szczerość, po czym zostawił całą trójkę, podszedł do śpiącej żony i delikatnie wziął ją na ręce, przytulając do piersi. Gavin ruszył za nim, gotów czuwać u boku Angusa.
- Ile czasu upłynie, nim twoja żona uzna nas za swoich? - zapytał.
 - Niedużo - zapowiedział Alec i idąc w stronę łoża, rzucił jeszcze przez ramię: - Usadzi się, Gavinie. Zobaczysz.

Rozdział 11

Nie minął tydzień, jak rozpoczęła trzy wojny.

Zamiary miała szlachetne: pogodzić się ze swoim losem, wypełniać obowiązki żony lairda, dbać o niego i jego domowników. Jakkolwiek trudno byłoby przywyknąć Alecowi do nowej roli, ona w niczym nie uchybi swoim powinnościom.

Gdzieś na dnie umysłu tliła się nadzieja, że w trakcie tych zajęć coś będzie mogła odmienić w gospodarstwie, a jeśliby się dobrze przyłożyła, może nawet potrafi ucywilizować ten barbarzyński zakątek.

Wojny jedna za drugą same spadały na Jamie, nie mogła doszukać się własnej winy we wzniecaniu waśni. Nie, winni byli Szkoci, ich dziwaczne obyczaje, uparta natura, a nade wszystko ich niezłomna duma. Czy ma czynić sobie wyrzuty, że ci dzicy ludzie za grosz nie grzeszą rozsądkiem? Przespała południowy posiłek następnego dnia po tym, jak poszła do kupy Angusa. Uznała, że zasłużyła na wypoczynek. Poniewczasie przypomniała sobie, iż to niedziela i nie poszła na mszę. Powinna uczestniczyć w nabożeństwie. Zgniewało ją, że nikt się nie pofatygował jej obudzić. Teraz będzie musiała pozbyć się szylinga, by kupić sobie odpust.

Włożyła kremową koszulę, ciemnoczerwoną suknię przepasała pasem z plecionki luźno opadającym na biodra, jak to było w tamtych czasach w modzie. Może nie bywała na dworze, ale znała się na nowinkach, chociaż uważała, że to zawracanie głowy. Niech sobie przecież Szkoci nie myślą, że jest gęsią z przysiółka. Jest teraz żoną lairda i musi godnie się nosić. Uczesała włosy, wyszcypała policzki dla nadania im rumieńców i poszła zobaczyć, jak się miewa jej pacjent. Jeśli wszystko z nim dobrze, poszuka księdza, by osądził jej grzech.

Zadrżała na myśl o czekającej ją pokucie.

Szczęście jej sprzyjało. Mało, że Angus spał spokojnie, od razu natrafiła na księdza, który czuwał nad rannym. Staruszek chciał wstać na jej widok, poprosiła z uśmiechem, by się nie trzymał.

- Nie byliśmy sobie przedstawieni jak należy - oznajmił białozłoty. – Jestem ojciec Murdock, lady Kincaid.

Ledwie mogła go zrozumieć, głosik miał tak wąty jak resztki włosów na głowie, gardłowy zaśpiew jeszcze rzecz pogarszał, a przy tym mówił tak, jakby za chwilę miał go chwycić atak niepohamowanego kaszlu. Ledwie powściągnęła ochotę, by go w tym wyręczyć.

- Ból w piersiach zelżał, ojcze? - zapytała.

- Z pewnością, milady, z pewnością - odparł ojciec Murdock. - Dawno tak dobrze nie spałem. To napój, któryście mi dali, działał swoje.

- Zrobię wam balsam do nacierania piersi - rzekła Jamie - i w tydzień pozbedziemy się kaszlu.

- Dzięki, dziewczyno, że robisz sobie tyle zachodu ze starym.

- Muszę was jeno przestrzec, ojcze, że to śmierdzące mazidło odstręczy od was wszystkich przyjaciół.

- Nie szkodzi - uśmiechnął się ojciec Murdock.

- Angus spokojny?

- Śpi teraz, ale przedtem Gavin musiał go hamować. Chciał rwać bandaż z chromej ręki. Elizabeth nie wiedziała, co robić, myślała was budzić. Gavin posłał ją do łóżka.

Zachmurzyła się na te wieści. Obejrzała spuchnięte palce rannego. Zabarwienie nie wzbudzało niepokoju. Położyła mu dłoń na czole.

- Nie ma gorączki. Wasze modlitwy go uratowały, ojcze.

- Nie, dziewczyno - sprzeciwił się. - Tyś go uratowała. Bóg widać postanowił, że Angus ma z nami pozostać, i w swojej mądrości zesłał cię, byś nad nim czuwała.

Speszyła ją ta pochwała.

- Cóż, zesłał wam grzeszniczkę. Nie byłam dziś na mszy - rzekła jednym tchem, chcąc jak najszybciej mieć za sobą niemłą sprawę. - Weźcie to, proszę, na odpust - dodała, wciskając mu w dłoń szyling.

- Ależ, pani...

- Nie, ojcze, nim naznaczycie mi pokutę, chcę wytłumaczyć przyczyny. Nie przepuściłabym mszy, gdyby Alec mnie zbudził. - Wsparła ręce na biodrach, włosy odrzuciła na plecy ruchem, który wprowadził w oczarowanie ojca Murdocka. Na jej czole pojawił się mars. - Zważywszy rzecz całą, Alec też nie jest bez grzechu. Go powiecie na to, ojcze?

Ksiądz nie zdążył wtrącić odpowiedzi.

- Czy wiecie - ciągnęła - że im więcej nad tym rozmyślam, do tym większej przychodzę pewności, że to Alec jest wam winien monetę? Po prawdzie to on zgrzeszył.

Ojciec Murdock z trudem nadążał za tokiem jej myśli. Miał takie uczucie, jakby do komnaty wpadła trąba powietrzna. Ale na wskroś przeświecona słońcem. Chciało mu się śmiać z czystej radości. Ponury mrok spowijający dom Aleca od śmierci Heleny wreszcie się rozproszy, tego był pewien. Widział, jak jego laird spozierał na żonę, gdy całą noc ślęczała nad Angusem; widział to i był zdumiony jak reszta... i jak reszta rad.

- Ojcze? - zagadnęła Jamie - Co myślicie o moim strapieniu?

- Żadne z was nic zgrzeszyło.

- Nie?

Uśmiechnął się, słysząc zdziwienie w jej głosie. Lady Kincaid zdębiała.

- Głęboko wierzycie, prawda, lady Kincaid?

Zgrzeszy, jeśli pozostawi go w błędzie.

- Wielkie nieba, nie - rzekła pospiesznie. - Toż by to było wierutne kłamstwo. To tylko... nasz ksiądz... w domu... on wierzy głęboko, i muszę wam powiedzieć, że naznaczał zawsze paskudne

pokuty. Myślę, że nuda przywiodła go do takiej skrupulatności. Raz kazał Agnes obciąć włosy. Przez tydzień płakała.

- Agnes?

- Jednej z moich ukochanych sióstr - wyjaśniła Jamie.

- Musiała strasznie zgrzeszyć - zauważył ojciec Murdock.

- Zasnęła w czasie kazania.

Ksiądz o mało nie parsknął śmiechem.

- My tutaj nie jesteśmy takimi skrupulantami. Przyrzekam, że nigdy nie każę wam obcinać włosów, lady Kincaid.

- Jaka szkoda, że nie mieszkaliście w moim domu. Odkąd Agnes ścięła włosy, przestały się kręcić.

- Wiele was było? - zapytał ksiądz.

- Pięć, same dziewczęta. Najstarsza, Eleanor, umarła, kiedy szedł mi siódmy rok. Nie pamiętam jej dobrze. Potem idą bliźniaczki, Agnes i Alice, po nich Mary, a ja jestem najmłodsza. Ojczulek prawie sam nas wychowywał - zakończyła z łagodnym uśmiechem.

- Liczna rodzina, jak słyszę - rzekł ksiądz kiwając głową. - Czy wasze siostry są tak samo urodziwe jak wy?

- Och, wiele urodziwsze - stwierdziła Jamie. - Mateczka była ze mną przy nadziei, gdy poślubiła ojczulka. On stracił żonę, a i ona owdowiała zaraz po ślubie. Ale ojczulkowi nie przeszkadzał pogrobowiec. ożenił się z mateczką i zostałam jego dzieciną.

- Dobry człowiek - osądził ojciec Murdock.

- Tak - zgodziła się Jamie z westchnieniem. - Na samo wspomnienie o rodzinie robi mi się tęskno.

- Zatem nie będziemy o tym więcej mówić - zarządził ksiądz. - Weźcie z powrotem waszą monetę i znajdźcie dla niej dobre przeznaczenie.

- Wolalabym, żebyście zatrzymali tego szylinga. Dusza mojego męża jak nic potrzebuje specjalnej opieki. W końcu jest lairdem i musi zabijać ludzi w bitwach. Nie zrozumcie mnie źle, ojczu. Alec nigdy nie pozbawiłby nikogo życia bez dobrej po temu przyczyny. Chociaż nie znam go tak dobrze jak wy, tom pewna, że nie szuka kłopotów. Wiem w głębi serca, że to prawda. Słowem ręczę, ojczu.

Alec wszedł do sali akurat we właściwej chwili, by usłyszeć przemowę żony w obronie jego charakteru.

- Zgadzam się z tobą, dziewczyno - odparł ksiądz. Podniósł głowę, na widok zaciśniętych ust lairda z trudem powstrzymał chichot.

- Cóż - odparła Jamie z wyraźnym westchnieniem ulgi - rada słyszę, że się zgadzacie. Wstyd przyznać, ale już umęczona ciągłym troskaniem się o własną duszę. Przed ojcem Charlesem musiałyśmy spowiadać się z najblihszej myśli. Bywało, że zmyślałam tylko przez wzgląd na niego. To człowiek wielkiego sumienia. Wiodłyśmy bardzo stateczne i bezgrzeszne życie.

Ojciec Murdock pomyślał, że musiał być to prędzej człowiek wielkiego fanatyzmu.

- My tu żyjemy swobodniej, lady Kincaid.

- Radam to słyszeć. Teraz, po ślubie, muszę troszczyć się także o duszę męża, a to dość, żeby człowiek osiwał. Ojczu, czuję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Nie myślicie, że powinniście nazywać mnie Jamie?

- Myślę, Jamie, że masz dobre serce. Jesteś jak oddech świeżego powietrza, którego ten zamek bardzo potrzebuje.

- A jakże, ojczu, serce ma dobre - wtrącił Alec. - Będzie musiała pozbyć się tej przywary.

- Mieć dobre serce nie jest przywarą.

Jamie dziękowała Bogu, że wygłaszając te doniosłe słowa patrzyła na księdza. Gdyby spojrziała na męża, mowę by jej pewnie odjęło. Kiedy wreszcie spojrziała, dech jej w zamian zaparło.

Alec był wpółnagi.

Odziany jak barbarzyńca. Miał białą koszulę, na niej też kończyło się cywilizowane odzienie, po części ukryte pod kiltem przerzuconym przez ramię. Drugi jego koniec, ułożony w szerokie fałdy i przytrzymywany plecionym pasem, a sięgający ledwie do pół uda, owinał wokół talii. Muskularne nogi powyżej kiedyś czarnych, teraz wytartych wysokich butów były całkiem odsłonięte. Gołe kolana świeciły w oczy niczym pupa niemowlęcia.

Wygląda, jakby gotowa za chwilę zemdleć. Powściągnął złość i cierpliwie czekał, aż oswoi się z jego przybraniem.

- Jak Angus? - zapytał nareszcie.

- Zechcesz powtórzyć, coś rzekł?

Wpatrywała się w jego kolana.

- Angus - powtórzył nieco porywczo.

- Ach, Angus. Ma się rozumieć - odparła potakując po kilkakroć głową. Kiedy nie dobyła z siebie ani słowa więcej, nakazał:

- Patrz mi w twarz, jak ze mną mówisz, żono.

Przestraszona ostrym tonem, uczyniła, co kazał, a tak się przy tym zaczerwieniła, jakby pożar buchnął.

- He czasu ci trzeba, byś przywykła do mojego stroju? - zapytał, sił już do niej nie mając.

Przecknęła się raptownie.

- Jakiego stroju? - zapytała z niewinnym uśmiechem.

- Zawsze musisz powtarzać każde moje słowo? - Wyszczrzył się paskudnie.

Wzruszyła ramionami.

- O czym chciałeś ze mną mówić?

Postanowił wprawić ją znów w zakłopotanie.

- Żono, widziałas mnie już całkiem bez odzienia, a teraz zachowujesz się tak...

Podbiegła do niego i położyła mu dłoń na ustach.

- Czułam tylko, żeś bez odzienia, ale nigdy cię takim nie widziałam. To czyni różnicę. - Opuściła rękę, spłoszona własnym gestem, i postąpiła krok do tyłu. - Zapominasz się w przytomności kapłana, Alecu.

Wzniósł oczy do nieba, jakby błagał o cierpliwość.

- Mów wreszcie, czego ode mnie chciałeś.

- Rozmawiać z Angusem - odparł i ruszył w stronę łóżka.

Jamie zagroziła mu drogę. Ręce wsparła na biodrach.

- Śpi teraz. Później z nim pomówisz.

Własnym uszom nie mógł uwierzyć.

- Obudź go.

- Jużes go pewnie obudził swoimi wrzaskami - mruknęła.

Wziął głęboki oddech.

- Obudź go - nakazał powtórnie, po czym dodał już łagodniejszym tonem - Jamie?

- Tak?

- Nigdy mnie nie pouczaj, co mi wolno, a czego nie.

- Dlaczego?

- Dlaczego?

Zanim zebrała odwagę, by mu odpowiedzieć, musiała sobie powtórzyć, że mąż obiecał jej, iż nigdy go wściekłość na nią nie poniesie. Spoglądał lodowato.

- Dlaczego nie mogę cię pouczać, co wolno, a czego nie?

Nie spodobało mu się pytanie. Zaciął szczęki, raz i drugi drgnęły mięśnie na policzkach. Ciekawe, czy to u niego zwyczajne, czy też jakaś niedawna przypadłość?

- Tak już u nas urządzone - nie zdzierzył ojciec Murdock.

Posapując wstał ze stołka i podszedł do lady Kincaid, srodze zaniepokojony. Nie bez powodu. Znał Aleca od lat, bez trudu odczytał groźbę czającą się w jego oczach i uznał, że powinien pospieszyć Jamie z odsieczą, nim nastąpi wybuch. Z czasem dziewczyna nauczy się, jak niebezpiecznie jest igrać z wielkim panem. Na razie jednak, musi nad nią czuwać.

- Nie przywykła jeszcze. Na pewno nie miała nic złego na myśli – wstawił się za młodą panią. Alec skinął.

Jamie pokręciła głową.

- Miałam, ojczu, choć nie chciałam, by zostało mi to poczytane za zuchwałość. Życzyłam sobie jeno, by mi wyłożył, czemu nie mogę mówić, co ma robić. On ciągle to czyni wobec mnie. Ma jeszcze czelność spoglądać na niego gniewnie.

- Jestem twoim mężem i panem, żono. Czy to nie dostateczne powody podług ciebie?

Jamie patrzyła zafascynowana, jak tężeją mu mięśnie twarzy. Ciekawe, jaki też mogłaby sporządzić mu napój na tę przypadłość?

- I cóż powiesz? - zapytał groźnie, czyniąc krok w jej stronę.

Nie cofnęła się, o nie, prawdę rzekłszy, postąpiła nawet ku niemu. Alec zdumiał się. Rośli mężczyźni potrafili przed nim zmykać gdzie pieprz rośnie, a ta buńczuczna drobina próbuje się z nim mierzyć? Do czarta, prawdziwie stawia mu czoło.

- Lady Kincaid, nie lękacie się jego gniewu? - Ksiądz raz jeszcze spróbował wstawiennictwa.

- Nigdy nie poniesie go wściekłość na mnie - oznajmiła ze wzrokiem utkwionym w męża. - To bardzo cierpliwy człowiek. - Wpatrzona w Aleca nie mogła widzieć osłupiałej miny kapłana.

- Dał mi słowo, nie złamie go, ojczu.

Wielki Boże, śmieli się na kaśliwości. Alec wahał się, czy mają udusić, czy też ucałować.

- Chcesz, żebym żałował danej obietnicy, żono?

Pokręciła głową.

- Nie chcę, ale martwią mnie twoje zapatrywania. Jak masz zamiar żyć, skoro nigdy nie potrafisz ulec? Jestem twoją żoną. Czy to nie daje mi tytułu, by ci rzec...

- Nie daje - oznajmił Alec głosem twardym jak skała. - A jeśli przyjdzie do ulegania, prędzej tobie ono pisane. Jasno powiedziałem?

Jego oczy mówiły, że lepiej się z nim nie wadzić, ale Jamie nie zważała na to.

- Żona nie może rzec, co myśli?

- Nie może. - Westchnął głęboko i ciągnął dalej: - Widzę, że nie rozumiesz, jak się u nas rzeczy mają. Dla tej przyczyny wybaczę ci dzisiejszą zuchwałość, ale na przyszłość...

- Żadna zuchwałość - zaprzeczyła Jamie. - Chcę tylko pojąć to w moim niedoskonałym umyśle. Wyłóż mi, proszę, co podług ciebie należy do powinności żony. Spieszno mi zacząć je wypełniać.

- Nie masz żadnych powinności.

Jakby jej cios zadał. Ujrzał błysk gniewu w jej oczach. Cofnęła się o krok. Nie chciał sprawić jej bólu. Czyż nie wie, że ma dla niej staranie? Uznał, że jednak nie wie, gdy usłyszał następne zuchwałe słowa.

- Każda żona ma swoje powinności, nawet ta, która ob staje przy swoim.

- Nie ty.

- Szkockim obyczajem czy twoim?

- Moim - odparł. - Pozbędziesz się odcisków na dłoniach. Nie będziesz tu za niewolnicę.

- Chcesz powiedzieć, że byłam nią w swoim domu?

- Byłaś.

- Nie! - krzyknęła niemal. - Tak się już nie liczę dla ciebie, że nie pozwolisz mi tu znaleźć swojego miejsca?

Nic nie odpowiedział. Bóg świadkiem, nie rozumiał, o co ten cały raban. Obudził szorstko Angusa i zarzucił go pytaniami w gaelickim. Umysł rannego był zadziwiająco jasny. Choć mówił z trudem, mógł odpowiadać na pytania. Uśmiechnął się nawet i zapytał, czy będzie mógł przyłączyć się do polowania.

Alec nie przystał, ale przyrzekł Angusowi, że gdy tylko trochę wydobrzeje, wróci do swojej chaty, gdzie zajmie się nim żona. Miał już wyjść z sali, nie odezwawszy się do Jamie. Zatrzymała go w ostatniej chwili.

- Alecu?

- Cóż znowu? - rzucił niecierpliwie i odwrócił się ku niej.

- W Anglii jest dobrym obyczajem, że mąż całuje żonę na dzień dobry - skłamała na poczekaniu, pewna, że Alec nie zna się na angielskich obyczajach.

- Nie jesteśmy w Anglii.

- Wszędzie znajdują w tym dobry obyczaj - mruknęła.

- Tutaj za dobry obyczaj uchodzi, by żona nosiła kilt męża.

- Tak się sprawy mają?

- Słuch mam dobry, żono. Nie musisz krzyczeć - rzekł z surową miną, co przyszło mu z niejakim trudem.

Była zawiedziona, chciała, żeby jej dotknął. Tu ją miał. Ze też nie pomyślał wcześniej o tej skutecznej broni. Nie minie tydzień, a będzie nosiła jego kilt, byle tylko odmówił jej pieszczot.

- Gdzie moje monety będą bezpieczne?

- Za tobą nad kominkiem stoi szkatułka. Możesz tam dołożyć i swoje szylingi.

- Mogę pożyczać sobie z twoich w razie potrzeby?

- Rób co chcesz - rzucił jej przez ramię.

Wykrzywiła się do jego pleców, zła, że nie pofatygował się nawet powiedzieć „bywaj”, po czym zaczęła sobie łamać głowę, co też zamierza, kiedy zobaczyła, że zdejmuje miecz ze ściany.

- Wiecie, dokąd go Bóg prowadzi, ojciec? - zapytała, gdy wyszedł już z sali.

- Idzie polować - odparł ojciec Murdock, siadając na powrót przy chorym.

- Chyba nie na zwierza?

- Nie, dziewczyno, na tych, którzy napadli Angusa. Nie ujdzie im to płazem.

Wiedziała, że rycerski honor domaga się pomsty za czyn równie niegodny, ale nie było jej to wcale miłe. Ani trochę. Gwałt się gwałtem odciska i rodzi gwałt następny, czyż nie tak? Ot, jeszcze jeden powód, żeby się znowu poróżnić. Westchnęła zrezygnowana.

- Przyniosę wam jeszcze monet - rzekła do księdza. - Bóg jeden wie, ile ten człowiek będzie potrzebował odpustów, zanim dzionek się skończy.

Ojciec Murdock powściągnął uśmiech. Myślał nad tym, czy Alec wie naprawdę, jak tramie wybrał.

- Gorąco będzie w naszych górach - zwierzył się Angusowi, nie bacząc, że ten może spać.

- Prawdę powiadacie.

- Słyszałeś, jak to na siebie krzyczeli? Gdybyś miał oczy otwarte, zobaczyłbyś, jak krzeszą iskry spod języków.

- Słyszałem.

- Co myślisz o swoim aniele?

- On dla niej głowę straci.

- Pora najwyższa.
- A jakże, pora - przytaknął Angus. - Dość się Kincaid nacierpiał.
- Nie wie, z której strony nos, a z której ogon. Dość spojrzeć, jak na nią poziera, by widzieć, że się do cna pogubił.
- Za każdym razem, kiedy Alec ją zgniewa, będzie wam dawała monetę?
- Na to się zanosi.

Tu ojciec Murdock z głośnym chichotem klepnął się w kolano.

- Dużo wody upłynie, zanim nawykniesz do naszych obyczajów. Czysta radość dla starego patrzeć, jak też będzie sobie radziła.

Jamie wróciła z dwiema następnymi monetami dla księdza.

- Czemu się uśmiechacie?
- Tak sobie myślę o nowych porządkach, które tu zaprowadzisz, dziewczyno - wyznał staruszek.
- Wiem, że nielekkie dni cię czekają, ale w końcu pokochasz ten klan, jak ja go kocham.
- Nie pomyśleliście, ojcze, że to klan powinien zaprowadzić we wszystkim porządek? - zapytała takim tonem, jakby knuła jakąś psotę.

Chyba żarty sobie z niego stroi.

- Obyś nie obliczała zamiarów ponad siły - powiedział parszcząc radośnie.
- Jak bardzo ponad siły? Jakby zjeść samej całego niedźwiedzia?
- A jakże, tak właśnie.
- To łącznie potrafię.
- A to jakim sposobem?
- Po jednym kęsie.

Ojciec Murdock znowu klepnął się w kolano i zarżał radosnym śmiechem, zakończonym napadem kaszlu. Jamie pobiegła do alkowy, przyrządziła cuchnący balsam, który mu wcześniej obiecała, i już była z powrotem.

- Poczekajcie godzinę, dwie, aż się maść przegryzie, potem natrzyjcie pierś, ojcze.
- Cuchnie niczym padlina, dziewczyno - rzekł ksiądz, z ociąganiem przyjmując jej dar.
- Nie zważajcie na fetor, ojcze, i uwierzcie, że to wam przyniesie ulgę.
- Wierzę, Jamie.
- Myślicie, że Alec się pogniewa, jeśli zajrzę na górę?
- Ma się rozumieć, że nie, dziewczyno. Teraz to twój dom.
- Ktoś mieszka w tych izbach?

Ksiądz pokręcił głową.

- Zatem mogłabym przenieść tam swoje rzeczy?
- Chcesz przenieść swoje... Alec nie będzie rad, że zostawiasz go samego.
- O Alecu właśnie myślę - zaprotestowała Jamie. - Tutaj na dole człowiek nigdy nie jest sam, ojcze. Będzie mu lepiej w jednej z komnatek na górze. Pomówicie z nim o tym, kiedy was poproszę?

Nie potrafił jej odmówić.

- Pomówię - przyobiecał i zapadł w miłą drzemkę przy posłaniu Angusa.

Ocknął się dopiero słysząc szuranie metalu o kamienną posadzkę. Spojrzył w stronę, skąd dochodził hałas, i ujrzał lady Kincaid ciągnącą wielką skrzynię. Przesuwała na galerii meble z jednej izby do drugiej.

Staruszek spiesznie wdrapał się po schodach.

- Co ty zamysłasz, Jamie?
- Pomyślałam, że urządzę sypialnię w tamtej komnatce, tej z dużym oknem.
- To czemu wyciągasz stamtąd skrzynię?

- Zajmuje za dużo miejsca. Zostawcie to, ojcze, bo się podźwigniecie. Sama poradzę.
Puścił mimo uszu jej przechwałki, natężył siły i zaczął taszczyć skrzynię do sąsiedniej izby.

- Powinnaś ją była wcześniej opróżnić - stwierdził poniewczasie.

Jamie potrząsnęła głową.

- Nie godzi się szperać w cudzych rzeczach. Trzeba uszanować, co kto skrywa.

- Ta skrzynia należała do Heleny - oznajmił ojciec Murdock. - Myślę, że teraz może być twoja, Jamie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Zejdę do Angusa. Powinienem czuć przy nim, póki Gavin nie przyprowadzi Elizabeth.

- Dzięki za waszą pomoc! - zawołała Jamie za wychodzącym.

Ta dziewczyna nigdy nie skończy - doszedł do wniosku ojciec Murdock godzinę później, spoglądając w stronę galerii. Gdy pojawiła się Elizabeth, postanowił sprawdzić, co zatrzymuje Jamie tak długo na górze. Zastał ją tam, gdzie zostawił, w komnacie oświetlonej teraz łagodnym światłem dwóch świec, klęczącą nad skrzynią. Zamykała właśnie wieko, gdy wchodził.

- Znalazłaś coś, co ci się nada? - zapytał.

Kiedy się odwróciła, zobaczył, że płacze.

- Co się stało, dziewczyno? Czemu się smucisz?

- Głupia jestem - szepnęła. - Dawno już nie żyje, nawet jej nie znałam, a płaczę, jakby była mi rodzoną siostrą. Opowiedzcie mi o niej?

- Niech Alec ci opowie - odrzekł ojciec Murdock.

- Proszę, ojcze - zaklinała go Jamie. - Chcę wiedzieć, jak to było. Alec przecież nic mógł jej zabić.

- Dobry Boże, nie - przytaknął skwapliwie ksiądz. - Gdzie tak gadają?

- W Anglii.

- Helena odebrała sobie życie, Jamie. Skoczyła z urwiska nad pastwiskami.

- To mogło stać się wypadkiem. Może spadła?

- Nie, nie przyszło do tego wypadkiem. Ludzie widzieli.

Jamie pokręciła głową.

- Nie rozumiem, ojcze. Nie była szczęśliwa?

- Musiała być okrutnie nieszczęśliwa, ale nigdy nic po sobie nie dała poznać. Nie upilnowaliśmy jej, teraz to widzę. Annie i Edith powiadają, że myślała o śmierci od chwili, kiedy poślubiła Aleca.

- Alec w to wierzy?

- Chyba.

- Bardzo musiał cierpieć, kiedy umarła.

Ojciec Murdock nic na to nie rzekł, myślał jednak tak samo jak Jamie. Alec nigdy nie wspominał o śmierci żony, co oznaczało, że bolesne jest mu to wspomnienie.

- Dlaczego kobieta, która zamyśla odebrać sobie życie, miałaby trzymać różne drogie sercu przedmioty w domu swojego męża? Są tu nawet ubranka dla niemowlęcia, piękne płótna. Czy to nie dziwne, żeby ktoś, kto...

- Umysł miała zmacony.

Jamie pokręciła głową.

- Nie, ojcze. Ona nie odebrała sobie życia. To musiał być nieszczęśliwy traf.

- Masz dobre serce, dziewczyno. Jeśli to ci ulży, nie będę zaprzeczał.

Pomógł jej wstać. Zgasła świece i oboje ruszyli w stronę schodów.

- Co wieczór będę się modliła za jej duszę - obiecała.

Do sali wbiegł pacholek.

- Wasza siostra jest tutaj, pani! - zawołał na widok Jamie.

- To Mary. - Jamie ścisnęła dłoń księdza. - Wybaczcie na chwilę.

Była już przy drzwiach, gdy ojciec Murdock skinął wyrozumiale głową.

- Zaraz ją wam przyprowadzę! - krzyknęła przez ramię i wybiegła uśmiechnięta na dziedziniec.

Na widok siostry uśmiech zniknął raptownie z jej twarzy. Mary tonęła we łzach. Jamie rozejrzała się za Danielem, po czym uświadomiła sobie, że siostra jest zupełnie sama.

- Jakaś tutaj trafiła, Mary? - zapytała ściskając ją serdecznie.

- To ty się ciągle gubisz, nie ja - odparła tamta.

- Nigdy się nie gubię - zaprotestowała Jamie. - No, przestań już płakać. - Zauważyła, że kilku wojów Kincaida patrzy na nie ciekawie. - Chodź, przejdziemy się trochę, pomówimy na osobności. Musisz mi opowiedzieć, co cię trapi.

Pociągnęła Mary w stronę dolnego podwórca.

- Trzech zbrojnych Daniela odprowadziło mnie kawałek - wyjaśniła Mary, uspokoiwszy się nieco. - Skłamałam. Powiedziałam im, że jadę tu za przyzwoleniem Daniela.

- Och, Mary, nie powinnaś była tego robić. Czemuś po prostu nie rzekła Danielowi, że chcesz się ze mną widzieć?

- Temu człowiekowi nic nie da się powiedzieć - mruknęła Mary. Uniosła kraj żółtej szaty i otarła oczy. - Nienawidzę go. Jamie. Uciekłam.

- Nie, nie mówisz poważnie.

- Nie gorsz się tak, siostró. Nienawidzę go, powiadam ci. To okrutnik i łajdak. Kiedy ci opowiem, co się wydarzyło, klnę się, że i ty go znieawidzisz.

Doszły do wyrwy w nie dokończonym murze. Przysiadły tutaj na kamiennym występie.

- Mów zatem, Mary, co się wydarzyło. Tutaj nikt nas nie usłyszy.

- To takie wstydlive rzeczy - przestrzegła Mary - ale tobie jednej mogę je zawierzyć.

- No więc - zachęciła ją Jamie.

- Daniel nie domaga się wcale, żebym z nim złąła.

Zdanie padło, Jamie czekała, aż siostra powie coś więcej, la jednak wyczekiwała na reakcję Jamie.

- Podał jaką przyczynę?

- Podał. Zrazu myślałam, że to przez wzgląd na mnie. Powiedział, że daje mi czas, bym do niego przywykła.

- To bardzo ładnie z jego strony - przyznała Jamie i pomyślała nachmurzona, czemu Alec nie okazał jej równych względów, po czym przypomniała sobie natychmiast, że on nikomu nie okazuje żadnych względów.

Mary na nowo wybuchnęła płaczem.

- Tak sadziłam, jak ci powiedziałam, ale on rzekł później, że go bardzo zawiodłam, kiedy kazałam ci osłonić mnie przed tymi zbrojnymi, którzy nas napadli. Podług niego to ja powinnam była ciebie osłaniać.

- Dlaczego?

- Bo ty jesteś najmłodsza w rodzinie.

- Nie wyłożyłaś mu, że ja jestem lepiej zaprawiona w sztuce?

- Próbowałam, ale nie chciał słuchać, a potem mnie obraził znowu. Prawda, powiedział mi kilka podłych słów...

- Co ci rzekł?

- Że jestem zimna jak ryba, bo widać wszystkie Angielki już takie.

- Och, Mary, nie godzi się tak mówić do oblubienicy.

- To jeszcze nie najgorsze ze wszystkiego. Jamie - mruknęła Mary pod nosem. - Kiedy dojechaliśmy do domu, czekała tam na niego paskudna, gruba baba. Rzuciła mu się od razu na szyję, a on nawet nie próbował się oswobodzić. Pocałowali się na moich oczach. I co powiesz na to?

- Masz rację, siostró.

- Mam rację?

- Już go nienawidzę.

- A nie mówiłam? - oznajmiła Mary. - I co ja mam począć, pytam. Sama nie trafię do ojczulka, a jego wojowie nie dadzą mi wiary, kiedy powiem, że wracam do Anglii za przyzwoleniem lairda.

- Nie, wątpię, żeby uwierzyli w podobne kłamstwo - zgodziła się Jamie.

- Chcę do ojczulka!

- Wiem, Mary. I ja za nim tęsknię, i mnie czasami chciałoby się do domu.

- Czy Alec myśli, że ty też jesteś zimna jak ryba?

Jamie wzruszyła ramionami.

- Nic takiego nie rzekł.

- Czy Alec ma wygadującą?

- Co?

- Nałożnicę - powtórzyła Mary.

- Nie wiem - odparła Jamie. - Może ma kobietę - szepnęła. - Och, Mary, nie pomyślałam nawet o tym.

- Mogłabym zamieszkać z tobą, Jamie?

- Pewna jesteś, że chcesz tego?

Mary potaknęła.

- I pomyśleć, Mary... Kiedy ich zobaczyłyśmy po raz pierwszy, wydało mi się, że Daniel z nich dwóch wygląda na lepszego. Uśmiechał się, jakby był najbardziej uroczym człowiekiem.

- I ja to zauważyłam - potwierdziła Mary. - Co będzie, jeśli on mówi prawdę? Jeśli jestem zimna jak ryba? Są kobiety, które pozostają niewzruszone pod dotknięciem mężczyzny. Ciotka Ruth chyba była taka. Pamiętasz, że za nic miała swojego męża?

- Ciotka Ruth wszystkich miała za nic.

- Wiem, że to wstydliva rzecz dla ciebie, ale ciekawam, czy ty...

- Tak, Mary?

- Czy wszyscy mężczyźni są tacy jak Daniel, czy też Alec jest bardziej... Och, nie wiem już, jak to jest, ale za nic nie chcę, żeby Daniel dotykał mnie po tym wszystkim, i to jego wina.

Jamie nie wiedziała, jak pomóc Mary, choć była zdecydowana pomóc mimo wszystko.

- Mary, muszę znaleźć Aleca, zanim ruszy na łowy - rzekła pośpiesznie.

- Trzeba ci jego przyzwolenia, żebym tu została? - zapytała Mary z nie skrywanym lękiem. - A jeśli odmówi?

- Nie trzeba mi jego przyzwolenia - odparła zuchowato Jamie, starając się, by jej słowa zabrzmiały prawdziwie. - O czym innym muszę z nim mówić. Idź i poczekaj w wielkiej sali. Przedstaw się naszemu księdzu, zwą go ojciec Murdock. Nie dąsaj się, polubisz go. W niczym niepodobny do naszego ojca Charlesa. Wrócę, jak tylko pomówię z Alekiem. Wtedy dokończymy naszej rozmowy, obiecuję.

Jamie odprowadziła wzrokiem siostrę, po czym ruszyła stokiem w dół. Tam miała zamiar czekać na wyjeżdżającego z zamku Aleca. Ledwie zrobiła krok za bramę, drogę zastąpiło jej kilku zbrojnych, którzy wyrosli przed nią murem w poprzek mostu nad fosą, jakby spadli z nieba.

Niech ją czart porwie, jeśli każdemu z nich nie spojrzy prosto w oczy.

- Czemu stajecie mi na drodze? - zapytała rudobrodego znajdującego się akurat na wprost niej.

- Z rozkazu, pani - oznajmił żołnierz.
- Czyjego?
- Kincaida.
- Ach, tak - odrzekła, usiłując powściągnąć gniew. - Czy mój mąż już wyjechał?
- Nie - odparł żołnierz mrużąc wesoło oczy. - Stoi za wami.

Nie uwierzyła, dopóki się nie odwróciła, wpadając nieomal na Aleca.

- Przemyskasz niczym cień - mruknęła odzyskawszy rezon.
- Dokąd to zamyślasz wędrować?
- Ciebie szukałam. Czemu rozkazałeś swoim żołnierzom, żeby mi stawali na drodze?
- Dla twego bezpieczeństwa, ma się rozumieć.
- Mam być zatem więźniem, kiedy ciebie nie ma?
- Skoro tak się na to zapatrujesz.
- Chciałabym jeździć konno. Mogę obiecać, że nie ucieknę. Na pewno...
- Nigdy mi przez głowę nie przeszło, że mogłabyś uciec, Jamie – rzekł z westchnieniem.
- Więc czemu?
- Zgubisz się.
- Nigdy się nie gubię.
- A jakże.
- A jeśli przyrzeknę, że nie zgubię drogi?

Nie myślał kryć, jak głupie było jej pytanie. Podszedł Gavin, prowadząc za uzdę wierzchowca. Alec dosiadł go, zanim zdążyła wyjaśnić, że chciała z nim mówić o Mary.

Zastąpiła mu drogę.

- Mary jest tutaj.
- Widziałem ją.
- Muszę z tobą pomówić, nim odjedziesz. To bardzo ważne, inaczej nie zajmowałabym ci czasu.
- Słucham, żono. Pytaj, o co chcesz.
- Och, tylko na osobności - rzekła pospiesznie.
- Czemu to?

Nachmurzyła się. Nie ułatwia jej sprawy swoim uporem. Podeszła do niego, dotknęła palcem jego nogi i rzekła:

- Kincaid, proszę, byśmy mówili z sobą na osobności. Obiecałeś, że przystaniesz na każdą moją prośbę, jeśli będzie rozsądna, a ta wydaje mi się bez wątpienia rozsądna.

Wbiła oczy w ziemię, dając mu czas do namysłu. Kiedy westchnął ciężko, wiedziała, że wygrana jest po jej stronie. Krzyknęła zaskoczona, kiedy się nachylił i uniósłszy ją bez wysiłku, posadził przed sobą. Ledwie zdążyła chwycić go wpół, ogier ruszył galopem. Zatrzymali się pośród drzew, z dala od zamkowych murów i rycerzy.

Przez długą chwilę wyglądała spódnice, po czym rozejrzała się uważnie, sprawdzając, czy aby na pewno są sami, wreszcie zapatrzyła się w swoje dłonie.

Zaczął już tracić cierpliwość, gdy nagle wyrzuciła z siebie pytanie:

- Czemu nie czekałeś, by zlec ze mną w łóżu?

Na to nie był przygotowany.

- Daniel wstrzymał się przez wzgląd na uczucia Mary. Chce, żeby najpierw lepiej go poznała. I co na to powiesz?
- Że wcale mu niespieszno zlec z nią, inaczej już by ją miał. Oto, co powiem. Ja ciebie chciałem - ciągnął. - Ty mnie też, czy nie tak?
- Tak - przyznała. - To znaczy nie, nie od razu. Nie o mnie mamy przecież mówić, tylko o Mary.
- Podobało ci się - rzekł nie bacząc na jej zawstydenie.

- Podobało - rzekła zgodnie z prawdą, wiedząc, że nie upora się z tym gburem.
- Popatrz na mnie.
- Wolałabym nie.
- Wolałabym tak.

Uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Na widok rumieńca pochylił się i pocałował w zmarszczone czoło. Jakże mógłby się oprzeć?

- Co cię trapi?
- A tobie się podobało?
- Trzeba aż mówić?
- Daniel powiada, że Angielki są zimne jak ryby - powiedziała kiwając poważnie głową, żeby sobie nie myślał, że żartuje.

Roześmiał się.

- Nic w tym zabawnego - rzekła z przekonaniem. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Jakie pytanie? - przekomarzał się.
- Jestem zimna jak ryba?
- Nie.

Odetchnęła z ulgą.

- Żona potrzebuje słyszeć takie słowa, Alecu.
- Chcesz, byśmy teraz zlegli ze sobą?
- Za dnia? Przebóg, nie!
- Tak się stanie, jeśli zaraz nie zabierzesz ręki - powiedział ochrypłym głosem.

Teraz dopiero się połapała, że trzyma dłoń na jego nagim udzie. Natychmiast ją cofnęła.

- Zatem wbrew temu, co mówiłeś przody, wszystko ci jedno, czy noszę twój kilt, czy nie?
- Nie mówiłem, tylko oznajmiłem, że nie dotknę cię, dopokąd nie założysz mojego kiltu. To już koniec pytań?
- Zaczynasz się złościć?
- Nie.
- Słyszę złość w twoim głosie.
- Przestań się ze mną drażnić.
- Masz inną kobietę?

W tym momencie nabrał pewności, że nigdy nie pojmie biegu jej myśli. Co za dziwaczne strapienia wynajduje sobie ta kobieta.

- Źle, gdybym miał?

Kiwnęła głową.

- A źle, gdybym ja się zeszła z innym?
- Zeszła?
- Wiesz, o czym mówię.
- Nie pozwoliłbym. Jamie.
- Ja też nie.
- Mówisz, jakbyśmy byli sobie równi, żono.

Zgniewała go, to jasne. Miała ochotę spędzić dłońią marsa z jego czoła.

- Ciągłe nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Nie, nie mam innej kobiety.

Uśmiechnęła się.

- Nie jesteś zimna - dodał. - Obrażasz mnie, zadając takie pytania.
- Czemu to cię obrażam?
- Bo do mnie należy, żebyś była gorąca. I byłaś, prawda?

Ta bezczelność przyniosła ukojenie, chociaż Jamie nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

- Może tak - szepnęła patrząc na jego usta - a może nie, mężu. Chyba zapomniałam.

Zatem powinien jej przypomnieć.

Ujął jej twarz w dłonie i nachylił się ku niej. Zamknęła oczy. Poczula na wargach zaborny pocałunek, język wnikający w jej usta w erotycznym rytuale, przyprawiającym serce o śmiertelny łomot. Próbowwała wyzwolić się z uścisku, ale opór szybko stajał. Alec przyciskał wargi do jej warg z pożądaniem, które sprawiło, że natychmiast zapomniała o bożym świecie.

Rozpalał ją. Naśladowała jego gesty, zrazu opornie, potem coraz śmieiej. Kiedy jęknęła i odruchowo chciała przywrzeć do niego mocniej, uznał, że pora przestać. Pokaże jej, że potrafi zapanować nad sobą. Do diaska, chyba bardziej był rozpalony niż ona. Odsunął się z niechętnym pomnikiem, strząsnął jej dłonie z ramion. Jamie natychmiast wtuliła twarz

w jego ramię. Oddychała szybko, nierówno, jakby przebiegła szmat drogi pod górę. Słyszała, że i on dyszy prawie tak samo. To znaczy, że pocałunek nie pozostawił go wcale obojętnym.

Nadzieja prysnęła, kiedy otworzył usta:

- Jeśli skończyłaś już stawiać głupie pytania, chciałbym zająć się bardziej niecierpiącymi zwłoki sprawami.

Jak śmie mówić tak znudzonym głosem po chwili tak cudownej?

- Nie musisz się zachowywać, jakbym była dla ciebie uprzykrzeniem.

- Kiedy jesteś - odparł wzdychając.

Siępał po wodze, Jamie odwróciła się na pięcie. Przygarnął ją do siebie. Ta kobieta musi pojąć, gdzie jej miejsce. On jest tu panem, jej lairdem. Im szybciej to zrozumie, tym lepiej.

- Nie wiesz, ile masz siły - mruknęła.

- Nie, żono. To ty nie poznałaś jeszcze mojej siły - rzekł tonem tak ostrym, że ją ciarki przeszły.

- Czy ty...

- Nie śmiel się nawet pytać, czy jestem zły na ciebie! - ryknął.

Chyba odpowiedział już na jej pytanie. Był wściekły i basta. Dobry Boże, w uszach będzie jej dzwoniło przez tydzień.

- Nie musisz się tak wydzierać - rzekła. - Chciałam tylko zapytać, czy Mary mogłaby...

- Nie zaprzataj mi głowy utrapieniami swojej siostry - rozkazał i dodał trochę łagodniejszym tonem: - Rodzina może cię odwiedzać, kiedy zechce.

Niezupełnie o odwiedziny tu szło, uznała wszak, że jak na jeden dzień, dość mu zaprzatała głowę.

- Trudno się wyrozumieć w twoich humorach - zauważyła, gdy podjechali pod mury i pomagał jej zsiąść z konia.

- Alecu?

- Co znowu?

- Myślę, że nie założę twojego kiltu ani o jeden dzień wcześniej niż za dwa tygodnie. Może przez ten czas pojdziesz, że... masz trochę dbać o mnie.

Schylił się w siodle i chwycił ją za podbródek.

- Dbać o ciebie... do diaska, kobieto, w tej minucie nawet lubić bym cię nie potrafił. - Mówił gniewnie, nie wierząc, że żona waży się na urągliwość. Dojrzał smutek w jej oczach, dopiero zrozumiał, że nie myślała się z nim drażnić. Wyglądało, jakby zaraz miała się rozplakać.

Cofnęła się raptownie, przybierając gniewną minę. Teraz przypominała bardziej gotującego się do skoku żbika niż zranioną łanię. Daleko jej było do płaczu. Uczuł rozbawienie, i ulgę.

- I ja nieszczęśliwie cię lubię, Kincaid.

Grubianin nieobyty, jeszcze się uśmiecha.

- Nieokrzesaniec z ciebie, jakiego świat nie widział - dodała. - Nie lubię cię ani krzty.

Dał znak swoim ludziom, po czym ponownie spojrzął na żonę.

- Kłamiesz.

- Nigdy nie kłamię.

- Kłamiesz, a jakże, do tego niezbyt udatnie.

Odwróciła się i ruszyła pod górę. Patrzył za nią myśląc, jak pięknie będzie wyglądała w jego kilcie. Raptem okręciła się i zawołała:

- Uważaj na siebie!

Usłyszał niepokój w jej głosie. Skinął głową, nie mógł się jednak powstrzymać, by nie dodać:

- Myślałem, że nieszczęśliwie mnie lubisz. Angielko. Tak szybko zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam.

- Zatem dlaczego...

- Posłuchaj, Kincaid, nie czas na długie rozważania! - zawołała i zawróciła do niego, zniżając głos. - Ruszasz na łowy, a ja muszę zaopiekować się Mary. Proszę, żebyś był ostrożny. - Przy tych słowach poklepała go po udzie.

Mimowiednie, jak uznał.

- Wiesz, że nazywasz mnie Kincaidem, ilekroć się złościysz?

Uszczypnęła go w odpowiedzi.

- Nigdy się nie złościę - oznajmiła. - Nawet kiedy nie znajdujesz dla mnie żadnych obowiązków. Mogę przestawić kuchnię, gdy ciebie nie będzie? Będę miała zajęcie, wydam dyspozycje.

Nie miał serca odmawiać.

- Przrzekasz, że sama nie kiwniesz nawet palcem?

- Przrzekam.

Skinął głową grożąc, że jeśli nie zdejmie dłoni z jego uda, pociągnie ją ze sobą.

Zrobiła taką minę, jakby uwierzyła w jego słowa.

Westchnął z politowaniem i zapominając o niej, zajął się ważniejszymi sprawami. Dopiero pod koniec dnia w trakcie rozmowy z Gavinem przypomniał sobie, że Jamie mówiła o zaopiekowaniu się siostrą. Pomyślał wtedy, że chodzi o jednodniowe odwiedziny, tymczasem zanosilo się na coś zgoła odmiennego.

No tak, pojął wszystko, gdy Gavin obwieścił mu, że lady Kincaid udzieliła schronienia swej siostrze.

Fergusonowie wypowiedzieli wojnę.

Wiedział, że z Danielem nie przelewkę. Odesłał Gavina, by strzegł jego żony, innemu zaufanemu wojownikowi powierzył dalszy pościg i ruszył do dziedziczyń Fergusonów.

Stanął naprzeciw Daniela blisko granicy dzielącej ich ziemie. Jechał rozmyślnie samopas, Daniel natomiast prowadził całą armię uzbrojonych, gotowych do bitwy ludzi.

Kincaid powściągnął wierzchowca i czekał, by tamten uczynił pierwszy ruch. Czekał długo. Daniel dobył wreszcie miecza i rzucił go w powietrze. Broń upadając wbiła się w ziemię tuż przed kopytami Alecowego konia.

Znak, że wojna została wypowiedziana.

Teraz Daniel czekał, że Alec powtórzy rytuał. Obojętność malująca się na jego twarzy ustąpiła zdumieniu, gdy przeciwnik nie podjął wyzwania.

- Śmiesz odmówić walki?! - zagrzmiął Daniel. Żyły na jego szyi nabrzmiały z gniewu.

- Śmiem, do diaska! - odkrzyknął Alec.

- Nie możesz.

- Właśnie to uczyniłem.

Daniel potrząsnął głową.

- Co to za sztuczki? - zapytał groźnie. Nie przypominał już wszakże, jak przed chwilą, zięjącego siarką smoka.

- Nie staję do bitwy, kiedy nie myślę wygrać - oznajmił Alec.

- Nie myślisz wygrać?

- Nie myślę.

- Czemu, u czarta?

- Wierzysz uczciwie. Danielu, że chcę dwóch Angielek pod swoim dachem?

Pytanie po części rozbroiło Daniela.

- Ale...

- Jeśli wygram, będę miał Mary u siebie do końca swoich dni. Żądasz zbyt wiele, przyjacielu.

- Nie zgodziłeś się dać mojej żonie schronienia? - Na twarzy Daniela pojawił się cień uśmiechu.

- Nie zgodziłem się - odparł Alec zniecierpliwionym tonem.

- Twoja żona śmiała dać Mary schronienie przede mną. Przede mną. A moja żona przystała na to, by skryć się jak dziecko za jej plecami.

- To Angielki, Danielu. Błędem było zapominać o tym.

- Prawda - przyznał Daniel z westchnieniem. - Zapomniałem. Nie chcę przecież mieć tchórza za żonę. Wstyd zmuszać własną siostrę...

- Nie jest tchórzem - przerwał mu Alec. - Ona i jej siostry nawykły myśleć, że Jamie jest od tego, żeby je chronić.

- Zbikowane. - Daniel wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A jakże - przyświadczył Alec. - Za długo się przyjaźnimy, żeby kobiety miały nas poważnie. Staję przed tobą w dobrej wierze i proszę... nie, domagam się, byś jechał do mojego domu zabrać swoją żonę.

- Czy usłyszałem właśnie rozkaz? - zapytał Daniel, szczerząc się ponownie.

- Tak.

- A jeśli ciągle świerzbi mnie do walki?

- Poddam ci się - przekomarzał się Alec. - Tyle że na moich warunkach.

- Jakie one? - Daniel zastrzygł uszami, słysząc śmiech w głosie przyjaciela.

- Zwycięzca bierze obydwie.

Daniel odchylił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem. Alec pozwolił mu zachować twarz przed drużyną. Mógł odstąpić od walki bez wstydu.

- Nie oddałyś swojego skarbu, ale ciepłej mi na sercu, kiedy słyszę, że i ty nie masz lekkiego życia.

- Usadzi się.

- Ja bym tego nie rzekł o Mary.

- Trzeba silnej ręki.

- Silnej ręki, Alec, i kagańca - odparł Daniel, odesławszy przody swych zbrojnych. - Nie przestaje dziamgać od chwili, kiedy postawiła nogę na progu mojego domu. Nie w smak jej to nawet, że mam niewiastę. Pojmiesz?

- Z tym są prawdziwie śmieszne. - Uśmiechnął się Alec.

- Może niech już zostanie z Jamie...

- Będzie wojna, Danielu. Mary do ciebie należy.

- Trzeba ci je było widzieć razem. - Sięgnął po miecz, włożył go powrót do pochwy, po czym dodał: - Twoja żona jej broniła, ciskając we mnie bez przerwy obelgami. Nazwała mnie wieprzem.

- Gorsze rzeczy słyszałeś.

- A jakże, od mężczyzn, i nie doczekali, żeby się tym chełpić.

- Moja żona ma porywczą naturę - przyznał Alec z uśmiechem.
- Szkoda, że Mary Bóg poskapał krzyny. Patrzy niczym wypłoszony królik.
- Kiedy się o wszystkim dowiedziałem, węszyłem za tymi, co napadli Angusa - Alec zmienił temat.

- Słyszeliśmy o napaści. Chcesz, ruszę z tobą w pościg. To pewnie baronowie z gór?
Daniel mówił o ludziach, którzy wygnani z własnych klanów, połączyli się w odrębną wspólnotę. Nazywano ich baronami; tytuł pełen godności dla Anglików, na wyżynach oznaczał najgorszą zniewagę, a przy tym był celny, gdyż szubrawcy ci na podobieństwo Anglików nie mieli honoru ni sumienia w walce.

- Rad ci będę, ale najpierw zabierz Mary do domu. Dogonisz nas koło wielkiej góry.
Do zamku dojechali w milczeniu. Jamie stała obok siostry na środku podwórca. Na widok męża uśmiechnęła się, straciła jednak rezon, gdy przyjrzała się lepiej jego twarzy.

- Wielki Boże, Daniel mnie zabije - szepnęła Mary, przysuwając się bliżej do siostry.
- Uśmiechnij się, Mary, to go zmyli - poradziła Jamie.

Alec zsiadł z konia i powoli zaczął się zbliżać do żony. Nie uśmiecha się ani trochę. Bóg widzi, minę ma tak kwaśną, że od jednego spojrzenia mleko by się zsiadło. Jamie wzięła głęboki oddech.

- Skończyłeś łowy?

Zlekceważył pytanie.

- Dałaś lady Ferguson azyl?

- Azyl? - powtórzyła Jamie. - Prawdę rzekłszy, nie rozważałam tego w tym świetle, mężu.

- Odpowiadaj.

Pała złością niczym rozżarzone do białości żelazo. Jamie zawrzała. Jak śmie łąać ją wobec gości?

- Mary prosiła, czy może tu zostać. Pozwoliłam. Jeśli chcesz nazywać to azylem, bardzo proszę, wedle woli. Będę chronić Mary.

- Przed jej własnym mężem? - zapytał Alec, nie dając wiary własnym uszom.

- Kiedy trafia się mąż nieczuły tyran, a jakże - odparła Jamie, rzucając Danielowi pełne nagany spojrzenie. - Zranił jej delikatne uczucia. Co miałam według ciebie czynić?

- Pilnować własnego nosa - warknął Alec.

- Obchodził się z nią okrutnie.

- Okrutnie, ani słowa! - krzyknęła Mary, której udzieliła się zapalczywość siostry. - Jeśli tutaj zawadzam, znajdę powrotną drogę do Anglii.

- A ja poprowadzę - mruknęła Jamie, splatając dłonie w oczekiwaniu, co Alec powie na tę groźbę.

- Choćby i do Normandii - poradził Alec i nie czekając odpowiedzi zwrócił się w stronę Mary. Mierzył ją ponurym wzrokiem, póki nie odstała siostry. Chwycił wtedy Jamie, zaciskając mocno ramiona. Nie próbowała nawet się uwolnić, wiedząc, że wszelki wysiłek byłby daremny. Poza tym dojrzała właśnie ojca Murdocka, który obserwował ich ze schodów.

Nie może przecież na oczach duchownej osoby zachowywać się w sposób niegodny damy.

- Nie pojedę z tobą do domu, Danielu! - wrzasnęła Mary.

Jej wyzwanie nie pozostało bez odpowiedzi. Daniel skoczył ze zwinnością niezwykłą przy tak potężnej posturze. Zanim zdążyła rozkrzyczeć się wniebogłosy, leżała już na końskim grzbiecie, z twarzą wciśniętą w męzowski podolek.

Jamie mężnie usiłowała zachować godność podczas tej urągającej przyzwoitości sceny. Biedna Mary zwisała z siodła niczym worek owsa. Zgoda, poniżył ją, ale niechby już ścichła i swoimi krzykami nie ściągała na siebie wszystkich oczu.

- Nie zniosę, żeby wystawiał ją na urągawisko - mruknęła Jamie.
- Owszem, zniesiesz - oznajmił Alec.
- Zrób coś.
- Nie będę się wtrącał i tobie nie pozwolę. Mary i tak uszło na sucho. Daniel jest prawie tak zapalczywy jak ja. Twoja siostra okryła go niesławą.
Jamie odprowadzała ich wzrokiem, póki nie zniknęli za mostem.
- Nie uczyni jej nic złego, prawda, Alec? - zapytała z lękiem, który mąż uznał za całkiem bezpodstawny.
- Bił jej nie będzie, jeśli to cię martwi. Musi inaczej się z nią uporać. Sposobem.
- Zostawiła konia.
- Nie będzie jej potrzebny.
Patrząc na jego usta, przypominała sobie pocałunki. Głupie myśli, tym bardziej teraz, kiedy Mary w tarapatach, ale nie mogła się ich pozbyć.
- Odprowadzę jej jutro konia - powiedziała zastanawiając się, jak sprawić, żeby znowu pocałował.
Puścił ją nareszcie i już miał odchodzić. Żał jej było rozstawać się z nim.
- Alec? Mówisz, że Daniel jest prawie tak popędliwy jak ty, a wcześniej powiadałeś, że nie ma w tobie nic gwałtowności. Nie myślisz, że to sprzeczność?
- Źle mnie zrozumiałaś. Powiedziałem tylko, że mnie na ciebie wściekłość nigdy nie porwie.
Ruszył w dół zboczem. Jamie uniosła spódnicę i pobięła za nim.
- Kiedy zatem porywa cię wściekłość?
Nie mógł się oprzeć pokusie. Jego żona tak łatwo kupuje każdą uszczypliwość.
- Kiedy czymś się przejmę. Czymś naprawdę ważnym – powiedział odwrócony do niej plecami, żeby skryć rozbawienie.
Uśmiechnął się szerzej, słysząc, że zaniemówiła.
- Jamie?
- Czego chcesz? - odezwała się takim tonem, jakby szykowała się zacisnąć mu pętlę na szyi.
- Nie przysparzaj mi więcej subiekcji.
To ostatnia zniewaga, którą od niego zniesie.
- Słuchaj, Kincaid, nie musisz ciągle powtarzać, że znajdujesz mnie tysiąc razy od siebie gorszą. Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Gdybym ja uciekła, nie turbowałbyś się nawet za mną gonić, prawda?
Nic nie odpowiedział.
- Pewnie, że byś nie gonił. Szkoda fatygi dla kogoś jak ja bez znaczenia.
- Nie goniłbym za tobą.
Opuściła wzrok. Gdyby się odwrócił, mógłby zobaczyć, jak bardzo ją zranił. Co ją obchodzi, czy goniłby za nią, czy nie? To tylko szkocki dzikus.
- Posłałbym kogoś za tobą. - Odwrócił się wreszcie i chwycił ją w ramiona. - Ale że donikąd się nie wybierasz, odpowiedź nie jest ważna.
- Zaczynam czuć do ciebie bezgraniczną niechęć, Kincaid.
- Naprawdę powinnaś coś zrobić z tą swoją popędliwością, Angielko. - Przeciągnął dłonią po jej policzku. - Spróbuj nie napytać sobie biedy, kiedy mnie nie będzie.
Ot i całe pożegnanie - pomyślała patrząc, jak dosiada konia. Sięgnęła ręką do policzka, ale zaraz się otrząsnęła, wyprostowała ramiona. Nienawidzi go. Prawie.
Przypomniała sobie, że dał jej pozwolenie na zmiany w kuchni. Błaha rzecz, ale dobre i to na początek. W końcu zacznie na niej polegać, kiedy zobaczy, jak się jego dom zmienia. Ruszyła

pod górę. Od razu weźmie się do pracy, nie będzie zwlekała. Uśmiechnęła się radośnie. W końcu ma jakiś obowiązek.

Rozdział 12

Wieść o tym, że lady Kincaid potrafi cudownie uzdrawiać rozeszła się na wyżynach lotem błyskawicy. Nie przesadzano wszak, powtarzając sobie historię uleczenia Angusa. Grzech byłoby trzymać ją pod korcem. Zdawano sprawę zawsze w ten sam sposób, oznajmiając na wstępie, że wojownik Kincaida otrzymał już wiatyk, tak właśnie, i gotował się wyzionąć ducha. Ten udany początek przyciągał uwagę i budził zdumienie, których każdy bajarz potrzebuje, aby snuć swoją opowieść.

Świętujący nadejście wiosny we włościach Gillebrida usłyszeli najpierw o śmierci Angusa. Dzionek się nie skończył, gdy doszła ich cudowna nowina. Lydia Louise, jego młodsza siostra i jedyna, dała się porwać uniesieniom. Zrazu gorzko oplakiwała niewczesną śmierć brata, potem łkała zdjęta przemożną ulgą w obliczu cudu. Kiedy po tak forsownym dniu wreszcie zmrok zapadł, wiano w oszołomioną biedaczkę dzban wina i siłą położono ją do łóżka.

Na święto nie przybył nikt z klanu McPhersonów. Jedyne dziecko starego wodza, trzymiesięczne niemowlę, takie było mamę, że cały klan z rezygnacją czekał jego śmierci. Chłopczyzna, wzięwszy upór po ojcu, raptem nabrał niesmaku do matczynego mleka. Gwałtowne wymioty, powtarzające się po każdym karmieniu, tak go osłabiły, że wkrótce nie mógł już ssać wcale.

Laird McPherson uszedł w lasy szukać pociechy. Zdjęty rozpaczą ponad ludzką wytrzymałość, płakał jak dziecko, pewien, że za powrotem do domu przyjdzie mu grzebać jedynego dziedzica imienia.

Prawdą jest, iż Fergusonowie trzymali przymierze z McPhersonami przeciw znieawidzonym rybakom McCoyom od tak dawna, że nikt już nie pamiętał początku tych aliansów i waśni. Kincaidowie zaś mieli w McCoyach sprzymierzeńców od czasów, kiedy McCoy wyłowił z rzeki tonącą córkę Kincaidów, co zmusiło tych ostatnich przez wzgląd na honor stać przy McCoyach przeciw McPhersonom.

Wszak gdy do lady Cecily McPherson doszło słowo o darze uzdrawiania, który posiadała lady Kincaid, prawa wyżyn poszły w zapomnienie. Cecily McPherson z diabłem gotowa by iść na układy dla uratowania dziecka. Nie zwierzając się nikomu ze swego zamysłu, zawiozła dziecko do warowni Fergusonów; tam uprosiła o wstawiennictwo. Mary całym sercem chciała pomóc biedaczce, a że Daniel nie wrócił jeszcze z pościgu za krzywdzicielami Angusa i nie musiała prosić o jego pozwolenie, natychmiast powiozła maleństwo do Jamie.

Wojownicy Kincaida wiedzieli, czyje jest dziecko, jako że na wyżynach wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Uznawszy, że ich pani to obojętne, żaden nie zająknął się przed nią słowem, że bierze w opiekę dziecko wroga. W końcu była Angielką, nieświadomą waśni w ich kraju a miłość matczyzna więcej pewnie dla niej ważyła niż wojny. I co nie bez znaczenia, była też zbyt łagodna, by pojąć rodowe prawo zemsty, a i zbyt uparta, jeśli wnosić ze sposobu, w jaki wymogła na opornym Alecu opiekę nad Angusem.

Gavin wiedział przecież, do czego przyjdzie, jeśli berbec umrze na ziemi Kincaidów. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na niemowlę, by nabrać pewności, że tak się stać musi. Nakazał zbrojnym gotować się do bitwy, pchnął dwóch posłańców, by odszukali Aleca, i cierpliwie czekał na atak McPhersonów.

Lecz kiedy armia McPhersona sunęła pod murami, żądając wydania ciała, dzieciak był tłusty i oddechany. Gavin wpuścił do zamku tylko lairda z dwoma zbrojnymi. Czekał ich z Marcusem na stopniach zamku.

Jamie kładła właśnie niemowlę do snu na Alecowym łożu, gdy usłyszała krzyki dochodzące z dziedzińca. Wybiegła zobaczyć, o co ten rwetes, i zamarła w drzwiach na widok trzech groźnych rycerzy na koniach. Po kiltach rozpoznała natychmiast, że to nie wojowie Kincaida.

- Nie odjadę bez ciała! - wykrzykiwał potężny jeździec pośrodku. - A kiedy wrócę, krew zbryzga te mury. Krew Kincaidów.

- Ktoś umarł, Gavinie? - zapytała Jamie.

- Laird McPherson przyjechał upomnieć się o syna - odparł Gavin nie odwracając głowy, jakby nie chciał spuścić przybyszów z oka. Nie mogła go za to winić; goście sprawiali wrażenie nawykłych do zadawania ciosów w plecy.

Gniew w głosie Gavina zaalarmował ją. Czują napięcie w powietrzu. Raptem zdała sobie sprawę, że wszyscy przybysze jak jeden wpatrują się w nią nieruchomym wzrokiem. Wyprostowała się w odpowiedzi na ich grubiaństwo.

- To niewiasta Kincaida?! - krzyknął ten w środku.

- Tak - odparł Gavin.

- Zatem to ona ukradła mojego syna!

Czy ten człowiek musi krzyczeć każde słowo? Nie mogła uwierzyć, że ów wściekły starzec, o krzaczastych, zakrywających prawie zupełnie ciemne oczy brwiach, jest ojcem takiego słodkiego niemowlaka. Na pewno musi śmierdzieć równie okropnie, jak wygląda.

Marcus odwrócił się, spojrzął na Jamie.

- Idźcie po dziecko - polecił z kamiennym wyrazem twarzy.

- Spiesz się jeno, kobieto! - krzyknął za nią laird, gdy miała już wejść do zamku.

Zatrzymała się, cofnęła.

- Zdążę - powiedziała.

- Chcę ciała.

Wyjdzie z tego spotkania z nadwierzonym słuchem. Wojowniczy starzec ryczał jak ranny niedźwiedź. Powściągnęła gniew. Widać myśli, że jego syn umarł, i zapomina w rozpaczycy obyczajnych manier.

Jedno słowo nie padło, dopóki nie pojawiła się znowu ze śpiącym niemowlęciem w ramionach. Syn lairda był cały owinięty ciepłym wełnianym kocem dla ochrony przed dojmującym wiatrem. Starzec nie okazywał żadnych uczuć. Jamie podeszła do niego, odsłoniła buzię dziecka.

- Daj mi go!

- Natychmiast przestań wrzeszczeć - rozkazała cichym głosem. - Ledwie go uśpiłam. Jeśli teraz się obudzi, to niech was wszyscy diabli wezmą, ile wcześniej ja was nie pošlę do czarta. Jasno mówię?

- Obudzi?

- Właśnie wam powiedziałam, żebyście nie wrzeszczeli - przypomniała mu Jamie, sama nieomal krzycząc, i natychmiast pożałowała swojego wybuchu.

Dziecko otworzyło oczy i zaczęło wiercić się w jej objęciach. Uśmiechnęła się do syna, ojcu posłała lodowate spojrzenie. Nie dostrzegła wyrazu zdumienia na twarzy lairda, gdy mały się poruszył.

- Widzicie, coście narobili? Dziecko wystraszyło się waszych krzyków - mruknęła.

Uniosła lekko niemowlę i zaczęła klepać je po plecach. Mały natychmiast głośno beknął.

- Grzeczny chłopiec - zagruchała całując łysą główkę.

Twarz jej stężała, gdy spojrziała ponownie na starca.

- Za co Bóg was pobłogosławił! takim słodkim dzieckiem, tego nigdy nie pojmem. Mały dopiero co skończył południowe karmienie, musi mieć spokój, inaczej mu się cofnie.

Laird nic nie odpowiedział na jej słowa. Podała mu z ociąganiem dziecko. Widziała, jak ręce mu drżą, kiedy po nie sięgał.

- Muszę was jeszcze przyuczyć, jak się obchodzić z dzieckiem, zanim odjedziecie.

Stary rycerz milczał długo, wpatrzony w syna. Próbował się opanować; oczy wprost wychodziły mu z orbit. Okazać teraz radość oznaczałoby podważyć swój status wobec Kincaidów, powściągnąć ją, zdawało się niemożliwym przedsięwzięciem. Berbecz beknął powtórnie pośród zupełnej ciszy, po czym uśmiechnął się słodko, jakby wiedział o walce toczącej się w duszy ojca i chciał sprawdzić jego wytrzymałość.

- Żywie!

- Ale na śmierć go zawrzeszczycie, jeśli nie zaprzestaniecie zaraz swoich krzyków - oznajmiła Jamie. - A teraz słuchajcie mnie uważnie, panie Powiecie swojej żonie, że ma go karmić tylko kozim mlekiem.

- Nie powiem.

W Jamie jakby piorun strzelił. Zanim laird się spostrzegł, wyrwała mu dziecko z objęć, przytuliła do łona i ruszyła przed siebie.

- Jedźcie zatem do domu bez syna, McPhersonie. Nie dam go wam zabić przez waszą głupotę. Wróćcie, gdy będzie dość duży, by samemu zadbać o jedzenie.

Laird, zdumiony, rozwarł szeroko oczy. Spojrzał na Gavina, potem znowu na lady Kincaid.

- Oddajcie go.

- Najpierw przyrzekniecie, że będziecie go karmić tylko kozim mlekiem.

- Będzie karmiony mlekiem matki, kobieto.

- Nie lubi tego.

- Znieważasz moją żonę?

Jamie pożałowała, że nie ma dość sił, by wbić staremu trochę rozumu do głowy.

- Mówię wam, co macie robić, jeśli chcecie, żeby dziecko żyło! - krzyknęła. - Nie przetrzyma następnego napadu wymiotów. - Podeszła bliżej do lairda i powtórzyła: - Obiecujcie.

Gdy wreszcie kiwnął głową, podała mu syna i ruszyła w stronę Gavina i Marcusa, mrużąc po drodze:

- Jesteście największym niewdzięcznikiem, jakiego widziałam.

- Niewdzięcznikiem?!

Znowu krzyczał. Jamie obróciła się gwałtownie, ręce wsparła na biodrach.

- A tak, niewdzięcznikiem! - odkrzyknęła posyłając mu ogniste spojrzenie. - Powinniście docenić, co zrobiłam, a nie wrzeszczeć na mnie McPherson.

Oczy lairda zwięzły się do dwóch szparek. Widziała, że zraniła w jakiś sposób jego dumę, nie pojmowała jednak zupełnie dlaczego.

- Wy powinniście przeproszać, żeście mi syna z domu zabrali! - krzyczał. - Byłaby wojna, gdybym nie dostał, co mi się należy.

- Należy ci się kopniak w zadek, stary capie! - wrzasnęła Jamie. - I dostaniesz go, jeśli nie okażesz mi należytego szacunku.

- Zabrałaś dzieciaka!

Nie mogła uwierzyć, że jest aż tak głupi. Złośliwy jak jego koń. Gdy puścił wodze, zwierzę próbowało ugryźć ją w ramię. Nie starał się go powściągnąć, tak jak nie widział nic złego w folgowaniu własnej popędliwości.

- Przeprosisz! - ryknął.

Jamie najpierw opędziła się od konia, dopiero odparowała:

- Jak śmiesz domagać się przeprosin? Nie zabrałam ci syna i wiesz o tym. Możesz tu stać, aż się rozsypiesz w próchno, a przeprosin ode mnie nie usłyszysz.

Niemowlę zaczęło płakać.

- Zabieraj syna do matki i niech twoja noga nie postanie na ziemi Kincaidów, dopóki nie nauczysz się obyczajnych manier.

Zrobił taką minę, jakby miał ochotę ją uderzyć. Umyślnie puścił wodze. Koń natychmiast zaczął się na powrót dobierać do ramienia Jamie. Uderzyła go, tym razem mocniej.

- Uderzyła mojego konia! - ryknął McPherson. - Ludzie, widzieliście? Kobieta Kincaida uderzyła mojego konia. Znievažyc człowiekowi żonę to jedno, ale bić jego konia...

- Och, Boże miłosierny! - przerwała mu Jamie. - Zabieraj się precz albo ja ciebie złoję.

Kiedy rycerz po lewej ręce lairda sięgnął po miecz, Jamie dobyła sztylet zza fałd spódnicy. Zamierzyła się.

- Odejmij dłoń od broni albo wrazę ci ten sztylet w gardło, a nie lecę ran, które sama zadam.

Wojownik zawahał się przez mgnienie, po czym usłuchał. Jamie skinęła głową

- A teraz precz z mojej ziemi - nakazała chowając sztylet.

Nagle opadła całkiem z sił. Dawno już nie dała się tak ponieść gniewowi. Trochę zawstydzona dziękowała Bogu, że nikt poza Gavinem i Marcusem nie widział tej sceny.

Wszystkiemu, ma się rozumieć, winien był McPherson. Ten człowiek to jaskiniowiec o obyczajach dzikiego zwierzęcia. Świętego doprowadziłby do szału.

Jedynym rozsądnym posunięciem było się wycofać. Odwróciła się z zamiarem powrotu na zamek bez jednego spojrzenia w stronę McPhersona. Pożegna go w możliwie najbardziej obraźliwy sposób.

Wrosła w ziemię, kiedy zobaczyła, że stał za nią zwarty szereg zbrojnych Kincaida gotowych do walki. Nie to jednak sprawiło, że serce zaczęło jej walić, nie, dobił ją widok Aleca stojącego w samym środku. Niech to piekło pochłonie, pewnie widział i słyszał wszystko.

Znekana i niepokieszona, miała ochotę odwrócić się na pięcie i pójść przed siebie, prosto do Anglii.

Teraz nie była już pewna, od kogo czeka ją większe niebezpieczeństwo.

Alec miał taką minę, że na jej widok owca gotowa by sama się ostrzyc. W porównaniu z nim McPherson przypominał anioła. Kincaid ręce założył na piersi, nogi rozstawił - zły znak, ani słowa - twarz miał jak z kamienia. Widziała już tę postawę, kiedy napadli ich zbójcy na drodze. Wtedy pomyślała, że jest znudzony.

Teraz już by się tak nie pomyliła.

Z dwojga złego chyba jednak bezpieczniej postawić na Aleca. Jeśli ma zamiar ją zamordować, uczyni to najpewniej na osobności. Nie jest dla niego aż taka ważna, żeby urządzał widowisko. Nie, może nawet poczeka do przyszłego tygodnia.

Nie rzekł ani słowa, gdy stanęła obok niego. Pchnął ją zwyczajnie za siebie i postąpił krok do przodu. Jamie otoczył natychmiast mur zbrojnych. Tarcze zasłaniały jej widok. Stanęła na palcach, spoglądając ponad ramieniem Marcusa.

Wodzowie rzucali gniewne słowa, które śmigały w powietrzu niczym strzały. Oślepiała słysząc, że Alec staje w jej obronie. Jest dla niego najwyższą obrazą, że człowiek McPhersonów ośmielił się sięgać po miecz w przytomności lady Kincaid. Och, Alec był wściekły, wściekły jak wszyscy diabli. Jamie zanosiła dziękczynne modły, że nie ona jest przedmiotem tych gromów, które ciskał. Usłyszała znowu nienawistne słowo „wojna”. McPherson wołał do walki,

Alec nie myślał o niczym innym.

Dobry Boże, co ona uczyniła?

Alec nigdy nie uwierzy, że to nie jej wina. Gdyby starczyło jej animuszu, może jeszcze mogłaby wszystko odwrócić. Wojownicy odstępili ją dopiero, gdy McPhersonowie byli już daleko na drodze. Postanowiła zniknąć, zanim mąż się nią zainteresuje. Nie żeby

uciekła, nie, potrzebuje tylko trochę czasu, żeby uporządkować myśli. Dzień, dwa, przy odrobinie szczęścia.

Zostawiła Marcusa i ruszyła w stronę zamkowych schodów. Już myślała, że udało jej się umknąć przed mężem, gdy chwycił ją za ramię i szorstkim ruchem odwrócił ku sobie. Uśmiechnęła się przez wzgląd na obecność Gavina i Marcusa, ale zmieniła wyraz twarzy widząc zaciętą minę.

- Zechcesz się wytłumaczyć, jeśli łaska? - zapytał Alec głosem łagodnym jak ziewnięcie lwa.

- Nie - odparła. - Raczej nie.

Nie spodobała mu się ta odpowiedź. Mięśnie twarzy znowu drżą, jakby się nabawił tiką. Zaciśnął mocniej dłoń na jej ramieniu. Była zdecydowana wytrzymać lodowate spojrzenie. Niech nie myśli, że się boi jego podłych oczu. Skapitulowała, nim zdążyła mrugnąć.

- Dziecko było chore - powiedziała.

- I ?

- Zaopiekowałam się nim.

- Jak bachor McPhersonów dostał się tutaj?

- I ja się nad tym zastanawiam.

- Odpowiadaj.

Chociaż nie podniósł głosu, wiedziała, że jest rozwścieczony. Może go ugłaszczę, nie dając przy tym wyraźnych odpowiedzi.

- Chciałam tylko zrobić co należy. Nawet gdybym wiedziała, że to słodkie dziecko jest synem takiego starego parszywca, i tak bym je ratowała. Cierpiało. Miałam je zostawić?

- Masz mi dać odpowiedź na moje pytanie - przypomniał jej.

- Obwinisz Mary.

- Miała w tym udział? Wcale mnie to nie dziwi. - Pokręcił głową.

- Mary przywiozła niemowlę. Żona McPhersona błagała ją o pomoc.

Puścił wreszcie jej ramię. Opanowała z trudem chęć rozmasowania bolącego miejsca.

- Teraz zły jesteś na Mary, że się wtrąciła, tak?

Nie pofatygował się odpowiedzieć.

Gavin posłał jej współczujący uśmiech, po czym zwrócił się z pytaniem do Aleca:

- Daniel wiedział o tym?

- Nie mógł - odparł Alec. - Był cały czas ze mną. Jeśli pojechał prosto do domu, teraz się dowie.

Niech Bóg litościwy sprawi, aby trzymał ją pod kluczem i za kratami.

- Mary ma dobre serce - wstawiła się Jamie. - Daniel na pewno nie będzie się dąsał, że pomogła choremu dziecku.

- Możesz już iść do zamku - oznajmił Alec, ignorując jej próby obrony siostry.

Bóg widzi, że powinna już przywyknąć do jego narowów. Cztery dni i cztery noce nie było go w domu, a jej - może być pewien - wcale się bez niego nie dłużyło.

- Nie szykuję się jeszcze odchodzić - odparowała, wprawiając w przerażenie Gavina i Marcusa.

Alec nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, raczej zrezygnowanego.

- Mam pytanie.

Westchnął, tracąc resztki cierpliwości.

- Marcus, poślij ludzi, niech jadą za McPhersonami aż do granicy - rozkazał, po czym zwrócił się do Jamie: - Co za pytanie?

- Chciałam wiedzieć, jak się powiódł pościg?

- Powiódł się.

- Znalazłeś zatem ludzi, którzy napadli Angusa?

- Uhm.

- I ?

- I co?

- Zabiłeś kogoś?

To chyba najdziwniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek mu zadano. Wyszeptała je i posłała Gavinowi zmartwione spojrzenie. Co myśleć o takiej żonie? Wygląda na zagniewaną na niego. Ot, kobieca logika. Szkoda zaprzętać sobie głowę.

Ale ten powab. Nie było go ledwie cztery krótkie dni i cztery noce, a wydaje się, jakby minęły tygodnie. Zasepił się na tę myśl. Nadal miała na sobie angielski strój - dostrzegł tę przewinę od razu - znak, że jest tak samo jak i on uparta. Albo i bardziej.

- Sześciu, siedmiu - oznajmił twardym głosem. - Chcesz wiedzieć, jak ich zabiłem?

Cofnęła się o krok, zapominając, że stoi na stopniach. Alec chwycił ją za ramię, żeby nie upadła.

- Wnoszę, że nie chcesz wiedzieć?

Odtrąciła jego rękę.

- Nie, nie chcę wiedzieć, jak ich zabiłeś, nieznośny człowieku, ale chcę znać prawdziwą liczbę. Sześciu czy siedmiu?

- Jak, na Boga, mam wiedzieć? - zapytał najwyraźniej zniecierpliwiony. - Byłem zajęty walką, a nie rachowaniem.

- Powinieneś być rachować - mruknęła. - Na przyszłość proszę, żebyś liczył. Tyle przynajmniej możesz uczynić.

- Czemu to?

- Bo zostało mi tylko osiem szylingów. Temu.

Nie wiedział, o czym mówi; nigdy zresztą tego nie wiedział. Pobladła; przypomniał sobie, jak bardzo nienawidzi walki. Domyślał się, że wołałaby, izby nikogo nie zabijał. Zabawna myśl. Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Niech to diabli, zabił prawie dwakroć tyle. Stoczył bezlitosną potyczkę, ale nie myślał dzielić się z nią tymi wieściami.

- Uśmiechasz się. Czy to znaczy, że sobie żartowałeś?

- Żartowałem - skłamał chcąc, by się rozchmurzyła.

Posłała mu nie dowierzające spojrzenie, uniosła spódnicę i zniknęła w zamkowej sieni.

- Alecu - zagadnął Gavin. - Co jej zdaniem powinno się stać, kiedy starliśmy się z wrogiem?

- Nie mam zielonego pojęcia.

Gavin nie przestawał wyszczerzać zębów w uśmiecha

- A przy okazji - rzekł zmieniając temat. - Fraklin przyjechał przodem powiedzieć, że reszta klanu wraca z włości Gillebrida. Powinni być tutaj jutro po południu. Najpóźniej. Ciągną z nimi ludzie Harolda. Chcą się pokłonić.

- Akurat wierzę - warknął Alec. - Idą, bo chcą obejrzeć moją żonę.

- Tak - odparł Gavin z chichotem. - O jej urodzie już prawią legendy. Do tego opowieści o uzdrowieniu Angusa. Niech kogo kolka chwyci, będzie ciągnął pod zamek.

- Jak Angus?

- Teraz spokojny.

- To znaczy?

- Chciał koniecznie wstawać. Twoja żona ucapiała go, jak wychodził już z chaty. Elizabeth przyszła jej z pomocą. - Gavin zaśmiał się i ciągnął dalej: - Słyszałem, jak krzyczał całą drogę do zamkowych drzwi. Kiedy tu przyszedłem...

- Podniósł głos na Jamie?

- I miał powody - zaczął tłumaczyć Gavin, widząc gniew w oczach Aleca. - Odebrała mu miecz. Alec podniósł brew na te słowa.

- To wystarczający powód - rzekł wyszczerzając zęby w uśmiechu. - Co potem?

- Nie podnosząc głosu, zapędziła go do łóżka w minutę.

Alec ruszył w stronę stajni. Ręce założył z tyłu. Gavin szedł obok.

- Nie ufam ludziom Harolda, a już najbardziej jego bastardom - rzekł, przypomniawszy sobie oczekiwanych gości.

- Bliźniakom?

- Z Justinem zawsze kłopoty. Nawykł brać, na co ma chęć.

- Myślisz, że wyciągnie rękę po żonę innego mężczyzny?

- Wyciągnie. Ten człowiek spłodził więcej bękartów niż król Anglii.

- Jest urodziwy, kobiety lgną doń jak muchy do miodu. Dziwne, że Philip, choć z jednakim wyglądem, jest zupełnie odmienny. Zbyt nieśmiały, żeby się odważyć.

- Philipowi też nie ufam - mruknął Alec.

Gavin się uśmiechnął.

- Mówisz jak człowiek, któremu zależy na żonie.

- Jest moja. Nie jej uczynią ujmę, lecz mnie.

- Nie będzie miała łatwego życia. Dobrze, że dałeś jej zajęcie, ale Edith cały czas maści. Co Jamie wyda jakieś polecenie, ona ma już odwrotne. Annie niewiele lepsza. Słowem się do niej nie odezwie.

Alec nic na to nie rzekł. Zauważył właśnie Jamie zbiegającą ze stopni.

- A to gdzie bogi prowadzą?! - zawołał.

- Do kowala - odkrzyknęła i zniknęła za rogiem.

Alec potrząsnął głową.

- Ta zbzikowana kobieta pobiegła, ma się rozumieć, w złą stronę.

Gavin zachichotał.

- Alecu, ona doprasza się u mnie o więcej zajęć. Nie dam jej nosić kamieni, ale może...

- O czym ty mówisz? - zapytał Alec. - Jakich kamieni?

Gavin popatrzył stropiony na Aleca.

- Kuchnia - przypomniał mu, a kiedy tamten ciągle się chmurzył, pospieszył z wyjaśnieniem: - Pozwoliłeś jej przenieść kuchnię, czy nie tak?

Alec wzruszył ramionami.

- Może - zgodził się. - W chwili słabości. Ile czasu może zająć przestawianie w kuchni, godzinę?

- Przestawianie? - powtórzył Gavin. Niech Bóg ma go w swojej opiece.

Wybuchnął śmiechem.

- Co, u czarta, tak cię ubawiło? Czy moja żona powiedziała ci...

- Nie, robi jota w jotę to, na co dałeś pozwolenie - odparł Gavin dławiąc się ze śmiechu. - Wkrótce zobaczysz. Miła niespodzianka - dodał pospiesznie, widząc, że jego druh za chwilę gotów stracić cierpliwość. - Nie będę ci jej psuł.

Uwagę Aleca odwrócił ojciec Murdock, który dreptał pospiesznie w ich stronę, furkocąc połami czarnej sukienki.

- Alecu, jeśli łaska, mam do ciebie słowo.

Obydwaj natychmiast ustawili się do księdza z wiatrem. Straszny odór bijący od staruszka sprawiał, że łzy napływały im do oczu. Przez wzgląd na szacunek dla duchownej osoby Alce pominął milczeniem bukiet zapachów, Gavin wszakże nie okazał równych względów.

- Dobry Boże, ojcie Murdock, coście z sobą zrobili? Cuchniecie jak świńskie pomyje.

Ksiądz, zamiast się obrazić, wybuchnął śmiechem i zaczął kiwać głową.

- Okropny fetor, chłopcze, ale za to od lat nie czułem się tak dobrze. Jamie dała mi specjalny balsam na piersi, do tego jeszcze miksturę. Kaszel prawie zniknął.

Zrobił krok do przodu. Alec mężnie pozostał na miejscu, Gavin cofnął się spieszenie.

- Dość o moim zdrowiu. Mam ważniejsze sprawy - rzekł patrząc na Aleca. - Twoja żona oddała mi już wszystkie swoje szylingi. - Na potwierdzenie tych słów otworzył dłoń, w której ścisnął monety. - Chciała za nie kupić odpusty. Nie miałem serca jej powiedzieć, że my tutaj nie używamy monet.

Alec potrząsnął głową.

- Za bardzo troszczy się o swoją duszę. To chyba angielska słabość, jeśli się nie mylę.

- Wcale nie dba o swoją duszę. - Ksiądz wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A zatem?

- Troszczy się o twoją.

Gavin zaczął głośno kasłać.

- Liczę siedem szylingów - oznajmił Alecowi.

- Osiem - poprawił go ojciec Murdock. - Jeden na wypadek zawodnej pamięci, których to jej słów nie rozumiem.

- Tej kobiecie brak piątej klepki.

- Dbaj o siebie - sprzeciwił się ojciec Murdock. - A teraz powiedz, co zrobić z tymi monetami.

- Włóżcie je do szkatułki nad kominkiem - odparł Alec wzruszając ramionami.

- Jak chcesz - zgodził się ksiądz. - Skoro już mowa o twojej kochanej żonie, to przemyślałem właśnie, czy nie pozwoliłbyś jej wykorzystać jednej z pustych komnatek na galerii. Prosiła, żebym cię zapytał.

- Nie widzę w tym nic złego - odparł Alec. - Na co jej ta izba?

- Na sypialnię.

- Diabła!

- No, chłopcze, nie ma się co pnieć - uspokajał ojciec Murdock, widząc, że humor lairda psuje się z sekundy na sekundę niczym ryba zostawiona na słońcu. Przeszedł do następnego pytania. - Czy mogłaby jeździć konno po wzgórzach? Ma się rozumieć, nie dalej niż ziemie Kincaidów? Miałyby zajęcie. Okrutnie za tobą tęskni, kiedyś poza domem.

Ostatnia uwaga złągodziła trochę rysy Aleca.

- Ma się rozumieć, że tęskni - oznajmił chełpliwie. - Dobrze, ojciec Murdock, powiedzcie jej, że może jeździć, byle nie sama.

- Nie myślisz przecież, że ucieknie? Brak jej rodzinnego domu, ale...

- Ojciec, ta kobieta nie potrafi wyjść z izby, w której są jedne drzwi. Nie będzie próbowała wracać do Anglii, ale że się zgubi, to pewne. Nie ma poczucia kierunku.

- Prawda - przytaknął ksiądz z błyskiem w oku. - Jest pełna skaz jak błękitne niebo.

- Przeczyście sobie, ojciec - wtrącił Gavin. - Błękit nieba nie ma w sobie skazy.

- Ma, dla ślepego - odparł Murdock wpatrując się uważnie w Aleca. - Skoro twoja żona jest tak podrzędnym stworzeniem, z radością zajmę się unieważnieniem ślubów małżeńskich.

- Nie zajmiecie się.

Nie miał zamiaru tak stanowczo sprzeciwić się śmiesznej propozycji księdza. Ojciec Murdock z rozmysłem opowiada mu o łatwym unieważnieniu. Dał się wpędzić w zasadzkę zastawioną przez staruszkę. Właśnie przyznał, że zależy mu na Jamie.

- Dość mam już gadania o kobietach - mruknął. - Gavinie! Dopilnujesz, żeby moja żona nie rozpętała następnej wojny, kiedy ja będę miał głowę zajętą czym innym?

- Pytała o Helenę - legło między nimi spokojne stwierdzenie księdza.

Alec na powrót zwrócił się ku niemu.

- I? - zapytał pozbawionym emocji głosem.

- Opowiadano jej, że zabiłeś Helenę. Wiesz o tym?

Alec potrząsnął głową.

- Kiedy słyszała te bajania? - zapytał Gavin.
- Zanim Alec zjawił się w jej domu - odparł ojciec Murdock.
- Chciała wiedzieć od was, czy to prawda? - pytał dalej Gavin, skoro Alec milczał.
- Nie, nie chciała wiedzieć - odpowiedział ojciec Murdock, posyłając Gavinowi pełne niechęci spojrzenie. - Prawdę rzekłszy, powiedziała mi, że nigdy nie dawała wiary tym słuchom. Nie myśli też, żeby Helena sama odebrała sobie życie. Wierzy, że stało się to wypadkiem. Ma czułe serce, Gavinie, i pokłada całkowitą wiarę w swoim mężu.
Alec pokiwał głową.
- Nie, nie dałaby posłuchu bajaniom - stwierdził z dumą. - Jamie jest taką łagodną, troskliwą kobietą.
- Jest, ani słowa - odparował Gavin.
- Prawda, bywa i uparta - przyznał ojciec Murdock. - Ciągłe popędza, żebym jej znalazł zajęcie. Czuję, że chciałaby należeć do rodziny. Zakochała się w tobie, synu. Obchodź się poczciwie z jej sercem.
Wcale nie przekonany o prawdziwości słów księdza, Alec wyszczerzył zęby na myśl, że Jamie miałyby się w nim zakochać.
- Jak amen w pacierzu pochwalisz jej starania wokół kuchni, co, Alecu? - rzekł ksiądz. - Jak znajdujesz nową przybudówkę? Teraz, kiedy ludzie przestali wreszcie sarkać, robota idzie gładko.
- O czym wy mówicie? - zapytał Alec.
Murdock rzucił szybkie spojrzenie Gavinowi i zwrócił się na powrót do Aleca.
- O kuchni. Musiałeś pewnie zapomnieć, że dałeś Jamie pozwolenie na przeniesienie budynków.
- Co? - ryknął Alec.
Ksiądz spieszenie postąpił krok do tyłu, jakby w obawie przed gniewem Aleca.
- Powiedziała, że ma twoje pozwolenie na przestawienie kuchni. Nie kłamałaby przecież słodka gołąbeczka. Możesz zapomnieć...
Zaprzestał bronić swojej pani, gdy Alec ruszył w stronę zamkowej sieni.
- Gavinie, wydawał się bardzo... zdziwiony.
- Zdziwiony? O, tak - odparł Gavin. - Lepiej nie zostawiajcie Jamie bez opieki, póki nie ucichną gromy. Pewnie zaraz zobaczy dziurę ziejącą w tylnym...
Pełen zgrozy ryk Aleca wypełnił podwórzec.
- Już ją zobaczył - szepnął ojciec Murdock. - Panie, wybaw nas ode wszelkiego złego. A oto i Jamie. - Zadarł kraj czarnej sukienki i ruszył biegiem w stronę swojej pani. - Zaczekaj, dziewczyno! - krzyczał.
Jamie usłyszała jego gorączkowe wołanie. Odwróciła się natychmiast i zrobiła zatroskaną minę.
- Ojczy, nie wolno wam biegać, póki nie poczujecie ulgi w piersiach - upomniała.
Ksiądz wbiegł po stopniach i chwycił ją za ramię.
- Alec zobaczył właśnie dziurę w tylnym murze.
- Musiał ją kiedyś dojrzeć, ojczy - odparła z łagodnym uśmiechem.
Jasno się wykładało, że ta słodka dziewczyna nie pojmuje, w jakim jest niebezpieczeństwie.
- Chodź ze mną do kaplicy, tam przeczekamy, póki wojowie nie przedłożą wszystkiego Alecowi. Za godzinę, dwie ostygnie. Wtedy będziesz mogła...
- Pokładajcie więcej wiary w swoim lairdzie - obruszyła się Jamie. - Dojrzy zalety zmian, kiedy ich dokończymy, pewnam tego, ojczy. Poza tym nie będzie na mnie krzyczał. Mam jego słowo. Nie trapcie się, proszę. Idę do zamku, wszystko mu wyłożę. Nie boję się ani trochę.
- Ten twój brak strachu zatrwąza mnie najbardziej - wyznał ojciec Murdock.

Alec nie tknie jej nawet w gniewie, to wiedział. Może przecież ukrzywdzić ją samym krzykiem. Ojciec Murdock pospiesznie się przeżegnał, kiedy Jamie, poklepawszy go po rękę, poszła do zamku. Kolana za bardzo mu drżały, żeby pójść za nią.

Zebrała siły i gotowa do starcia weszła do wielkiej sali. Zatrzymał ją w pół kroku widok, jaki ujrzała. Alec siedział u szczytu stołu, obok stał wojownik i zdawał sprawę z ostatnich wypadków. Alec nie sprawiał wrażenia zbyt rozzłoszczonego. Łokieć wsparł na blacie stołu, czoło na dłoni. Prędzej wyglądał na zmęczonego niż zagniewanego. Byli też tutaj wszyscy, którzy pracowali nad rozbiórką kuchni. Do licha, stoją szeregiem, jakby czekali swojej kolei, by świadczyć przeciwko niej. Posłała każdemu z osobna ponure spojrzenie - niech wiedzą, co myśli o braku lojalności - i ruszyła ku mężowi.

Gdy wreszcie podniósł głowę, Jamie zamarła jak lodem ściętą. Wściekły.

Znowu drga mu broda. Oczy płoną gniewem. Nawet wiatr jest przeciwko niej: świszczące powiewy przez wielką wyrwę w murze dochodziły aż tutaj, jakby chciały donieść Alecowi, co zrobiła.

Patrzył na nią przez długą chwilę w milczeniu.

- Mogę się wytłumaczyć - rzekła.

- Natychmiast opuścisz tę salę, żono.

Nie podniósł na nią głosu, ale grubiański rozkaz nie mniej ubódł.

- Alec, obiecałeś, że nigdy nie poniesie cię wściekłość – przypomniała mu. Niech ją niebosa mają w swojej opiece, przeraziła się przecież jego wzroku. Wtedy na nią krzyknął:

- Wynoś się stąd, zanim... natychmiast, żono!

Kiwnęła głową, podbiegła do półki nad kominkiem, chwyciła monetę ze szkatułki i opuściła salę zachowując tyle godności, na ile pozwalały upokarzające okoliczności.

Koło wejścia stały Edith z Annie. Prychnęły gniewnie, kiedy je mijała. Dopiero gdy dotarła do stajni, zaczęła płakać. Kazała Donaldowi szykować Błyskawicę. Koniuszy nie dyskutował z jej poleceniami, pomógł dosiąść klaczy, po czym zapytał, czy ma też gotować Alecowego ogiera.

Potrząsnęła głową i spojrzała w stronę bramy.

Na dziedzińcu czekał ojciec Murdock.

Jamie nachyliła się i wręczyła mu monetę.

- Okłamał mnie - szepnęła. - To odpust za grzechy jego duszy.

Murdock chwycił za uzdę.

- Dokąd jedziesz, dziewczyno? - zapytał udając, że nie widzi łez. - Martwisz mnie.

- Jadę precz.

- Precz?

- Z jego rozkazu, ojczy, a ja zawsze jestem posłuszna. Którędy do Anglii?

Staruszek tak osłupiał, że nie potrafił wskazać kierunku. Jamie uznała, że stokiem w dół.

- Dzięki wam za dobroć - rzekła.

Zostawiła księdza. Patrzył za nią niedowierzająco, z szeroko rozdziawionymi ustami.

Pewnie za chwilę pójdzie i wszystko wypaple. Mniejsza o to. Alec i tak nie ruszy za nią. Nie jest dość ważna. Będzie szczęśliwy, gdy się jej pozbędzie. Oczekiwała kłopotów przy przekraczaniu mostu. Kiedy wyjaśniła, że wyjeżdża z polecenia lairda, strażnicy natychmiast dali jej przejście.

Wtedy pozwoliła Błyskawicy stanąć w zawody z wiatrem, a sama utonęła we łzach. Nie wiedziała, dokąd zmierzą ani jak długo gnały tak na złamanie karku. Prawdę rzekłszy, o nic nie dbała, byle tylko się wypłakać. Kiedy klacz zatrzymała się wreszcie w cieniu drzew, Jamie postanowiła, że czas się opanować.

Wtedy dojrzała chłopca. Nie był od Kincaida, to poznała, miał kilt w innych kolorach. Byle nie zdradzić się jakim szelestem. Oby chłopiec jej nie zauważył. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją w tak niechlubnym stanie, choćby i dziecko.

Coś innego jednakże pochłaniało uwagę chłopca. Spoglądając za siebie, wpatrywał się uporczywie w zarośla po prawej. Co też mogło go tak omamić? Krzyknął nagle i zaczął się cofać, kiedy wielki dzik, parskając groźnie, ruszył do ataku.

Jamie zareagowała w mgnieniu oka. Uderzyła Błyskawicę, klacz zerwała się do galopu i pognąła w dół zboczem. Jamie ścisnęła wodze w lewej dłoni, przytulona do prawego boku Błyskawicy. Chłopiec zobaczył, że się zbliża, i rzucił się w jej stronę z wyciągniętymi dłońmi. Modliła się, by mieć dość sił, żeby go poderwać w biegu. Bóg jest miłosierny. Uniosła przerażone dziecko na tyle wysoko, by przerzucić je przez grzbiet klaczy.

Umykali z duszami na ramieniu. Po kilku chwilach dzik zaprzestał pogoni, ale wystraszony koń nagle rzucił się gwałtownie: obydwójce wylądowali niespodziewanie na ziemi.

Mały upadł na nią, lecz poderwał się zaraz i zaczął ciągnąć swą wybawczynię za rękę, próbując pomóc jej wstać. Skrzywiła się z bólu.

- Nic wam nie jest? - zapytał z lękiem w głosie.

- Potłukłam się tylko - odparła po gaelicku. Podniosła się ostrożnie.

Suknię miała rozerwaną na ramieniu.

Stali pośrodku niewielkiej polanki. Jamie jeszcze dygotała ze strachu.

- Ledwie uszliśmy z życiem, było już z nami krucho. Boże, jak ja się przeraziłam. Ty też? - zapytała spoglądając na chłopca.

Skinał głową. Uśmiechnęli się obydwójce.

- Nie daliśmy się, prawda? - rzekła, patrząc z zachwytem na malca. Długie rude włosy skręcone w loki otaczały buzię jak u cherubinka. Nos był pokryty piegami.

- Jestem lady Kincaid. A ciebie jak zwą?

- Nie mogę powiedzieć - szepnął. - Nie powinienem wchodzić na ziemie Kincaidów.

- Zgubiłeś się?

Potrząsnął głową.

- Powieście o mnie?

- Nie, nie powiem. Co tu robisz?

- Szedłem polować. - Chłopiec wzruszył ramionami. - Zwą mnie Lindsay.

- Z jakiego jesteś klanu?

- Jestem Lindsay - powtórzył. - Mówisz po gaelicku, ale inaczej niż my. Nie masz kultu Kincaidów.

- Jestem Angielką.

Zrobił wielkie oczy.

- Jestem żoną Aleca Kincaida, Lindsayu - wyjaśniła. - Ile masz lat?

- Latem skończę dziewięć.

- Twoja mama na pewno cię szuka.

- Ojciec za mną ruszy. Martwią się już chyba o mnie. Powinienem wracać do domu.

Pokiwała głową, widząc pełną powagi minę małego.

- Uratowaliście mi życie. Ojciec się wam wywdzięczy.

- Nie - odparła Jamie. - Nic nie jest mi winien. Ty mi tylko przyrzeknij, że już więcej nie wybierzesz się polować samopas. Obiecujesz?

Przytaknął, a ona się uśmiechnęła.

- Chcesz, żebym cię odwiozła do domu?

- Nie puszczą was, jeśli pojedziecie ze mną. Kincaidowie są naszymi wrogami - wyjaśnił rzeczowo.

- Uważaj na siebie. No, biegnij. Ktoś chyba nadjeżdża.

Chłopiec zniknął wśród drzew, nim zdążyła zrobić krok w stronę klaczy. Stała pośrodku polanki, gdy pojawił się Alec na swoim ogierze. Osadził konia w miejscu i spoglądał na nią z nie skrywaną ulgą, jeszcze zdyszany po szybkiej jeździe.

Nie mógł dojrzeć, w jakim jest humorze, spuściła bowiem głowę. Wiedział, że musiał ją wystraszyć. Spojrzała na niego przerażona, gdy krzyknął. W oczach miała łzy. Przeszła obok niego z monetą w zaciśniętej dłoni. Do czarta, powinien chyba przeprosić. Nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać, ale spróbować musi. Będzie mówił spokojnie... i rozsądnie.

Dopiero teraz zauważył liście w jej włosach i rozerwaną suknię.

- Coś się stało, do diaska? Czy kto...

Zeskoczył z konia i przypadł do niej, zanim zdążyła odpowiedzieć. Cofnęła się o krok.

- Nic się nie stało - oznajmiła.

- Nie kłam mi. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- To ty mnie okłamałeś - odparła, próbując nadać głosowi spokojne brzmienie. - Zdjęła cię wściekłość na mnie.

- Kazałaś ludziom zrobić dziurę w murze - obruszył się.

- Powiedziałaś, że mogę przestawić kuchnię - szepnęła. - Zimą Frieda, Hessie i cała reszta muszą brnąć w śniegu, żeby przynieść ci wieszak. Chciałam dobrze. Pomyślałam, że najlepiej będzie zrobić nową przybudówkę przy zamku, ale ty nie dałeś mi wytłumaczyć.

Zamknął oczy, modląc się o cierpliwość i nie przestając tulić jej do siebie.

- Złość mnie porwała - przyznał. - Jestem wściekły.

- Dlatego że zrobiłam dziurę w murze?

- Nie. Dlatego że się mnie przestraszyłaś. Myślisz, że zrobiłbym ci krzywdę?

- Nie - odparła. Objęła go w pasie i oparła się o niego. - Wystawiłeś mnie na wstyd. Mąż nie powinien krzyczeć na żonę.

- Postaram się zapamiętać na przyszłość to polecenie, ale zdarzy się nieraz, że o nim zapomnę, Jamie.

- Będę pewnie musiała przywyknąć. Twoje wrzaski mogłyby obalić sosnę. Udałaś po większej części, prawda?

Oparł brodę na jej głowie, zastanawiając się nad niewinną obrazą.

- Ojciec Murdock powiedział, że wybierasz się do Anglii. Taki miałaś zamiar?

- Powiedziałaś, żebym się zabierała precz.

- Z sali, nie ze Szkocji, Jamie - odparł rozchmurzony, z uśmiechem.

- Chciałam wyjechać na trochę, mężu. Prawdę rzekłszy, nie bardzo potrafię się usadzić - powiedziała ze smutkiem. - Pewnie wyda ci się to okropnie dziwne, ale tam w domu ludzie mnie lubili. Naprawdę! Nie patrzyli na mnie z góry. Trudno mi nawyknąć. Twój zbrojni tylko czekali, żeby na mnie nagadać przed tobą, prawda? Nie lubią mnie tak samo jak ty.

Nagle się rozplakała.

- Nic mi się nie udaje. Po co jechałeś za mną?

- Jamie, ludzie tylko czekali, żeby cię bronić - mruknął z czułością. - Są ci tak oddani jak mnie.

Aż się odchyliła, żeby popatrzeć jak kiwa głową na potwierdzenie tych słów. Nie powinien był jej puszczać. Kiedy zobaczył łzy na policzkach żony, stracił panowanie nad sobą.

- Ruszyłem za tobą, bo należysz do mnie. Nigdy więcej nie próbuj mnie zostawić, Jamie, jeśli nie chcesz zobaczyć prawdziwego gniewu. A teraz przestań płakać, miłości. Nie chciałem...

Głos tak mu drżał, że nie mógł dalej mówić. Nachylił się i pocałował ją w czoło. Otarła oczy. Ból w ramieniu przypomniał jej o wypadku.

- Spadłam z konia - wyznała.

- Wiem.

Powiedział to z taką rezygnacją, że się uśmiechnęła.

- Naprawdę dobrze jeżdżę, ale dzik spłoszył Błyskawicę i... nieważne. - Dała spokój wyjaśnieniom widząc jego zagniewaną minę. - Alecu, mąż i żona, kiedy się pokłócą, potem całują się na zgodę.

- Żona powinna też nosić kilt męża - wytknął jej Alec. - Ale nie złamię danego słowa, jeśli nie będzie miała nic na sobie.

Nie rozumiała, o czym mówi, dopóki nie ściągnął z niej rozerwanej szaty i nie rzucił na ziemię.

- Nie masz chyba zamiaru... - wyjąkała cofając się o krok.

- Mam, a jakże. - Postąpił krok do przodu.

Odwróciła się ze śmiechem i uciekła między drzewa, krzycząc przez ramię:

- W głowie ci się pomieszało, jest środek dnia!

Chwyił ją od tyłu i przyciągnął do siebie.

- Dzieci tędy chodzą - przestrzegła.

Musnął ustami jej szyję.

- Dopraszałaś się porządnego pocałunku.

- Ten nie był porządny.

Tchu jej zabrakło, przez plecy przeszedł dreszcz. Alec łaskotał ją w ucho, wyszeptując w najdrobniejszych szczegółach swoje zamiary. Nie protestowała, gdy oparł się plecami o pień drzewa i otoczył ją udami. Powoli zdejmował z niej ubranie. Przycisnął ją do siebie, pieszcząc sutki.

- A teraz ci pokażę, o ile jesteś nędzniejsza ode mnie - szepnął, gdy cicho jęknęła.

- Pokażesz? - zdołała z siebie wydusić.

Zsunął dłoń między jej uda. Mruknął radośnie, gdy poczuł, jaka jest wilgotna.

- Ucałuję każdy skrawek twojego nędznego ciała.

Odwrócił ją, ich usta zetknęły się w namiętym pocałunku. Zarzuciła mu ramiona na szyję, ocierając się o kilt. Odsunął ją na moment i zdjął z siebie ubranie. Zamienili się miejscami. Teraz ona stała oparta o drzewo. Nachylił głowę, poczuła jego usta na sutce. Krzyknęła namiętnie, zsunął się niżej, klęcząc całował brzuch, obejmując dłońmi pośladki. Śledziła pieszczoty niezdolna oddychać, myśleć, zdjeta pożądaniem. Chciała go powstrzymać, kiedy się podniósł. Zamknęła mu usta pocałunkiem, chwycił ją za włosy, owinał sobie wokół dłoni, odchylił jej głowę i powiedział:

- Nigdy więcej nie próbuj mnie zostawić.

Nie czekał na odpowiedź, językiem zagłębił się w jej usta. Podniósł ją wysoko, rozwarł szerzej uda, zaplotła mu nogi na biodrach.

- Alecu - ponagliła go, kiedy zawahał się na moment.

- Przrzeknij mi - usłyszała jego szept poprzez mgłę pożądania.

- Przrzekam - szepnęła.

Mruknął potakująco i wszedł w nią jednym silnym pchnięciem, szepcząc przy tym słowa miłości. Kiedy poczuła, że dochodzi do szczytu rozkoszy, krzyknęła głośno jego imię.

Znaleźli ukojenie w absolutnym spełnieniu. Został w niej przez chwilę. Nie poruszył się nawet wtedy, kiedy jej oddech się uspokoił i uciszyło się bicie jego serca. Spleciony z nią wchłaniał zapach miłości.

Po raz pierwszy w życiu czuł, co oznacza ukontentowanie, choć wzdragał się jeszcze przyznać do tego. Nie powinien sobie pozwolić na to, będzie słabszy, wydany na ciosy... Nie był jeszcze gotowy.

Czuła, że coś się stało. Położył ją delikatnie na ziemi i z zachmurzoną twarzą zaczął zbierać ubrania.

- Alecu? - szepnęła. - Nie jesteś mi rad?

- Bardzo ci jestem rad, żono - odparł, usłyszawszy strapienie w jej głosie.

Nie pytała już o nic, dopóki się nie odziali.

- Czemu takiś chmurny? Jeśli naprawdę było ci dobrze...

- Powiedziałeś mi, że czujesz się gorsza ode mnie. Nie chcę, żeby przychodziły ci do głowy takie dziwaczne myśli. Nigdy, przenigdy...

- Powiedziałeś przecież, że jestem gorsza od ciebie - odparła zupełnie zbita z tropu.

Ma czelność robić zdziwioną minę. Jamie otworzyła szeroko oczy.

- Powiedziałeś też, że jestem nieważna. Nie pamiętasz?

Wzruszył ramionami i poszedł odwiązać konie. Uśmiechał się, zamiast srożyć. Jego łagodna żona przemawia takim oburzonym tonem.

- Nie potrafisz nawet zapamiętać własnych zdań?

- Nie zdań, moja miłości, lecz zniewag - rzucił przez ramię.

- A więc przyznajesz, że zamyślałeś zniewagę! - krzyknęła biegnąc za nim.

- Ma się rozumieć.

Zaniósł się głośnym śmiechem, gdy usłyszał niegodny damy okrzyk i zobaczył, w jakie pomieszczenie wprawilo ją własne przekleństwo.

Jeszcze śmieje się jej prosto w twarz. Trudno dojść z nim do ładu. Odwróciła się doń plecami i ruszyła w stronę Błyskawicy. Że też ziemia nosi takiego człowieka. Nie może się domyślić, co chciałaby usłyszeć? Że jest mu droga? Dosiadła konia, ujęła wodze i wtedy przypomniała sobie, jak dopominał się obietnicy, że nigdy go nie zostawi. Jest mu droga. Odwróciła się gwałtownie, chcąc spojrzeć na męża i wykrzyzczyć na głos, co właśnie odkryła, ale na widok zębów wyszczerzonych w paskudnym uśmiechu poniechała zamiaru. Pewnie nawet nie wie, że jest mu droga, zgniewa go, kiedy spróbuje go oświecić w materii jego prawdziwych uczuć.

Zaśmiała się. Przywyknie, wtedy zrozumie, co znaczy ją kochać. Spięła Błyskawicę, ale chwycił za wodze, kręcąc głową.

- Słuchaj uważnie, moja miłości. Tam jest ziemia Kincaidów – rzekł wskazując za siebie - a tam Anglia. Pojęłaś?

Zagryzła wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

- Pojęłam - odparła wreszcie, wpatrując się w niego.

Westchnął zrezygnowany i pociągnął Błyskawicę w kierunku przeciwnym do tego, w którym zamierzała się udać Jamie.

- Nie pojęłaś, miłości - mruknął.

Uśmiechnęła się. Boże, jakie to cudne uczucie. Już nawet nie dbała, czy porwie go w przyszłości wściekłość na nią. Nawet nie zważała już na jego zniewagi. Widać w ten sposób próbuje kryć swe uczucia. Nie, już nie przeszkadzają jej zmienne humory. Łatwo pojąć ich powód.

Właśnie nazwał ją swoją miłością.

Rozdział 13

Kiedy wrócili do stajni, Ala był naburmuszony, Jamie uśmiechnięta.

Z zamkowych stopni obserwowali ich Gavin z księdzem.

- Daje mu do wiwatu - orzekł Gavin.

- Słyszałem, że groziła sztyletem człowiekowi McPhersona – powiedział ojciec Murdock.

- A tak. Odważna jest. Napędziła stracha staremu i jego ludziom.

- Myślisz, że to tak dla nastraszenia?

- Ma się rozumieć, że dla nastraszenia. Nie wie pewnie nawet, jak się obchodzić ze sztyletem.

- Jesteś zupełnie jak twój laird, Gavinie, we wszystkim jednego z nim sądu, a on już zdecydował, co myśleć o lady Jamie. Nie spieszyłbym się tak na waszym miejscu. Jeśli powiada, że gotowa wrazić ostrze komuś w pierś, znaczy, że nie wahałaby się, gdyby przyszło stanąć w czyjejs obronie. Bardziej jest zaradna, niż obydwaj chcecie przyznać. Zważ, co mówię, chłopcze.

- Alec się skarży, że zbyt jest łagodna - sprzeciwił się Gavin.

- Jest silna - odparł ojciec Murdock - nie pójdzie Alecowi z nią tak łatwo, jak się spodziewa. Już iskry lecą.

Patrzyli, jak Alec pomaga zsiąść żonie z siodła, przytrzymując ją w objęciach dłużej niż trzeba, a tak oboje na siebie przy tym patrzyli, że Gavin i ksiądz nie śmieli przeszkadzać. Uśmiechając się jak ostatni prostaczek, odwrócili się i zniknęli.

Na Aleca czekały nie cierpiące zwłoki sprawy, a jednak nie mógł się powstrzymać, żeby raz jeszcze nie musnąć jej ust. Pewnie skończyłoby się pocałunkiem, gdyby nie pojawił się Donald. Alec podał mu wodze Błyskawicy. Jamie pochylała głowę i chciała odchodzić.

- Dokąd idziesz? - zatrzymał ją Alec.

- Zmienić suknie, ale najpierw po świece.

Alec już chciał iść z nią, gdy Donald poprosił go na słowo.

- O co idzie? - zapytał Alec, prowadząc ogiera ku stajni.

- Chodzi o klacz milady. Szkoda mi wam zawracać głowę błahostkami, ale nie wiem, jak okiełznać upartą bestię. Nie chce jeść, gotowa nogi połamać, tak się tłucze w przegrodzie. Już rozwalila trzy deski.

- Przenieś ją gdzie indziej - poradził Alec.

- Próbowałem - poskarżył się Donald.

Alec podprowadził swojego ogiera do zniszczonej przegrody. Gdy wyciągnął rękę, żeby nią pogłaskać klacz, ta natychmiast się uspokoiła.

- Już koniec rabanu - rzekł z uśmiechem.

- To dlatego, że wasz kary blisko - odparł Donald. - Ucisza się, kiedy go zobaczy albo zwęszy zapach. Nawykła do niego. Może by tak spróbować, panie, trzymać je razem?

- Zabiłby ją.

- Nie myślę - powątpiewał Donald. - A tak osłabnie, jak nie będzie jadła.

Alec postanowił sprawdzić. Gdyby ogier chciał jej zrobić krzywdę, zdąży przeszkodzić, zanim dojdzie do nieszczęścia. Wprowadzony do jej przegrody koń podszedł do żłobu i zaczął jeść, nie zwracając uwagi na Błyskawicę. Ta znowu podniosła hałas, zła, że ktoś narusza jej terytorium, ale ogier osadził ją w miejscu jednym przesywającym parsknięciem, na które Alec wyszczerzył zęby w uśmiechu. Kary rozdał nozdrza i szturchnął klacz mocno w bok. Chociaż ze trzy razy próbowała się cofnąć, nie miała dość miejsca. Ogier znowu jakby o niej zapomniał. Zrezygnowana stanęła obok niego i zaczęła jeść, raz tylko usiłując odepchnąć go od paszy.

- Mój ogier jest zaborczy jak ja - stwierdził Alec.

- Panie? - zapytał Donald, najwyraźniej speszony ostatnią uwagą.

- Nieważne - odparł Alec z uśmiechem, myśląc o Jamie. Raptem przypomniał sobie, że ojciec Murdock mówił coś o osobnej sypialni.

- Niedoczekanie - mruknął.

Klacz ma więcej rozumu niż jej pani. Wyjaśni rzecz od razu. Zaraz z nią pomówi. Będzie spała w jego łóżku i w żadnym innym. Przemówi do niej, ma się rozumieć, łagodnie, nie chce, żeby znowu płakała, ale nie ustąpi. I basta, jak to ona mawia.

Jamie nie miała pojęcia, jakich trosk przysparza mężowi. Właśnie się połapała, że poszła w złą stronę. Porozmawiawszy z kowalem, chciała pomówić z mieszkańcami chat koło muru.

- Zastaniecie ich akurat przy południowym posiłku - oznajmił kowal.

- Myślisz, Henry, że mogę zajrzeć do chałup?

- Ma się rozumieć, pani - przytaknął łysy kowal. - Wyświadczycie im honor, kiedy się dowiedzą, jak się o nich troszczycie.

Wspięła się na strome zbocze, przystając po drodze i zrywając słodko pachnące polne kwiaty. Zdało się jej, że słyszy kogoś za sobą, odwróciła się gotowa powitać nadchodzącego. Nikogo nie było, widać wiatr ją mami. Zaszła do kamieniarza, potem do garbami. Ledwie weszła, ktoś pchnął ją z całych sił. Upadła na kolana, drzwi za jej plecami trzasnęły z hukiem. W pozbawionej okien chacie panowały ciemności. Zaklęła pod nosem i zaczęła szukać po omacku kwiatów, które upadły na klepisko, zgadując, że to wiatr zatrzaskał drzwi, i dziękując Bogu, że usunęła się na czas. Zrezygnowała z szukania kwiatów, podniosła się, otrzepała spódnice. Gdyby Alec mógł ją teraz widzieć, na pewno pomyślałby, że jest niezdarna niczym nowo narodzone ciele.

Ciągle nieświadoma niebezpieczeństwa zaniepokoiła się dopiero czując swąd. Próbowała otworzyć drzwi. Ani drgnęły. Zdjęła ją panika. Zaczęła napierać z całych sił, wzywając Aleca. Chata gorzała, w jednej chwili dach stanął w płomieniach.

Krzyki przeszły w kaszel. Na ziemię obok niej zwała się płonąca belka. Uskoczyła zdumiona, jak trudno przyszło jej coś tak niby łatwego. Patrzyła zaczarowana na trzymaną w dłoni różę, której delikatne płatki zaczęły skręcać się od żaru.

Zewsząd otaczały Jamie płomienie, nie miała już gdzie się cofać. Padła na ziemię, dusząc się z braku powietrza. Klepisko chłodziło cudownie twarz. Ani myślała umierać. Alec zdąży na czas. Uratuje ją. Przynajmniej ją chronić. Boże, spraw, żeby był już tutaj. Nie pozwól, by znowu został sam. Potrzebuje jej. Jeszcze nie zdążył powiedzieć, że ją kocha. Gdzie on się podziewa, do stu tysięcy diabłów? Zdjęła ją raptem wściekłość. Niech ją tylko wyratuje, już ona mu powie, co myśli o jego opieszałości. Panie, w głowie się jej miesza. Gniew pozbawił ją resztek sił. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Przez zasłonę dymu dotarł do niej pełen grozy ryk Aleca. Uśmiechnęła się słabo.

- Dzięki - szepnęła do swego stwórcy.

Szedł właśnie pod górę, gdy usłyszał krzyki i dojrzał dym nad dachem garbarni. Ruszył bez tchu w tamtą stronę. Kiedy zrównał się z Gavinem, drżał z wściekłości i niepokoju. Wiedział, że ona tam jest. Wiedział. Do chaty dobiegli w tej samej chwili. Zobaczyli drogą blokujący wejście. Gavin go odwalił, Alec wyrwał drzwi z zawiasów.

Przerażenie dodawało mu sił. Kiedy zobaczył Jamie, ogarnęła go taka wściekłość, że ściany zadrżały od jego krzyku. Porwał ją w ramiona i wyniósł, nim zapadł się dach. Uklęknął wstrzymując oddech. Urywany kaszel dowodził, że żyje, lecz Alec tak był jeszcze otumaniony, że nie rozumiał, co to oznacza. Dopiero po długiej chwili odzyskał zdolność myślenia. Gavin uklęknął obok.

- Pozwól jej zaczerpnąć powietrza - wyszeptał z trudem.

Jamie uniosła powieki. Ujrzała zatroskaną twarz męża, próbowała uśmiechnąć się przez łyzy. Kiedy jej myśli się uspokoiły, zobaczyła, że i on ma zamglone oczy. Widać od dymu.

Próbowała pogłaskać go po czole. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ciągle ścisnęła w dłoni zerwaną po drodze różę. Wypuściła ją i dotknęła jego brwi. W tej samej chwili i on wyciągnął rękę.

- Obiecałam, że cię nie zostawię - wychrypiła.

- I ja cię nigdy nie zostawię. - Z jego gardła dobyło się coś, co przypominało szelest zeschniętych liści pod stopami. Uśmiechnęli się obydwaj.

- Nic ci się nie stało. Jamie?

Troska w jego oczach wprawiła ją w osłupienie.

- Wiedziałam, że mnie uratujesz.

- Jak mogłaś wiedzieć?

- Bo dbasz o mnie, Alecu Kincaid.

Naśladowała doskonale jego chrapliwy akcent. Kiwnął głową, uradowany tą odpowiedzią. Wstał tuląc ją do siebie. Kiedy się odwrócił, zobaczył chmurę zbrojnych stłoczonych na stoku.

- Uszła cało! - zawołał.

Próbowała wyzwolić się na tyle, by kiwnąć głową zebrany, ale trzymał ją w niedźwiedzim uścisku. Ani tchu złapać nie mogła, ani odkaszlnąć. Pojęcia nie ma o swojej sile - pomyślała radośnie – ani o tym, co ten uścisk znaczy. Czują, jak drżą mu ramiona. Słyszała, jak wykrzykiwał jej imię, gdy biegł na ratunek. Nawet jeśli nie chce tego przyznać, choćby i przed samym sobą, kocha ją już odrobinę. Na tę myśl zapomniała, że otarła się o śmierć.

- Rad byłeś biec mi naprzeciw - rzekła.

- Jak sto diabłów - odparł wykrzywiając się. - Gnałem na złamanie karku.

- Zatem nie jestem taka zupełnie nieważna?

- Nie, nie jesteś - przyznał, kiedy byli już przy zamku.

Więcej nie powie - zrozumiała po długiej chwili milczenia. I tego dość było, żeby uczynić ją jak nigdy szczęśliwą. Pomaleńku, kęs po kęsie - powiedziała sobie w myślach, jak wcześniej rzekła do ojca Murdocka przechwalając się, że potrafi zjeść niedźwiedzia. Takim sposobem podbije Aleca Kincaida. Zaśmiała się, tym razem z własnej głupoty. Dlaczego tyle czasu zajęło jej, by pojąć, że potrzebuje tak samo jego miłości, jak on jej?

- Jak możecie się śmiać w takiej chwili, pani? - zapytał Gavin. Otworzył przed nimi zamkowe odrzwia i podążył dalej z tyłu. - Ja ciągle trzęsę się z gniewu.

- Śmieję się, bo właśnie pojęłam coś ważnego - odparła Jamie. - Nie po jednym kęsie, ale po jednym pocałunku. To znaczna różnica. Więcej się ode mnie nie dowiesz.

- Dym jej mózg zatrzał czadem - powiedział Alec, kiwając z politowaniem głową.

- Czemuś taki zagniewany, Gavinie? Chyba nie myślisz, że to moja wina? - zapytała i zanim zdążył odpowiedzieć, mówiła już do Aleca: - Całe nieszczęście przez wiatr. Tak wiało, że drzwi się zatrzasnęły z hukiem, a tak wyło, jakby ktoś się ze mnie naśmiewał. Alecu, czemu tak patrzysz, jakbyś nie dowierzał?

- Dowierzam - odparł krótko.

- Wiemy, że to nie twoja wina, pani - dodał od siebie Gavin. - Drzwi były... - zamilkł widząc, że Alec daje mu nieme znaki.

- Co z drzwiami, Gavinie?

- Zacięły się. Zacięły - rzekł spieszenie.

- Jak nic się zacięły - przytaknęła.

- Gavinie, każ gotować kąpiel dla Jamie. Potem wróć do wielkiej Sali i rozpytaj czeladź. Ktoś coś musi wiedzieć.

Alec zaniósł żonę do alkowy i ostrożnie położył na łóżku.

- Po kąpeli zostaniesz w łóżu - nakazał.

- Czemu?

- Czemu? Żeby wytchnąć.

- Nic mi nie jest - obruszyła się.

Pokiwał z politowaniem głową na takie zachowanie.

- Powinnaś teraz płakać, zamiast uśmiechać się do mnie słodko, dziewczyno. Nie wiesz, jak osłabłaś?

- Mam zostać w łóżu, bo osłabiam? Krzty sensu w tym nie ma.

Siedziała na skraju łóża z twarzą umazaną sadzami, potarganym włosom, zabrudzone dłonie złożyła skromnie na podolku. Patrzył na nią z zachwytem. Weszły dziewczki z cebrzykami wody. Jamie powitała je radośnie. Nie tylko pamiętała ich imiona, wiedziała, jak zwać się ich mężowie i dzieci. Słuchał pełen podziwu dla jej pamięci. Pytając o bliskich, dawała odczuć im swój szacunek, a one odpowiadały tym samym. Nawet stara, zawsze skrzywiona Hessie, zarządzająca kuchnią, uśmiechała się do swojej pani.

- Przyjdziecie zobaczyć, jak idzie praca? - zapytała, rzucając spłoszone spojrzenie w stronę Aleca.

Jamie powściągnęła uśmiech.

- Widział już dziurę, Hessie - szepnęła - ale nie przerwiemy robót. Chcę...

- Ja się tym zajmę - oznajmił Alec.

- Ty?

Patrzyła na niego rozradowana. Pewnie o to jej cały czas szło.

- Angus pokieruje ludźmi. Ja tylko wyłożę im, co mają robić - rzekł kładąc nacisk na słowo „ja”, choć uśmiech Jamie mówił mu, że i tak jest pewna, iż postawiła na swoim. - Zagrodzą dziurę, póki nie skończą budynku.

- Budyńku? Nie rozumiem.

- Nie chcę kuchni w przybudówce. Wielka sala do południa będzie pełna dymu. Zrobimy kryte przejście z kuchni do zamku. Zadowolona?

Z jej podejrzliwego spojrzenia wnosił, że nie bardzo.

- Jak dłużej będzie to przejście?

- Nie za długie - obiecał.

Skinęła głową, wreszcie ukontentowana.

- Widzisz, Hessie, mówiłam, że Alec przyzna mi wreszcie słuszność. - Widząc jego gniewną minę, dodała pospiesznie: - Dbaj o wszystkich w kłanie. Mówiłam właśnie Hessie, że czeladź liczy się u ciebie jednakowo jak zbrojni - rzekła zwracając się wprost do Aleca.

- Prawda - rzekł ku jej zaskoczeniu. - Nie trzeba tego Hessie mówić. Wie i bez tego, ile jest warta.

Kucharka natychmiast wyprostowała dumnie ramiona, po czym kłaniając się lairdowi ruszyła do wyjścia.

- Kap się, żono, nim wiatr zamieni wodę w lód.

Uśmiech nie schodził z twarzy Aleca, póki nie wyszedł z alkowy. Gdy jednak zaczął krążyć wokół paleniska, miał zasepioną minę. Ktoś próbuje zgładzić jego najdroższą Jamie. Gdyby nie pojawił się na czas... Gdyby jeszcze chwilę zatrzymał się w stajni...

- Alecu! Nikt nic nie widział.

Alec zatrzymał się na wołanie Gavina.

- Ciszej - nakazał. - Nie chcę, żeby Jamie usłyszała choćby słowo.

- Już słyszy! - krzyknęła z za przepierzenia.

Alec gniewnym gestem przywołał Gavina.

- A ty nie podsłuchuj, Jamie! - zawołał.

- Nic nie poradzę. Nie zauważyłeś, że człowiek nie może być tutaj chwili sam? Pytałam już ojca Murdocka, czy nie mogłabym przenieść naszych rzeczy do jednej z izb na górze. Wspomniał ci o tym?

- Mnie powinnaś była zapytać.
- Byłeś zajęty! - krzyknęła.
- Niech mnie diabli, jeśli to głos kobiety, która ledwo co wyratowała się z płomieni, co, Gavinie?
- Jest silniejsza, niż się nam wydaje. Może ojciec Murdock jednak się nie myli - odparł Gavin ścisząc głos, tak żeby pani nie mogła go tym razem usłyszeć. Na próżno.
- Ma się rozumieć, że się nie myli! - zawołała śpiewnie. - Pamiętaj, że to boży człowiek.
- Jamie!
- Alecu, już zatykam uszy, ale najpierw odpowiedz na moje pytanie. Musisz przyznać, że moja prośba jest rozumna. Przeniesiemy się na górę, zanim...
- My?

- Co? My, ma się rozumieć.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

A zatem nie myślała przenosić się sama. No, ale i on przecież ani przez chwilę nie posądzał jej o taką przewrotność. Prawda, że nie zadała sobie fатыgi, żeby wyłożyć mu swój plan po kolei.

- Jutro przeniesiemy się na górę - krzyknął.

- Dzięki, Alecu.

- Zona nie dziękuje mężowi. A teraz kap się i więcej mi nie przeszkadzaj - rzucił najsurowszym głosem, na jaki mógł się zdobyć, ale jej śmiech powiedział mu, że silił się na próżno. Rozczarowany opuścił ramiona.

- Powiedz, czegoś się dowiedział - poprosił Gavina.

- Henry miał długą rozmowę z Jamie, potem wrócił do swoich zajęć. Wiesz, że o naszym kowalu można rzec wszystko, tylko nie to, że ma dobry słuch. Powiada, że był nachylony nad robotą, nie widział nikogo. Rozpytałem wszystkich.

- I...?

Gavin pokręcił głową.

- Wszyscy byli przy południowym posiłku.

- Ktoś musiał widzieć...

- Na stoku było pusto. Czemu nic chcesz powiedzieć Jamie?

- Żeby się nie trapiła.

- Musi się strzec.

- Nie, my będziemy jej strzec. Powiem jej, jak odkryjemy, kto to. Nie wolno zostawiać jej samej. Jak mnie nie będzie, ty albo Marcus nie spuścicie jej z oka.

Gavin skinął głową.

- I ja nie chcę jej straszyć - szepnął. - Wiele dla mnie znaczy. Nie mogę uwierzyć w taką przewrotność.

- To ktoś z naszych - rzekł Alec. - Niech go znajdzie...

Doszedł ich głos Jamie. Nuciła firywolną angielską balladę. Wdzięczni słuchacze unieśli lekko brwi.

- Jakby nie stało się nic niezwykłego - stwierdził Alec, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Rozumiem, dlaczego chce spać na górze. Tutaj słyhać każde słówko, panie - powiedział Gavin.

- Nie wpuszczaj nikogo do sali - nakazał Alec, odchodząc od ognia.

- Dokąd idziesz?

- Do łoża.

- Do łoża? - spytał Gavin zdziwiony. - Ledwie południe minęło.

Alec posłał druhowi pełne politowania spojrzenie.

- Pilnuj, żeby mi nie przeszkadzano - rzucił na odchodnym.

Gavin wreszcie pojął. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i ruszył do wyjścia, gdzie postanowił stanąć na straży za podwójnymi drzwiami.

- Dobrego odpoczynku! - zawołał ubawiony.

Jamie właśnie skończyła kąpiel. Stała już, kiedy za przepierzeniem pojawił się Alec. Na jego widok głośno jęknęła i usiadła na powrót w balii, podciągając kolana pod brodę.

- Nie mam nic na sobie - stwierdziła nagą prawdę.

Nawet się nie zatrzymał. Podeszedł i przycisnął ją do piersi. Nim zdążyła spłonąć rumieńcem i zapytać, co u diaska zamyśla, już leżała na łożu.

Patrzył na nią, szczerząc zęby w paskudnym uśmiechu.

- Alecu, czy myślisz o tym, o czym ja myślę, że myślisz?

- Myślę, że nosisz wreszcie mój kilt.

- Kiedy nie mam nic na sobie.

- A jakże. Pod sobą masz pled, od góry moją szatę. Tu i tu kilt.

Nie mogła doszukać się uchybień w tym rozumowaniu.

- To tak mam odpoczywać? - spytała z kpinią w głosie.

- Odpocznieś - odparł ku jej rozczarowaniu.

- Wcale nie jestem utrudzona.

- Będziesz, kiedy z sobą skończymy - obiecał zuchwale.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ty też będziesz, kiedy ja z tobą skończę. Obiecuję.

Pomogła mu zdjąć szaty, przewróciła na plecy i położyła się na nim, wsparta na łokciach.

- Chcę cię dotykać, tak jak ty mnie dotykasz - szepnęła. - Skoro moje ciało należy do ciebie, to twoje lak samo należy do mnie, prawda?

Zgadzał się z nią całym sercem, ale nie mógł dobyć z siebie słowa. Tak, jego ciało należy do niej. Odgadła odpowiedź, w jej oczach zamigotał przewrotny chochlik. Zaczęła obsypywać go pocałunkami, zsuwając głowę coraz niżej, między uda. Odrzucił ręce na boki, poddając się całkowicie pieśszczocie. Zrazu nieporadna, rozpałała go swoim niewinnym żarem. Zamknął oczy. Dopiero na moment przed spełnieniem obrócił się gwałtownie. Nie był delikatny, ale chciał jej dać rozkosz, nie myśląc na razie o swojej. Przyjmowała go z taką samą gwałtownością, wpijając mu paznokcie w plecy. Wsunął dłoń pomiędzy ich splecione ciała i dotknął tam, gdzie najbardziej oczekiwała jego dotyku. Poruszali się jednym rytmem, dzikim, pierwotnym, przepelnionym miłością.

Wreszcie obrócił się na plecy, trzymając ją w objęciach. O mało nie zabił jej swoim zapamiętaniem. Uśmiechnął się na tę myśl. Rozwiązała żona niemalże przyprawiła go o śmierć. Chciał jej powiedzieć, jak bardzo jest jej rad, chciał usłyszeć od niej słowa pochwały. Nie chciał więcej. Czas, by wreszcie zrozumiała bez pustych słów, co jest jej prawdziwą powinnością.

Kochać go.

Kiedy pojął, dlaczego tak tego chce, jakby grom w niego strzelił. Zakochał się. Jak do tego przyszło, na Boga? Najbardziej uparta, narwana, bez krzty logiki w głowie kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał. Z nikim nie będzie się nią dzielił. Uśmiechnął się. Owszem, będzie ją dzielił z innymi, ale należy do niego.

Westchnął z rezygnacją i uściśnął ją z całych sił, wsłuchując się w urywany oddech i serce bijące szybkim rytmem. Jej namiętność też należy do niego. A jego serce do niej. Ziewnął na cały głos. Nigdy już się nie uwolni od tej dziwnej słabości.

Jego delikatna mała żona potrzebuje wytchnienia. Ziewną! ponownie.

Poczeka jeszcze chwilę, póki ona nie uśnie.

Ledwie to pomyślał, zaczął chrapać.

On już wie, że ktoś chciał ją zabić. Nim noc zapadnie, wszyscy będą wiedzieć o grzesznym zamiśle. Będą jej strzec jak żrenicy oka. Nie zrozumiał, że jeszcze nie pisana jej zguba. Więcej mam przebiegłości niż on, żal jeno, że nikt o tym nie może wiedzieć. Nie ważą się zdradzić. Niech myślą, że zdążyli przyjść na czas z ratunkiem. Tak było obrachowane przeze mnie. Ogień nie mógł ujść nie zauważony. Chcą widzieć jego męką, nie lęk. Jutro dokona się zbrodnia... Może i za dwa dni, jeśli potrafię się wstrzymać. Jeszcze słyszę jego krzyk. Wolał jej imię. Kocha ją chyba. Tym słodsza będzie nauczka, jeśli tak.. Dotknąć jej, kiedy będzie konała.

Rozdział 14

Jamie nastraszyła solidnie Gavina, kiedy podeszła do niego cicho i poklepała po plecach. Nie słyszał jej kroków. Obrócił się raptownie, gotowy stawić czoło niebezpieczeństwu, i odetchnął, widząc swoją panią z butami w dłoni. Zapatrzył się w nie głupawo, po czym oznajmił całkiem niepotrzebnie:

- Nie słyszałem was.

- Nie chciałam cię wystraszyć. Mów ciszej. Alec się zdrzemnął.

- Kincaid?

- Nie krzycz tak, proszę, i nie rób takiej zdziwionej miny. Alec też jest w końcu człowiekiem. Nie spałby tak smacznie, gdyby nie potrzebował odpoczynku, prawda?

Gavin pokręcił głową, rozpaczliwie walcząc z napadem śmiechu. Kincaid nie był ani trochę zmęczony, kiedy widział go ledwie pół godziny temu. Wybierał się do łóżka, prawda, ale nie dla snania. Gavin nie mógł się doczekać, by rzec mu jaką uszczypliwość.

Jamie przytrzymała się ramienia rycerza i nałożyła buty.

- Poproszę Hessie, żeby pomogła mi uprzątnąć komnatkę na górze.

Poprawiła spódnice i próbowała go wyminąć.

Gavin zastawił jej drogę.

- Poślę któregoś z ludzi po nią - oznajmił.

- Przejdę się trochę.

- Oszczędzajcie sił - poradził.

- Dobrze, Gavinie - zgodziła się dla świętego spokoju. Miał taką zatroskaną minę. Popatrzyła na niego zdziwiona. - Źle się czujesz? Zachowujesz się dziwnie.

Pozwolił przyłożyć sobie dłoń do czoła, po czym odpowiedział:

- Wszystko dobrze, Jamie. Czemu nie weźmiesz się do roboty?

Spojrzała na niego przeciągle, odwróciła się i ruszyła na górę. Szedł za nią krok w krok. Nic nie rzekła na to dziwaczne zachowanie, dopóki nie doszła do trzecich drzwi. Wtedy się odwróciła.

- Myślałem, że gdybyś chciała coś przenieść, mógłbym się zdać – rzekł pospiesznie, uprzedzając pytanie.

Posłała mu ujmujący uśmiech.

- Bardzo to troskliwie z twojej strony, Gavinie. Ojciec Murdock pomógł mi już przesunąć skrzynię. Będzie mnóstwo miejsca na moje rzeczy, kiedy je przyślą.

- Już przybyły, pani - przypomniał sobie raptem Gavin. - Dziś z rana. Mam kazać je przynieść? Są na podwórzu dolnego zamku.

- Jeśli łaska. Czy widziałeś...? Było na wozie krzesło?

- Nie było żadnego wozu - odparł Gavin. - Nie dojechałby tu po górskich ścieżkach. Cztery juczne konie - wyjaśnił widząc jej zawiedzioną minę - ugięły się pod ciężarami. No i widziałem bardzo dziwaczne...

- Moje własne krzesło - przerwała klaszcząc w dłonie. - Wydaje ci się dziwaczne, bo ma takie nogi. Za to można się w nim bujać. Należało do mojej mateczki. Ojczulek lubi w nim siadywać wieczorem. To ładnie, że mi je posyła.

- Krzesło, co się buja?

- Wiem - odparła z westchnieniem. - To się pewnie nigdy nie przyjmie, ale należało do mateczki i nie rozstanę się z nim do śmierci. Niech przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Gavin nie mógł się nadziwić, co też za pomylenieć zrobił takie krzesło, zachował jednak dla siebie swoje wątpliwości. Zostawił Jamie przy sprzątanii, najpierw upewniwszy się, czy nikt nie czyha na nią na górze. Kiedy schodził, do sali wszedł Marcus. Ze swego miejsca widział drzwi. Nikt nie mógł przemknąć nie zauważony.

- Niech dwóch ludzi stanie pod oknem.

- Pod jakim oknem?

- Jamie jest w pierwszej izbie na galerii. Postaw dwóch zbrojnych pod drzwiami i dwóch pod oknem.

- Dla jakiej to przyczyny? - nasrożył się Marcus.

- Dla ochrony pani - sarknął Gavin.

- Co chcesz rzec, Gavinie? - zapytał Marcus, tracąc cierpliwość.

- Nic nie słyszałeś?

- Co miałem słyszeć?

Gavin westchnął i wyłożył, jak o mało nie przyszło do tragedii.

- Ktoś zastawił na nią pułapkę. Ja sam odrzuciłem belkę, która zastawiała drzwi - pochwalił się.

- Kto mógł się na nią targnąć?

- Nikogo nie widzieli na stoku. Alec chce, żebyśmy nie spuszczały z niej oka.

- Wymienił moje imię? - zapytał Marcus z niedowierzaniem.

- Wymienił. Ceni sobie twoje oddanie. Wątpisz w to?

Marcus potrząsnął głową.

- Nie dałem mu powodów, żeby mi nie miał ufać, ale nie kryłem też, że jestem nierad temu małżeństwu, nawet jeśli wymuszone.

- Czynisz zniewagę swojemu lairdowi, skoro myślisz...

- Nie - zaprzeczył z przejęciem. - Całkiem przeciwnie. Upokarza mnie, kiedy tak mi ufa.

Gavin wybuchnął śmiechem.

- Nigdyś jeszcze nie mówił z taką pasją, a ja się z Ciebie śmieję. Nie obrażaj się, przyjacielu, ale spiekleś raka.

Marcus rozchmurzył się; kiedy Gavin szturchnął go w ramię, nawet zdołał się uśmiechnąć.

Obydwaj spoważnieli na widok swego pana. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Gdzie moja żona?! - ryknął głosem tak strasznym, że musieli go słyszeć zbrojni w dolnym zamku.

- Na górze, sprząta pierwszą izbę.

- Sama jest?

- Sprawdziłem komnatę, zanim ją zostawiłem - usprawiedliwił się spieszenie Gavin. - Nikt nie mógł tam wejść nie widziany.

Alec skinął głową.

- Macie obaj jej pilnować, dopóki nie wrócę - rozkazał. - Nie puszczajcie jej na krok od siebie. Zrozumieliście?

Obydwaj potaknęli gorliwie.

- Będzie pytała dlaczego - odezwał się Marcus. - Jest Angielką, ma swój rozum.

Gavin bardziej był zdumiony kpina w głosie Marcusa niż Alec.

- Będzie pytała - zawtórował.

- Niech więc kobieta pyta - burknął Alec. - Dość, jak jej powiecie, że z mojego rozkazu. Nie powinna zakasywać rękawów jak dziewczka czeladna - dodał sarkając.

- Sama chciała - rzekł Gavin. - Pali się do roboty, jakby wyssała z ciebie wszystkie siły, boś coś mizerny, uczciwszy twoje uszy. Nie powinienes jeszcze pospać, panie?

- Toś teraz spał? - wtrącił Marcus z nie dowierzającą miną.

- Nie podoba mi się wasze rozbawienie - oświadczył Alec. - Jeśli obaj będziecie stroić głupie miny, to klnę się na Boga, że każę was obatożyc tak, żebyście zasnęli na wieki.

Groźba została przyjęta z oczekiwanym respektem.

- Idę pomówić z Angusem! - zawołał na odchodnym. - Wracam zaraz.

Poszedł gnany złością jakby wiatrem, który dął na stoku. Krzyki dochodzące z chaty wiernego wojownika świadczyły, że i ten nie zażywa lepszych chwil. Drzwi otworzyła Elizabeth. Uśmiechnęła się szeroko na znak, że nic sobie nie robi z pohukiwań męża.

- Służy ci widać życie z tym dzikim człowiekiem - rzekł Alec od progu.

- Twoja żona przestrzegала, że trudno będzie utrzymać go w domu. Prawdę mówiła, bo miota się jak niedźwiedź, a kaśliwy jak osa - dodała podnosząc głos, by mąż ją usłyszał. - Kiedy już pani wyciągnie mu nici z piersi, przestanie wreszcie zrzedzić.

- Więcej respektu, kobieto! - wrzasnął Angus z łóżka. - Laird do nas przyszedł. Nie będzie słuchał niewieścich gderań.

Elizabeth posłała Alecowi zrezygnowane spojrzenie, po czym zwróciła się do męża:

- Mogę go ugościć winem?

- Sam bym łyknął kapkę - odparł Angus patrząc na nią koso.

Puściwszy mimo uszu jego przymawiania, nalała Alecowi szczerze czerwonego wina, mężowi zaś podała kubek wody. Alec nie zdziwiłby się, gdyby usłyszał, że Angus znowu zaczyna gderać.

- Zostawiam was samych - rzekła z ukłonem w stronę lairda i ruszyła do drzwi.

- Elizabeth, chodź tu. zanim wyjdiesz - zawołał za nią Angus.

Alec wparty o występ okienny obserwował, jak drobna niewiasta spieszy do Angusowego łóża. Dostrzegł jej rumieniec i pojął przyczynę, gdy mąż przyciągnął ją do siebie, obdarzył długim, namiętym pocałunkiem, coś przy tym szepcząc do ucha, wreszcie poklepał po pośladku, gdy się wyprostowała.

Elizabeth wyfrunęła z chaty, jakby ją kto gonił.

- Dobra z niej kobieta - powiedział Angus z przeciągłym westchnieniem.

Wylał wodę z kubka na klepisko i wstał szukać dzbana z winem.

- Zabrała ze sobą- oznajmił Alec ze śmiechem. - Zna cię lepiej, niż ci się wydaje.

Angusowi słowa te sprawiły wyraźną przyjemność. Gestem dał znać Alecowi, by podzielił się z nim napitkiem, a kiedy ten podał mu wino. łyknął solidnie.

- Ależ smak, na Boga. Twoja żona powiedziała, że nie wolno mi pić, dopóki nie wyjmie nici. Jak można opowiadać takie okropności, a Elizabeth słucha jej we wszystkim. Nieszczęsny mój los. Chodzą obie koło mnie jak kwoki. Ze też nie dałeś mi szecznać i nie oszczędziłeś takich...

- Aniołów?

Angus przytaknął.

- Masz coś do mnie czy tylko przyszedłeś patrzeć na moje nieszczęście?

- Zamknij drzwi, Angusie. Nie chcę, żeby kto nas słyszał. Trzeba mi kilku wskazówek i rady, przyjacielu.

Angus kopnął drzwi.

- Widzę po twojej ponurej minie, że to coś poważnego.

Alec opowiedział, co przydarzyło się Jamie. Skończył na tym, że ona nie wie, iż ktoś nastaje na jej życie. Mówili dalej o potrzebie dodatkowej opieki, póki nie znajdą zbrodniarza. Choć Angus nie był w żadnym razie starcem, jednakże trzy wiosny starszy od Aleca uchodził w jego oczach za mądrzejszego o trzy obroty słońca. Siedział na stołku, z nogami wspartymi o łóżko. Kiedy skończyli omawiać swoje plany, minę miał równie ponurą jak Alec.

Gdy laird wstał i zaczął przemierzać niespokojnie izbę, Angus zrozumiał, że to jeszcze nie koniec rozmowy. Czekał cierpliwie na dalsze słowa. Wreszcie po długiej chwili Alec znowu się odezwał:

- Powiedz mi wszystko, co pamiętasz o Helenie. Byłeś przecież tutaj wtedy, jak wyjeżdżałem.

- Tak, wyjechałeś z królewskiego rozkazu. Wiesz, żeś pierwszy raz wymówił jej imię od dnia pogrzebu?

- Chciałem zapomnieć, ale zawsze... - zatrzymał się w pół zdania, pokręcił głową i dał znak, by Angus mówił, co zapamiętał.

Wypytywał dobre pół godziny, ale wyszedł z chaty przyjaciela w niewiele lepszym usposobieniu. Elizabeth kręciła się po obejściu. Alec mrugnął do niej na pożegnanie, przyprawiając kobietę o kolejny rumieniec. Kiedy zbliżył się do zamku, w oknie na piętrze dojrzał Jamie. Gdyby przesunęła się trochę w lewo, i ona by go mogła zobaczyć, tymczasem

zajmowała ją obecność dwóch zbrojnych tkwiących pod oknem. Uśmiechała się. Natychmiast lżej mu się zrobiło na duszy. Boże, jaka zachwycająca z tymi włosami związanymi na czubku głowy i kilkoma pasemkami wokół twarzy, usmarowanym nosem i czołem. Czeką ją kolejna kąpiel przed zmrokiem - pomyślał szczerząc zęby.

Pochłonięta rozmową zbrojnych, wsparła łokcie na parapecie i wychyliła się do przodu, ubawiona tym, co jeden opowiadał właśnie drugiemu.

Alec podszedł bliżej i stanął jak wryty, kiedy zdał sobie sprawę, że mówią przecież po gaelicku.

A ona rozumie każde słowo. Do czarta.

Był zbyt zdumiony, żeby się gniewać. Jego uszu doszedł jakiś żart o szkockim rycerzu, który znajduje nagą kobietę leżącą na drodze i z naturalnego popędu nie przepuszcza gratki.

Młodszy ze zbrojnych zarżał radośnie. Starszy opowiadał dalej, jak na tę scenę pojawia się inny szkocki rycerz i zawstydzona przyjaciela mówiąc, że kobieta nie żyje i że, na Boga wszechmogącego, tylko szubrawiec, wszetecznik i poganin może się zadawać z nieżywą.

Jamie zasłoniła usta dłonią, tłumiąc śmiech. Śmiały się też jej oczy w oczekiwaniu na zakończenie żartu.

Alec ciekaw był jej reakcji.

- Nieżywa? - krzyknął rycerz. - A ja myślałem, że to Angielka.

Buzia się jej wydłużyła. Zniknęła z okna, gdy tymczasem obydwaj zbrojni zanosili się śmiechem. Pojawiła się na powrót z cebrzykiem wody w rękach. Alec patrzył, jak mocuje się z ciężarem. Ani mu było w głowie przestrzegać strażników. Jamie wycelowała i z triumfalnym uśmiechem wylała mydliny na głowy swoich ofiar.

- Wybaczcie, przebóg! - zawołała, kiedy skończywszy miotać przekleństwa spojrzeli w górę. - Ani wiedziałam, że ktoś stoi pod oknem – skłamała słodkim głosem.

- To lady Kincaid - wysapał jeden ze zbrojnych do drugiego.

Obydwaj skruszeni zaczęli natychmiast przeproszać. Kiedy zmykali obok Aleca, usłyszał jeszcze, jak mówią do siebie, że szczęściem pani nie rozumie gaelickiej mowy.

Rozumiała. Alec wybuchnął gromkim śmiechem. Dopiero teraz go dojrzała i uśmiechnęła się słodko.

- W dobrym cię widzę humorze, mężu. Odpocząłeś sobie?

Musiała wspomnieć o jego drzemce. Przestał się śmiać. Gotów podjąć grę pozorów, obmyślał, co by odrzec po gaelicku, żeby ją podrażnić. Nie odpowie mu przecież, bo musiałaby się zdradzić.

Pobije ją jej bronią. Tęsknił już za kilkoma dobrze wymierzonymi zniewagami. Tak ładnie wygląda zagniewana, a on wie, jak jej dokuczyć. Zawsze udaje zdziwienie, kiedy mówić przy niej po gaelicku. Do diaska, a on kazał swoim ludziom ćwiczyć się w angielskim, żeby było jej łatwiej się zdomowić. Popuścić jej jeszcze trochę, a nim zima nastanie, gotowa ubrać ich wszystkich w angielskie frymuśne szaty. Wzdrygnął się na tę myśl.

- Czemu się śmiejesz, Alecu? - zapytała wychylając się bardziej z okna.

- Uważaj, co robisz! - krzyknął. - Spadniesz na łeb, na szyję, zbzikowana niewiasto.

Cofnęła się o krok.

- Bardzoś troskliwy, mężu. Powiesz mi teraz, z czego się śmiałeś?

Przypomniał sobie zasłyszana właśnie opowieść. Tym jej dokuczy.

- Słyszałam to już nieraz, mężu - przerwała mu. - Kobieta nie była martwa, była Szkotką. Ot co.

Zniknęła z okna, nie dając okazji do dalszej sprzeczki, i zbiegła mu na spotkanie do wielkiej sali.

- Co to za rozgardiasz? - zapytał mruklawie na widok leżących wszędzie tobołków, wśród których królowało dziwaczne krzesło, z tak szerokim siedzeniem, że pomieściłoby dwóch roślących mężczyzn.

- Mój dobytek. Część pójdzie na górę, reszta do wielkiej sali.

- Nie podoba mi się. - Wziął w rękę tkaninę i rozpostarł, by obejrzeć wzór.

Jamie unosząc spódnice przeszła między tobołkami i wyrwała mu z rąk materię.

- Nie musisz wydziwiać - szepnęła przez wzgląd na obserwujących ich Marcusa i Gavina. - Myślałam zawiesić ją nad kominkiem.

- Co to jest, u czarta? - mruknął gniewnie. - Nic nie...

- Trzymasz do góry nogami - obruszyła się Jamie i podbiegła do Gavina. - Trzymaj, proszę. Naciągnij i nie patrz, dopóki nie powiesz. Chcę, żebyś miał niespodziankę.

- Sama ją tkłaś, pani? - zapytał Gavin z uśmiechem na widok jej przejętej miny.

- Wielkie nieba, nie. Agnes i Alice zrobiły ją dla mnie na urodziny. - Spojrzała przeciągle na Gavina i Marcusa, po czym zwróciła się do Aleca: - Wiesz, musimy coś uknuć, żeby poznać z nimi bliźniaczki. Na pewno...

- Nie będziesz swatała żadnych małżeństw, Jamie - uciął Alec.

- Czy bliźniaczki są podobne do ciebie, Jamie? - zainteresował się Gavin.

- O wiele ładniejsze.

Gavin zrobił wielkie oczy.

- Zatem muszę je poznać - oznajmił.

- Wdały się w bardzo w Mary z charakterów - mruknął Alec.

- Nieważne - zapewnił skwapliwie Gavin, po czym odwrócił się i ścigany śmiechem Aleca podbiegł do kominka, żeby zawiesić tkaninę.

- Jeśli powiesz komuś, że twój laird uciął sobie w dzień drzemkę, już przypilnuję, żebyś poznał bliźniaczki.

- Jaką drzemkę? - zawołał Gavin.

Nawet Marcus się roześmiał. Jamie nigdy jeszcze nie widziała na jego twarzy choćby cienia uśmiechu.

- Co was tak rozbawiło? - zapytała.

- Drobnostka, Jamie - rzekł Alec.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Czyś chciał powiedzieć, że moje siostry nie są warte twoich rycerzy? - zapytała postępując rezolutnie do przodu, z dłońmi wspartymi na biodrach.

- Kozy bym nawet nie dał tym moim rycerzom.

Słów jej zabrakło. Nie mógł się pohamować. Zrobił krok w jej stronę i dodał od niechcienia:

- Nie pozwalam na okrucieństwo wobec zwierząt. Musiałś już to zauważyć. Nie używam bata na mojego konia i...

- Obrażasz moją rodzinę?

Nic nie odpowiedział, ale wyszczerzył zęby w zgryźliwym uśmiechu, który tak lubiła. Beznadziejny człowiek.

- Wstydz się, Kincaid, za swoje słowa. Nie znasz mojej rodziny i nie będziesz ważył się tu oceniać moich sióstr. Już ja o to zadbam.

Przestał się szczerzyć, a ona zapewniła ze słodkim uśmiechem:

- Zaproszę je do nas w odwiedziny, mężu. Długie, uroczne odwiedziny.

- Co to ma być?! - zawołał Gavin, odrywając ją od snucia planów na najbliższą przyszłość. Zszedł właśnie ze stołka, na którym stał wieszając tkaninę.

- Cofnij się, a zobaczysz! - odrzyknęła Jamie.

- To... dobry Boże, Alec, powiesiłem...

- To Wilhelm, nasz ukochany Zdobywca, Gavinie. Powiadają, że pięknie odrobiona podobizna. Bardzo urodziwy mężczyzna. Co powiesz?

W sali zapadło ciężkie milczenie. Marcus i Gavin wpatrywali się w Aleca, czekając na jego słowa. Laird wpatrywał się w żonę z wyrazem kompletnego niedowierzania na twarzy.

- Gruby. - Marcus pierwszy odzyskał mowę.

- Mocny w sobie, a nie gruby - poprawiła go Jamie.

- Co on, na Boga, ma nad głową? - zapytał Gavin cofając się jeszcze o krok. - To żółte.

- Aureola - wyjaśniła Jamie.

- Zrobiliście z niego świętego? - nie mógł się nadziwić Marcus.

- Jeszcze nie, ale niedługo Kościół ogłosi go świętym.

- Dlaczego? - Marcus wypowiedział na głos pytanie, które wszyscy trzej mieli na końcu języka.

Jamie ucieszyła się, że Alec i jego rycerze tak się zainteresowali historią jej kraju. Poczęła w całej rozciągłości wykladać im, jak to Wilhelm odmienił bieg życia w Anglii. Z detalami tłumaczyła, kim są wasale i czym prawo lenne, i jakie wzajemne powinności łączą seniora z poddanymi. Skończyła pewna, że zasypią ją pytaniami.

Nikt wszak nie kwapił się pytać o cokolwiek.

- Myślicie, że i tutaj by się to sprawdziło?

- Sprawdza się od setek lat, Jamie - warknął Alec.

- Właśnie opisałaś szkocki klan, dziewczyno - rzekł Gavin chcąc złagodzić wrażenie, jakie wywarły słowa Aleca.

- Podrzesz to!

- Nie myślisz tak! - krzyknęła Jamie, - Moje siostry tyle sobie zadały trudu, żeby zrobić mi prezent. Chce mieć go przed oczami, ilekroć najdzie mnie ochota.

Na te słowa wszedł do sali ojciec Murdock. Jedno spojrzenie na ścianę wystarczyło, by pojął przyczynę gniewu lairda. Kłótnia wisiała w powietrzu. Pospieszył w obronie małej pani.

- No, Alecu, przecież nie na złość tobie chce powiesić podobiznę wroga w twoim domu.

- Ma się rozumieć, że nie na złość - przytaknęła Jamie. - On igra z moją cierpliwością. Tyle wam mogę powiedzieć.

- Igram z twoją cierpliwością? - Przez wzgląd na jej delikatną naturę Alec siłą woli powstrzymał się od krzyku.

- Jak nic, Alecu Kincaid - ciągnęła Jamie. - To także mój dom, prawda? Wolno mi powiesić każdą tkaninę, jaka mi się zamarzy.

- Nie.

Jamie i ojciec Murdock patrzyli z politowaniem na Aleca. Gavin i Marcus uśmiechali się. Jamie odwróciła się plecami do męża.

- Ojczy, pomożecie mi ustawić to krzesło? Czy to też przeciwko twoim zwyczajom, Alecu?

Ojciec Murdock obejrzał bacznie mebel.

- Tu są jakieś pokrzywione kawałki drewna przybite od dołu! – zawołał głośno. - Coś mi nie pasuje, dziewczyno.

- To krzesło kołysze się w przód i w tył - cierpliwie objaśniła Jamie.

Ksiądz podniósł brwi.

- Wiem, nigdy się nie przyjmie - dorzuciła - ale to bardzo wygodne krzesło. Musicie spróbować, ojczy.

- Może innym razem - rzekł ksiądz, cofając się od dziwnego sprzętu.

Alec miał dość wszystkiego. Podniósł zamasyżycie krzesło, przemierzył z nim salę i ustawił koło ognia, omijając wzrokiem wstrętną podobiznę Wilhelma, który spoglądał nań z góry, uśmiechnięty.

- Masz. Szczęśliwaś teraz, żono?

Jego kwaśne pytanie kazało ojcu Murdockowi wstawić się jeszcze raz za Jamie.

- Siedzisko obszerne, wygodne.

- Po wieczery ojczulek w nim siadał, brał siostry na kolana i opowiadał precudne historie - zwierzyła się, słodko uśmiechnięta na to wspomnienie.

Alec nigdy jeszcze nie słyszał w jej głosie owego tonu tęsknoty. Uderzyło go w tych słowach i to, że przeoczyła wspomnieć o sobie. A może to nie przeoczenie? Przywołał ją ruchem palca. Kiedy stanęła naprzeciw niego, tak że nikt nie mógł słyszeć, o czym mówią, poprosił, by wyjaśniła.

- A ty gdzie siadywałaś. Jamie? Obok Mary czy obok bliźniaczek? - Uśmiechnął się, widząc oczyma duszy cztery dziewczynki cisnące się na kolanach ojca, zasłuchane w wieczorne opowieści. Bliźniaczki pewnie płakały, Mary kaprysiła, a Jamie usiłowała wszystkie uspokoić.

- Eleanor z Mary siedziały na jednym kolanie, na drugim bliźniaczki.

- Eleanor?

- Najstarsza - wyjaśniła Jamie. - Umarła, kiedy szło mi na siódmy rok. Czemu się chmurzysz? Powiedziałam coś, co cię zgiewało?

- Swoim zwyczajem odpowiadasz pokrętnie - odparł Alec. Zaczynał domyślać się prawdy, chciał jednak mieć pewność, czy dobrze odgaduje.

- Pytam, gdzie ty siadywałaś.

- Nie siadywałam. Stałam koło krzesła. Dlaczego to takie ważne, gdzie siedziałam?

Dla niego nie było to ważne. Dla niej zapewne tak.

- Nigdy się nie zamieniałyście miejscami?

- Miejsca nie było.

Zatrząś się na to proste, rzeczowo podane wyjaśnienie. Była zawsze z boku. Raptem poczuł, że miałby ochotę przerobić jej nieczulego ojczy na krwawą miazgę. Ten diabeł nie potrafił znaleźć dla niej miejsca. Objawiło mu się wreszcie, jak na to spoglądała, jak pracowała na to, żeby ojciec ją dostrzegł. Powinności... tak, teraz wszystko było jasne. Stając się nieodzowna dla swojego ojczulka, sprawiła, że zaczął ją doceniać. Myliła miłość z przydatnością i pewnie nie dostrzegała nawet różnicy. Teraz chciała przenieść to na niego: im większymi obarczy ją obowiązkami, tym w jej pojęciu będzie dla niego ważniejsza.

Niech go czarci porwą, jeśli pozwoli, niech go czarci, jeśli nie pozwoli. Zbikowana kobieta, ale jest jego i chce, żeby była szczęśliwa, co nie oznacza, że dozwoli jej zapracować się na śmierć. Musi wiele rozważyć. Na razie nie będzie z nią o tym mówił. Pierwej jego żona musi pojąć różnicę między byciem kochaną a byciem przydatną. Wiedział w głębi duszy, że słowa tu nie wystarczą. Musi jej to pokazać inaczej.

- Nikt nigdy nie będzie siadywał w tym pokręconym krześle, żono - oznajmił stanowczo.

- Boisz się spróbować? - zapytała zaczepnie.

Z pełnym rezygnacji westchnieniem ustąpił. Krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem. Zapiecek miało wygodny, nawet gdy napała na niego plecami, by zakołysać dziwnym sprzętem, pewien, że zaraz obali się do tyłu. Z uśmiechem stwierdził, że nie stało się nic złego.

- Obawiam się, że masz rację, żono - stwierdził. - To się nigdy nie przyjmie. Ale skoro chcesz wystawić się na ludzkie kpiny, pozwalam ci, zatrzymaj swoje krzesło.

- Ma się rozumieć, że pozwolisz - rzekła porywczo, wspierając ręce na biodrach.

Alec podniósł się z krzesła i spojrzał na nią z góry, jeszcze bardziej władczy.

- Niech stoi sobie przy ogniu - oznajmił. - Powinnaś być mi wdzięczna.

- A co z Wilhelmem? - Puściła mimo uszu to, że domaga się podziękowań.

- Wilhelm pójdzie do...

- Sypialni? - wypalił ojciec Murdock schodząc po stopniach.

- Nie myślę zasypiać z jego twarzą przed oczami - prychnął Alec. - Powieś go w piwnicy z winem, jeśli już musisz, ale niech go więcej nie widzę.

Jamie miała taką minę, jakby chciała znowu wszczać sprzeczkę. Ojciec Murdock ujął jej dłonie.

- Po jednym kęsie, kochana dziewczyno - szepnęła.

Alec posłał mu twarde spojrzenie, podszedł do stołu i nalał sobie piwa. Ksiądz pospieszył za nim, ciągnąc Jamie.

- Napiłbym się wody - rzekł do Aleca i nagle olśniła go pewna myśl. - Wiesz, co będziesz miał, kiedy zmieszasz wodę z piwem?

Alec skinął głową.

- Rozwodnione piwo.

- Ale kiedy zmieszasz jedno z drugim, nie da się ich oddzielić, prawda?

- Ma się rozumieć, że nie - odparł Alec. - Co chcecie przez to powiedzieć, ojczy?

- Chcesz, żeby się tutaj dobrze usadziła. Powtarzasz to bez przerwy.

- Nie zaprzeczę. Usadzi się.

- Ma się zmienić? Stać się kimś innym?

- Nie, rad jej jestem takiej jak teraz - przyznał Alec.

Jamie wiedziała, że zamyślał pochwałę, ale musiał ją zaprawić kwaśnym tonem i naburmuszonym spojrzeniem.

- Nie chcesz więc zrobić z niej szkockiej lassie?

- Ma się rozumieć, że nie - rzekł z takim przekonaniem, że ksiądz i Jamie zdumieli się pospołu. - Jest Angielką i nic tego nie odmieni, ale usadzi się.

- I ty się usadzisz. - Po tych słowach zaległa długa cisza.

- Wyłóżcie to jaśniej - rzekł wreszcie Alec - bo nie więcej we mnie cierpliwości niż piwa w wodzie.

- Jamie to skarb, a jej tradycja stanowi cześć jej natury - wyjaśnił ojciec Murdock. - Nie potrafisz połączyć dwu w jednym bez swarów? Powieś obok Wilhelma podobiznę naszego króla Edgara. Co byś na to powiedział?

Najchętniej nic by nie powiedział, ale uśmiech na twarzy żony mówił mu, że dopatruje się w tym pomysłe zalet. Uczciwszy jej uczucia przystał z oporami.

- Bardzo dobrze, ale musi być większa niż wyobrażenie Wilhelma.

Uszczęśliwiona Jamie zrezygnowała nawet z wadzenia się o rozmiar tkaniny, choć była przekonana, że podobizna Edgara powinna być o połowę mniejsza. No, przystanie na jednakową wielkość i żadnej aureoli nad głową szkockiego króla, ot co. Koniec, kropka i basta.

- Dziękuję, Alec - mruknęła.

Uśmiecha się, jakby myślała, że się ugiął, ale ostatnie słowo należy do niego.

- Marcusie, zdejmij tkaninę, póki podobizna Edgara nie będzie gotowa. Niedługo zbrojni zbiorą się na posiłek. Nie chcę, żeby się rozchorowali przed popołudniową zaprawą.

Ojciec Murdock pozwolił sobie okazać rozbawienie, dopiero kiedy Alec opuścił salę. Puścił oko do Jamie, po czym wyszedł także, głośno pogwizdując żywą szkocką melodię, krztusząc się ze śmiechu i niecierpliwie wyglądając dalszych swarów.

Kiedy na wyżynach pada, to zwykle jest to grad z deszczem. Jamie zapytała Marcusa i Gavina, czy nie mają czego do roboty, obróciła się na pięcie i wbiegła na schody. Obydwaj postępowali krok w krok za nią.

Kręcąc głowami zaczęli znosić tobołki do wysprzątanej izby. Dziwne się jej zdało, że rycerze biorą się za zajęcia, które powinny należeć do czeladzi. Kiedy uporała się już ze wszystkim, zeszła na dół, by trochę się ogarnąć. Dojrzała Annie i Edith stojące koło ognia, wpatrzona w jej krzesło. Odwróciły głowy na jej pozdrowienie. Uśmiech zamarł na twarzy Annie, gdy pochwyciła chmurne spojrzenie Edith.

Jamie nie zważała na Annie. Jest, jaką ją Pan Bóg stworzył. Całkiem inna sprawa z Edith.

Zdawała się najbardziej nieprzejednaną kobietą w całej Szkocji. Odpychająca sztywna mina, takie samo obejście, włosy mocno ściągnięte w koronę na czubku głowy, nigdy żaden kosmyk nie śmiał się wysmyknąć. Proste suknie niepokalanej czystości. Nigdy żadnego nieładu. Tak, Edith była we wszystkim tak sumienna, jak w nienawiści do swojej pani.

Pani miała dość tego.

- Co się wam przydarzyło? - prychnęła Edith. - Wpadliście do cebrzyka z mydlinami?

Marcus stojący za Jamie postąpił krok do przodu, zasłaniając ją swoimi szerokimi barami.

- Nie waż się przemawiać takim tonem do żony lairda, siostrze! - krzyknął.

Jamie poczuła się, jakby trafiła w sam środek burzy. Serce zabiło jej mocniej. Odsunęła Marcusa. Sama sobie poradzi z Edith. Skinął przyzwalająco głową.

Stanął na środku sali.

- Annie, idź stąd sobie, proszę, a ty, Edith, zostań, gdzie stoisz.

Widać nie dość ma władzy głos. Edith puściła mimo uszu jej słowa i ruszyła ku wyjściu.

Marcus raz jeszcze się wtrącił. Ostre polecenie brata osadziło ją w pół kroku. Jamie podziękowała, po czym poprosiła, by zostawił je na chwilę same. Po prawdzie nie chciała żadnych świadków.

- Ani on, ani ja nie wyjdziemy z sali - odparł Gavin od schodów, rzucając Edith gniewne spojrzenie.

Nie będzie się z nim spierała. Widać, że ani myśli ustąpić. Podeszła na powrót do Marcusa, odgarnęła włosy z czoła i dała mu znak, by nachylił głowę. Szeptala tak cicho, że tylko do niego dochodziły jej słowa. Słuchał z kamiennym wyrazem twarzy, a kiedy skończyła, skinął szybko głową.

Wtedy zwróciła się do jego siostry:

- Odkąd tu przybyłam, obchodzisz mnie niczym trędowatą. Zmęczona już jestem takim zachowaniem.

Edith parsknęła jej w twarz.

- Nie chcesz zatem wyciągnąć do mnie ręki? - zapytała Jamie już ostrzej.

- Nie dbam o to - mruknęła tamta pod nosem.

- Marcus! - zawołała Jamie. Niechętnie zwracała się o wsparcie, ale umyśliła sobie przełamać nienawiść Edith.

- Tak, pani?

- Gdybym prosiła Aleca, żeby wygnał ją z ziemi Kincaidów, zanim zmrok zapadnie, myślisz, że przystałby?

- Przystałby.

Edith zatchnęło.

- Gdzie ja się podzieję? - zapytała. - Marcusie, nie chcesz przecież...

- Zamilcz!

Ani Gavin, ani Marcus nie słyszeli jeszcze takiej nuty w głosie Jamie. Gavin aż się rozpromienił. Oburzenie na twarzy Edith sprawiło, że miał ochotę w głos się roześmiać. Zacisnęła dłoń. Wściekła jest, ale to nie dość. Jamie sprawi, że przestanie myśleć. Niech się zatraci w furii, zapomni w słowach. Wtedy wyjawi się przyczyna jej zapiekłej nienawiści.

- Jestem tutaj panią, Edith - powiedziała Jamie wyzywająco. - Jeśli będę chciała zrobić z ciebie banitkę, będzie po mojemu.

- Marcus nie dozwoli.

- Dozwoli - odparła Jamie pewnie. Boże, jakże nienawistne są jej kłamstwa, które wypowiada. - Jest twoim bratem i opiekunem, ale musi dawać posłuch Alecowi, bo ten jest jego lairdem, a Marcus wiernie służy mojemu mężowi. Inaczej niż ty. Ty nikomu nie potrafisz dochować wierności.

- Potrafię! - krzyknęła Edith.

- Może kiedyś - odparowała Jamie z udanym lekceważeniem. - Byłaś pewnie wierna, kiedy Alec miał Helenę za żonę. Ojciec Murdock mówił, że była ci bardzo droga.

- Nie zajmiesz jej miejsca. Nie pozwolę.

- Już zajęłam.

Szydercze słowa sprawiły, że Edith straciła resztki zimnej krwi. Rzuciła się na Jamie, zanim zdała sobie sprawę, co czyni. Zrani ją, jak Jamie ją rani, zetrze z jej twarzy tę zadowoloną, pewną siebie minę. Jamie oczekiwała ataku. Drobniejsza od Edith, była od niej silniejsza.

Chwyliła ją za nadgarstek i rzuciła na kolana, zanim tamta zdążyła krzyknąć.

Marcus i Gavin skoczyli na pomoc.

- Nie mieszajcie się - powstrzymała ich Jamie.

Puściła już rękę Edith i z dłońmi wspartymi na biodrach wpatrywała się w swoją ofiarę. Wreszcie pogłaskała ją po plecach. Edith płakała z twarzą wtuloną w spódnicę Jamie.

- Chciałam was uderzyć, wybaczcie - załkała przerywając panujące w Sali milczenie. - Kiedy zobaczyłam, jak przenosicie z ojcem Murdockiem skrzynię eleny, gniew mnie zdjął, że ruszacie jej dobytek. Ja...

- Nie myślałam wyrzucać jej rzeczy - wyjaśniła Jamie. - Chciałam je tylko przenieść do innej izby.

- Tam były ubranka niemowlęce - ciągnęła Edith, jakby nie słysząc wyjaśnień Jamie. - Tyle starania w nie włożyła.

- Chciała mieć dziecko? - zapytała Jamie łagodnie.

- Powiedzcie, pani, że mi wybaczacie - łkała Edith. - Nie chciałam uczynić wam krzywdy.

- Nie uczyniłaś. I ja cię przepraszam.

- Wy? - zapytała Edith podnosząc głowę.

Ciągle klęczała, łzy spływały jej po policzkach. Jamie otarła je krawędzią swojej szaty.

- Przepraszam cię za te wszystkie kłamstwa, które ode mnie usłyszałaś. Taka byłaś zawzięta na mnie. Musiałam coś zrobić.

- Nie przegnie mnie?

Jamie potrząsnęła głową. Pomogła Edith wstać.

- Jesteś ważną osobą w klanie. Nigdy nie każę ci odejść. Mówiąc o Helenie, też kłamałam. Nie zajęłam jej miejsca.

Teraz Edith pokręciła głową.

- Jesteście przecież żoną Aleca.

- To nie znaczy, że będziemy żyć, jakby Helena nigdy nie istniała.

- On tak czyni.

- Alec?

Gdy Edith skinęła potwierdzająco, Jamie szepnęła:

- Boli go jej wspomnienie.

- Nie wiem - odparła cicho Edith. - Myślę, że nie dba o to. Krótco byli sobie poślubieni. Nawet nie zdążyła sprowadzić tu swojej córki...

- Kogo?!

Nie miała zamiaru krzyczeć, ale wypowiedziane od niechcienia słowa wprawiły ją w takie osłupienie, że straciła panowanie nad sobą.

- Ojciec Murdock mówił, że Helena i Alec byli małżeństwem tylko dwa miesiące.

Edith przytaknęła.

- Alec był przeznaczony Annie, ale król Edgar inaczej postanowił. Ona... ciągle była jak dziecko, a Helena właśnie straciła męża. Zwali go Kevin. Umarł broniąc króla, kiedy nosiła w łonie jego dziecko.

Jamie zachwiała się. Marcus podtrzymał ją, by nie upadła.

- Źle się czujecie, pani? - zapytał.

- Nie czuję się źle - obruszyła się Jamie. - Wściekła jestem. Jak długo Helena była żoną Kevina, Edith?

- Sześć lat.

- Opowiedz o dziecku.

- Miała córkę. Czekala, aż Alec wróci i pojedzie zabrać ją od maiki Kevina.

Jamie oznajmiła, że musi usiąść. Edith podprowadziła ją do stołu.

- Zaniemogliście - wyjąkała. - To przeze mnie...

- Do diabła, nikt mi nic nie mówi! - krzyknęła Jamie. - Moja matka była przy nadziei, kiedy zginął ojciec. Jeśli wy tu myślicie, że pozwolę...

Wreszcie się opanowała. Popatrzyła po zafrasowanych twarzach, wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć.

- Edith i ja skończyłyśmy właśnie - rzekła do rycerzy. - Przykro nam obu, żeście byli świadkami niegodnej dam sceny. Nie mówcie nic Alecowi, coście tu widzieli. Nam uczynicie wstyd, a jego zgniewacie. Prawda, Edith? - Kiedy ta przytaknęła skwapliwie, Jamie oznajmiła: - Będiesz jak dawniej doglądała prowadzenia domu, ja będę ci pomagała. Myślisz, że dałoby się zarządzić na dzisiejszą wieczórę coś innego niż baraninę? Nienawidzę baraniego mięsa.

Edith uśmiechnęła się. Znowu napłynęły jej łzy do oczu.

- Jak zwą dziecko Heleny? - zapytała Jamie.

- Mary Kathleen. W rodzinie Kevina jest domieszka krwi irlandzkiej.

- Mary, jak moja siostra - rzekła Jamie z uśmiechem. - Ile ma lat?

- Trzy latka. Nie widziałam jej od narodzin. Będzie dwa miesiące, jak umarła matka Kevina. Małą wzięli jacyś krewniacy.

Jamie musiała użyć całej siły woli, żeby nie okazać gniewu. Edith zrobiła taką minę, jakby znowu zamierzała się rozplakać, a ona nie miała czasu jej uspokajać. Układała już w głowie plan.

- Wiele rzeczy musimy sobie jeszcze powiedzieć, kuzynko, ale to potem Teraz popraw włosy.

Słowa wywarły zamierzony efekt. Edith zerwała się na równe nogi.

- Włosy mam potargane?! - zawołała poruszona do żywego i dotknęła korony na głowie.

- Żdziebko - odparła Jamie powściągając uśmiech.

Edith dygnęła i wybiegła z sali.

Jamie westchnęła głęboko.

- A to dzień, Jamie - przemówił Gavin. - Najpierw ogień, teraz ta zawzięta w sobie niewiasta.

- Żeby powiedzieć prawdę, najpierw wielki dzik, potem Alec, potem ogień, nareszcie Edith - sprostowała z uśmiechem.

- Dzik? Walczyliście z dzikiem?! - zawołał Gavin.

- Żarty sobie robię - przyznała, a kiedy trochę się uspokoił, opowiedziała mu całe zdarzenie.

Gdy skończyła, rycerze nie posiadali się ze zdumienia.

- Widzicie zatem, że nie walczyłam z dzikiem. Wszedł mi tylko w drogę. Znacie chłopca, którego zwą Lindsay?

Gavin aż przysiadł, zanim zebrał się na odpowiedź.

- Znamy jego klan.

- Dobry Boże, Jamie - zaczął Marcus. - Jego ojciec jest potężnym...

- Okrutnym - dodał Gavin.

- Lairdem - dokończył Marcus.

- Mogli was zabić! - wrzasnął drugi z rycerzy wstając.

- Nie strofuj jej, Gavinie - obruszył się Marcus. - Alec na pewno powiedział...

- Nie wie o niczym - przerwała mu Jamie.

Obydwa dali jej do zrozumienia, co myślą o tym grzechu.

- Przestańcie się już srożyć. Przyrzekłam chłopcu, że nic nie powiem. Po co Alec miał wiedzieć? Tylko by się zmartwił. Dacie mi obaj słowo, że i wy będziecie milczeć. Przystali bez zwłoki. Nie mieli zamiaru dotrzymać obietnicy, chcieli ją tylko udobruchać.

- Jeszcze może o czymś zapomnieliście napomknąć? - wycodził Gavin przez zęby.

- Dajcie mi trochę czasu. Dzionek jeszcze się nie skończył.

Cud nad cudami. Gavin się uśmiechnął, Marcus także.

- Ciężki był ranek - rzekła z westchnieniem. - Marcusie, wiesz, gdzie jest Mary Kathleen?

Skinął głową.

- Daleko?

- Trzy godziny drogi - odparł wzruszając ramionami.

- Zatem jedźmy zaraz.

- Co proszę, milady? - zapytał Marcus i spojrzał stropiony na Gavina, jakby szukał u niego potwierdzenia, czy dobrze zrozumiał polecenie pani.

Jamie zniknęła już za przepierzeniem.

- Ruszamy natychmiast! - zawołała wychylając głowę z alkowy. - Zabierzesz mnie chyba, Marcusie, prawda? Rzekłszy prawdę, nawet gdy ktoś wskaże mi drogę, potrafię się zgubić.

- Dokąd mamy jechać?

- Zobaczyc moją córkę.

Kłamała oczywiście. Nie wybierała się wyłącznie w odwiedziny, nie mogła też powiedzieć całej prawdy rycerzom, w każdym razie jeśli chciała, żeby jej pomogli. I tak wkrótce się dowiedzą. Mary Kathleen będzie mieszkała tam, gdzie jej miejsce.

I basta.

Rozdział 15

Alec był na skraju wytrzymałości. Winił się, że to przez jego zły humor nie udało się popołudniowa zaprawa. Niewdzięczne zajęcie: ćwiczył właśnie niewprawnych młodzików.

Cała jego złość skrupiła się na Davidzie, synu Timothy'ego. Ile by mu czasu poświęcić, chłopak był toporny jak pień drzewa. Po raz trzeci Alec obalił go - zbrojnego - na ziemię gołą ręką, przydając upokorzenia do lekcji obrony. Miecz Davida pofrunął w powietrze i zakończyłby lot wbity w łydkę starego żołnierza, gdyby ten na czas nie uskoczył.

- Powiniennem cię teraz zabić i mieć wreszcie święty spokój! - ryknął Alec na chłopca. - Nie przeżyjesz i pięciu minut w bitwie, jeśli nie będziesz wiedział, co robisz. I nie wypuszczaj broni z ręki, na Boga.

Nim jasnowłosy chłopak zdążył odpowiedzieć, Alec poderwał go w górę i chwycił go za gardło. Jak wbić mu do głowy bodaj krztynę rozumu? Kiedy piegowata buzia Davida posiniała, uznał, że wreszcie zdobył sobie posłuch.

- Alecu? - zawołał jeden z żołnierzy.

Laird puścił chłopca i odwrócił się ku wołającemu. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zapadła głucha cisza. Wszyscy, nie czekając na jego pozwolenie porzucili ćwiczenia. W sekundę później uświadomił sobie, że wpatrują się jak jeden w szczyt wzgórza.

Jeszcze się nie odwrócił, już widział, że Jamie jest w jakiś sposób odpowiedzialna za tę nagłą przerwę w zaprawie. Nikt inny nie potrafiłby spowodować takiego osłupienia i zamieszania wśród jego karnej drużyny.

Zebrał się w sobie, gotów, jak mu się zdawało, na najgorsze, a jednak widok żony na grzbiecie Błyskawicy odebrał mu dech w piersiach. Jechała na oklep z rozwianym włosom. Bał się poruszyć, żeby jej nie spłoszyć. Jak nie gotowa spaść i złamać swój dumny kark.

Sunęła niczym królowa. Nawet z tej odległości widział jej łagodny, zwodniczy uśmiech.

Błyskawica zbliżała się ku nim. Za nią wierzchowce Marcusa i Gavina.

Alec mało wytwornie kiwnął na Jamie, by się zbliżyła. Zdecydowany okazać gniew, że przerywa zaprawę, nie był pewien, czy wytrwa w niełatwym postanowieniu. Duma mu przeszkadzała, duma rozsadzająca go na widok żony radzącej sobie tak wyśmienicie z koniem.

Ze szczętem zapomniał o gniewie, kiedy zobaczył, że zaopatrzyła się w łuk oraz kołczan pełen strzał. Miał ochotę parsknąć śmiechem. Podjechała posłusznie ku niemu, nie używając nawet wodzy. Osadziła klacz w miejscu kolanami. Raptem zachciało mu się poczuć ich ucisk wokół bioder.

- Dokąd to bogi prowadzą?

- Na przejażdżkę.

- Z łukiem i strzałami?

- Tak - odparła zdziwiona rozdrażnieniem w głosie męża. - Człowiek musi być przygotowany od wszelkiego wypadku. Może się zdarzyć, że zapoluje.

- Aha.

Jej mąż jest humorzasty i zmienny jak wiatr. Ot, choćby teraz, minęła ją taką, jakby zaraz miał zamiar ją obśmiać. Oczy mu się skrzyły, ani chybi. Usłyszała chichoty żołnierzy, zmierzyła ich zimnym spojrzeniem za taką nieobyczajnością i ponownie skierowała wzrok na Alca.

- Nie mówisz poważnie, żono?

- Poważnie.

- Nie trafiłabyś w ścianę stodoły, a myślisz polować na zwierza?

- Nie zdołam podług ciebie?

- Nie zdołasz i wiem to.

- Więcej wiary powinienes pokładać we własnej żonie - mruknęła zsuwając łuk z ramienia i sięgając po strzałę.

Najwyższy czas nauczyć go rozumu. W dali na kopie siana zobaczyła kawałek skóry z wbitymi kilkunastoma strzałami.

- Pozwolisz mi zapolować, jeśli okażę się dość zręczna? – zapytała wskazując tarczę.

Marcus odkaszlnął głuszając atak śmiechu. Jamie posłała mu kosę spojrzenie i czekała, co też jej mąż powie.

- Nie pozwolę ci okrywać się wstydem przed moimi ludźmi – oznajmił Alec chcąc ją rozdrażnić. Udało mu się, a jakże. Posłała mu takie spojrzenie, jakby miała zamiar go udusić.

- Nie okryję się wstydem.

Ma jeszcze czelność wyszczerzać się w uśmiechu.

- Jeśli łaska, zejźdź mi z drogi, mężu - nakazała. - Będziesz się śmiać później, kiedy taka ochota - dodała widząc, ile wysiłku kosztuje go zachowanie powagi.

Skinał posłusznie głową i cofnął się dobre dwa metry.

Gdy Jamie zaczęła napinać łuk, zbrojni rozpierzchli się w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki. I oni widać nie pokładali w niej zbytnej wiary. Błyskawica stała akurat jak trzeba. Jamie westchnęła głośno, zzuła buty, stanęła na grzbiecie klaczy niczym woltyżerka, wycelowała i wypuściła strzałę o mgnienie ob wcześniej, nim Alec do niej przypadł. Usiadła na powrót, klepnęła klacz w podzięcie, że stała spokojnie, po czym uśmiechnęła się do Aleca.

- I czemuś taki gniewny? - zapytała niewinnie.

- Nigdy już mi się nie waź na takie sztuczki, żono! - wrzasnął tak, że rozwiała się grzywa Błyskawicy. Klacz znarowiła się, Alec na czas chwycił wodze i osadził ją w jednej chwili.

Nie mógł nie widzieć, że Jamie ani nie straciła równowagi, ani nie okazała najmniejszego lęku.

- I po co ten raban? - chciała się dowiedzieć. - Na jakie ważę się sztuczki?

Poznał po jej minie, że nie ma pojęcia, czemu go zgiewała. Zacerpnął powietrza. Musi się uspokoić. Kiedy stanęła, serce mu zamarło.

- Mogłaś się zabić - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie tobie to pisane, prędzej ja ci kark ukręcę. Nigdy już nie waź się stawać na grzbiecie konia. Przenigdy.

- Bywa, że tak jeźdź, jak mnie najdzie ochota. Kiedy ona pędzi przez łąki, często staję na jej grzbiecie.

- Przebóg!

- Toż to prawda. Mam ci pokazać...?

- Nie !

- Nie wrzeszcz tak, Alecu, płoszysz Błyskawicę.

- Ciebie chcę przepłoszyć, żono. Daj słowo.

- No, dobrze. Masz moje słowo. Szczęśliwyś teraz?

- Szczęśliwy.

- Weź zatem dłoń z mojej nogi, bo ściskasz do bólu.

- Czy wiesz, na jakie się wystawiłaś niebezpieczeństwo?

Nie wydawała się zbyt zmartwiona.

- Alecu?

- Co takiego?

- Od dawna tak ci drga policzek?

Pozostawił jej pytanie bez odpowiedzi.

- Jej strzała chybiła wśród innych! - zawołał młodzieniaszek zwany Davidem.

Skwapliwie podniósł buty i podał je Jamie. Podziękowawszy wzięła je czym prędzej.

- Ma się rozumieć, że chybiła wśród innych - oznajmiła młodzikowi.
- Wiedzieliście, że chybicie?
- Ja nie chybiłam. Znajdziesz moją strzałę w samym środku tarczy. Przynies ją, jeśli łaska.
Kiedy David dobiegł do tarczy, zaśmiał się w głos.
- Prawdę mówiła! - krzyknął. - Jej strzała trafiła w sam środek.
Jamie obserwowała, jak też Alec odpowie na tę wieść. Nie zważała na radosne okrzyki zbrojnych. Zachowanie męża sprawiło jej poniekąd zawód. Ot, ledwie uniósł brew.
- Gavinie! - zawołał. - Weźcie z sobą jeszcze dziesięciu zastępu.
Gavin natychmiast ruszył na powrót ku stajniom.
- Zapomniałaś o czymś, Jamie - rzekł, gdy chwyciła już wodze.
- Och - szepnęła sploniona, po czym nachyliwszy się pocałowała go w czoło.
Sił nie ma na tę kobietę.
- Siodła zapomniałaś - wyjaśnił.
- Nie lubię go - zaprotestowała. - Za nowe i okropnie sztywne.
- Marcus, znajdź mojej żonie jakie stare siodło. Czemuś mi nie powiedziała, że potrafisz jeździć na oklep? Myślałem, żeś nie zaprawiona w jeździe. Spadłaś rano z konia.
- Nic nie mówiłam, bo gotów byłbyś pomyśleć, że nie jestem damą.
Nie mógł nie skwitować uśmiechem tej niemądrej uwagi.
- W głowie by mi nie powstało, że nie jesteś damą.
Teraz ona się uśmiechnęła.
- Ciągłe mi pokazujesz, że powinienem wcześniej odkryć, ile masz w sobie zaradności. Nosek mówił, że tylko ty potrafisz dosiąść klaczki, ale powiedział też, że nieczęsto jeździsz.
- To przez troskę o mnie. Myślał, że bardziej będziesz o mnie dbał przez wzgląd na moje niezgulstwo.
- Jamie? Nigdy nie całuj mnie tak, jak to uczyniła przed chwilą – rzekł szczerząc zęby w uśmiechu.
Pomyślała, że nie powinna okazywać mu afektu w obecności zbrojnych. Kiwnął na nią palcem, a gdy nachyliła się tak, że ich nosy się zetknęły, szepnął:
- Tak mnie całuj.
Nie pozostawił jej nawet czasu na uśmiech.
Nie słyszała okrzyków żołnierzy, wiwatujących na widok tak oczywistego świadectwa namiętności. Alec słyszał; oderwał się od niej niechętnie. W głowie się jej mieszało. Mąż objawia nieprzystojną radość, że tak łatwo może zbić ją z pantalyku. Na dodatek trzyma ją w ramionach. Nie pamiętał nawet, kiedy zdjął ją z grzbietu Błyskawicy.
- Marnujesz mój cenny czas - oznajmił z uśmiechem.
Zaśmiała się. Ze wzgórza zjeżdżał cały zastęp zbrojnych.
- Czemu tylu ich ze mną posyłasz?
- Też lubią zapolować - odparł.
Jeden z żołnierzy podał mu siodło, o które był prosił. Jamie trzymała wodze, Alec zaciągnął popręg, po czym wsadził ją na grzbiet klaczy.
- Jedź szczęśliwie.
- Nie wrócę z pustymi rękami - obiecała.
- Myślę.
Nie było po jej myśli owijać prawdę w bawełnę, lepiej przecież, by Alec wierzył, że jedzie polować. Wróca, oswoi się po pierwszym wstrząsie. Dobry będzie z niego ojciec.
- Kędy droga? - zawołała do Marcusa, kiedy minęli most zwodzony.

- Na zachód, milady - rzekł i po chwili musiał ją dopędzić. Chwyciwszy za wodze obrócił klaczkę w przeciwną stronę, niż galopowała. Przez wzgląd na grzeczność nie powiedział słowa.

Gavin wszak nie potrafił strzymać języka za zębami.

Jamie zbyt była rada zachowaniu obydwu, żeby się dąsać. W końcu nie zdradzili się słowem przed Alekiem, dokąd zmierzają; milcząc zaskarbili sobie jej prawdziwą wdzięczność. Nieważne jeśli mimo woli.

Alec powtarzał sobie, że nie ma powodów do frasunku, ale kiedy minęła pora wieczery, a jego żona ciągle nie wracała, zaczął niespokojnie krążyć wokół ognia. Nie, nie będzie się martwił. Posłał z nią przecież Gavina i Marcusa. Na pewno zaraz wrócą. Przyjdzie czas się niepokoić, gdy słońce całkiem zajdzie - powtarzał sobie po raz dziesiąty.

Dobrze wykorzystał godziny rozłąki. Ledwie odjechała, osiodłał wierzchowca i pojechał do klanu Heleny. Rozmawiał wiele z jej krewniakami, usłyszał o kobiecie, której małżeństwo z nim zdało się takim szaleństwem, że zakończyła życie w rozpacz.

Po powrocie długo mówił z ojcem Murdockiem, wysłuchując uważnie jego zdania. Ksiądz nie posiadał się ze zdumienia, że laird, który od chwili pochówku nie wymówił imienia zmarłej, wspomniął ją wreszcie. Prawda, zadaje zaskakujące pytania, ale staruszek nie próbował nawet odgadywać, ku czemu zmierzają. Nie jego rzecz.

Alec wreszcie zaczął składać w całość wszystkie zasłyszane wieści. Krążył niespokojnie po wielkiej sali, kiedy Jamie stanęła na progu. Czekala, aż ją zauważy. Już miała się odezwać, kiedy odwrócił się w jej stronę.

Uczuł taką ulgę na jej widok, że natychmiast się nasrożył. Uciekła się do najskuteczniejszej broni, uśmiechu. Zza fałd jej spódnic popatrywała na niego umorusana buzia. Marcus i Gavin, wpatrzeni w dziecko, flankowali Jamie. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, Jamie ujęła rączkę Mary Kathleen.

- Pójdź, poznasz swojego ojca - szepnęła do dziewczynki.

Mała ani myślała usłuchać, przerażona widokiem potężnej postaci. Złotobrazowe oczy zaokrągliły się niczym spodeczki.

- Pokocha cię całym sercem - obiecała Jamie i uprzedzając protesty dziecka poprowadziła je w stronę Aleca.

Nic nie rozumiał. Mały cherubinek musi być z Kincaidów, ma na sobie jego kilt, kawałek pledu nieporadnie przewiązany pod brodą. Nie pamięta, żeby kiedy widział tę dziewczynkę.

Miodowozłota czupryna nierówno przyciętych, dłuższych z jednej strony loków.

- Kto to?

- Twoja córka.

- Moja kto?

Postanowiła nie zważać na jego zaskoczenie.

- Prawdę powiedziawszy, nasza. Przywitaj się z ojczulkiem. Mary Kathleen.

Mała z wystraszoną miną patrzyła na Aleca, kręcąc wokół palca lok na czubku głowy.

Jamie nachyliła się i coś do niej szepnęła. Próbowała uspokoić dziecko, dając jednocześnie czas Alecowi, by nieco ochłonał. Kiedy się wyprostowała, stwierdziła, że będzie mu trzeba znacznie więcej czasu.

- To córka Heleny! - zawołał mężnie Gavin, usiłując położyć kres potyczce spojrzeń.

- Teraz moja - zaprotestowała Jamie, pozwalając Mary skryć się na powrót w swoich spódnicach.

- Nie ma tu nic do rozumienia, Alecu. Kiedy poślubiłeś Helenę, stałeś się jej ojcem. Chciałeś ją tutaj sprowadzić, prawda? A kiedy ja poślubiłam ciebie, zostałam jej matką. Nie możemy zaniedbać naszych powinności, mężu.

- Kincaid zadbał jak trzeba o dziecko Heleny - wtrącił Marcus. - Jej babka umarła dwa miesiące temu. Wiedziałaś, że oddali ją dalekiej krewniaczce, która patrzyła tylko za twoim zbożem? Przykro powiedzieć, Angielce. A dziecko jest całe w sińcach. Gdyby je tam zostawić, nie przeżyłoby miesiąca.

Nic nie wiedział. Wściekłość go porwała. Jamie kiwała głową. Raptem wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Alec stał bez ruchu z rękoma założonymi za plecy, patrzył na małą wychylającą się zza spódnic Jamie.

- Pójdź tu, Mary - nakazał.

Pokręciła głową, wpychając sobie do buzi kraj szaty Jamie.

- Niech Bóg ma mnie w swojej opiece - rzekł ze śmiechem. - Dzień nie minął, a już wzięła od ciebie cały twój upór.

Chwycił dziewczynkę w ramiona i podniósł wysoko.

- Uważaj na jej plecy. Jest obolała.

Szepnął coś do dziecka i uśmiechnął się, kiedy skinęło głową.

- Może coś do ciebie powie? Do mnie nie odezwała się ani słowem - szepnęła Jamie. - Chyba nie jest niemową, jak myślisz?

- Nie zamartwiaj się. Przemówi, kiedy będzie chciała. Tak, Mary?

Mała znowu skinęła głową.

- Miała na sobie barwy Kevina. Przewróciłby się w grobie, gdyby zobaczył, jak były złachane - oznajmił Gavin.

- Kto ją przebrał? - zapytał Alec.

- Ja - odparła Jamie. - Wtedy zobaczyłam siniaki i pomyślałam, że muszę ją zabrać.

- Nie, żono. Wiedziałas to już, kiedy sięgnęłaś po mój kilt.

Ten człowiek jest zbyt szczywany jak dla niej.

- Tak, mężu - przyznała.

- Wiedziałaś, że ją przywieziesz, kiedy wyjeżdżałaś z domu. To myślałaś mówiąc, że nie wrócisz z pustymi rękoma, prawda?

Nie było gniewu w jego głosie, ale Jamie ciągle nie miała pewności, co myśli.

- Tak - odparła. - Wtedy już postanowiłam.

Alec wziął delikatnie małą pod pachę, jakby to był worek siana.

- Dzieci tak się nie trzyma - zaprotestowała Jamie. - Ona ma dopiero trzy latka.

Mary Kathleen zdawała się wszak całkiem zadowolona, zaczęła chichotać.

- Zobaczyłaś siniaki i co? - zapytał Alec.

- Gniew mnie zdjął.

- Wielki?

- Rzuciłam kilt na ziemię. Umyślnie, dla zniewagi. Miałam chęć posiniaczyć tę kobietę, niechby mnie popamiętała.

- A ja splunąłem - oznajmił Marcus. - Przy świadkach.

- Dobrze.

Marcus rozpozgodził się słysząc słowo aprobaty.

- To oznacza wojnę - przypomniał na wszelki wypadek.

- Dwie wojny - dodał Gavin. - Zapominasz o rodzinie Heleny.

- Nie, dla nich to nieważne - zaprzeczył Alec. - Inaczej czemu puściliby od siebie Annie, kiedy Helena za mnie wyszła? Obydwie za nic były w rodzinie. Król dobrze o tym wiedział.

- Dlatego poślubiłeś ją zaraz po śmierci jej męża? Żeby ją chronić? - zapytała Jamie.

Alec przytaknął.

- Dzięki ci - rzekł spoglądając na żonę.

- Za co mi dziękujesz?

- Za to, że przywiozłaś naszą córkę do domu.

Tak się wzruszyła, że uderzyłaby w płacz, gdyby Alec nie udał, że upuszcza dziecko. Zamiast załkać, krzyknęła. Ojciec i córka roześmiali się. Alec przerzucił małą przez ramię, po czym raz jeszcze uniósł ją na wysokość twarzy.

- Żono, dziecko cuchnie jak ojciec Murdock. Wykap je. Marcus, niech ktoś sprowadzi Annie i Edith. Będą chciały zobaczyć siostrzenicę.

- Przyjmujesz więc naprawdę Mary Kathleen za córkę? - zapytała Jamie jeszcze nie do końca pewna.

- Jakże bym mógł inaczej?

Jamie gardło ścisnęło się ze wzruszenia. Odebrała dziewczynkę Alecowi i posadziła ją sobie na kolanach. Szła już do alkówki, gdzie stała balia, kiedy do sali weszli Angus i Elizabeth. Wyłożyła im pospiesznie wszystko o swojej nowej córce. Mary Kathleen tuliła się do niej zawstydzona. Elizabeth ofiarowała się z pomocą przy kąpieli, Angus zaczął coś mówić o przygotowaniach do wizyty króla.

- Król zjeżdża? - zapytała poruszona do żywego Jamie.

Alec uniósł brew na tę dziwną reakcję.

- Zjeżdża.

- Edgar?

- Innego w Szkocji nie mamy.

- Kiedy?

- Jutro. Niemiała ci ta wiadomość, Jamie?

- Znany jest z okrucieństwa - odparła jednym tchem.

Wszyscy zrobili wielkie oczy.

- Edgar? - zadziwił się Alec. - To chodząca dobroć, Jamie.

Uspokoila się, słysząc zewsząd przytakujące pomruki.

- Nie powinnam była dawać posłuchu opowieściom. Nie, nie mógł uczynić tego, co mówiono, że uczynił, jeśli jest taki dobry, jak powiadacie.

- Jakim opowieściom?

- Mówcie, choćby to były najgorsze rzeczy, a my wam powiemy, ile w tym prawdy.

- Powiadali, że kiedy miał zasiąść na tronie, to... no, zabił tego drugiego, żeby mu nic wchodził w paradę.

Wszyscy popatrzyli na siebie w milczeniu po tych słowach.

- Wiem - pospieszyła Jamie. - Myślicie, że wstyd wierzyć w takie bajania.

- Cóż, lassie - rzekł wreszcie Gavin, widząc że inni ociągają się z odpowiedzią. - Opowieść jest prawdziwa. Nie zabił jednak swojego konkurenta. Oślepił go tylko.

- A jakże, żyje ciągle.

Alec obserwował, jak jego rycerze próbują chronić uczucia Jamie, tak jak on pragnął ją chronić przed złem.

- Jak możesz słuchać z uśmiechem o grzechach swojego króla?

- Król Anglii jest jeszcze okrutniejszy - odparł Alec.

- Nie mów źle o Henryku - zaprotestowała.

- Źle? Właśnie go pochwalilem.

Taką ma minę, jakby wierzył w to, co mówi. Posłała mu kosę spojrzenia. Niech wie, co ona myśli o takich pochwałach.

- Czym się trapisz, żono?

- Co będzie, jeśli nie pozwoli nam zatrzymać Mary?

- Pozwoli.
- Pewien jesteś, Alecu?
Skinął głową.
- Mam przed nim uklęknąć?
- Jeśli będziesz chciała.
- Nie sprzeniewierzę się Henrykowi?
Uśmiechnął się łagodnie.
- Nie sędzę, byś się sprzeniewierzyła. Edgar jest szwagrem Henryka.
Odetchnęła z ulgą, jakby ktoś zdjął jej ciężar z barków.
- Czemuś mi wcześniej nie powiedział? Zamartwiam się jak dziecko, całkiem bez powodu. Powinieneś był napomknąć, że Edgar i Henryk są przyjaciółmi, mężu.
Poniosła dziecko do alkowy, zanim zdążył oznajmić, że brak jej piątej klepki.
- Czemu pozwalasz jej myśleć, że Edgar i Henryk są przyjaciółmi? - zapytał Gavin
- Dla tej samej przyczyny, dla której ty próbowałeś złagodzić opowieść o tym, jak Edgar doszedł do korony - odparł Alec sucho. - Chcemy oszczędzić jej trosk, uczynić ją szczęśliwą, prawda?
- A jakże - przyświadczył Gavin, szczerząc zęby w uśmiechu.
Wybuchnęli śmiechem, który zaraz utonął w harmidrze czynionym przez kobiety. Jamie, Elizabeth, Edith i Annie na wyścigi kapały Mary Kathleen.
- Śliczne z niej dziecko - powiedziała Elizabeth.
- Musimy jej to powtarzać - oznajmiła Jamie. - Niech wie, że ją kochamy.
Kąpiel wreszcie dobiegła końca. Jamie postawiła Mary na skrzyni i zaczęła układać jej włosy. Mała oswoiła się już z kobietami, ale widać było, że nad resztę przedkłada Jamie. Do niej wyciągnęła ręce, ubrana w przyniesioną przez Elizabeth czystą koszulę.
Kiedy jadła wieszak, Edith i Annie poszły na górę przygotować izbę. Uradzono, że Mary będzie spała obok sypialni Jamie i Aleca. Gdyby zapłakała w nocy, Jamie ją usłyszy.
- Wszystkie matki mają zajęczy sen - oświadczyła. - Wiemy zawsze, kiedy nasze córki nas potrzebują. Zrozumiesz, Elizabeth, o czym mówię, kiedy twoje dziecko przyjdzie na świat
Mówiła z takim zapałem, że Elizabeth nie miała serca przypominać jej, że jest matką pół dnia niespełna. Przytaknęła.
- Angus nie może się doczekać, kiedy wyjmiecie mu nici z rany - oznajmiła. - Czeka na was przy stole.
- Siądź obok niego. Nie będzie tak ryczał, kiedy będziesz blisko.
- To boli?
- Nie bój się - uspokoiła ją Jamie. - Nie boli, ale i tak będzie krzyczał.
Elizabeth pobiegła do stołu.
Alec zaczął rozpalać ogień. Gdy się odwrócił, Jamie podała mu dziecko. Nie wiedział, czego odeń oczekuje, ale nie chciał jej sprawić przykrości. Trzymał Mary niezgrabnie ująwszy ją pod pachy, i wpatrywał się w twarzyczkę córki.
- Nie boisz się mnie już, prawda? Jestem teraz twoim ojczulkiem.
Potrząsnęła główką, uśmiechnęła się.
Odpowiedział uśmiechem. Chciał ją postawić na ziemi, ale wczepiła się w tunikę i przywarła mocno do niego na znak, że nie ma ochoty wydostać się z jego objęć. Chcąc nie chcąc, posadził ją sobie na barana, co zostało przyjęte piskami radości.
Jamie o mało nie upuściła niesionych z alkowy drobiazgów, kiedy zobaczyła, co Alec wyczynia.
- Kto to widział tak trzymać dziecko! - krzyknęła. - I nie wzruszaj mi tu ramionami, bo ją zaraz zrzucisz.
- Nie nawykłem - mruknął. - Nie wiem, jak obchodzić się z dziećmi.

- Nawykniesz - oznajmiła Jamie.

Z naburmuszoną miną zszedł Mary z karku, wziął ją w ramiona. Widząc nazbyt poufałe uśmiechy Gavina i Marcusa, posłał im lodowate spojrzenie, po czym usiadł w krześle na biegunach, posadził sobie małą na kolanach i kazał jej spać. Mary natychmiast zaczęła się wiercić, równie jak on zaniepokojona podejrzanym kołysaniem dziwnego sprzętu.

Zajęta Angusem, Jamie nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. Alec zaczął bębnić palcami w poręcz, myśląc intensywnie, co też, na Boga, powinien teraz zrobić. Może spróbuje opowiedzieć jakąś bajkę na dobranoc? Długą chwilę namyślał się, którą wybrać, po czym zaczął szczegółowo opisywać jedną ze swoich najświetniejszych bitew.

Wniebowzięta Mary łkała każde słowo. Nie spuszczała oczu, wielkich teraz niczym filiżanki, z jego ust. Krwawa opowieść znalazła jeszcze dwóch wdzięcznych słuchaczy. Gavin i Marcus, przyciągnąwszy stołki bliżej ognia, przyjmowali radosnymi pomrukami co cenniejsze fragmenty. Jamie słyszała miękki gardłowy zaśpiew Aleca, ale nie zwracała uwagi na treść słów. Angus zrzędził, że nie pozwala mu jeszcze zdjąć łupków z ręki.

- To, że możesz już poruszać palcami, nie znaczy, że ręka się całkiem zrosła. Będiesz to nosił jeszcze kilka niedziel i basta. Zobacz, Elizabeth, jak ładnie wygoiła się rana na piersi, prawda?

- Nie wiemy, jak dziękować, Jamie. Tacy jesteśmy wdzięczni. Czyż nie, Angus?

- A jakże - przytaknęła z kwaśną miną.

Jamie chciało się śmiać. Wiedziała już, że pod tą gderliwością kryje się miękkie serce. Uśmiechnęła się do Elizabeth i pozbierała swoje przybory. Pora kłaść Mary Kathleen spać. Mała musi być skonana po męczącym dniu.

Kiedy wyszła na powrót z alkowy i zobaczyła Mary na kolanach u Aleca, nie miała serca jej zabierać. Łzy napłynęły Jamie do oczu na ten cudny widok. Opowiada ich córce bajki. Nie - pomyślała z uśmiechem - opowiada bajki ich córce, Gavinowi, Marcusowi i Angusowi. Bóg widzi, że zasluchani są nie mniej niż mała.

Kocha Aleca całym sercem, tyle w nim dobroci i łagodności. Zachciało się jej śmiać. Ale by się mąż obruszył, gdyby wiedział, że widzi w nim dobrego człowieka. Ciekawe, co powie, kiedy usłyszy, że go kocha. Nieważne, czy przyjmie jej miłość, czy nie. z czasem ją doceni, a jeśli nim umiejętnie pokierować, może i on ją pokocha.

Jak mogła kiedykolwiek źle myśleć o Szkotach? Pokręciła głową, że dopuściła się tak zawstydzającego grzechu, i podeszła do ognia, by posłuchać opowieści, która pochłonęła wszystkich bez reszty. Nie wszystkich. Zobaczyła pełną zgrozy twarz Elizabeth.

- I wtedy potężny cios pozbawił go ręki... - doszły ją słowa Aleca.

- Co ty opowiadasz dziecku? - zapytała niemal z krzykiem.

- Ot, opowieść - odparł Alec. - A bo co?

- Jaką opowieść, jeśli wolno wiedzieć? - Podbiegła i porwała małą z jego kolan.

- O bitwie z Northbryjczykami - wyjaśnił.

- W najdrobniejszych szczegółach - dodała Elizabeth.

Widząc pomieszanie na twarzy męża, Jamie nie potrafiła długo się srożyć.

- Będzie miała koszmarne sny po twoich opowieściach.

- Spodobały się jej - zaoponował Alec. - Oddaj mi ją, Jamie, jeszcze nie skończyłem.

- Prawda, musi dopowiedzieć do końca - poparł go Gavin.

- Idzie spać - oznajmiła Jamie śmiejąc się wbrew sobie. - Wierzyć się nic chce, żeś jej opowiadał o bitwie.

Alec i wojownicy nie mogli zaś uwierzyć, że miała coś przeciw rycerskim opowieściom.

- Pocałuj ją na dobranoc - powiedziała Jamie, podając mu dziecko.

- A teraz do łóżka. Mary. Jutro dokończymy - szepnął Alec, całując małą w czoło.

Kiedy ją puścił, pobiegła do ognia i zwinęła się na rogoży przed kominkiem.

- Myśli, że to jej miejsce do spania? - zdziwił się.

- Na to wygląda - odparła Jamie podnosząc małą. - Jej babka musiała być dla niej bardzo czuła. To znak, że niedługo źle się z nią obchodzili.

- A to czemu?

- Kiedy stale źle się obchodzić z dzieckiem, charakter mu się wykrzywia, Alecu. Tak powiadają. Co tak na mnie patrzysz? Jakbyś... osłupiał. Nie musimy się martwić o Mary.

- Ty martwisz się za nas oboje.

Puściła mimo uszu te dziwaczne słowa.

- Możemy spać dzisiaj na górze? Będę w nocy bliżej Mary.

W nocy to on raczej będzie potrzebował jej bliskości – pomyślał i natychmiast się nachmurzył. Do czarta, ona też go powinna potrzebować. Spojrzał na małą. Wtuliła głowę w ramię Jamie, zamknęła oczy, najwyraźniej zachwycona. Siniaki wkrótce znikną, a Jamie zrobi wszystko, by przegnać złe wspomnienia. Tak, jego żona już zadba, żeby dziecko było

szczęśliwe... tak szczęśliwe, jakim jego czyniła magia miłości. Bo kocha go przecież, dość widzieć, jak na niego spogląda. Może jeszcze nie dotarła do niej ta prawda. Alec wszak był pewny, że z czasem, jeśli nią właściwie pokierować, oswoi się ze swoim losem. Tak. Bóg musiał na nim czuwać, że mu ją zesłał. Gdyby rok temu ktoś mu powiedział, że pokocha upartą, porywczą, waśniącą się o wszystko Angielkę, najpierw by się uśmieł, a potem rozniósł na kawałki tego, co ośmieliłby się wychodzić z takimi domniemaniami.

Chyba będzie musiał jej powiedzieć, że ją kocha. Rozchmurzył się. Powie jej dzisiaj w nocy. Ale po gaelicku. Na przekór.

- Alecu, chcesz ze mną mówić jeszcze dzisiaj wieczorem? - zapytał Angus przerywając jego rozważania.

- Nie, Angusie. możesz zabrać Elizabeth do domu. Jutro pomówimy.

Gavin poczekał, aż Angus i jego żona wyjdą, dopiero wtedy zwrócił się do Aleca. Wiedział, że Elizabeth nie powtórzy nikomu tego, co mogłaby zasłyszeć, ale nie chciał jej niepokoić.

- Co zamierzasz, Alecu? - spytał. - Wiesz już, kto nastawał na życie Jamie?

- Nas nie włączacie do rozmowy? - obruszył się Marcus.

- Nie ma się co złościć, Marcusie - odparł Alec. - Nie miałem kiedy z wami mówić. Sprawdziłeś izby na górze, Gavinie?

Zapytany skinął głową.

- Nie spuszczałem oka z galerii. Edith czeka w izbie Mary. Chce, żeby Jamie pozwoliła jej spać tej nocy z dzieckiem.

- Pod twoim oknem stoją strażę, panie - dodał Marcus.

- Postaw jeszcze dwóch przy schodach, Marcusie. Nikt nie wejdzie na górę.

- Wiesz, kto to? - ponownie zapytał Gavin.

- Prawiem pewien - odparł Alec z zasępioną miną. - Jutro zastawimy pułapkę. Myliłem się dotąd. Ojciec Murdock będzie chyba musiał poświęcić grób Heleny.

- Nie rozumiem - szepnął Marcus.

- Jeśli mam rację, Helena nie targnęła się na swoje życie, ktoś podniósł na nią rękę.

Strzeże jej jak największego skarbu. Głupiec! Zdaje mu się, że może mnie powstrzymać.

Przechytrzę Kincaida. Nadszedł czas. Dziewka jutro zginie.

Dzieciak poczeka... Nie za dużo przyjemności naraz.

Boże daj mi siłą, pozwól powściągnąć radość.

Rozdział 16

Jamie spała już w najlepsze, kiedy wreszcie Alec mógł się położyć. Pięknie wyglądała uspiona, spokojna. Nie powinien jej budzić. Z tą myślą odrzucił kołdrę i wziął ją w ramiona.

Mruknęła przez sen i zarzuciła mu nogę na udo. Ta kobieta, nawet kiedy śpi, nic da mu spokoju. Przesunął tylko palcami po jej plecach, a już zaczęła mamrotać - słów wprawdzie nie rozumiał, ale domyślał się jakichś okropieństw - po czym trzepnęła go po dłoni i odwróciła się na plecy.

Nie zniechęcony bynajmniej, podziwiał jej złoćącą się w łagodnym świetle świecy skórę. Odrzucił przykrycie i zdział z niej koszulę, uśmiechając się na jej pomruki. Potrafiła się dąsać nawet przez sen. Odgarnął z szyi przesyczone zapachem róży włosy, musnął jej kark delikatnie ustami.

Westchnęła. Uniósł głowę i ponownie się uśmiechnął. Nie miała już naburmuszonej miny. Całował jej rozchylone usta, podbródek, szyję. Obudziły ją dreszcze. Nie, nie było jej chłodno, z każdą chwilą, z każdym pocałunkiem ogarniała ją silniejsza fala gorąca.

Taki jest delikatny - pomyślała zdziwiona. Była gotowa na jego przyjęcie, wilgotna, pełna oczekiwania.

- Pragnę cię aż do bólu. Jamie.

- Weź mnie teraz, nie czekaj. Chcę... - jęknęła z rozkoszy, czując jego palce w sobie. - Przestań mnie męczyć, mężu. Chodź do mnie.

Przesunęła dłoń w dół.

- To gra dla dwojga - szepnęła obiecująco.

- Nie tej nocy. Nie zdzierzę dłużej, Jamie.

Wsunął się między jej nogi, wszedł w nią jednym pchnięciem. Krzyknęła w uniesieniu.

- Zabolęło, miłości moja? - zapytał niespokojnie.

- Nie, nie zabolęło.

- Za mało jestem delikatny - szepnął, ciągle nie przekonany, czy nie sprawił jej bólu. Chciał z niej wyjść, ale obejmowała go mocno nogami.

- Nie waż się teraz zaprzestać, bo umrę.

- I ja, Jamie - przyznał dysząc.

Może udałoby mu się uśmiechnąć, nie był tego pewny. Ciało domagało się spełnienia, uparł się wszak, że najpierw jej da rozkosz. Wypełniał ją całkowicie, szczelnie, cudownie, do unicestwienia spalany żarem.

Jamie miała uczucie, że unosi ją ku gwiazdom, zatraciła się w cudownej podróży, przywarła całym ciałem do tego, którego kochała, dzieląc z nim to, co tylko on mógł jej dać.

Nie miał pojęcia, jak długo pozostawali złączeni. Nie miał ochoty jej opuszczać. Dopiero gdy serce zaczęło bić równiej, przypomniał sobie: miał jej powiedzieć, że ją kocha.

- Z każdym dniem jesteś lepsza, żono - szepnął kładąc się na plecy.

Jamie obróciła się, głowę wsparła o jego podbródek, z uśmiechem łowiąc łagodną kpinę w gardłowym zaśpiewie.

- Sam mówiłeś, że trzeba mi się wprawiać - przypomniała mu. - Nie wiedziałam tylko, że przyjdzie mi to czynić tak często.

Słyszał harde zadowolenie w jej głosie. Uśmiechnął się i szepnął po gaelicku:

- Wiem, że nie rozumiesz, Jamie, co do ciebie mówię, ale muszę to powiedzieć w mojej własnej mowie. Kocham cię, lassie, całą duszą.

Czuł, jak sztywnieje w czasie tej przemowy i próbuje się wyzwolić z jego objęć. Przytrzymał ją.

- Kocham cię, bo jesteś łagodna, czuła, pełna miłości. I masz złote serce, lass. - Rozbroił ją zupełnie. - Ale nade wszystko kocham cię za to, żeś prawdomówna, o tak. - Znowu zeszywniała.
- Nigdy nie mógłbym pokochać kobiety, która by mnie chciała oszukać, ale tobie ufam ze wszystkim. - Skamieniała. Z trudem hamował śmiech. - Dobranoc, Jamie - szepnął w jej mowie.
- Co do mnie mówiłeś? - zapytała od niechcienia.
- Życzyłem ci dobrej nocy - wycedził.
- Przedtem. - Głos jej zadrżał.
- Nic ważnego.

Odsunęła się, chcąc spojrzeć mu w twarz.

- Cokolwiek powiedziałeś, mówiłeś tak, jak myślisz?

Wzruszył ramionami. Jamie ledwie się opanowała. Poczekaj do jutra. Uklęknie przed Edgarem i cały adres do króla wyrecytuje po gaelicku. Nie pozwoli sobie zepsuć niespodzianki. I basta. No tak, ale dopiero co jej powiedział, że ją kocha za prawdomówność.

Wpadła we własne sidła. Skąd nagła myśl, że on wie? To ten błysk w jego oku.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytała.
- Bo masz taką minę, jakbyś właśnie dumiała nad najdonioślejszymi sprawami Anglii i szukała dla nich rozwiązania.
- Myślałam tylko o mały doniosłych sprawach, które też domagają się rozwiązania.
- Powiedz jakich.

Pokręciła głową.

- Jutro znajdę wyjście, Alecu. To moje sprawy. Sama o nie zadbam. Zaufaj mi.
- Och, ufam ci, żono.
- Ufasz prawdziwie? - zapytała, rada słyszeć podobne zapewnienie.
- Ma się rozumieć. Uczciwość i ufość są niczym prawica i lewica. Jednakowo ważne... Co teraz znowu? - zapytał tłumiąc śmiech. - Znowu się nachmurzyłaś. - Jak na jedną noc dość uszczypliwości. - Późno już, Jamie - powiedział i przyciągnął ją do siebie - a ty musisz być setnie utrudzona po całym drugim dniu. Nie łam już sobie głowy swoimi sprawami. Powinnaś...
- Spać - przerwała mu z westchnieniem.
- Nie - zaprzeczył. - Być radością swego męża.
- Właśnie byłam.
- Wiele jeszcze musisz się nauczyć, lassie. - Obrócił ją na plecy. - Twoje wielkie szczęście, że masz cierpliwego męża.
- Mam nie nasyconego męża, Kincaid. Wiesz, ileśmy razy...
- Jeszcze powinienem liczyć nasze obłapki?

Jej śmiech zginął w długim pocałunku.

Kochali się niespiesznie, cudownie i leniwie. Cały czas dźwięczały w jej uszach gaelickie wyznania. Jutro - obiecywała sobie - jutro już ona mu uczyni gaelickie wyznanie.

Usnęła, zanim zdążył się obrócić. Nakrył ich pledem i sam po chwili spał głęboko.

Raz tylko się obudził tej krótkiej nocy, gdy ktoś otworzył drzwi. Sięgał już po miecz, gdy zobaczył Mary Kathleen biegnącą w stronę łóżka. Stała od strony, po której spała Jamie.

- Nie budź mamy - szepnął. - Powiedz mi, co się stało, Mary.
- Skinął na nią. Zbliżyła się z poważną miną. Zobaczył lęk w jej oczach.
- Coś złego, dziecko?

Uniosła kraj koszuli, łzy popłynęły po policzkach.

- Zmoczyłam się.

Ściągnął z niej koszulinę i rzucił na podłogę.

- Wcale nie.

Głos Mary obudził Jamie. Udawała, że śpi. Alec nie lubi płaczących niewiast, a jej oczy zaszczyły mgłą. Nie pojąłby jej wzruszenia. Wziął małą na ręce i zaczął kołysać. Kiedy usnęła, zaniósł ją do drzwi i oddał jednemu z wartujących żołnierzy.

Miała już zawołać, że dziecko do łóżka powinien położyć ojciec, nie wartownik, kiedy przypomniała sobie, że jest całkiem nagi i że Edith pewnie umarłaby ze wstydu, gdyby zobaczyła go takim.

Rozbawiona na myśl o podobnej scenie, wtuliła głowę w poduszkę, tłumiąc chichot.

Alec wrócił do łóżka, przytulił ją do siebie i już chrapał, nim zdążyła się wygodnie ułożyć.

Westchnęła zadowolona, nie mogąc się doczekać poranka. Jutro przeżyje najwspanialszy dzień w życiu.

To najgorszy dzień w jej życiu.

Och, zaczął się niczego. Dzięki jej i Edith staraniom po dwóch godzinach zabiegów wielka sala wyglądała wspaniale niczym wnętrze pałacu. Na stołach kwiaty, świeże maty na podłodze, wyszorowane do czysta ozdobne krzesło, na którym miał zasiąść król Edgar.

Gavin i Marcus doprowadzali ją do rozpaczy. Na każdym kroku, gdzie się obróciła, wpadała na kogoś z wielkoludów.

- Nie macie przypadkiem nic do roboty? - spytała.

Nie chwyłali ukrytej w pytaniu subtelności.

- Nie, dzisiaj mamy wolne - wyjaśnił Gavin.

Nie sprawiała wrażenia kogoś skłonnego dać wiarę jego słowom. Prawdę powiedziawszy, Marcus też nie.

- Czemu mnie nie odstępujecie ani na chwilę? - próbowała dociec.

Zostali szczęśliwie wybawieni od jawnego kłamstwa przez Mary Kathleen, która ubrana w barwy Kincaidów, uczepiła się właśnie spódnicy Jamie. Przyniesiona przez kowala sukienka w sam raz pasowała. Jamie chwyciła małą w ramiona, ucałowała i szepnęła jej do ucha kilka słów pochwały po gaelicku.

- Mogę ją zabrać do Frances? - zawołała od progu Edith.

- Kim jest Frances?

- Żoną kowala. Chciałaby dać bućki dla Mary.

- Nie omieszkaj jej podziękować.

Edith pokręciła głową.

- Obraziłaby się. To jej powinność.

Jamie nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na te słowa. Podała dziewczynie Mary, co nie było łatwym zadaniem, zważywszy, że dziecko nie miało zamiaru rozstać się z nią. Uległo dopiero, kiedy Edith wyłożyła cierpliwie dokąd i po co idą.

- Powiem Frances, żeście jej radzi - zawołała jeszcze na odchodnym.

W tej samej chwili Jamie zderzyła się z Marcusem.

- Pojąć nie mogę, czemu ciągle deptacie mi po piętach - powiedziała nie kryjąc zniecierpliwienia. - I ci wartownicy, którzy zalegli na schodach? Oni też nie mają nic lepszego do roboty?

Marcus pokręcił głową.

- Też mają dzisiaj wolne - wyjaśnił.

Alec zdążył jeszcze od wejścia usłyszeć wołające o pomstę do nieba tłumaczenia Marcusa. Nie uszło też jego uwagi pełne niedowierzania spojrzenie żony.

- Jamie? Klan schodzi ze wzgórz, będą tutaj lada chwila. Idą z nimi ludzie Harolda. Chciałbym, żebyś...

- Mamy już gości?! - krzyknęła.

- Mamy.

Nie wyobrażał sobie, że jego żona potrafi być taka szybka. Chwycił ją, kiedy przemykała obok niego, wziął w ramiona i zmusił, by spojrzała mu w twarz.

Miała okropnie zatroskaną minę. Nie mógł się oprzeć. Nachylił się i pocałował zmarszczone czoło, ciągle jeszcze zdziwiony, że tak otwarcie daje upust własnej czułości. Nie powie, żeby mu się to nie podobało. Ponowił pocałunek.

- Nie podoba mi się ta chmurna mina - szepnął. - Co cię trapi?

- Muszę zmienić suknie - odparła kręcąc głową.

- A to po co? Czysty czy brudny, angielski strój będzie im jednako nienawistny. Jak i mnie.

Zmilczała ostatnie słowa, chociaż widział, że bardziej była rozbawiona niż zła. Zbiło go to z tropu. Pocałował ją raz jeszcze. Zdawała się całkiem zamroczone długim pocałunkiem. Szepnął po gaelicku, że ją kocha, uwolnił się z jej objęć i zszedł po stopniach do wielkiej sali. Ruchem ręki przywołał Marcusa i Gavina do stołu. Jamie obserwowała ich spod arkady.

- Chciałaś zmienić suknie - zawołał w jej stronę.

Pomrukując gniewnie, oderwała się od kolumny i ruszyła na górę odprowadzana jego uśmiechem.

Gotowa przy nim o wszystkim zapomnieć. Kiedy ją pocałował, myślała tylko o tym, żeby oddać pocałunek. Musi przestać zaprzętać sobie nim głowę. W końcu ma dla niego niespodziankę i tym tylko powinna się zająć. Musi wytrwać w swoim zamiarze. Nic nie powinno jej przeszkodzić.

Poprawiła łóżko, włożyła jasną tunikę. Z jednym i drugim uporała się w mgnieniu oka. Gorzej z układaniem kiltu.

Obcięła już jedną trzecią; sztuka materii była teraz na dwanaście stóp długa i dosyć wąska, co powinno ułatwić zadanie. Kilka razy ponawiała próby, wszystko na próżno.

Zdesperowana uchyliła drzwi i poprosiła jednego z wartowników, by wezwał ojca Murdocka.

W chwilę później usłyszała nieśmiałe pukanie, wciągnęła księdza do izby i czym prędzej zatrzęsnęła drzwi.

Alec słyszał, jak ksiądz sapiąc drapie się po schodach. Podniósł brew, kiedy zobaczył, że staruszek wchodzi do sypialni. Po co jej, na Boga, Murdock - zdziwił się i zaraz zapomniał o całej sprawie, chociaż nie spuszczał oka z drzwi na galerii. Ojciec Murdock wyszedł wreszcie z promiennym uśmiechem na twarzy.

- Ojcie! Coście porabiali w mojej izbie?! - krzyknął z dołu.

- Pomagałem twojej żonie - odparł staruszek schodząc po schodach.

- Pomagałeś w czym?

- Tego powiedzieć nie mogę - oznajmił stanowczo ojciec Murdock, nadal mężnie uśmiechnięty, jakby nie zważał na ponurą minę Aleca. - Przygotowuje ci małą niespodziankę. Niech czyni podług własnej woli. Nie myślisz przecież zrobić jej przykrości, wywiadując się naprzód.

- A więc i wy się o nią troskacie - odparł Alec sucho. - Widać pospołu dzielimy tę samą słabość. - Tu powiódł wzrokiem po wszystkich, włączając Marcusa jak i Gavina, gdy raptem otworzyły się drzwi od izby na galerii.

Ani wiedział, kiedy wstał, zapatrzony w zjawisko sunące pośród żołnierzy, a napawające go dumą, która zatykała dech w piersiach.

Miała na sobie jego kilt.

Rad patrzył na nią, słów znaleźć nie mógł. Najwyższy czas - powtarzał sobie w myślach - najwyższy czas, prawdziwie.

- Nie potrafiła upiąć na sobie kiltu. Bidulka już go rozłożyła nawet na podłodze i próbowała się turlać. Aj, różnych się miała sposobów, ani bym uwierzył, gdyby mi o nich nie rzekła.

- Zatem pomagaliście jej - wtrącił Gavin kiwając głową.

- Nie mogła się nachwalić mojej zręczności - szepnął starszek patrząc na Jamie schodzącą po schodach. - Boże, pomiluj, ależ z niej bonny lass.

Jamie wiedziała, że na nią patrzą. Wyprostowała się, ręce opuściła, pilnie zważając, by żadna z fałd kiltu nie wysmyknęła się spod pasa. Zeszła po schodach, dopiero złożyła przed mężem dworny ukłon.

Znowu miał ochotę ją pocałować. Może nawet powiedziałby jej, jak jest dumny, że stała się jedną z nich. Skinął na nią dłonią, uniosła kraj sukni i podpłynęła wdzięcznie ku niemu. Wyciągnął ku niej ramiona, ale pokręciła głową i cofnęła się nieco.

- Nie tykaj mnie, Alecu.

- Co?

- Ani nie podnoś głosu - odparowała gniewnie. - Możesz mi rzec, jak jesteś mi rad, stamtąd, gdzie stoisz, a ja nie pozwolę, żebyś mi zburzył fałdy kiltu, póki król nie przybędzie. Basta.

Nie bardzo chyba spodobała mu się ta mowa.

- Rad mi chyba jesteś wreszcie, mężu?

- Bardzom ci rad.

- No i? - ponuknęła czekając dalszych pochwał.

- No i co?

Roześmiała się. Niedoczekanie usłyszeć miłe słowa od Aleca. Chyba nawet nie wie, że człowiek może się ich po nim spodziewać.

- Nic to - odrzekła wzruszając ramionami i dopiero wtedy wspomniała na pozakładane fałdy. Omiotła strój szybkim spojrzeniem: nie przyczyniła szatom żadnej szkody. - Nigdy tych fałd nie nauczę się składać – rzuciła mimochodem.

- I to będziemy ćwiczyli - przyobiecał Alec.

Splonęła się dopiero, jak ojciec Murdock spytał, co też jeszcze innego ćwiczyli.

- Może mógłbym służyć wam radą oraz doświadczeniem - ofiarował się starszek.

- Sprawy osobiste - szybko zapewniła Jamie. - Nie możecie pomóc, ale dzięki wam za dobre chęci.

Alec uśmiechał się coraz bardziej diabelsko.

- Pójdź, Jamie, goście czekają na podwórku.

- Jeden jest już tutaj! - krzyknął ktoś od wejścia.

Jamie odwróciła się, ciekawa przybysza, po czym uznała, że powinna tkwić nieporuszenie u boku męża, póki nie zostanie przedstawiona. Przynęła się doń, on zaś skinął głową, objął ją w pól. Stała zdziwiona.

- Miej baczenie ma moje fałdy - szepnęła.

Alec nie dawał jej żadnego baczenia; wpatrywał się ponurym wzrokiem w przybysza, a jego chmurna mina świadczyła, że niewiele dba o człowieka, którego miał jej przedstawić.

- Nie mogłem się doczekać widoku twojej żony, to i wszedłem do środka.

Alec mocniej objął Jamie.

- To syn Harolda, Justin.

- Rada jestem was poznać - rzekła Jamie z takim przekonaniem, jakby mówiła prawdę, lecz po prawdzie to ani trochę nie była rada. Mierzył ją takim spojrzeniem, na jakie ważyć mógł się tylko mąż, kiedy spogląda na żonę. Gdyby był dorosłym mężczyzną, wiedziałyby, jak go osadzić na miejscu, ale wszystko wskazywało, że nigdy jeszcze nie był w bitwie, a i jego wzięcie wiele pozostawiało do życzenia.

- Ani w części tak, jakem ja rad z naszego spotkania, pani - odparł Justin.

Skinęła głową, po czym stanowczo dała mu do zrozumienia, gdzie jego miejsce.

- Alec i ja wkrótce do was dołączymy - przyrzekła.

Justin jakby nie słyszał. Stał zagapiony w nią.

- Coś jeszcze?

Jakby się stropił.

- Nie, pani. Tyle że nie mogę się nasłuchać, jakim mówicie sposobem.

- Angielskim, Justinie - uświadomiła mu. - Tak wstrętnym po większej części dla Szkotów, jak zgrzyt paznokcia o szkło.

Marcus rozkaszał się, Gavin czym prędzej odwrócił twarz w inną stronę. Justin mimo wszystko nie myślał dawać pola.

- Zwą was. jak rozumiem, Jamie.

- Tak zwą.

- Godne imię.

- Męskie. Ot co. Basta - prychnęła próbując powściągnąć gniew.

Justin gapił się na jej biust. Z przyjemnością dałaby zuchwalcowi kopniaka. Dlaczego Alec nie zważa na jego bezwstydne zachowanie, tylko wpatruje się gdzieś w przestrzeń?

I cały czas się uśmiecha. Nic już nie pojmowała. Dziwak. Pojawił się Gavin mówiąc, że na dziedzińcu czekają nakryte stoły.

Alec skinął głową.

- Każ, niech zaczynają podawać. My z Jamie zasiądziemy za chwilę. Ty, Marcusie, prowadź Justina, bo nie wygląda, żeby sam podolał.

Ostatnie słowa wypowiedział twardym głosem. Może wreszcie zauważył, jak pożądliwie patrzy na nią ich gość? Kiedy wreszcie uwolniła się od Aleca, pobiegła do alkowy. Wczoraj zostawiła tu sztylet, teraz chciała zatknąć go na powrót za pas, zanim zapomni.

Justin ruszył za nią. Musiała go osadzić na miejscu lodowatym spojrzeniem.

Wyciągał ku niej rękę. Co za wstyd! Na oczach wszystkich dała mu po łapach.

- Nie jesteś przypadkiem krewniakiem lairda McPhersona? - zapytała.

- Nie, lady Kincaid, nie jestem. A czemu pytacie? - rzekł Justin najwyraźniej stropiony.

- Bo masz jego obyczaje - odparła.

Widziała, że nie wie, co odrzec na jej słowa. Alec wszak zrozumiał zniewagę, którą uczyniła chłopcu. Jego śmiech towarzyszył jej do alkówki. Nie znalazła sztyletu na swoim miejscu. Szukała dobrą chwilę, wreszcie poniechała wysiłków.

Nagle drgnęła. Alec stał za jej plecami.

- Przestraszyłeś mnie.

Wziął ją w ramiona, puszczając mimo uszu napomnienie, by zważał na fałdy, i uniósł na wysokość twarzy.

- Poprawię ci kilt - obiecał.

Przeczesał mu włosy, nachyliła się ku niemu. Poczul się jak pan i władca. Miał ochotę zapanować nad nią, usunąć wszelki opór. Nie trzeba jej było przekonywać; raptem zdał sobie sprawę, że ona chce, by ją okiełznał. Przeszedł go dreszcz. Jamie jęknęła. Cofnął usta, chciał ujrzeć namiętność w jej oczach.

- Pragniesz, moja miłości?

Przyciągnęła go na powrót do siebie, chwytając za włosy. Pocałował ją raz jeszcze i zaczął po gaelieku opowiadać, czego pragnie: jak by chciał, żeby opłotła go nogami i wzięła w siebie.

Wpadł we własne sidła. Poniósł ją w stronę łóżka, pocałunkami tłumiąc protesty. Upadli na posłanie, ujął jej twarz w dłonie. Nie panował nad sobą. Jamie wbijała mu paznokcie w plecy, uniosła w górę kolana, przyciskając się doń całym ciałem. Zaczął ją rozbierać, całując cały czas.

Nagle zeszytniała. Próbowwała się uwolnić z objęć, odpychając go z całych sił.

Usłyszał jakiś hałas. Z trudem wracał do rzeczywistości. Jest środek dnia, ma gości, czekają nań różne obowiązki.

Klnąc gniewnie pod nosem, uniósł głowę, wsparł się na łokciach i spojrzał na swoją z lekka nieprzytomną kusicielkę. Różowe, lekko obrzmiałe usta nie dawały mu spokoju. Raz jeszcze ją pocałował, szybko, zdecydowanie.

- Wiesz, dlaczego cię pocałowałem?

Pokręciła głową.

- Żeby ci przypomnieć, do kogo należysz.

Otworzyła szeroko oczy na te słowa. Pomógł jej wstać i z niewiarygodną szybkością poprawił na niej kilt.

- Wiesz, dlaczego oddałam ci pocałunek, mężu?! - zawołała jeszcze za nim, kiedy już odchodził. Miała zamiar mu przypomnieć, że i on należy do niej, ale ten pewny siebie prostak nie pozwolił jej powiedzieć słowa.

- Bo ci się to spodobało.

Kilt ułożył doskonale, to musiała mu oddać. Poprawiła włosy, wyprostowała się i wróciła do wielkiej sali.

- Jamie.

- Tak, mężu?

- Ojciec Murdock będzie ci towarzyszył, ja niedługo do was dołączę.

Począł, aż wyjdzie z sali, po czym przywołał do siebie dwóch zbrojnych, którzy ciągle trzymali straż na schodach.

- Nie spuszczać z niej oka - polecił. - Macie trzymać się cały czas o dziesięć kroków za panią. I przyślijcie mi Colina! - zawołał jeszcze za nimi.

- Czy zaufany Harolda też jest tutaj? - zapytał Gavin.

Alec skinął głową.

- Przywozi nam jakieś wieści.

- Twoją żoną nie wstrząsnęła uroda Justina.

- Ani przez chwilę jej o to nie podejrzewałem.

Colin czekał chyba pod drzwiami, bo pojawił się natychmiast. Siwowłosy starzec miał najwidoczniej jakąś wieść dla Kincaida. Alec stracił rachubę czasu, wdawszy się w gorącą dysputę o sprzymierzeniu klanów z wyżyn, podług niego całkiem niemożliwym. Niech go czarci porwą, jeśli pozwoli odejść przybyszowi, nie zdoławszy go przedtem przekonać. Colin jednak zażarcie się sprzeciwiał, wysunięta do przodu dolna szczęka oznaczała, że i on się zawnął przeciwną Aleca na swoją stronę.

Do sali wbiegła Jamie. Alec rzucił jej krótkie spojrzenie i wrócił do sporu z gościem.

Podniósł ponownie głowę, gdy stanęła obok niego, gniewna tak, że gotowa ziać ogniem. Dał jej poznać, że nie życzy sobie żadnego zamieszania, i dalej mówił z Colinem.

Nie pozwolił się zbyć mężowi.

- Wybaczcie, panie, że wam przeszkodzę - rzekła uśmiechając się niepewnie do starego rycerza.

- Musisz poczekać, żono - uciął krótko Alec, przekonany, że przyczyną pośpiechu jest jej porywczność.

- To nie może czekać.

- Nie możesz sama się z tym uporać?

- Tego nie powiedziałam - odparła swarliwie.

- Zatem uporaj się.

Wściekłość ją porwała na tę grubiańską odprawę. Odwrócił się do niej plecami i poprosił Colina, by mówił dalej.

Gavin i Marcus posłali jej pełne zrozumienia spojrzenia. Skinęła im głową, stanęła przy wyjściu i poczęła pilnie oglądać broń zawieszoną na ścianie. Alec śledził ją spod oka, zapominając o Golinie. Zaniemówił widząc, jak mocuje się z wielką maczugą. Nie dała rady, ciężkie żelastwo z głuchym łoskotem walnęło o ziemię.

Zawzięła się. Teraz już wszyscy patrzyli w milczeniu, jak wlecze za sobą mordercze narzędzie w górę po stopniach, mruczając coś pod nosem do wtóru głośnego stukania metalu o kamienną posadzkę. Kiedy już zniknęła, Alec długo wpatrywał się w drzwi. Na co jego łagodnej, delikatnej żonie maczuga?

Nagle poraziła go oczywista odpowiedź. Justin!

Porwał się z krzesła z rykiem tak donośnym, że utonęły w nim krzyki dochodzące z dziedzińca.

Wybiegł na zewnątrz, za nim trójka zbrojnych. Zdębiał na widok, który

ujrzał. Obok Jamie stał ksiądz z osłupiałą miną. Ona zaś, jakby nieświadoma jego obecności, utkwiała oczy w rozciągniętego u jej stóp Haroldowego syna, który bezskutecznie usiłował podnieść się z ziemi.

- Jeszcze raz mnie tkniesz, to dzielę cię dwa razy mocniej! - krzyczała. - Najpierw dasz słowo, potem pozwolę ci wstać.

- Pani - przerwał ojciec Murdock, prawie się dusząc - on nie rozumie...

Nie dała mu dokończyć zdania, uznawszy, iż ksiądz chce jej powiedzieć, że Justin nie rozumie jej języka.

- Wie dobrze, czemu go zdzieliłam - wtrąciła po gaelicku. - Rozumie ani chybi.

- Jamie, dziewczyno! - ojciec Murdock raz jeszcze spróbował jej wytłumaczyć.

Zamiast okazać skruchę, jeszcze dyszy wściekłością. Nie na wiele zdała się jej nauczka.

- Jak śmiałaś mnie dotknąć? - spytała z furią w głosie. - Jestem żoną Aleca Kincaida, głupcze. I traf chce, że kocham go miłością, której ty nawet sobie nie potrafisz wystawić.

- Pani... - wtrącił się Gavin.

- Nie mieszaj się, Gavinie - rozkazała, nie mając odwagi ani podnieść oczu, ani wypuścić broni z ręki. - Alec kazał mi samej się z tym uporać. Powiedziałam Justinowi, że ugną się pod nim kolana. Tak się też stało.

- To nie Justin - rzekł wreszcie Alec.

Stał tak blisko za nią, że czuła jego oddech na karku.

- Nie pora na żarty, Alecu - odparła, zanim się odwróciła ku niemu. - Ten bezwstydnny łajdak próbował mnie pocałować. Popatrz tylko, co zrobił z fałdami mojego kiltu.

- Uderzyłaś Philipa, nie Justina.

- Nieprawda. To...

- Brat Justina.

- Philip, powiadasz?

Przytaknął z wolna. Nie wyglądało, żeby żartował. Jamie ścisnął się żołądek.

- Nic nie rozumiem. On...

- To bliźniacy.

- Dobry Boże, nie.

Raz jeszcze przytaknął.

- Podobni jak dwie krople wody.

Zgroza ją ogarnęła. Wokół cisnęła się chmara gapiów, świadków jej upokorzenia.

- Niech to - mruknęła pod nosem. - Czemu mi nie powiedziałeś? Uderzyłam nie tego co trzeba. Rzuciła maczugę i chciała pomóc podnieść się leżącemu, byle nie patrzeć na ponurą twarz męża. Philip nie przyjął pomocy, wołał wstać sam. Nieszczęśnik na pewno myśli, że brak jej piątej klepki.

- Wybacz, Philipie, nikt się nie pofatygował powiedzieć mi, że masz brata bliźniaka. - Tu rzuciła znaczące spojrzenie w stronę męża. - Zasłużyłeś sobie na kolejny odpust, Alecu.

- Nie chcieliście mnie uderzyć? - zapytał Philip, cofając się przezornie.

Męczyło ją już podążanie za nim.

- Jeśli przez chwilę postoisz spokojnie, wyjaśnię ci, co zaszło.

Spoglądał nadal podejrzliwie, ale przestał się cofać.

- Ma się rozumieć, że nie chciałam cię uderzyć - powtórzyła raz jeszcze. - Nawet nie znam cię, panie. Czemu miałabym czynić ci krzywdę?

Prawie udobruchany już chciał jej wybaczyć, kiedy dodała jak gdyby nigdy nic:

- Chodziło oczywiście o twojego brata.

- Oczywiście?! Chcieliście uderzyć Justina?! - krzyknął Philip.

Prawdę powiedziawszy, chciała go sprać na kwaśne jabłko, ale uznała, że lepiej dla niej będzie, jeśli przemilczy swoje intencje. Philip nie wyglądał na takiego, co potrafiłby docenić jej szczerość. Najwyraźniej nie wiedział, jakiego zepsutego ma brata. Ładnie, że jest taki opiekuńczy, choć jej zdaniem mógł lepiej ulokować to szlachetne uczucie.

Postanowiła uciec się do dyplomacji.

- Tak, chciałam uderzyć twojego brata. Musisz chyba wiedzieć, że ma obejście wieprzka.

- Sprowadzić mi tu Justina - ryknął Alec.

- Kazałeś, żebym sama... - zwróciła się do męża - i ja...

- Teraz ja się tym zajmę.

- Co zrobisz? - zapytała przerażona wyrazem jego oczu. - Nie uczynisz mu krzywdy?

- Dotknął cię?

- Tak, żeby rzec prawdę - odparła, nie bardzo jeszcze zdając sobie sprawę, jak bardzo jest wściekły. - Ale lekko. Ot, musnął..

- Zabiję bastarda - przerwał jej Alec. Nie krzyczał. Jego lodowaty ton sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach.

Zaczęła kręcić w palcach kraj kiltu. Parę chwil później znalazła się w zupełnie absurdalnym położeniu; stała naprzeciw Justina, broniąc jego życia.

- To jeszcze chłopiec, Alecu. Kincaidowie nie mordują dzieci. A ty bądź cicho! - zgromiła młodzieńca, kiedy się obruszył na uwłaczające jego męskości słowa. - Jesteś chłopcem, inaczej wiedziałbyś, co znaczy rozsierdzić Aleca. Daruj mu życie, niech ma sposobność nauczyć się lepszego obejścia.

Jeszcze chwila, a zacznie płakać. Alec dał się wreszcie przebłagać. Kolana się pod nią ugięły. Poczula bezmierną ulgę. Nie na długo. Ledwie odstąpiła od Justina, Alec przypadł do niego. Porwał go z ziemi i cisnął w powietrze, nim zdążyła zaprotestować. Justin upadł wznosząc tuman kurzu.

- Obiecałeś mi przecież.

- Nie zabiję go, moja miłości. Wbiję mu tylko trochę rozumu do głowy.

Wokół rozległy się pomniki aprobaty. Widziała, że Colin skwapliwie potakuje słowom jej męża.

- Jeśli masz zamiar zrobić z niego krwawą miazgę, do końca swoich dni będę musiała go składać.

Chcesz mnie przykuć do niego?

Alec chwycił chłopca za kark i uniósł wysoko.

- Mówiłaś poważnie? - zwrócił się do Jamie.

- Co takiego?

- Że mnie kochasz.

Nagle uświadomiła sobie, że rozmawiają po gaelicku.

- Popsuleś mi całą niespodziankę - poinformowała Justina, nie bacząc, że ten ledwie dycha, niezdolny do żadnych przeprosin.

- Wykrzyczałaś swoją miłość przed wszystkimi, żono. Nie zaprzeczysz teraz - nastawał Alec.

- Najpierw go puść - zaprotestowała.

- Nie, pierwszej mi odpowiesz.

- Kocham cię. Zadowolonyś teraz?

Zwolnił chwyt, Justin upadł. Zdała sobie sprawę, że nie ma nic przeciwko sile męża, wręcz przeciwnie. Nie tylko ją cieszyła, ale stanowiła opokę. Jamie uśmiechnęła się rada, że wreszcie uporządkowała myśli.

- Bardzom zadowolony - oznajmił Alec.

- Powiadam wam, że Justin jej nie tknął - krzyknął raptem Philip.

Jamie z głośnym westchnieniem sięgnęła po maczugę. Alec przyciągnął ją do siebie. Kilt się zupełnie rozluźnił i opadłby na ziemię, gdyby go w porę nie przytrzymała.

- Ktoś widział, jak napadł na moją żonę? - zapytał Alec.

Wystąpili dwaj zbrojni, którym wcześniej nakazał pilnować Jamie.

- Widzieliśmy obydwaj.

- I żaden z was nie przeszkodził? - rozsierdził się Alec.

- Chcieliśmy - odparł młodszy. - Ale kazaliście nam trzymać się o dziesięć kroków z tyłu, tak by nie wiedziała, że nad nią czuwamy. Nim dobiegliśmy, było po wszystkim.

- Czemu kazałeś im, Alecu...

Ścisnął jej ramię. Przerwała w pół zdania, rozumiejąc, że nie pora teraz pytać o powody.

- Widziałem, jak ją chwycił, kiedy wyszła zza węgła - ciągnął pierwszy ze zbrojnych.

- I cóż? - Alec zacisnął szczękę, powściągając atak wściekłości.

- Zaczaj mówić, że bardzo ją sobie upodobał - opowiadał żołnierz. - Ze kolana się pod nim uginają na widok fiołkowych oczu lady Kincaid. Harold nie jest nam wrogiem, pomyślałem przeto, że powinienem pobiec po was, ale...

- Nie był wam wrogiem! - krzyknął Philip.

- Nie musisz się tak burzyć, Philipie - wtrąciła Jamie. - Chciałam tylko *by* mój mąż wyszedł i rzekł twojemu bratu do słuchu - tu spojrzała na Aleca - był wszak czym innym zajęty.

- Takeś chwyciła za maczugę.

Zdało się jej, że dostrzegła iskierkę rozbawienia w jego oczach, ale nie dałaby głowy.

- Nie było sposobu uwolnić się od Justina, jak mu przyobiegać, że mam dla niego coś, od czego naprawdę zmiękną mu kolana. Taka sztuczka. Głupiec pomyślał, że odwzajemnię jego zaloty, a ja chciałam, żebyś go zbeształ, bo prawdę mówiąc, na twój krzyk kolana się uginają.

- Okryliście mnie hańbą i upokorzyliście mojego brata - oznajmił Philip.

- Nie - zaprzeczyła Jamie. - Samiście to uczynili.

Jeszcze chwila, a twarz Philipa zaczęłaby gorzeć.

- Mój ojciec usłyszy o tej zniewadze, przysięgam ci, Kincaid.

Bliźniacy odwrócili się i ruszyli biegiem ku stajniom, nie bacząc na rozstępującą się przed nimi ciżbę. Colin, zaufany rycerz Harolda, pozostał u boku Aleca.

- Twoje warunki?

- Daję mu tydzień.

Colin skinął głową.

- Komu dajesz tydzień? - zapytała Jamie, gdy starzec zostawił ich samych.

- Ojcu Justina.
- No co? - pytała dalej, usiłując coś zrozumieć.
- Na ułagodzenie mojego gniewu.
- A jeśli tego nie zrobi?
- Wojna.

Oczekiwała tego wstrętnego słowa, mimo to zamarła. To jej wina, wszystko z jej przyczyny. Na pewno. Ojciec Murdock nie kłamał przecież, gdy powiedział jej nie dalej jak wczoraj, że na wyżynach życie płynie spokojnie. Płynęło, dopóki ona się tu nie zjawiała. Teraz Kincaidowie są w stanie wojny z McPhersonami, bo zajęła się chorym dzieckiem. O mało nie chwycili za miecze przeciw Fergusonom, dlatego że Daniel jest zimny jak gład i musiała dać schronienie Mary. Do tego jeszcze krewniacy Mary Kathleen, którzy pewnie już wyruszyli zbrojnie. A teraz ojciec Justina dołączy do wrogów. Jak tak dalej pójdzie, za tydzień jednego wojownika Kincaidów nie będzie wśród żywych. Za wiele jak na nią. Po raz pierwszy w życiu Jamie miała ochotę wyplakać się w głos i od serca.

- Idę poszukać Mary - szepnęła.
- Jest z Elizabeth. Zostanie w ich chacie do wieczora.
- Dlaczego?
- Nie pytaj.
- Nie musisz na mnie warczeć. Czemu nie mogę iść po naszą córkę? Chciałabym ją przytulić.
- Zepsujesz mi niespodziankę - powiedział trochę łagodniej, chcąc ją uspokoić. Zobaczył łzy w jej oczach.
- I ja miałam cudną niespodziankę dla ciebie i wszystko się popsuło - załkała.

Ojciec Murdock przysunął się bliżej, poklepał ją niezgrabnie po plecach.

- No, dajże spokój, lassie. Dzionek się jeszcze nie skończył. Król...
- Może wcale nie przybędzie - wtrącił Gavin, przekonany, że pocieszy tym swoją panią Pamiętał jej minę, kiedy po raz pierwszy usłyszała o królewskiej wizycie.
- Niech to! - krzyknęła Jamie. - Wszystko już popsute.

Alec chciał coś sprostować, ale odwróciła się do niego plecami.

- Gdzie Edith? Muszę ją zapytać...
- Edith i Annie pakują już swój dobytek, Marcusie?! - zawołał Alec. - Idź i ty zebrać rzeczy.
- Dlaczego wszyscy się pakują? - zaniepokoiła się Jamie.
- Wyjeżdżają - oświadczył Alec.
- Dokąd?

- Marcus zabiera Edith i Annie do warowni Bracka, ich dalekiego kuzyna - wyjaśnił Gavin.
- Jadą w odwiedziny? - Jamie otarła oczy krawędzią kiltu.
- Nie - odparł Alec. - Zamieszkają tam.
- Dlaczego? Nie rozumiem. Ja i Edith na pewno się polubimy, a Annie jest siostrą Heleny. Nie możesz się od niej odwrócić. Nie zmienisz zamiaru?
- Nie - rzekł Alec z kamiennym wyrazem twarzy.
- Ale ty wrócisz? - zwróciła się do Marcusa.

Rycerz przytaknął pospiesznie.

- Wracam do zamku - oznajmiła - a jeśli pošlesz kogoś za mną, użyję maczugi. Chcę przez chwilę być sama.

Alec wiedział, że teraz nic jej nie grozi, skinął przyzwalająco głową.

Całkiem niepotrzebnie. Była już na stopniach.

- W sali są goście! - Jego wołanie zagłuszył głośnie trzask drzwi.

Westchnął, po czym niecierpliwie wydał polecenia zbrojnym. Spieszno mu było pójść za Jamie. Wyglądała na taką opuszczoną, miała łzy w oczach. Może kiedy poprawi fałdy jej kiltu, poczuje się różnie i powie mu, że go kocha.

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, natknęła się na czterech potężnych wojów. Barwy ich kiltów wskazywały, że są tutaj obcy. Piąty, stojący przy ogniu, krzyknął do towarzyszy, by zrobili przejście. Spojrzała na niego i złożyła ukłon. Wyniosłym gestem dał znak, by podeszła.

Nie miała ochoty wdawać się w rozmowę, dobry obyczaj wymagał wszak zamienić choćby kilka słów. Szła przez salę przytrzymując kilt, zdecydowana jak najszybciej mieć za sobą przykry obowiązek. Potem zamknęła się w izbie na górze i wypłacze. Siwowłosy rycerz już się zadomowił. W jednej dłoni trzymał kielich z winem, w drugiej kawał sera.

Zatrzymała się kilka kroków przed nim z wymuszonym uśmiechem. Kilt spadł na podłogę przy drugim ukłonie. To była ostatnia kropla, która przepełniła miarę. Łzy popłynęły po policzkach. Podniosła materię. Może potrafiłaby się opanować, gdyby rycerz nie patrzył na nią tak życzliwie.

- Dla jakiej przyczyny tacyście zgnębieni, pani?

Do czarta, głos też ma łagodny, ciepło mu z oczu patrzy, z lat przypomina ojczulka. Wszystko to tylko pogorszyło sprawę. Mało, że czuła się nieszczęśliwa, to jeszcze zdjęła ją tęsknota za domem.

- Na pewno niepotrzebnie się smucicie - pocieszył ją.

- Gdybyście wiedzieli, jakim wstydem okryłam Kincaidów, sami byście zapłakali - wybuchnęła. - Wszczęłam tyle wojen, że już nie umiem zliczyć.

Rycerz szeroko otworzył oczy na te słowa. Jamie pokiwała skwapliwie głową.

- Prawdę mówię. Nie mam nic do ukrycia, i tak usłyszycie prędzej czy później o całym zamęcie. Gdybym była tchórzem, zległabym w łożu i nigdy już nie wstała.

- Może ja coś zaradzę.

- Nikt nie może zaradzić, chyba że jeno król, ale kiedy dojdzie do niego wieść cała, każe mnie wybatożyć.

Łykała słowa, próbując opowiedzieć wszystko naraz.

- Chciałam dobrze, tylko, widzicie, co dobre w Anglii, tutaj przeciwnie, na złe się obraca. Człowiek nie może powiedzieć „dziękuję”, bo biorą to za zniewagę. Nie może dziecku uratować życia, bo zaraz myślą, że je porwano. Nie może...

- Powoli, pani - pohamował ją rycerz. - Zaczniście od początku. Ulży wam, kiedy zwierzycie się ze swoich trosk. Naprawdę chcę pomóc. Mam tu niemały posłuch.

Zdawał się mówić szczerze.

- Nie wiem, od czego zacząć swoje smutne zwierzenia.

- Od pierwszej wojny - podsunął jej.

Skinęła głową.

- Wszczęłam wojnę z McPhersonami, bo niańczyłam umierającego syna lairda. Kiedy mu się polepszyło, przyjechał laird i oskarżył mnie, że porwałam dziecko.

Rycerz spojrzał na nią z pełnym zrozumieniem.

- Nie porwałam, ma się rozumieć, ale jak nie uratowałam od niechybnej śmierci. Jego ojciec powinien być mi wdzięczny.

- I ja tak myślę.

- Nie był ani trochę. Nazwałam go wieprzem.

- Lairda?

- Nie, chyba starym capem - otrząsnęła się Jamie. - Teraz to już nieważne. Odjechał skwaszony i teraz Kincaidowie z dala muszą omijać jego ziemie. Do warowni Fergusonów też nie możemy się zbliżać, bo dałam żonie Daniela schronienie.

- Rozumiem.
 - Daniel, ma się rozumieć, był wściekły.
 - Ma się rozumieć - przytaknął rycerz. - On też groził wojną?
 - Nie, ale ją zamyśla. Powiem królowi, jaki jest w gorącej wodzie kapany, jeśli nie zacznie obchodzić się lepiej z moją siostrą
 - A co król zrobi, jak myślicie?
 - Najpewniej powie Danielowi prosto z mostu, jakie są powinności męża wobec żony.
 - Pokładacie taką ufność w królu Edgarze?
 - Och, tak - zapewniła skwapliwie Jamie. - Nie widziałam go jeszcze, ale mój mąż może być wiemy tylko dobremu królowi - oświadczyła z lekkim wzruszeniem ramion.
 - Musieliście słyszeć wiele wspaniałych opowieści o Edgarze – uśmiechnął się rycerz.
 - Nie, przebóg, słyszałam, że to potwór - rzekła ocierając oczy krajem kiltu.
- Nieznajomy okazał niejaki niezadowolony.
- Kiedy jeszcze byłam w Anglii - ciągnęła. - Teraz wiem, że to wszystko nieprawda. Alec nie złożyłby hołdu potworowi.
 - Jesteście wierni Kincaidowi, prawda?
 - I Alecowi, i Edgarowi tak samo - oznajmiła zdziwiona, że rycerz tak draży temat. - Mogę nawet pojąć, dlaczego Edgar zechce mnie udusić, kiedy usłyszysz, ile przyczyniłam trosk.
 - Na pewno okaże zrozumienie.
 - Po nikim nie można oczekiwać aż takiego zrozumienia, sir. Wszczęłam jeszcze wojnę z rodziną Mary Kathleen. Czy wspomniałam już o tym? Mówią, że ją porwałam.
 - Ale nie porwaliście.
 - O, tak. Rzuciłam ich kilt na ziemię, a Marcus na niego splunął. Bili ją. Teraz należy do Aleca i do mnie. Mój mąż jest pewien, że Edgar stanie po naszej stronie.
 - Kim jest Mary Kathleen?
 - Córką Heleny.
 - Źle się z nią obchodzili?
 - Jak wszyscy diabli - oświadczyła Jamie. - To jeszcze dziecko. Nie umie się bronić. Gavin powiada, że jej rodzony ojciec, Kevin, przewraca się w grobie.
 - Król stanie po waszej stronie - oznajmił rycerz. - A teraz opowiedzcie, co się działo na dziedzińcu, kiedy przyjechałem.
 - Justin mnie chwycił i pocałował. Nie mogłam puścić tego płazem. Zdzieliłam go maczugą Aleca pod kolana.
- Rycerz zrobił wielkie oczy usłyszawszy to wyznanie.
- Wasza żona na pewno uczyniłaby to samo. Żadna kobieta nie pozwoli, żeby ją obcy obłapiał.
 - Nie mam żony - sprostował rycerz.
 - Ale gdybyście mieli?
 - Uczyniłaby na pewno to samo.
 - Bardzo jesteście łaskawi, kiedy zgadzacie się ze mną.
 - Alec widział, że uderzyliście Justina?
 - Tak, to znaczy nie. Bo widzicie, to nie był Justin tylko Philip. Łatwo się pomylić, panie. Skąd mogłam wiedzieć, że Harold ma synów bliźniaków? Alec mi później powiedział.
 - Kiedy już zdzielił Philipa?
 - Nie pora się śmiać, sir. Nie, to poważna rzecz.
 - Wybaczcie, pani. Co zdarzyło się potem?
 - Alec chwycił syna lairda i rzucił nim jak pniakiem.
 - Rzucił Philipem?

- Nie, nie - zaprzeczyła Jamie. - Słuchajcie uważniej. Rzucił Justinem. Choć nie powinien był tego robić, nie mogę go winić.

- Justina?

- Aleca - sprostowała z naganą, że taki niepojętny i nieuważny z niego słuchacz. - Alec nie powinien był rzucać Justinem, bo zepsuł mi całą niespodziankę.

Znowu zaczęła płakać.

- Jak Alec zepsuł waszą...

- Alec nic nie zepsuł - łkała. - Jeśli chcecie wysłuchać do końca mojej opowieści, postarajcie się skupić na moich słowach. Wiedziecie, co jest najgorsze ze wszystkiego? Chciałam uklęknąć przed Edgarem i złożyć mu hołd wierności po gaelicku, bo widzicie, Alec nie wie, że znam waszą mowę. No, ale usłyszał, jak krzyczę na Justina po gaelicku, i teraz już wie. Założyłam jego kilt, chociaż nie umiem ułożyć fałdów, i chciałam, żeby wszystko było jak najlepiej, kiedy uklęknę przed królem. Chciałam mu powiedzieć, że go kocham.

- Waszego króla?

- Nie, mojego Aleca. Szanuję króla, ale kocham męża. Przyznacie mi na pewno słuszność, prawda?

- Alec naprawi szkody, które w swoim mniemaniu wyrządziliście – zapewnił ją rycerz. - Czemu nie mielibyście mi teraz pokazać, jak chcieliście złożyć hołd waszemu królowi?

Chociaż ta propozycja wydała się Jamie dość dziwna, nie chciała obrazić dobrotliwego człowieka, który tak cierpliwie wysłuchał jej wynurzeń.

- Przyda się przeciwiczyć. Kto wie, może zechce przyjąć hołd, zanim każe mnie wychłostać.

Uklękała, pochyliła głowę.

- Nie mam pewności, czy powinnam położyć rękę na sercu, czy nie?

- Czyńcie, jak wolicie.

Z zamkniętymi oczami wypowiedziała słowa wiemopoddańczego hołdu.

Rycerz pomógł się jej podnieść, zadowolony z okazanych starań.

- A teraz pomogę wam ułożyć kilt - oznajmił.

Odwróciła się, by ułatwić mu zadanie.

Wsparty o arkadę wejścia Alec spoglądał z uśmiechem, jak król Szkocji poprawia kilt jego żony.

Rozdział 17

Powinien był jej powiedzieć, kim jest ten, przed którym wyplakała swoje żale, ale nie miał serca znowu jej zasmucać.

Kiedy kilt odzyskał właściwą formę, nastrój Jamie znacznie się poprawił. Podziękowała radośnie, a zobaczywszy męża leniwie opartego o ścianę przy wejściu, posłała mu uśmiech. Szczęśliwy, że już nie płacze, odpowiedział także uśmiechem.

Nie, nie może jej sprawić przykrości. Poczekaj, kiedy będą sami, nie będzie wprawiać jej w zakłopotanie przy świadkach. Weszła po stopniach, z dłońmi skromnie złożonymi na fałdach kiltu, zatrzymała się o krok przed nim, pochyliła głowę i szepnęła po gaelicku:

- Kocham cię.

Chciał ją wziąć w ramiona, ale cofnęła się kręcąc głową.

- Mamy gości - przypomniała mu.

- Muszę zatem poczekać, zanim cię... obłapię?

- Wszystko słyszałeś?

- Słyszałem. Już mi mniej smutno wyglądasz.

- Wasz król jest bardzo dobrym człowiekiem.

Otworzył usta w zdumieniu.

- Wiedziałaś cały czas?

- Naprawdę wierzysz, że śmiałybym go strofować, aby słuchał uważniej, co mówię, gdybym cały czas wiedziała? - szepnęła. - Wolno myślę, ale nie jestem ze wszystkim nierozgarnięta. Pojęłam, kim jest, kiedy uklęknęłam.

Alec zaczął się śmiać.

- Nie mów mu za nic, że wiem - szepnęła.

- Dlaczego?

- Byłoby mu przykro.

- Tak?

Jamie przytaknęła.

- Uszanował moje uczucia. Nie powinien się rozczarować.

Skloniła się i wyszła z sali, nim zdążył cokolwiek odrzec na to dziwaczne stwierdzenie.

- Jak myślisz, Edgarze - spytał Alec, gdy król go przywołał do siebie - mam ci dziękować czy się burzyć, żeś mnie przymusił do tego małżeństwa?

- Dziękować, naturalnie. Burzył będzie się Henryk, kiedy zrozumie, jaki klejnot nam oddał.

Obydwa zaśmiali się z własnej przebiegłości.

- Nie będziemy długo czekać - zapowiedział Alec. - Moja żona gotowa wszcząć wojnę z Anglią za jaki tydzień do dwóch z górą. Były już chwile, kiedy myślałem, że Henryk użył jej jako sekretnej broni.

Jamie słyszała jeszcze dochodzące z sali wybuchy śmiechu. Ciekawe, co też jej mąż powiedział królowi. Pewnie powtórzył głupią historyjkę o martwej Angielce.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, kolana się pod nią ugięły. W głowie huczały napawające zgrozą słowa, które dopiero wypowiadała do króla. Niech ją niebiosy mają w swojej opiece, popłakała się przed nim. A on okazał zrozumienie. Na tę myśl ogarnęła ją ciepła fala wdzięczności.

Naprawdę dobry z niego człowiek.

- Jamie, co tu porabiasz sama jedna? - zapytał Gavin.

- Co to za pytanie, Gavinie? Cały czas ktoś za mną musi chodzić?

- Musi - potwierdził żołnierz, zanim zdążył ugryźć się w język.

- Z rozkazu Aleca?

Wolał zmienić temat niż dać jej jasną odpowiedź.

- Kucharka poparzyła rękę, Jamie. Prosi, żebyś ją obejrzała.

- Biedaczka. Prowadź mnie do niej zaraz. Zobaczymy, co da się zrobić.

Następne dwie godziny zajęła jej chora. Poparzenie nie było groźne, ale Jamie nie mogła się rozstać z liczną rodziną kucharki. Gavin przez cały czas nie odstępował swej pani na krok.

- Chciałabym zanieść kwiaty na grób Heleny - powiedziała, kiedy ruszyli z powrotem do zamku.

- Pójdziesz ze mną?

- Pójdę.

Przy stajniach dojrzał Marcusa. Krzyknął dokąd idą, i zobaczył, że tamten w odpowiedzi dosiada konia. W milczeniu zbierali polne kwiaty. Kiedy trzymała już w ramionach wielki bukiet, poszli na szczyt wzgórza, gdzie był grób Heleny. Minęli poświęconą ziemię ogrodzoną sosnowym płotem.

- Byłaś tutaj, Gavinie, kiedy Helena umierała?

- Byłam.

- Powiadają, że odebrała sobie życie. Ojciec Murdock mówi, że rzuciła się ze skały.

Gavin skinął głową, wskazując na urwisko po lewej.

- To tam.

- Ktoś widział, jak skoczyła?
- Tak, Jamie.
- Gdzie byłeś wtedy? Widziałeś...
- Musimy o tym mówić?

Uklękła przy grobie, odgarnęła zeschnięte kwiaty.

- Chcę zrozumieć - szepnęła. - Powiesz, że zwariowałam, ale czuję, że Helena czeka tego po mnie.

- Tak chyba bym powiedział - odparł Gavin z udaną beztrąską. - Ktoś położył kwiaty - spróbował zmienić temat.

- To ja. Za wczoraj.

Nie odezwała się już. W ciszy układała świeże kwiaty.

- Co miałaś na myśli mówiąc, że Helena czeka po tobie zrozumienia? - zapytał, kiedy skończyła.

Przykłęknął obok niej i zaczął obracać w dłoniach jakiś kwiat. Zdziwiony patrzył, jak Jamie gładzi ziemię na grobie.

- To wszystko takie głupie - wybuchnęła. - Co mam powiedzieć Mary Kathleen, kiedy zaczniesz zadawać pytania. Najpierw ja sama muszę zrozumieć.

- Co tu jest do rozumienia? Helena była w rozpacz. Ona...

- Widziałeś, że jest w rozpacz?

Pokręcił głową.

- Nie znałem jej aż tak dobra, by osądzić. Prawda, byłem... zdumiony, kiedy ona...

- Nie widziałeś więc żadnego nieszczęścia. Ojciec Murdock był tak samo zdumiony jak ty. Wydawała się zadowolona z życia, chciała sprowadzić dziecko. Gdyby lękała się Aleca, gdyby go nienawidziła, nie myślałaby przywozić córki.

- Może nie widziała innej drogi dla siebie - zamyślił się Gavin.

Jamie podniosła się i ruszyła w stronę urwiska, z którego skoczyła Helena.

- Mogła spać. Tak, to mógł być nieszczęśliwy traf. Dlaczego wszyscy ją wykłęli?

Stała na skraju przepaści. Przeszedł ją dreszcz.

- Kiedy pierwszy raz ujrzałam Aleca, trochę się bałam. Dzień nie minął, a pojęłam, jakim jest dobrym człowiekiem. Od samego początku wiedziałam, że będzie się mną opiekował. Helena musiała czuć tak samo, Gavinie.

Przytaknął.

- Pamiętaj, Jamie, że Helena nie miała czasu go poznać. Wyjechał...

- Zaraz umarła? - zapytała szepem.

- Nie. Upadła tam, na tamten występ - rzekł wskazując na skalną półkę. - Kiedy Alec wrócił, właśnie przynieśli ją do domu. Nie było już ratunku. Nie leżało to w ludzkich siłach. Złamała kark.

- Żyła jeszcze?

- Umarła dwa dni później, nie otworzywszy oczu. Nie czuła bólu.

- Poślizgnęła się - nie dawała za wygraną Jamie. Tak bardzo chciała wierzyć we własne przypuszczenia.

- Musimy już wracać. Alec pewnie cię szuka. Teraz, kiedy pożegnał już króla...

- Król odjechał? - przerwała mu. - Kiedy? Ledwie przyjechał.

- Ruszył w drogę, gdy zbierałaś kwiaty.

- Do diaska. Nie powiedziałam nawet: „Zegnajcie, panie”.

- Powróci niebawem - pocieszył ją. - Alec jest dla niego niczym syn. Często u nas bawi.

Nagły szmer odwrócił jego uwagę. Nie zdążył się obejrzeć, kiedy otrzymał cios kamieniem w głowę. Oślepiający błysk, potem ciemności. Zachwiał się do tyłu.

Jamie zdążyła jeszcze dojrzeć, że pada. Poczowała uderzenie w czoło. Krzyknęła, chwyciła Gavina, ze wszystkich sił próbując przytrzymać go przed runięciem w przepaść.

Kolejne ostre uderzenie, w ramię, jeszcze jeden krzyk bólu. Nie utrzyma go, polecą razem w dół. Po lewej jest zbocze, a może po prawej? Boże, dopomóż - szeptała ściskając go rozpaczliwie; pchnęła ich obydwoje całym ciężarem ciała w bok ku łagodnemu występowi.

Głośny śmiech przeszył powietrze. Jamie wtuliła twarz Gavina w zagłębienie szyi, chroniąc go podczas upadku. Ciało przesywał ból, kiedy staczali się po kamieniach. Z gwałtownym uderzeniem zatrzymali się na występie.

Śmiech przybliżył się. Krew zalewała jej oczy. Otarła ją, pociągnęła Gavina bliżej skalnej ściany, chcąc skryć ich obydwoje przed napastnikiem. Gavin jęknął, zamknęła mu usta dłonią i ułożyła się płasko na nim.

Po długiej chwili zdała sobie sprawę, że śmiech ustał. Czowała pulsujący ból w ramieniu. Spróbowała je rozetrzeć. Jęknęła. W ramieniu tkwił sztylet. Opuściła rękę. To jej sztylet. Ktoś rzucił w nią jej sztyletem! Słyszała, jak ktoś nawołuje jej imię. Odpowiedziała dopiero rozpoznawszy głos.

- Marcusie! Tutaj jesteśmy, na skalnej półce! - krzyknęła słabo, zdjęta nagłą ulgą.

- Dobry Boże, Jamie, co... - Marcus przeraził się, kiedy spojrzał w dół i zobaczył jej zakrwawioną twarz. - Daj mi rękę, lassie.

- Ostrożnie, Marcusie. Nie klękaj na samym skraju. Ktoś na nas napadł. Obejrzyj się za siebie.

Zrobił, jak kazała. Gdy znowu się odwrócił, przeraził ją wyraz jego twarzy.

- Gavin jest ranny - rzekła pospiesznie, nie przyjmując jego wyciągniętej dłoni. - Jeśli go puszczę, stoczy się w dół.

Marcus skinął głową, miał już cofnąć dłoń, chwyciła ją mocno.

- Chcę Aleca - krzyknęła - ale nie zostawiaj nas tutaj! Proszę, Marcusie, nie odchodź.

Ścisnął jej rękę.

- Trzymaj mocno Gavina, Jamie. Nie zostawię was. Zawołam pomocy.

Uznała, że to najwspanialszy pomysł, o jakim w życiu słyszała. Próbowała mu to wyłożyć w długich, nieskładnych zdaniach, cały czas trzymając go mocno za rękę. Ból mieszał jej w głowie, nie wiedziała, co mówi.

- Jamie, puść mnie. Wiem, że mi ufasz.

- Wiesz?

Uśmiechnął się łagodnie.

- Dlatego tak mocno mnie trzymasz, ale teraz już puść. Pilnuj Gavina - starał się przemawiać łagodnym, kojącym głosem.

- Tak - przyznała, próbując się skupić na jego słowach. - Pilnować Gavina. Tak, Marcusie. Ochronię go.

Puściła wreszcie jego dłoń.

- Tak dobrze, lassie.

Słyszała, że się cofa, przyciągnęła kurczowo Gavina do siebie, położyła sobie jego głowę na podolku.

- Zaraz przyjdzie Alec, Gavinie. Marcus jest z nami, wszystko będzie dobrze.

Od głośnych nawoływań Marcusa potoczyły się po zboczu drobne kamienie.

Jamie zamknęła oczy, jakby chciała odgrodzić się od hałasu. Skalny występ zaczął nagle wirować, myśli mieszały się w głowie. Ocknęła się dopiero, kiedy poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękę. Otworzyła oczy, zobaczyła nachylonego nad nią Aleca.

- Alec - wyszeptała zdumiona i zachwycona.

Próbowała mu pomóc, ale znowu poczuła przeszywający ból w ramieniu. Uśmiechnęła się blado. Ciągle jeszcze leżała na skalnej półce. Przeraziła się widząc jego zaszpejoną twarz.

- Nie rób dla mnie skrzyni. Obiecuj, że nie zrobisz skrzyni.

Widać, że nic nie rozumie. Patrzy na nią stropiony.

- Chciałeś zbijać skrzynię dla Angusa. Proszę...

- Nie będę zbijał dla ciebie skrzyni, Jamie - szepnął.

Uśmiechnęła się ponownie.

- Taka jestem szczęśliwa, że cię widzę.

- I ja jestem szczęśliwy - odparł ochryplym głosem. Ręce mu drżały.

- Zgubiłam sztylet.

Wyglądało, że z równym trudem przychodzi jej uwierzyć we własne słowa jak jemu. Wstrząsnęła się, kiedy odgarnął jej włosy. Usiłowała sobie przypomnieć, jakie jeszcze pytanie chciała mu zadać. Dała wreszcie spokój.

- Alecu, sztylet...

- Nie myśl o sztylcie, moja miłości - rzekł kojącym głosem. - Możesz poruszać nogami? Spróbuję cię podnieść. Zbrojni pomogą. Puść teraz Gavina, kochanie. Pozwól mi...

- Gavina?

- Tak, miłości, Gavina.

Próbował rozluźnić uścisk. Spojrzała na niego i przypomniała sobie wszystko.

- Ktoś uderzył go kamieniem. Zatoczył się do tyłu i runąłby ze skały. Chwyciłam go - mówiła pospiesznie. - On jest taki ciężki, nie mogłam go utrzymać. Pchnęłam nas oboje w tę stronę.

Uśmiechnęła się do męża, nie zważając na jego zatroskaną twarz.

- Nie pamiętałam, gdzie jest występ, w prawo czy w lewo. Zgadywałam na oślep. Dobrze odgadłam?

- Dobrze - wychrypiał.

- Weźcie najpierw jego - poleciała wyraźnym już głosem.

Poczuła błogosławioną ulgę. Alec zadba o wszystko. Miała ochotę płakać.

Nie chciał się z nią spierać. Podtrzymał Gavina, zarzucił go sobie na barki, dopiero wtedy podźwignął się ostrożnie. Gdy stanął w rozkroku, unióśł wysoko nad głową nieprzytomnego.

- Trzymamy go! - zawołał Marcus.

Alec pomógł jeszcze podciągnąć nogi Gavina, kiedy ci na górze odebrali od niego ciężar, po czym klęknał znowu przy Jamie. Pomyślała, że ma dziwnie zamglone oczy. Musiała mu przyczynić prawdziwej troski.

- Nic mi nie jest, Alecu. Wszystko będzie dobrze. Powiedziałam ci, że cię nie opuszczę.

Nie do wiary. To ona pociesza jego.

- Nie, nie opuścisz mnie - mruknął czule. - Ta krew na twarzy to raban jeno? - Przypomniał sobie, co mówiła, kiedy opatrywała Angusa.

- Mam sztylet wbity w ramię.

Nie zareagował na te słowa. Widać rana nie jest taka straszna, jak sobie przedstawiała. Na wszelki wypadek woli, żeby ją utwierdził, iż niepotrzebnie się martwi.

- Nie - rzekł. - I nie jest wbity w ramię. Jamie.

- Czuję go - obruszyła się i chciała poszukać broni wzrokiem, ale mąż chwycił ją za podbródek. - Wbił się trochę niżej. Miałas szczęście, wszedł w tłuszcz.

- Nie mam na sobie nic tłuszczu - zaprotestowała zapalczywie.

Patrzyła, jak odrywa kawałek kiltu; nie odgadywała jeszcze, co zamierza uczynić.

- Przebił na wylot? Boże, będzie strasznie bolało, kiedy...

Nie skończyła zdania. Wyszarpnął ostrze błyskawicznym ruchem i podwiązał ranę, nim zdążyła krzyknąć.

- No, już. Nie bolało, widzisz.

- Bolało, a jakże!

- Cichaj, miłości. Po co miałaś myśleć cały czas o tym, jak będzie bolało, kiedy przyjdzie do wyciągania go z rany.

Obydwoje wiedzieli, że miał rację.

- Gdybyś chciała się dźgnąć, nie mogłabyś wybrać sobie lepszego miejsca. Poszedł mimo kości. Westchnęła głęboko.

- Będiesz znowu myślał, że to moja wina.

Pochłonięta jego przekornymi słowami nie zauważyła nawet, że wziął ją w ramiona i zaczął powoli podnosić.

- Dobrze wiesz, że bym się nie dźgnęła sama z siebie.

- Wiem, moja miłości, ale nie zawadzi, kiedy mi o tym przypomnisz czasem.

Uniósł ją nad głowę. Spojrzała w dół i chwyciła go kurczowo. Zrazu chciał ją przestrzec, żeby nie otwierała oczu, potem poniechał, nie chcąc jej wystraszyć.

- No widzisz, przynajmniej znalazłaś swój sztylet - oświadczył z karygodną radością.

- A jakże - parsknęła. - Ostrożnie, boli! - krzyknęła, kiedy dotknął przez nieuwagę jej ręki. Zaciśnęła zęby, zamknęła oczy.

- Przepraszam, Jamie, nie chciałem.

Zabiło jej serce, kiedy usłyszała, jakim strwożonym powiedział to głosem.

- Nie bolało tak strasznie - rzuciła szybko.

Czuła, że ktoś ją odbiera od Aleca. Otworzyła oczy. Marcus trzymał ją teraz. W chwilę później Alec był już znowu przy niej. Zniosła spokojnie, gdy dosiadał konia trzymając ją w ramionach jakby w miękkiej kolebce. Jego siła działała kojąco. Westchnęła cicho.

- Dlaczego nie pytasz, czy widziałam tego, kto napadł?

- Wiem, kto to.

- Ja też chyba wiem - szepnęła. - Ale ty pierwszej powiedz.

Skrzywił się, jakby nie chciał o tym teraz mówić, ale Jamie nie zważając na jego posepną minę musiała zapytać:

- Kto był przy tym?

- Kto był? - powtórzył pytanie, skupiony na łagodnym kierowaniu koniem.

Nie spojrzał nawet na nią.

- Kto był przy śmierci Heleny?

- Annie.

Dwie godziny później Jamie była już w łóżku w alkówce wielkiej sali. Spiesząc się, by ją czym prędzej położyć, Alec przewrócił przepierzenie. Wyniesiono je i teraz wokół niej cisnął się cały klan. Alec opatrzył jej rany: mówiła mu, czego użyć, i ciągle niezadowolona poprawiała po nim kilkakrotnie bandaż, zanim pochwaliła opatrunek.

Gavin oprzytomniał. Ból rozsadzał mu głowę. Jamie cały czas pilnowała, żeby nikt nie dał mu piwa. Kazała w zamian robić zimne okłady na czoło i poić wodą. Musi ścierpieć ból - oświadczyła ze swojego łóżka - i basta. Sama bez słowa skargi i nie skrzywiwszy się ani razu poddawała się bolesnym zabiegom. Prawdę rzekłszy, wynikało to z próżności, nie zaś z odwagi. Nie może przecież okazać się tchórzem wobec swojego klanu.

Ojciec Murdock pomógł jej w tym niemało. Kochany klecha siedział cały czas na skraju łóżka, trzymając ją za rękę. Kiedy Alec skończył zakładać opatrunki przyniesiono Mary Kathleen

i ułożono obok mamy. Mała rozplakała się na widok bandażu na głowie Jamie. Alec przekonał ją, że nie płacz, ale mocny całus przyniesie mamie ulgę.

Mary niezwłocznie zastosowała się do rady, by ze zdumieniem usłyszeć, że mama poczuła się już o wiele lepiej, po czym przytulona do jej boku usnęła najspokojniej w świecie.

Jamie dojrzała, że Marcus daje jakieś znaki Alecowi.

- Znaleźliście ją?! - zawołała.

Nikt nie odpowiedział. Alec ruszył w stronę drzwi.

- Przyrowadź Annie. Chcę zadać jej jedno pytanie.

Alec pokręcił głową.

- Wysłucham na zewnątrz, co ma do powiedzenia.

- A potem?

- Potem postanowię.

Ojciec Murdock ścisnął jej dłoń, gdy chciała jeszcze wołać za mężem.

- Zaufaj mu. Ma litość w sercu.

Skinęła głową.

- Nie przyzna tego, ale ma litość w sercu - szepnęła. - Rozum Annie jest inny od naszego, on to wie.

I wtedy nieludzki, straszny śmiech wypełnił salę. Jamie chwyciła mocno dłoń księdza, szukając wsparcia. Słowa Annie cięły powietrze jak uderzenia bicia. Jadowite tym bardziej, że wyrzucane w dziwnie śpiewnym rytmie.

- Będę twoją żoną, będę. Choćby nie wiem jak długo przyszło mi czekać, Kincaidzie. Jestem w prawie. W prawie. Helena mi ciebie zabrała. Wtedy obróciłam się przeciw tobie i nie myślę cię poniechać.

Jamie doszedł kolejny wybuch śmiechu, po czym Annie wznowiła swój zaśpiew:

- Będę zabijać, zabijać, zabijać, pokąd nie pojmiesz idącej stąd nauki. Moje prawo stać u twego boku. Moje...

Nagła, zatrważająca cisza. Jamie próbowała poderwać się z posłania.

- Leż, Jamie - nakazał Gavin stojący w nogach łoża. Nachylił się nad nią niczym gniewny mściciel, ale zaraz chwycił się z jękiem za głowę. - Nie powinienem na ciebie krzyczeć, pani. Co zrobić, kiedy Alec nakazał, żebyś się nie ruszała.

- Nie powinienem na mnie krzyczeć, bo głowa ci od tego pęka - poprawiła go Jamie.

- I to też, oj - zgodził się Gavin.

W jednym mgnieniu oka zsunęła stopy z łoża, niechcący trącając Gavina, który obalił się na ziemię z głośnym jękiem. No tak, domagając się współczucia, próbuje odciągnąć jej uwagę od tego, co się dzieje za drzwiami.

- Pokładam całkowitą ufność w moim mężu - oznajmiła rycerzowi. - Nie musisz uciekać się do sztuczek i skupiać na sobie mojej uwagi.

- Zatem mogę napić się piwa?

- Nie możesz.

- Strasznie tłoczno wokół tego łoża - oznajmił Alec od wejścia.

Jamie uśmiechnęła się. Poczekała, aż ją pocałuje jak należy, po czy zapytała:

- Skończone?

Skinął głową.

- Miałaś ją poślubić, prawda?

- Tak chciał Edgar, żeby połączyć nasze klany i zaprowadzić między nimi pokój. Byłem przyobiecany Annie, prawda.

- Ale ona jest o tyle młodsza...

- Ledwie rok młodsza od ciebie, Jamie.
- A przecież ciągle wydaje się dzieckiem - szepnęła. - Edgar zmienił zamiary, kiedy mąż Heleny zginął, tak?
Alec skinął głową.
- Tak. Helena była brzemienna, król szukał dla niej dobrego domu.
Rozumiała to. Uśmiechnęła się. Pokręcił głową, nie pojmując tej dziwacznej reakcji.
- Nie chciała się za nic z tobą rozstać, Alecu.
Nie mógł zrozumieć, z czego bierze się jej radość, póki nie obróciła się ku ojcu Murdockowi i nie rzekła:
- Jutro pobłogosławicie grób Heleny. Musi mieć też requiem, na którym stawi się cały klan, Alecu.
- Chcesz, Jamie, żebyśmy przenieśli ją do poświęconej ziemi? – zapytał ojciec Murdock.
Potrząsnęła głową.
- Niech poświęcona ziemia przeniesie się do niej. Powiększymy cmentarz. Ja i Alec, ma się rozumieć, spoczniemy obok Heleny. Tak się należy, prawda, ojcze?
- Tak się należy - potwierdził Alec wzruszonym głosem.
- Nie ciesz się tak, mężu - pokpiwała Jamie. - Ty podług moich wskazówek legniesz pośrodku, żebyś miał po bokach obydwie żony i był usadzony na całą wieczność.
- Boże, miej litość nade mną - mruknął w odpowiedzi.
- Ma, a jakże - oznajmił ojciec Murdock. - Obdarzył cię dwiema zacnymi niewiastami, a do tego dopisuje mu poczucie humoru.
- A to czemu? - zapytał Gavin zaprzestając na chwilę jęków.
- Nasza słodka lassie pochodzi, jak pamiętasz, z Anglii. Jeśli to nie boży żart, to już sam nie wiem, co by to miało być.
- Boże, zaczyna już mówić jak ona. - Gavin roześmiał się w głos, czego natychmiast pożałował, czując rozsadzający ból w czaszce.
W tej samej chwili Jamie dojrzała w drugim końcu sali zasmuconą Edith.
- Nie myślisz jej chyba wysłać stąd precz, Alecu?
Kiedy potrząsnęła głową, przywołała kuzynkę.
- Zostajesz z nami, Edith. Powiedzieliśmy ci tak, żeby Annie raz jeszcze targnęła się na mnie.
- Raz jeszcze? Zatem wiedziałaś, żono, że ogień...
- Nie - przerwała mu Jamie. - Dopiero kiedy usłyszałam przed chwilą jej śmiech. Słyszałam go wtedy w garbarni. - Spojrzała na męża gniewnie. - Bardzo to nieładnie, żeś użył mnie na przynętę.
- Nie tak to miało być - odparł twardym głosem. - Gavin miał być cały czas z tobą, a Marcus pilnować Annie.
- Moja wina - wybuchnęła Edith. - Nie wiedziałam, że umyśliliście zasadzkę. Annie niby zachorowała. Położyła się do łóżka, kiedy usłyszała, że nas wysyłacie precz. Tak się zamartwiałam, że ani widziałam, kiedy wyszła.
- Nie, siostró - wtrącił Marcus. Podszedł do Edith i stanął u jej boku. – To moja wina i ja za wszystko odpowiadam.
- Ale to ja ci powiedziałam, żebyś siodła konie - obstawała przy swoim Edith.
- Niczyja wina - orzekła Jamie. - Edith, chcesz chyba z nami zostać? Nie poradzę sobie bez ciebie i nie puszczę stąd... dopóki nie znajdziesz sobie męża.
- Nigdy nie myśleliśmy cię stąd odprawiać, pragnęliśmy tylko, żeby Annie uwierzyła, że nie chcę was w domu przez pokrewieństwo z Heleną. Tak ci powiedziałem: odprawiam was, bo nie chcę nikogo, kto będzie mi ją przypominał.

- Pamiętam - skinęła głową Edith.
 - Nie zapytałaś, dlaczego Mary Kathleen zostaje - powiedział Alec z uśmiechem.
 - Za bardzo byłam zgnębiona, żeby o tym pomyśleć.
 - A ja pomyślałam. Ledwie wyszedłem z waszej chaty.
 - Przebaczyć swojemu lairdowi, że tak cię zasmucił - wtrąciła Jamie. Edith skwapliwie skinęła głową.
 - Och, teraz już wszystko rozumiem.
 - Zabierz teraz Mary do jej izby - poprosiła Jamie widząc, że Edith za chwilę gotowa się rozpłakać.
- Kiedy obydwie zniknęły już za drzwiami na galerii, Jamie wreszcie zadała Alecowi pytanie, które nie dawało jej spokoju.
- Co zrobisz z Annie?
- Nic nie odpowiedział.

Alec był nie do zniesienia. Przez tydzień nie pozwolił jej wstać z łóżka. W dzień miała drzemać, w nocy spać głębokim snem. Wracła szybko do zdrowia, rada codziennymi wizytami siostry. Mary pomagała jej wyszywać podobiznę Edgara, wreszcie skończyła ją sama, widząc, że Jamie ma dwie lewe ręce i ani krzty cierpliwości do tego zajęcia. W czasie pierwszych odwiedzin szepnęła jej na ucho, że Daniel ciągle nie zleżł z nią w łóżu, co bardziej chyba zasmuciło Jamie niż ją samą. Dopiero kiedy siostra zaczęła jej opowiadać - bardzo ogólnie, ma się rozumieć - jak wspaniale traci chwile, Mary okazała niejako zainteresowanie.

- Ma kobietę - zwierzyła się - ale śpi co noc w moim łóżku.
- Pora, żebyś zrobiła porządki w swoim domu. Mary. Wyrzuć tę niewiastę.
- Zgniewam go tylko, Jamie. Tak już przywykłam do jego uśmiechu, że nie zniosę, żeby się złościł. Bardzo jest teraz dobry, kiedy przestałam się mazać. Nie może wprost patrzeć na łzy. Zaczynam go lubić.
- To poproś go, żeby z tobą zleżł - poradziła Jamie, uradowana ostatnimi słowami siostry.
- Mam swoją dumę - obruszyła się Mary. - Ale już obmyśliłam plan.
- Mówże.
- Powiem mu, niech zatrzyma tę kobietę, ale i mnie nie unika.
- Nie myślisz chyba dzielić się nim? - zaprotestowała Jamie.

Mary bezradnie wzruszyła ramionami.

- Chcę, żeby mnie trochę lubił.

Ledwie to powiedziała, rozpłakała się. W tej samej chwili do wielkiej Sali wszedł Alec. Jamie przez wzgląd na siostrę próbowała się uśmiechać, jak gdyby nic nie zaszło. Alec zobaczył wszak łzy, natychmiast się odwrócił i wyszedł.

- Mężczyźni nie znoszą łez - przyświadczyła Jamie wcześniejszym słowom siostry.
- Powiedz Danielowi - zaczęła nową myśl - że musi zatrzymać kobietę. Nie patrz tak na mnie, Mary. Potem powiedz, że jak się już z tamtą wprawi w miłość, może przyjść do ciebie.

Kiedy Alec wrócił do sali, usłyszał ich śmiech.

Mary zniknęła na dwa długie dni. Jamie zamartwiała się o nią. Trzeciego dnia aliści siostra pojawiła się uśmiechnięta, gotowa opowiedzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Jamie ani myślała słuchać, ale Mary się uparła. W połowie wyszeptywanych do ucha zwierzeń w wielkiej sali pojawili się Alec, Gavin, Marcus i Daniel, chętni włączyć się do rozmowy. Czym prędzej zmieniły temat.

Alec nie dał Jamie spać prawie przez całą noc, ale nie dał jej też figlować, jakby chciała. Bał się, że jest jeszcze za słaba. W końcu musiał przyznać, że choć on jest silniejszy, ona ma w sobie więcej pary.

Rankiem wyjechał wzywany przez Edgara i przez tydzień nie było go w domu. Jamie wykorzystwała ten czas, czyniąc jeszcze jedną drobną zmianę w domu. Kazała wynieść łóżko z wielkiej sali, a za przepierzeniem podług angielskiej tradycji zrobiła spiżarnię. Kiedy żołnierze pojęli, że łatwiejszy będą mieli teraz dostęp do piwa, ochoczo zabrali się do pracy.

Alec wrócił trzy dni później. Zbrojni stanęli za nią szeregiem, gotowi jej bronić.

Kincaid siadł u szczytu stołu. Zaciskając szczęki wysłuchiwał wyjaśnień, dłaczegóż to niezbędne było przeniesienie spiżarni.

Z trudem pogodził się ze zmianą, ale Jamie doceniła jego niewyobrażalny wysiłek, by nie podnieść ani razu głosu. Spąsował, twarz mu stężała. Współczuła mu serdecznie. Dla tej preyczyny nie mrugnęła okiem, kiedy rzekł podejrzenie spokojnym głosem, żeby zostawiła go na chwilę samego.

Nie sprawił jej widać przykrości, gdyż wyszła nie sięgając po kolejną monetę. Dawno już zauważył, że tym delikatnym sposobem dawała mu do zrozumienia, kiedy ją zgniewał. Wtedy spoglądała nań zimnym wzrokiem i wyciągała ze szkatułki szylinga, ani wiedząc, że ojciec Murdock co wieczór odkładał na miejsce ofiarowane przez nią datki.

Ciągle jeszcze się nie usadziła. Bywały dni, że ksiądz wchodził w posiadanie i dziewięciu monet.

Gdy wyszła na dziedziniec z Mary Kathleen w ramionach, jej siostra właśnie zsiadła z konia.

- Mam najgorsze wieści! - zawołała. - Andrew tu ciągnie.

- Andrew?

- Ten, któremu byłaś przyrzeczona - przypomniała jej siostra. - Naprawdę, Jamie, jak mogłaś już o nim zapomnieć?

- Nie zapomniałam - odparła. Usiłowała nie stracić zimnej krwi. - Po co tu przyjeżdża i skąd wiesz, że jedzie?

- Słyszałam, jak Daniel mówił o nim z jednym ze swoich ludzi. Wszystkie klany już o tym wiedzą. Będzie przekraczał ich ziemie ze swoją drużyną.

- Wielki Boże, ciągnie tutaj z całą drużyną?

- Tak.

- Dlaczego, Mary?

- Dług - szepnęła. - Pamiętasz monety, które pożyczył ojczulek?

- Jakże mogłabym zapomnieć? Ojczulek sprzedał mnie Andrew - załkała. - Och, Mary, takie upokorzenie przed moim klanem. Nie mogę pozwolić, żeby okrył mnie wstydem. Dobry Boże, Mary, Alec jak nic go zabije.

- Jakbym słyszała słowa Daniela - przytaknęła Mary.

- Zatem zna przyczynę, dla której Andrew tu ciągnie? - zapytała z przerażeniem w głosie.

- Tak, Andrew musiał się opowiedzieć, co robi na wyżynach. Daleko by nie ujechał żywy, gdyby nie wyłożył przyczyn. Zauważyłaś może, siostrze, że Szkoci nie bardzo lubią Anglików?

- Mary, do czarta, a któż by o tym nie wiedział?

- Nie powinnaś wymawiać słów, które nie przystoją damie.

- Nic nie poradzę. Zawsze o wszystkim dowiaduję się ostatnia. Myślisz, że Alec wie?

Mary uniosła bezradnie ramiona.

- Daniel mówi, że Szkoci zawsze wiedzą, kiedy kto zbliża się do ich warowni. Powiedziałabym...

- Nie pozwolę. Nie chcę mieć na sumieniu jeszcze wojny z Anglią.

- Z Anglią? Alec zabije tylko Andrew i jego towarzyszy.

- A król Henryk, myślisz, tego nie zauważy? Zdziwiłby się trochę, gdyby zwoływał armię, a tu nikt się nie pojawia...

Nie skończyła wyjaśniać. Wyrwała wodze z rąk Mary i wskoczyła na jej wierzchowca.

- Co zamierzasz. Jamie?

- Znajdę Andrew i spróbuję przemówić mu do rozumu. Przyobiecuję odesłać monety.

- Niedługo mrok zapadnie. Późno już. Daniel też nie chciał mnie puścić w drogę.

- Ale przyjechałaś i tak - uśmiechnęła się Jamie.

- Żeby cię ostrzec, siostrzo. Pomyślałam, że może zechcesz przeczekać gdzieś w ukryciu.

- Dzielnie postąpiłaś, ale nie myślę się nigdzie chować.

- Szkoda. Nie oczekiwałam po tobie, że będziesz się uganiać po kraju za Andrew. Naprawdę byłam dzielna?

Jamie skinęła głową.

- Słuchaj uważnie, Mary. Musisz mi obiecać, że nie powiesz nikomu, dokąd pojechałam.

- Obiecuję.

- Pilnuj Mary Kathleen, dopóki nie wrócę.

- Co powiem Alecowi?

- Nic mu nie mów.

- Ale...

- Płacz - zdjęła ją nagle wyborna myśl. - Płacz, Mary, a wtedy Alec nie będzie cię o nic pytał.

Wróć, nim się kto spostrzeże. A teraz pokaż mi, którądy jechać.

- W dolinę między wzgórzami, Jamie.

Mary zrobiła znak krzyża odprowadzając siostrę wzrokiem, kiedy zbliżył się ojciec Murdock. Życzył jej dobrego dnia, po czym zapytał, czy nie wie, dokąd to lady Kincaid udaje się w takim pośpiechu.

Lady Ferguson natychmiast wybuchnęła płaczem.

Dotrzymała obietnicy danej siostrze; Alecowi też nie zdradziła słowem, dokąd pojechała Jamie.

Nie musiała. Wszystkiego dowiedział się od Mary Kathleen.

Mała pobiegła do zamku zaraz po odjeździe matki. Wdrapała się Alecowi na kolana i nim zdążył pojąć, co robi, upiła solidny łyk piwa z jego kielicha. Alec wyrwał jej naczynie, dał w zamian wody, a kiedy ugasiła już pragnienie, zapytał mimochodem, gdzie podziewa się Jamie. Mary Kathleen przytuliła się do niego i prawie słowo w słowo powtórzyła zasłyszana przed chwilą rozmowę.

Przez wzgląd na córkę powstrzymał się od krzyków, dopóki nie wypadł na dziedziniec. Widząc jego twarz, lady Ferguson nie musiała wcale przymuszać się do płaczu. Dostała hysterii. Ojciec Murdock na próżno wychodził ze skóry, żeby uspokoić biedną, zawodzącą w głos niewiastę. Wyjazdowi Alecowej drużyny towarzyszyły wrzaski przywodzące na myśl zarzynaną kure. Ksiądz uciekł do kaplicy modlić się o spokój. Mówiąc ściślej, prosił Boga, by zesłał Daniela, niechby zabrał żonę do domu. Alec ruszył po śladach Jamie. Odetchnął widząc, że skręciła na wschód, na ziemie Fergusonów.

- Zmieniłyby zamiar?! - zawołał Marcus.

- Zgubiła się! - odrzyknął Alec przez ramię. - Dziękować Bogu – mruknął pod nosem.

W kwadrans później dopędził Jamie i zmusił do zatrzymania, rozkazując zbrojnym, by ją otoczyli. Mąż i żona przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu. Jamie rozpaczliwie szukała w myślach jakiegoś przekonującego tłumaczenia, on zaś czekał, z jakim to przeraźliwym kłamstwem wystąpi.

- Prosiłeś, żebym zostawiła cię na chwilę w spokoju - rzekła.

- Prosiłem.

Zbliżyła się do niego, po czym szepnęła:

- Chciałam przemówić Andrew do rozumu. Moja siostra wszystko ci chyba powtórzyła?
- Twoja córka mi powiedziała.

Zrobiła wielkie oczy, usłyszawszy te słowa.

- Muszę na przyszłość pamiętać, żeby się miarkować w mowie.
- Musisz na przyszłość pamiętać, żeby nie czynić podobnych głupstw.
- Nie miej do mnie złości, Alecu.

Chwycił ją za kark i mocno pocałował.

- Czemu nie przyszedłaś do mnie, kiedy usłyszałaś, że Andrew...
- Wstyd mi było - szepnęła zanim dokończył pytanie. - Ojczulek wziął za mnie pieniądze. Nie chciałam, byś pomyślał, że mnie sprzedał Andrew. Ja sama zaczęłam już myśleć...
- Cokolwiek twój ojczulek zrobił, z nami nie ma to nic wspólnego. Odplacę temu łajdakowi, który tu ciągnie. Jedźmy, żono. Trzeba położyć kres sprawie.

Wiedziała, że lepiej się z nim nie spierać. Zadawała sobie tylko pytanie, jak też ma zamiar odplacić baronowi Andrew. Jechał na oklep, nie miał sakiewki u pasa, ale miecz przytroczył.

- Alecu, nie wdasz się w kłopoty?

Nic nie odpowiedział. Jechała za nim z ciężkim sercem. Miał rację, powinna była iść prosto do niego. Mąż i żona powinni dzielić zmartwienia. Dobrze czuć, że ktoś pomaga dźwigać brzemień. Nie, nie dobrze - poprawiła się w myślach - cudownie jest móc się zdać na bliskiego człowieka.

W milczeniu dotarli do obozu Andrew. Próbowwała wysunąć się przed Aleca, lecz on chwycił za wodze jej konia. Uniósł dłoń. Zbrojni natychmiast rozciągnęli się półkolem biorąc w środek lairda i swoją panią.

- Musiałeś brać ze sobą aż tylu?

Kiedy nic jej nie odpowiedział, westchnęła głęboko.

- W Bogu nadzieja, że nie rozpowiedzą nikomu o mojej hańbie - mruknęła.

Alec uśmiechnął się, po czym znowu dał znak ręką.

Wokół nagle wyrosli żołnierze innych klanów. Jamie patrzyła zdumiona, jak lairdowie i ich zbrojni formują szyki, otaczając wielkim kręgiem Alecową drużynę.

Anglicy dobywali broni. Alec po raz kolejny dał znak dłonią. Krąg zaczął się zacieśniać.

Kiedy Anglicy zobaczyli, z jaką siłą mają do czynienia, zaczęli rzucać miecze na ziemię.

Andrew wystąpił naprzód, ruszył w stronę Jamie.

Zapomniała już, jaki jest mały. Mogła kiedyś myśleć, że jest urodziwy? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Teraz nie widziała w nim nic pociągającego. Z krótko ostrzyżonymi włosami przypominał małego chłopca. Nie, nie sposób doszukać się w nim niczego pociągającego.

Nawet nie potrafi się poruszać jak należy, jeno kroczy niczym paw. Dreszcz ją przeszedł na myśl, że mogła skończyć u jego boku. Nagle zapragnęła w głos podziękować mężowi, że wybawił ją od nieszczęsnego losu.

Kiedy Andrew zbliżył się na trzydzieści kroków, Alec znowu uniósł dłoń.

W lot pojawił się milczący rozkaz, baron zatrzymał się raptownie.

- Obcinamy stopy tym, którzy bezprawnie naruszają granice naszych ziem.

Z Andrew na tę pogroźkę jakby uszło życie. Cofnął się dobre kilka kroków, zanim wróciła mu zimna krew. Wodził wzrokiem to z lękiem, to z lekceważeniem od Aleca do Jamie.

- Nie pozwolisz na taki czyn, prawda, Jamie?

Spoglądała na niego łagodnie, zwracając się jednocześnie do męża:

- Chciałabym dać mu odpowiedź, za twoim pozwoleniem.
- Masz je - odparł Alec.

- Andrew! - zawołała głosem czystym i lodowatym jak powietrze o zimowym poranku. - Mój mąż czyni wszystko podług własnej woli, ja zaś czasami służę mu pomocą. Jeśli zechce obciąć ci stopy, zrobi to z moją asystą.

Usłyszała głośny pomruk zadowolenia, który dobył się z gardła Marcusa. Cały czas uśmiechnięta, nie odrywała wzroku od Andrew.

- Zdziczałaś w tym kraju! - krzyknął baron z wściekłością, niepomny niebezpieczeństwa. - Zamienił cię w... Szkotkę - dodał pokazując palcem na Aleca.

Rozumiała, że chciał ją obrazić. Nie potrafiła ani chwili dłużej hamować rozbawienia. Jej głośny śmiech odbił się echem od wzgórz.

- Tymi słowami uratowałeś chyba swoje stopy.

- Mów, czego chcesz! - ryknął Alec. Chciał jak najszybciej mieć całą rzecz za sobą i porwać Jamie w ramiona, powiedzieć jej raz jeszcze, jak bardzo ją kocha i się nią raduje... i jaki jest z niej dumny.

Gniewny ryk odniósł zamierzony skutek. Andrew zaczął wyklądać powody. Do żywego upokorzona Jamie słuchała opowieści o wianie, wzrok wbijając w ziemię. Kiedy wreszcie skończył, Alec dobył miecza z pochwy.

- Zabijesz go, mężu? - zapytała szeptem.

Uśmiechnął się.

- Wiesz dobrze, że nie, bo sobie tego nie życzysz, a ja chcę, żebyś była szczęśliwa. Dam mu miecz. Jest wart...

- Nie dasz mu swojego wspaniałego miecza, Kincaid, bom gotowa zapominając o godności zrobić scenę, po której spalisz się ze wstydu, a ludzie będą sobie opowiadać o tym latami. Przrzekam.

Kiedy usłyszała zrezygnowane westchnienie, wiedziała, że postawiła na swoim.

- A jakże, gotowaś to zrobić, przewrotna niewiasto. Daj mi tedy swój sztylet.

Uczyniła jak kazał. Wyłuskał ostrzem jeden z ogromnych rubinów osadzonych w rękojeści miecza, po czym zwrócił jej sztylet.

Obserwowała Andrew, gdy Alec rzucił mu kamień pod stopy.

- Zapłata od lady Kincaid.

Następny wielki kamień ugodził barona w ramię. Jamie odwróciła głowę i zobaczyła jak laird McPherson chowa swój miecz do pochwy.

- Zapłata od lady Kincaid! - huknął starzec, spoglądając w jej stronę.

Kolejny klejnot trafił Andrew w policzek.

- Zapłata! - zawołał Daniel Ferguson.

- Zapłata! - rozległo się ponownie. Jamie nie rozpoznała głosu.

- Alecu, dlaczego...

- McPherson płaci, bo uratowałaś życie jego dziecku. Daniel, bo zasłoniłaś sobą jego żonę.

Szmaragd rzucił Harold. Wie, że jego syn cię znieważył, a ty wstawiłaś się ratując mu życie.

Piąty kamień rozciął skórę na czole Andrew.

- Zapłata! - ktoś krzyknął.

- A to kto?

- Ojciec Lindsaya. Myślałaś, że nie wiem nic o dziku, prawda?

Oszolomiona nie odpowiedziała. Jeszcze jeden klejnot wylądował u stóp Andrew. Rzucił go młody rycerz z okrzykiem:

- Zapłata!

- Laird Duncan - wyjaśnił Alec, zanim zdążyła zapytać. - Jego żona chce, żebyś była przy połogu. Płaci z góry.

- Nie wiem, co rzec, Alec - szepnęła. - Mam im dziękować?
- To oni dziękują tobie, Jamie. Gotowi są oddać za ciebie życie, byłeś była bezpieczna. Dokonałaś rzeczy niemożliwej. Obudziłaś w nich miłość. Pogodziłaś wszystkie klany.
Zamknęła oczy, żeby powstrzymać się od płaczu.
- Uczyniłeś Andrew bogaczem - powiedziała drżącym głosem.
- Nie, Jamie, ja jestem bogaczem. Mam ciebie.
Mówił miękko, pełnym miłości głosem. Łza potoczyła się po jej policzku.
- Wracaj do domu, baronie - zwrócił się do Andrew. - Jeśli raz jeszcze pojawisz się na wyżynach, podziurawimy cię naszymi mieczami.
Zawtórowały mu radosne okrzyki. Andrew klęczał, zajęty zbieraniem skarbów. Alec wziął Jamie w ramiona, a ona przywarła mocno do niego.
Baron wpatrywał się w fortunę, którą trzymał w dłoniach. Kiedy uniósł głowę, wokół nie było jednego Szkota.
Jamie zamknęła oczy i ucisnęła męża. Ciągle nie mogła pojąć dziwnych wyżynnych obyczajów. Minie dobre dwadzieścia, a może trzydzieści lat, zanim naprawdę zacznie rozumieć. Nauka pełna radości, wielkiej radości i miłości. Może - myślała z tajemniczym uśmiechem - może, kiedy obydwójce dożyją razem późnych lat, wreszcie się usadzi.